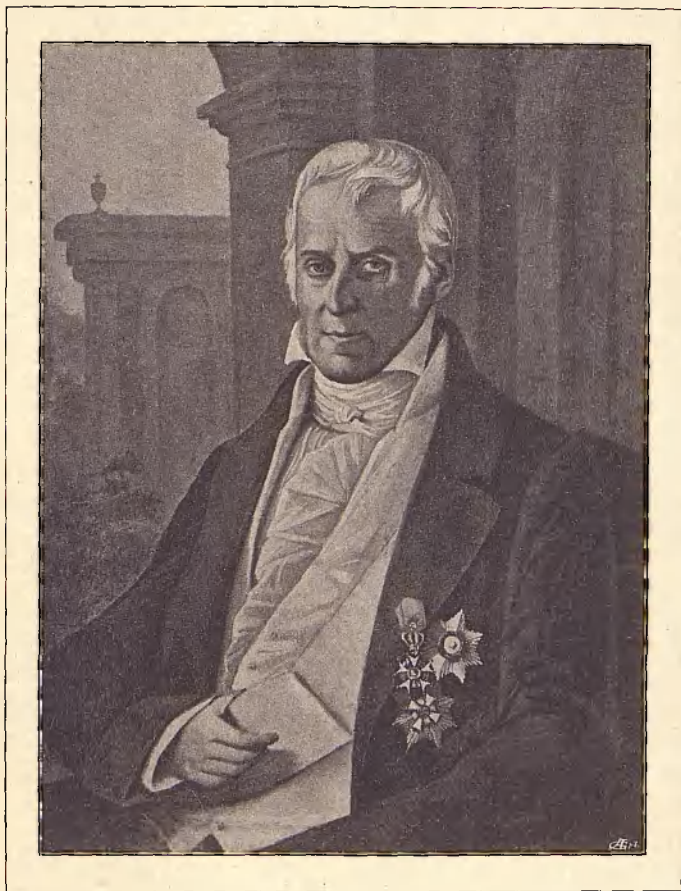




45 quail.



KAROL PROZOR,

Oboźny W. W. Ks. Litew.

KAROL PROZOR

OBOŹNY W. W. KS. LITEW.

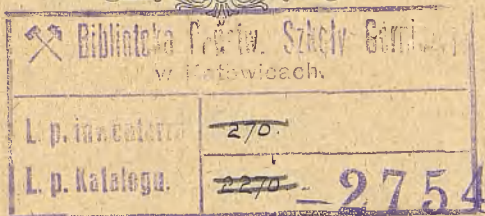
PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW POWSTANIA KOŚCIUSZKOWSKIEGO

MONOGRAFIA

opracowana na podstawie nowych źródeł archiwalnych

przez

MARYANA DUBIECKIEGO.



W KRAKOWIE

W Drukarni «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO i SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1897.

3621/55

1822

116542

II

U. knjiž. zeb.

Pr. grad

30. 6. 55

[25 -] 25



Na mogiłach zapomnianych,
rozproszonych po kraju i na obczyźnie
przechacnej pamięci

Ziemiom Czerwickich, Mozyrskich, Piłecyckich,
Lytomierskich i Radomyskich,
podnoszących w r. 1794 dłoń ku obronie
wschodniej ściany Rzeczypospolitej,

pracę tę, jako hołd ości, składam

Autor.

W Krakowie 1896 r.



Epoka wielkiej niedoli na stulecia liczy u nas swe istnienie. Cały wiek upłynął już od dni mocowań się ostatek upadającej Rzeczypospolitej, a postacie, stojące podczas owych mocowań się na szerszej widowni działania, nie wynurzyły się należycie z cieniów przeszłości. Tłum otaczający pole walki Kościuszkowskiej, współczesny upadku godzinie, jeszcze nie przestał być dla nas — potomków owej odległej doby — ciżbą, znaną tylko z imienia, o rysach wcale niewyraźnych. Mało dotąd czyniono zabiegów, aby z chaosu wypadków, klęsk, ciągłych zmian losu i coraz groźniejszych nieszczęść, wydobyć imiona zapomniane, otrząść je z kurzu niepamięci, przypatrzeć się rysom ich oblicza, coraz bardziej zacierającym się. Z odległości czasu, mierzącej już sto lat, trudno dopatrzeć właściwej fizyognomii moralnej wielu główniejszych nawet działaczy, zwłaszcza, iż materyałów, źródeł piśmiennych a wiarogodnych, niewiele po nich zostało. Zastłona tajemnicy, którą popolicie ich działania były okryte, utrudniała dokładniejsze zapoznanie się z czynnością tajemną, z działaczami, z imienia niekiedy mało znanymi. Źle zrozumiani, lub niezrozumiani, schodzili do grobu ci nieznani pracownicy, nie zapisując swego imienia w rocznikach dziejów porozbiorowych; często nad ich trumną mogiłę zapomnienia usypywano; pokolenia zaś bezpośrednio po nich idące, niewiele powiedzieć mogły o swych poprzednikach, którzy, poświęcając wszystko dla publicznego dobra,

dalekimi byli zawsze od upamiętniania siebie, swej pracy, swej ofiarności bezbrzeżnej: przeszłość ich pochłaniała bezpowrotnie, nawet bluszcz legendy niezawsze urastał na ich grobach.

Cierpienia, łzy, ofiary olbrzymie, ze wszystkiego co najdroższe dla człowieka, poświęcenia niezrównane, zapępiały życie wielu wśród nich: ale i spuścizna wielka, i ten cenny dorobek narodu zginęły bezpowrotnie... Częściej wiedziano o upadkach, słabostkach, niż o czynach, które mogły przyświecać i przyświecały wielokroć narodowi, podczas jego męczeńskiej pielgrzymki...

Pierwsze pokolenia po upadku godzinie przeszły drogę mniej ciernistą; nadzieja bliskiego wyzwolenia ich pokrzepiała; o swych ojcach i starszych braciach wybornie wiedziały i pamiętały; krew ojców i ofiarne czyny, nie szły na marne, stawały się nasieniem, które na niwie nieszczęść wiekowych narodu urastało na kłos nowych poświęceń, wytwarzały ogniwa, łączące pierwsze pokolenia porozbiorowe w całość o barwie dość jednolitej.

Z czasem, i pod tym względem zaszły znaczne zmiany. Pojęcia społeczeństwa, a przynajmniej pewnych kół, w niektórych dzielnicach szczególnie, uległy stanowczym przekształceniom i temsamem przyczyniły się do usunięcia w głąb całej przeszłości porozbiorowej. Wraz z kilku dziesiątkami lat ostatnich, z epoki porozbiorowej, i Kościuszkowskie czasy okryły się szatą zapomnienia. Mało bardzo o nich wiemy. Postacie nawet bardziej znane znikają we mgle niewiadomości.

Imię Karola Prozora, ostatniego oboźnego w. w. ks. litew., również imiona i działalność wielu z owej doby, wchodzą powoli do cieniów zupełnego zapomnienia; chociaż imię Prozora zapisane w rocznikach dziejowych epoki upadku na naczelnem miejscu, chociaż tradycje najpoważniejsze narodu stawiały to imię obok Kościuszki, w sprawach robót przygotowawczych r. 1794, i ofiarności

jego materyalna dla owej walki przeszła wysokością swą wszelką ofiarność prywatną. — Postać Karola Prozora i przedtem, i potem, zarówno w Rzpltej jeszcze nieupadłej, jak i w godzinie upadku, a później w epoce porozbiorowej, lat szereg długi świeci na Litwie blaskiem prawdziwej cnoty obywatelskiej, cieszy się uznaniem paru pokoleń, które w Prozorze upatrują odbłask doby Kościuszkowskiej.

Mężowie czynu, którzy z owej doby nadziei i klęsk, którzy z doby Kościuszkowskiej wyszli, na życie całe zachowali pewien hart niezłomny i coś posagowego spotykano w czynach ich, myślach. Bój Maciejowicki, ponury dzień Pragi rzuciły na te dusze jakiś cień wiekuiściego smutku, a ogień ofiarny nie wygasał w ich piersi, gorzał w nich przez życie całe. Każdy z bojowników 1794 r. mógł rzec o sobie to, co głosił o Julianie Niemcewicu — mężu owej doby — napis wyryty na jego nagrobku: »Przez życie całe ojczyznę kochałem«... Lecz miłość ojczyzny owych pokoleń przedewszystkiem czynną i ofiarną mienić się powinna; była bowiem nie inną tylko taką.

Innej nie rozumiano, nie znano... Raz poślubiwszy sztandar pracy wyjarzmania ojczyzny, z pod owego sztandaru nie występowano aż do końca swych dni...

Wśród pokolenia, które na Maciejowice patrzyło, wytworzył się pierwszy zawiązek robót konspiracyjnych; aczkolwiek i rycerze Barscy, z pod sztandaru N. P. Maryi, tworzyli już niekiedy stowarzyszenia tajemne, bojowe, ślubując czystość obyczaju podczas potrzeby, a cześć dla Bogarodzicy na zawsze. Pokolenie z pod Maciejowic tworzy pierwsze ogniwo długiego łańcucha prac, wysiłków, tajemnych zabiegów, mocowań się licznych a bezowocnych, boleści, ofiar niezmiernych, któremi znaczone w trzech zaborach dzieje lat kilkudziesięciu rozpoczynających niewoli okres.

Droga tajemnych zabiegów, sprzysiężeń — ciężka, stroma, przepaścista — którą szło społeczeństwo w ciągu siedemdziesięciu lat, droga krwią najlepszych synów narodu zboczona, a tysiącem klęsk znaczone, przebiega obszar czasu ogromny. Początki owej drogi pełnej znoju, drogi tajemnych sprzysiężeń, giną we mgle mało znanych spiskowań, za dni obalanej przez wroga Ustawy Majowej, a ślad jej ostatecznie się zatracca dopiero wśród powodzi krwi wylanej, w drugiej połowie XIX wieku... Nie nadeszła jeszcze chwila gruntownego zbadania owej drogi. U jej początku, obok garstki ludzi biorących udział w świeżo zakończonych pracach sejmu czteroletniego, obok kilku nazwisk przedtem nieznanym, które miały stać się wkrótce głośniami, obok wojskowych, którzy brali udział w wojnie 1792 r., a po jej gwałtownem przez króla przerwaniu, opuścili sztandary armii, lecz nie opuścili chorągwi narodowej, widzimy kilka postaci nienależących do żadnego z wymienionych zastępów — wśród nich spotyka się Karol Prozor.

Prozor — ostatni obożny w. w. ks. litew. — nietylko, w epoce przygotowań do walki Kościuszkowskiej pewną, bardzo znaczną nawet rolę odegrał, ale i z wielu innych względów, w innych życia swego epokach, godzien studyów szerszych, gruntowniejszych, godzien, aby mu przypatrzone się pilniej, wszechstronniej. Nietylko czasy w których żył, ale i dostojenstwa, które piastował, i sprawy którym się oddawał, postawiły go na granicy dwóch epok; łączy on je w sobie; i w każdym z dwóch stuleci i dwóch epok — przedrozbiorowej i porozbiorowej — odgrywa wybitną rolę, acz na karcie dziejowej imię to jakby przeoczone; tem większa przeto potrzeba wydostania tej postaci z otchłani zatracenia, w które ją wtrąciły czasy przepełnione klęskami.

Ciosy uderzające o nawę narodu, w ciągu ostatnich kilku dziesiątków lat, nietylko zabrały i zniszczyły

prawie wszystko, co oszczędziły dawniejsze dni niewoli, lecz zdruzgotały w niektórych dzielnicach moralny dorobek uprzednich pokoleń: spaczyły charaktery, zniszczyły tradycje, przyspieszyły zatracenie wspomnień o wszystkim, co godne ocalenia...

W życiu Karola Prozora spotykamy następujące chwile wybitne: przewodnictwo w Trybunale Litew., czynny udział w pracach przygotowawczych przed walką Kościuszkowską i uczestniczenie w owych wypadkach; emigracya po upadku Polski; zabiegi wykołatania czegoś u rządu Rzeczypospolitej francuskiej dla kraju ujarzmionego; wreszcie, powrót do ojczyzny; uczestniczenie w Rządzie tymczasowym Litwy, za dni zajęcia Wilna przez wojska Napoleona, i stosunki ze spiskowymi w ostatnich latach panowania Aleksandra I, co poprowadziło Prozora, już starzejącego się, do więzienia w Petersburgu. Więzienie petersburskie zamknęło dobę jego działalności publicznej; wychodzi z poza murów więziennych nie złamany, ale już wcale niebiorący udziału w sprawach szerszego zakresu. Nadchodzi doba starości, czasy kontemplacyi, rozmyślań nad przeszłością, za dni której nie do jednej sprawy publicznej dłoń swą skutecznie przykładał.

Każda z owych chwil pamiętnych będzie przedmiotem naszych szczegółowych badań, wśród których znaczną część pracy niniejszej poświęcić zamierzamy dobie walki Kościuszkowskiej.

ROZDZIAŁ I.

Pochodzenie rodziny Prozorów. — Tradycje rodzinne; legendy nieuzasadnione. — Książęta Prozorowscy w Rosyi. — Protoplaści rodu; ich majątki, miejsce zamieszkania. — Stosunki rodziny dawne z królem Stan. Leszczyńskim. — Wychowanie Józefa Prozora, ojca Karola, i pierwsze kroki na polu wojskowym w Lotaryngii. — Wraca J. Prozor do kraju; zestosunkowanie z królewiczem Karolem, ks. Kurlandzkim, którego imię daje najstarszemu synowi.

Rodzina Prozorów zalicza się do tych, które na Litwie stawiano w szeregu możniejszych, bardziej znanych, zasiadających ku końcowi istnienia Polski na senatorskich krzesłach i w XVIII w. sięgających do sfer prawie magnackich.

Prozorowie nie urosli z gruntu litewskiego; u źródeł pochodzenia rodziny widzimy ich przybyszami: z poza wschodnich granic Litwy nadciągali oni do polskiej Rzeczypospolitej w owej epoce, gdy despotyzm w państwie moskiewskim stał się brzemieniem nie do zniesienia, gdy pojedyncze jednostki, niekiedy i całe rodziny, uciekały z państwa wielkich książąt moskiewskich pod berło Jagiellonów.

Za dwóch ostatnich Zygmunatów, zamykających dynastję Jagiellońską, najwięcej tych przybyszów ciśnie się pod pogodne niebo Polski ówczesnej, chociaż i za Kazimierza Jagiell. widziano już ich sporo. Prozorowie przybywają do Polski z Moskwy, jak świadczyły i tradycje, i dokumenta; przybywają przy końcu XVI w., przybywają z tytułem książęcym, z herbem wyobrażającym dwugłowego orła i z nazwiskiem »Prozorowski«. — Tak głoszą tradycje rodu.

Ów przybysz pierwszy do Polski był to »Prokop Prozorowski«, Pochodził on nie z moskiewskiego szczepu, acz z Moskwy przybywał; zaliczał się bowiem do tych latorośli książąt waregskich, litewsko-ruskich, które mo-

cno rozrodzone szukały chwilowych korzyści, przenosząc się z Litwy pod berło wielkich książąt moskiewskich, bądź znowu wracając na dawne siedziby, a wspólnego nic z Moskwą nie miały: latorośl to szczepu innego, który z Polską zespolił się najzupełniej; przynajmniej tak twierdzą tradycje rodzinne Prozorów i na nich oparte ich tablice genealogiczne. Źródła poważniejsze, historyczne, nie dają nam żadnych w tym względzie wskazówek.

Takich rodów książęcych, waregskich, od Rurykowych potomków pochodzenie swe wyprowadzających, które na czas dłuższy lub krótszy do Moskwy zaglądały, później zaś w litewskich województwach osiadły, ustaliły się, i w życiu Rzeczyplitej udział brały, stając się całą duszą Polakami, niemało widzimy u nas; ale czy do nich zaliczyć można Prozorów — heraldyka i historia wątpliwa. Od dni zamykających panowanie Zygmunta Augusta te przenosiny, przejścia z jednej dziedziny cywilizacji do innej, wciąż się powtarzają: lecz zarazem i ustalają się wprędce ci wędrowcy pod pogodnym niebem Rzeczypospolitej; assimilacja, acz z góry nie narzucana, staje się zupełną, i już te zjawiska przenosiła za następnych panowań nie ponawiają się wcale. Batorego i pierwszego z Wazów czasy patrzą nie na przyrost tych przybyszów, lecz na ich assimilację z organizmem państwowym i społecznym państwa Jagiellonów.

Z Prozorami — jeżeli rzeczywiście z Moskwy przybyli — działo się to samo, co z innymi licznymi rodami z poza granic Moskwy przybyłymi, które na Litwie szybko zlewają się z polską cywilizacją i z polskim społeczeństwem, zlewają się aż do zatracenia tradycji; iż gniazda ich pierwotne gdzieindziej istniały; assimilują się aż do przyjęcia nawet charakteru i usposobień ogółu polskiej szlachty, wnosząc do ogólnego tła charakteru pewne właściwości odrębnego szczepu, które stają

się zawiązkiem nowych, pospolicie dodatnich, znamion i przymiotów, nader dla naszego społeczeństwa korzystnych. W Rosyi rzeczywiście istniał do niedawna ród książąt Prozorowskich, Rurykowskiego pochodzenia, lecz zarówno nasze, jak rosyjskie prace heraldyczne nie wspominają, aby było coś wspólnego między rosyjskimi Prozorowskimi, »kniaziami«, a naszymi Prozorami. Konstanty Ożarowski, w swej pracy *Kniaziowie Litewsko-Ruscy* (wydanej pod nazwiskiem Józ. Wolfa, Warszawa, 1895) bada tę kwestyą i w ustępie p. t. *Pseudo-kniaziowie* (str. 668) powołując się na heraldyków, i rosyjskich (*Rodosławnaja...* I, 190—193) i naszych, oświadcza się przeciw prawu Prozorów do kniaziowskiego tytułu, mówiąc: »O kniaziowskiem pochodzeniu Prozorów żaden z heraldyków krajowych (polskich) nic nie wie«... Legenda jednak domowa Prozorów mówi inaczej: my ją tu w całości podajemy, acz dla nas zdanie Ożarowskiego powagą jest tu zupełną. Prozorowie posiadając w swym rodzie, w XVIII w., Józefa i syna jego Karola, dość mają rodzimego blasku, niemniej zapisujemy tu i legendy otaczające kolebkę Karola Prozora.

Wspomniany w tradycjach i genealogiach z XVIII wieku, protoplasta Prozorów, Prokop książę Prozorowski, przybył — jak twierdzą — z Moskwy do Polski, przy końcu XVI w.; twierdzi tak zarówno tradycja rodzinna, jak i notatka archiwum Bobcińskiego (gniazda rodzinnego Prozorów na Żmudzi) i osiedlił się na Inflantach.

Prokop Prozorowski miał przybyć na Litwę z tytułem książęcym. »Prozorowscy« bowiem, co nam wskazują dzieje Rosyi, są potomkami książąt Jarosławskich, i jedynie krwawe domowe zatargi, ustalająca się w Moskwie centralizacya władzy, skłoniły go, że pospieszył pod łagodne berło Rzeczypospolitej. Część rodziny pozostała w Moskwie i tam orężem długie lata zdobywała zasługi. Jeden z pozostałych, Wasyl, zbrojnie idzie na

Litwę, w r. 1564, drugi Symeon, na początku XVII w., osłania swemi pierśmi władzę cara Wasyla Szujskiego (pod Kołomną, w r. 1608), wreszcie jeden z nich, Iwan, daje szyję również w obronie caratu, za dni krwawego buntu Steńki Razina; a epoka Katarzyny II, która dużo ludzi nowych wyrzuciła na szerszą falę wypadków, patrzyła na zasługi w walkach z Turkami potomka tych Rurykowiczów, najzupełniej z Moskwą assymilowanych, na księcia Aleksandra Prozorowskiego, gen. wojsk ros., którego pamięć uwiecznia dotąd nazwisko jednego z fortów kijowskiej twierdzy. Widzimy tam i obecnie tak zwaną »Prozorowską basztę«. Rossyjski ten książę Prozorowski brał udział w uwięzieniu naszych senatorów, w r. 1767, i w upędzaniu się na czele zbrojnych szeregów za oddziałami Barskich Konfederatów, w rok później (1).

Losy gałęzi Prozorów zespolonych z Polską długo nie świeciły żadnym niezwyčajnym blaskiem, ale cnotą obywatelską wczesnie słynęły i krwią cementowały swe zjednoczenie z gminem szlacheckim polskiej Rzeczypospolitej. Protoplasta, Prokop, wyrzeka się tytułu książęcego i, otrzymując polski indygenat »nazwisko swoje i herb po połowie przeciął«: nazwał się Prozor, zamiast Prozorowski; a herb, którym był orzeł dwugłowy, przeciąwszy na dwie części, jedną część zatrzymał, na drugiej zaś połowie herbowej tarczy położył trzy gwiazdy i okrył cały klejnot gronostajami, u szczytu zaś umieścił książęcą mitrę.

Owa mitra książęca, zdobiąca szczyt tarczy herbowej Prozorów, jedynym pozostała śladem Rurykowskiego pochodzenia, kolebki rodu zespolonego przed wiekami z różnemi gałęzmi dynastji książątek, urosłych z linii Świateława Jarosławowicza. Mitra w herbie przypomina pochodzenie książęce Prozorów, lecz tytułu książęcego

w Polsce wcale oni nie używają. Indygenat polskiego szlachcica starczył im za wszystko.

Prokop posiadał małżonkę z carami moskiewskimi podobno spowinowaconą, jak mówią notatki i tradycye rodzinne — co nawet nie byłoby wielką koligacją, bo carowie ówczesni za koligacyami i sami nie upędzali się — lecz raz już wszedłszy do rzeszy szlacheckiej w Polsce, brata się i koligaci wyłącznie z bracią szlachtą. Synowie i wnucy jego nie sięgają nawet po małżonki do senatorskich progów; wśród gminu szlacheckiego uważany jeszcze był wciąż jako *homo novus*, acz mitra z gro-nostajowym płaszczem na herbowej tarczy świecą mu. W Polsce mniej ma tytułów, lecz spokój zupełny. Raz uniósłszy z Moskwy cało szyję swą, wie, że w Polsce władza najwyższa nie zakłóci mu spokoju, jeno gwoli kapryswi; wie, że bez sądu i wyroku, jak się to stało z jego powinowatymi, książętami Prońskimi: — »Proński-Rybin« i »Proński-Turuntaj« dali głowę na rusztowaniu, stosownie do woli Iwana Groźnego, właśnie około tej epoki, gdy Prokop opuszczał nazawsze posiadłości panów na Kremlinie (2).

Na pograniczu Inflant, w Połockiem, o pięć mil od Dżisny, spotykamy miasteczko Prozoroki, które podobno było pierwszą siedzibą w Polsce Prokopa Prozora, po jego ucieczce z państwa moskiewskiego. Od owego czasu Prozorowie coraz bardziej ku zachodowi posuwają się: osiedleni byli w wileńskim, a ostatecznie ustalają się później w trockiem wojew., gdyż za dni elekcyi Jana Kazimierza, Paweł Kazimierz Prozor z trocką szlachtą podpisuje tę elekcyą; a wreszcie, wrastają w grunt kowieńskiego powiatu, na żmudzkich pograniczach, gdzie widzi ich początek XVIII w. i lata późniejsze. Z kowieńskiego powiatu, Adam Prozor podpisuje elekcyą Jana III, inni zaś członkowie tej rodziny wciąż w kowieńskim piastują urzędy ziemiańskie (3).

Już wnuk pierwszego z polskich Prozorów, Prokopa, Maciej, rozsiadł się na szerokich zagonach, ożeniony z Hołubicką, jest zamożnym szlachcicem, posiada w województwie wileńskim: Owile, Bastuny, Towiany, Łany, Pomusze i Uszkajnie; ale siedzi na urzędzie niskim, powiatowym; jest on chorążym Suderskim. Syn zaś jego, a prawnuk protoplasty, współczesny licznym potrzebom — żył w połowie XVII w. — nie szczędzi swej krwi, którą przelewa pod Żółtymi Wodami i na innych pobojuwiskach i tem wkupił się najzupełniej do rzeszy szlacheckiej, przestał być »w mieszkającym« a stał się »rodzonym Polakiem«, jak się ongi wyrażano.

Od pierwszego osiadłego w Polsce Prozora, Prokopą, w XVI w., do początku XVIII w. patrzano na osiem pokoleń tego rodu. Przedstawicielem ósmego pokolenia był Józef Prozor, wojewoda witebski, ojciec Karola, ostatniego w. oboźnego w. ks. litewskiego (4). Legendę rodzinną uszanowaliśmy, i z całą ścisłością podaliśmy; lecz od XVII w. dopiero jest pewną historia rodu Prozorów, rodu dobrze zasłużonego, wszakże jedynie ziemiańskiego.

Karol Prozor, chlubnie zapisujący swe imię w rocznikach czynów obywatelskich, za dni ostatecznego upadku Polski, posiadał niepospolitego ojca. Wojewoda witebski to postać górująca nad owoczesnym tłumem możniejszej szlachty. Światło i kierunek króla Stanisława Leszczyńskiego, o którym tyle w swoim czasie mówiono i pisano, oddziaływały silnie a skutecznie na Józefa Prozora, późniejszego wojewodę witebskiego, i jeżeli z biegiem czasu wciąż w tym domu widzimy patryotyczne uczucia rozwielniające się i górujące wiek cały, od połowy XVIII stul. prawie do połowy XIX, to król Leszczyński był tu źródłem bezpośredniem dobrych natchnień, patryotycznych czynów, któremi w ciągu kilkudziesięciu lat dzieje domu Prozorów były znaczone.

Wychowawcą niejako Józefa Prozora, ojca Karola, był król Stanisław Leszczyński. Józef Prozor urodził się na Żmudzi w Bobcinie, »w ojczystym dworze« r. 1723 z ojca Stanisława, wojskiego kowień., i Róży z Siruciów (5). Z okolicy dalekiej od większych ognisk życia, wczesnie on idzie w świat szeroki i ów świat kształci go, wytwarza dlań z ukształcenia ścieżkę do wyższych godności, które wnosi Józef Prozor do skromnego jeszcze wówczas domu swego. Inne rody wносиły pod swój dach senatorskie krzesła jedynie drogą zasługi przeszłości, drogą przez przodków udeptaną, lub ścieżką przypadku; ojciec Karola Prozora zdobywa je własnem światłem i zapobiegliwością; nikt go w szeregu antenatów na tem polu nie poprzedza, gdyż przodkowie jego trzymali się wyłącznie ziemiańskich stanowisk.

Jakieś stosunki, przypadkowe, bliżej nieznanne, za dni najścia na Polskę Karola XII, zbliżyły bardzo wczesnie rodzinę Prozorów do króla Leszczyńskiego; posiadamy na to dowód w archiwum Prozorów, iż Leszczyński, zaledwie intronizowany, wydaje jednemu z tej rodziny patent na stolnikostwo kowieńskie. Trzymanie się wierne partyi Leszczyńskiego później zostało w ten sposób nagrodzone, że młodziutki Józef miał możność kształcenia się w Lunewilu. Wychował się tam w gronie paziów królewskich, a przebywał długo, od chwili zawiazania owego korpusu paziów do r. 1741, gdy osiemnastoletni Józef opuszcza służbę, i, prawdopodobnie, wnet wówczas wraca do kraju. Baron de Schack, marszałek króla »chrześcijańskiego« i dowódzca zarazem dwóch kompanij paziów »N. Króla polskiego a księcia Lotaryngyi i Baru«, pochlebny mu wydał certyfikat moralności i dobrze odbytych studyów, a nazajutrz król »Stanisław I« zaszczycił młodzieniaszka patentem na porucznika infanteryi księstw Lotaryngii i Baru (6).

W rzeczonym patencie wspomina również Leszczyński o dobrze odbywanych studiach. Studya te wszakże, lubo stawiły młodego Józefa Prozora ponad poziom ówczesnego wykształcenia ogółu szlacheckiego i dawały mu możność być bardziej pożytecznym oficerem, niż wielu innych było w owym czasie, w Polsce, nie posuwały go szybko po drabinie stopni wojskowych. Dla ówczesnej Rzeczypospolitej specjalne, bodaj najwyższe, wojskowe ukształcenie jej synów obojętną stawało się rzeczą. Porucznik wojsk Lotaryngii zaledwie po dziesięciu latach otrzymuje w Rzeczypospolitej stopień majora, a po następnych pięciu obersztleitenanta i, doszedłszy do pułkownikostwa, d. 6 maja 1762 r., występuje z szeregów, jak o tem świadczy dymissya, wydana mu pod powyższą datą przez Hetmana Pol. Litew. księcia Massalskiego (7).

Godności senatorskie zaczęły odtąd nawiedzać dom Józefa Prozora, który pierwszy ponad poziom miernego stanu szlacheckiego i ponad ziemiańskie urzędy urasta. Spokrewnienie z Siruciami, a wreszcie przez żonę z Zabiellami i Matuszewiczami, otwiera mu drogę stosunków. Wychowaniec lunewilski miał wstęp na pokoje królewskie, za dni drugiego Sasa i staje w szeregu tych, co grupowali się około osoby królewica Karola, ks. kurlandzkiego. Właśnie gdy księżę saski, a królewic polski, otrzymawszy inwestyturę na Kurlandya, jechał obejmować swe państewko, przybył Józefowi Prozorowi syn, któremu dano imię Karol, na cześć owego królewica. Żmudź, Kowieńszczyzna, o miedzę tylko od Kurlandyi oddalone, żywo interesowały się sprawami kurlandzkimi, a przytem do osoby królewica przywiązywano w wielu okolicach Rzplitej nadzieje niemałe na dni dalszej przyszłości: zabiegano o jego względy w owej chwili na pograniczu nadniemieńskim i manifestowano tam bardziej niż gdzieindziej swe sympatyje.

Józef Prozor, idąc szybko po drabinie dostojenstw, otrzymuje w r. 1774 kasztelanią witebską, a po sześciu latach już jest wojewodą witebskim.

ROZDZIAŁ II.

Wpływ króla St. Leszczyńskiego na Józefa Prozora. — Pobyty w Lunewilu; stosunki rodzinne i jego charakter, — Wychowanie Karola. — Król zna młodziana; nieskazitelność obyczajów Karola; jego ożenienie się. — Wzrost pozycyi materyalnej. — Przeszłość ojcowska; król, szukając stronników, otacza Prozorów względami. — Król popiera małżeństwo Fr. Bukatego z Prozorówną. — Stanowisko Bukatego w Londynie. — Usługi oddane katolikom angielskim. — Przymioty Bukatego.

Doba saska miała się już ku końcowi, kiedy Karol Prozor przyszedł na świat. Pięć lat tylko oddzielało ową chwilę od pierwszych dni rządów Stanisława Augusta; czasy więc saskie, acz chronologicznie na schyłku mienić się mogły, w rzeczywistości były jeszcze w całym rozkwicie; i im do dalszych zakątków prowincyi oko spostrzegacza sięgało, tem bardziej uwidoczniała się saska doba, tem dłużej ją widziano trwającą w życiu i obyczaju. Zadomowanie wielkie, zamknięcie się w zakresie drobnych spraw pojedynczych jednostek, w zakresie interesów pewnych koteryj, cechowało głównie usposobienia ówczesnych mas wykształceńszych, bo gmin szlachecki w bardziej jeszcze ciasnym obrębie poglądów i aspiracyj zamykał się. Na tle ciemnem życia prowincyi uwidoczniały się jedynie gdzieniegdzie domy możniejsze, które, większym blaskiem cywilizacyjnym świecąc, przyczyniały się do utrzymania, bodaj w małym stopniu, pewnego rodzaju czujności na sprawy wyższego poziomu. Przdawnictwo to niezawsze było pożytecznem; rdza prywaty do głębin niemal społeczeństwa sięgała; niemniej jednak domy i rody ze światłem bardziej obyte i innych do czuwania zachęcały, z uspienia budziły.

Jednym z takich domów na pograniczu księstwa zmużskiego i województwa wileńskiego, mienić się mógł dom Prozorów. Pan wojewoda witebski, ojciec Karola, nie tylko poloz z Lunewilu wywiózł: zasoby gruntowniejszego wykształcenia i nieskalaną żadnymi szalbierstwami miłość ojczyzny posiadał on w niemałym stopniu; jaśniej przeto od innych zapatrywał się na stosunki kraju i skuteczniejsze od innych sposoby mógł obmyślać ku ich podźwignięciu. W jego myśli przez życie cała stała postać owego starca, króla z Lunewilu, który długie lata strawił na obczyźnie, pracując dla swoich myślą, czynem, radą. Stary król, na przeszło półwiekiem tułactwie, rzucił wciąż ziarna lepszej przyszłości dla swej ziemi, co go zrodziła, a nie miał już nigdy jej ujrzeć. Rzucił ziarna pomysłów wielorakich, zmierzających do podniesienia kraju z upadku: światło szerzył przedewszystkiem. Zakłada więc szkołę dla młodych paziów, polaków, któremi otacza się, nie szczędzi im rad i uwag, gdy po ukończeniu kursów spieszą do zagród rodzinnych; pisze wiele o rzeczach tyczących się stanu Polski ówczesnej: mniejszą część tych prac piśmiennych drukuje, większa pozostaje w księdze olbrzymiej, rękopiśmiennej, złożonej z sześćdziesięciu czterech manuskryptów (8).

Ważniejszem nad rękopisma było kształcenie w rozmowach, radach, jakich nie szczędził stary król tułacz skupiającej się około niego młodzieży. Z owych pokoleń, co przesunęły się przez pokoje lunewilskiego pałacu, urosły później zastępy niosących odrodzenie narodowi, który politycznie upadał, lecz moralnie, w dniach swej państwowej ruiny, wznosić się zaczął. Józef Prozor zaliczał się do owych pokoleń, na których czole płonął blask jutrzeńki narodowego odrodzenia. Jakiemi ścieżkami miał on dążyć, może jasno sobie nie formułował; było ku temu zawczasie; niemniej wszakże stał w szeregu

tych, co doszli do zupełnej świadomości złego. i z głębin ducha swego wydobyli iskrę prawdziwej miłości ojczyzny, niczem nieskalanego oddania się sprawie narodu.

Wśród atmosfery wyższego poloru, pod zbawczym działaniem promieni uczucia narodowego, przyszedł na świat i wzrastał Karol Prozor. Rokiem jego urodzenia był rok 1759.

Tradycje dawne, od Lunewilu płynące, łączyły się w jego umyśle z wrażeniami lat dziecinnych walki Barskiej, do której i ojciec, ów wychowanek Leszczyńskiego, dłoń podobno przykładał; chociaż dowodów na to nie mamy. Bardziej stanowczo można rzec, iż wśród Barskich rycerzy nie było Józefa Prozora, niż że tam go spotykano. Tradycja o udziale w Barskich robotach Józefa Prozora — podana przez Dr. Antoniego J. (Rollego), bez wskazania źródła — nie znajduje podstawy, ani w źródłach archiwalnych rodziny Prozorów, które mamy pod ręką, ani w listach owego wojewody witebskiego, później do syna pisanych, wspominających o Barskich usiłowaniach nader krytycznie; czego nie zaniedbamy tu, na dalszych kartach niniejszej pracy, uwydatnić. Wrażenia te brzmiały nie legendą, nie pieśnią, ale czynem w życiu Karola. Wojewoda witebski to postać poważna a surowa dla domowników i dzieci. Nie dość, iż rodzinne wspomnienia, iż późniejsze opowiadania Karola Prozora mówią o tej surowej powadze wojewody, lecz posiadamy jego listy pisane do syna, wprawdzie jeszcze młodego, ale już zaszczyconego stanowiskami poważnemi, wśród społeczeństwa, już sięgającego po przewodnictwo w trybunale litewskim, w których to listach wojewoda dość bezwzględnie syna upomina i trzyma go znać w stosownej ryzi powagi ojcowskiej aż do zgonu swego.

Karol Prozor poddaje się ojcowskiej woli we wszystkim, zawsze i szczerze, znosi cierpliwie szorst-

kość ojcowskiej prawicy, może niekiedy przytwardej, a zastosowuje do niej swe postępowanie jeszcze i wtedy, gdy sam już jest ojcem rodziny, gdy na wyżynach społecznych stanowisk imię swe zapisuje.

Wojewoda trzykroć wstępował w związki małżeńskie i miał kilkoro dzieci. Z pierwszej żony Szczytównej, kasztelanki Mścisławskiej, doczekał się pięciorga, trzech synów — Karola, Antoniego, Ignacego — córek zaś miał dwie, jedna była za Karengą, druga za Bykowskim; obie bezdzietnymi zmarły. Drugą żoną wojewody była Zarankówna-Horbowska, z której jedna córka, Róża, była za Stanisławem Jelskim, druga, Barbara, za Bukatym, posłem Rzeczypospolitej w Londynie; wreszcie po raz trzeci wstąpił wojewoda w związki małżeńskie z Szujką, młodą wdową po księciu Adamie Szujskim. Z tej ostatniej żony wprawdzie nie miał już dzieci, ale trzecia żona wprowadziła w dom wojewody córkę malutką, sierotkę po swym pierwszym mężu, Ludwikę, która, wychowując się razem z młodszymi dziećmi wojewody, wcieliła się niejako do tego grona, stając się ósmym dziecięciem.

Wśród liczego zastępu starszych i młodszych dzieci, dorosłych i dorastających, Karol był najstarszym: ku niemu przeto zwrócono wszystkie usiłowania, aby wykształcić go stosownie do poziomu na którym stał ojciec, na którym stali przedniejsi w ówczesnem społeczeństwie. Ukształcenie to, rozpoczęte w domu, a ukończone w Warszawie, przedewszystkiem miało na celu krzewienie zamiłowania światła i rozbudzenie w duszy młodziana dążności ku wszystkiemu co wzniosłe. Strona moralna w tem wychowaniu nietylko nie była zaniedbaną, lecz niemało rozwiniętą. Zamiłowanie piękna moralnego strzegło go c i wszelkich wybryków, usuwało od towarzysztwa ludzi zwróconych ku zmysłowemu lub gminnym upodobaniom. Młodzież ówczesna i późniejsza, z domów zamożnych, chętnie szukała przelotnych a niewybrednych

rozrywek w towarzystwach kobiet z gminu. Karola Prozora niedość iż widziano od tego dalekim za dni młodości, ale w wieku sędziwym urządzenie domu usuwało zupełnie wszelką wiejską kobietę z pokojów zajmowanych przez oboźnego. »Kobietę pojmował jako istotę idealną; tę czczył i szanował — czytamy w notatce tradycyj rodzinnych Prozorów — do kobiet nieokrzesanych, kobiet z gminu, miał pewien rodzaj wstrętu, do tego nawet stopnia, że wzbronionym był dla nich wstęp do dworu Chojnickiego«, który rezydencją był oboźnego w późniejszych latach życia (9).

W archiwum domowem Prozorów nie spotykamy śladu pobytu Karola na dworze królewskim, w dniach wczesnej młodości, aczkolwiek mówi o tem podanie rodzinne; nie widzimy nawet wśród lat jego młodocianych dłuższego okresu czasu, któryby mógł być poświęconym owemu pobytowi. Z ojcem, wojewodą witebskim, jeździł do stolicy, przedstawiano go królowi, i na tem, o ile sądzić możemy ze źródeł, które w naszym są posiadaniu, skończyły się za dni wczesnej młodości stosunki z dworem przyszłego oboźnego. Wojewoda witeb. zbyt był rozumnym, zbyt dobrze znał świat, by nie widzieć, iż pobyt dłuższy na dworze Stanisława Augusta do moralnego zdrowia syna wcale się nie przyczyni; chować go tam nietylko nie chciał, nie mógł, ale i nie potrzebował. Poloru wojewodzic dość zdobyć zdołał pod dachem rodzicowego dworu, gdzie widocznymi były ślady szkoły lunewilskiej i wpływów zbawiennych »króla-filozofa«... Że Stanisław August znał i pamiętał dobrze młodego Prozora, nie jest to dowodem wychowywania się młodziana na królewskim dworze. Ostatni nasz król miał dar zapamiętywania ludzi, ich fizyognomij, ich spraw domowych; pomnażał nawet i rozwijał w sobie ten przymiot, którym posługiwał się nieraz skutecznie w swych rządach. Jeżeli fizyognomia i pewne okoliczności życia

drobnego szlachetki, znanego jeno z tego, że w dalekiem województwie burczał na sejmikach, wpadały do pamięci króla i w niej pozostawały, co mu wielekroć pomocnem było, tem mniej dziwnem, że sympatyczna postać najstarszego z wojewodzców witebskich, młodziana pełnego poloru, uderzyła króla i wrażenie to pozostało trwałem w umyśle. Jeżeli zaś i rzeczywiście czas pewien — bardziej bądź mniej krótki — przebywał w stolicy, jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż gościem tylko u dworu bywał, a nie stawał się wcale dwór dla niego szkołą. Korzystał przeto ze wszelkich dodatnich następstw pobytu w stolicy, nie będąc narażonym na wpływy ujemne, grożące jego młodzieńczej wrażliwości i niedoświadczeniu.

Za dni Stan. Augusta z dworu królewskiego, obok poloru i zamięłowania światła, szeroką strugą na kraj płynęły prądy kosmopolityczne, płynęła pewna lekkość w obyczaju, w sposobie zapatrywania się na życie i na sprawy najdonioślejsze, krajowe. Żadna wszakże z tych przywar nie stała się właściwością Karola Prozora — dowód to dla nas wymowny, że tej szkoły dworskiej uniknął, a przynajmniej mało z nią miał do czynienia.

W dniach wczesnej młodości na naukę ścisłą, porządną, czasu zużywał niewiele; niepodobna go było znaleźć temu, który w nader młodzieńczych latach zakładał gniazdo rodzinne i dziwnie wcześnie, zaledwie dojrzałym młodzianem, po godności wyższe w Rzeczypospolitej sięgał. Pomimo krótkich lat nauki, Karol Prozor dużo zdobył wiadomości i posiadał niemało poloru, w co go wcześnie zaopatrzone, a wrodzone zdolności tudzież umysł chciwy wiedzy zawsze go ku światłu zwracały. Są ślady niewątpliwe, iż w późniejszych latach czytaniem uzupełniał niejednen brak z zakresu swych wiadomości, w czem się mocno różnił od współczesnych z jednakiej z nim towarzyskiej sfery.

Wczesne zakładanie ogniska rodzinnego i wczesne sięganie po godności w Rzeczplitej stanowiły objawy należące do ogólnej charakterystyki obyczaju ówczesnego. Nie wszystkim jednostkom i nie wszystkim godnościom w onych latach pośpiech ten na dobre wychodził; niemniej jednak ostatni obożny w w. ks. litewskiem chlubnym tu wyjątkiem mienić się powinien: zarówno w życiu publicznem, gdy nietylko godności ale i obowiązki z godności wypływające na barki brał i odważnie a umiejętnie dźwigał, lecz i w życiu rodzinnem wzorowym go widziano; wyróżniał się od całych pokoleń ówczesnych, »obyczajów był nieposzlakowanych, w owym wieku ogólnego zepsucia« (10).

Wojewoda witebski świecił dzieciom w domu przykładem dobrego obyczaju, a że bez zaprzeczenia mężem mądrym mienić się mógł, postanowił syna związać bardzo wczesnie ślubami małżeńskimi, sądząc, nie bez słuszności, iż przysporzy mu to zarówno zdrowia moralnego jak i fizycznego. Padła myśl troskliwego ojca na bujną rolę, gdzie nic poziomego nie urastało, a gdy i okoliczności temu sprzyjały, zamiary wojewody urzeczywistniły się, wojewodzie Karol wczesnie stał się człowiekiem.

Młodzianem, zaledwie dwudziestodwuletnim, Karol Prozor zakochał się w księżniczce Ludwice Konstancyi Szujskiej, pasierbicy ojca swego a córce macochy, wdowy po księciu Adamie Szujskim, staroście Zahalskim. Trzecia żona wojewody witebskiego, Maryanna, z domu Chalecka, owdowiawszy po Szujskim, a wychodząc powtórnie za Józefa Prozora, wojewodę witeb., pragnęła, by jeden z pasierbów ożenił się z jej jedynaczką. Jedynaczka owa w kolebce weszła w dom Prozorów; ojciec jej bowiem, dwadzieścia trzy lata zaledwie licząc, odumarł młodziutką żonę, a córka w kilka tygodni po jego zgonie na świat przyszła. Najliteralniej więc w kolebce malutka

księżniczka Ludwika Konstancya Szujaska do rodziny Prozorów wchodzi i już w niej pozostaje więcej niż pół wieku, przyświecając prawdziwie staropolską cnotą domowi, rodzinie, wieśniaczej rzeszy... Los mieć chciał, że nadzieje wojewodziny szybciej i łatwiej urzeczywistniały się, niż marzyć zdołała. Najstarszy z jej pasierbów, Karol, wyróżniający się w sposób dodatni wśród rodziny, nieszukający łatwych sukcesów miłosnych wśród dziewcz starszych, czy też pań dworu Stanisławowskiego, pokochał w domowem zaciszu rodzicowego gniazda, o dziesięć lat od siebie młodszą, a jeno dwunasty rok życia liczącą, pasierbicę ojca swego, Ludwikę Szujską. Rzadkiem w ludzkich, codziennych dziejach zdarzeniem, wszystko tak się składało, iż nietylko zamiary Karola nie spotykały się z przeszkodami, ale drobne nawet okoliczności im sprzyjały: wybór wojewodziny padł był już oddawna na najstarszego z pasierbów; tem bardziej zaś ku temu była skłonna, iż jej jedynaczka z całego grona przyrodniego rodzeństwa najbardziej go kochała; żadnych przeszkód i trudności nie widziano i być nie mogło: a więc panna, zaledwie z niemowlęctwa wyszedłszy, oddała mu rękę, a rodzice związek ten najchętniej pobłogosławili. Notatka rodzinna wspomina o owej chwili z życia Karola w wyrazach, które są odbiciem tradycyi domowej i odtwarzają takową z całą prawdą. »Uszczęśliwiony miłością dziecka przyszedł obożny — powiada rzeczzone wspomnienie — na rękach wyniósł z salonu malutką narzeczoną; która, kończąc dwunasty rok życia swego, już żoną jego została i do śmierci najsilniejszą miłość dla niego przechowała« (11).

Ślub Karola Prozora z księżniczką Ludw. Szujską odbył się 16 stycznia 1783 r. Dnie owe godów weselnych były niejako słupem granicznym w dziejach rozwoju jego dni młodocianych. Gasną promienie doby pierwocin życia bez trosk i cięższych obowiązków, za-

czyna się okres rzeczywistego wstąpienia na drogę prac obywatelskich.

Wstąpienie na gościniec życia praktycznego Karola Prozora przypada właśnie w chwili nader ważnej dla ówczesnego społeczeństwa. Dojrzewały wtedy właśnie coraz liczniejsze jednostki przejęte potrzebą ratowania kraju; do świadomości rzeczywistych potrzeb krajowych dochodzono wówczas coraz tłumniej i przemyślano nad środkami podźwignięcia społeczeństwa. Niebezpieczeństwa, grożące niepodległości, zeznawano w coraz szerszych kołach; ale były to niemniej pojedyncze usiłowania jednostek, niekiedy korporacyj, nie dorastano do ogólnego poczucia. W gronie tych lepszych wyjątków, w szeregu światlejszych, wyróżniających się cnotą obywatelską, bezinteresownem poświęceniem, stoi ten, który później był przyjacielem Kościuszki i wprowadził go niejako na arenę działań w 1794 r., stoi Karol Prozor.

Wychowanie staranne, towarzyska ogłada nader wytworna, stosunki znaczne rodziny, a wreszcie wielki majątek, dawały mu możność szybkiego zużytkowania wrodzonych uzdolnień i wielkiej fortuny, którą po ojcu z czasem mógł odziedziczyć, a pomnażał ją znacznie ożenieniem się. Po żonie brał obszary wielkie, przeważnie leśne w węgle północno-wschodnim kijowskiego województwa, a na północnych kończynach powiatu owruckiego — których centrum było miasteczko Chojniki (między dolną Prypecią a Dnieprem) o 25 kilometrów od Prypeci — i tem samem przenosił punkt ciężkości swych stosunków i wpływów na inny, przeciwległy a bardzo daleki biegun ziem litewsko-ukrainnych. Chojniki — to Polesie ukraińskie, Polesie u krańców Rzpltej położone, u miedzy Siewierszczyzny. Żmudź i rzeczycko-mozyrskie lub owruckie okolice, wreszcie zaś wybrzeża Soży, ściana wschodnia Rzeczypospolitej,

słowem te ziemie, w których posiadał lub obejmował dobra, stały się odtąd terenem, gdzie imię Karola Prozora znano i ceniono długie lata. Przed upadkiem zupełnym niepodległości widziano w nim wzór dobrego obywatela kraju, wytworzony wedle nowej modły; przywiązywano do niego dużo nadziei; z jego imieniem łączono różne kombinacje, prowadzące do przyszłości lepszej; w epoce zaś porozbiorowej był on nietylko wspomnieniem tego, co runęło, lecz i niemałą dźwignią wśród zabiegów, dążących do podniesienia się z upadku.

Po ożenieniu się, pozycja materyalna Karola Prozora wzrosła olbrzymio. Młodziutka żona wniosła pod dach prozorowski kilka kluczów dóbr, wprawdzie dość zrujnowanych przez opiekunów, wprawdzie w glebie nieświatłej leżących, obciążonych długiem znacznym, niemniej jednak obszary były ogromne. Tak zwane »hrabstwo chojnickie« obejmowało, bądź wsi, bądź folwarków, dwadzieścia dziewięć, w kluczu ostrohladzkim, widzimy dzieśiąc folwarków i wiosek, a nad Sożą w Mohilowszczyźnie uzupełniało się wiano owej Szujskiej spadkiem po Chaleckich, jej wujach bezżennych, gdzie liczono pięć wiosek, kilka folwarków z płachtami dużemi lasów, ocieniających od wieków brzegi Soży. Siekiera rzadkiego mieszkańca onych okolic prawie wcale tych lasów nie tknęła; bogactwa to były niezmierne, nie przynoszące żadnej korzyści, a wartości ich wówczas należycie nie oceniano.

Oprócz wymienionych obszarów, rzuconych na skrajkach Rzpltej, ku środkowi Polski tamtoczesnej, spotykano również własność Szujskich: były to Siehniewicze z przyległościami, częśćka Terebuńskich dóbr, niegdyś nadanych przez Rzpltę Szujskim. W Siehniewiczach Szujskich, leżących w okolicy Prużańskiej, którą to posiadłość rozróżnić powinniśmy od Siechniewicz Kościuszkowskich, przebywała chętnie wojewodzina Prozorowa,

macocha Karola, tam również ostatnie dni życia spędził wojewoda witebski.

Między Prozorami a Szujskimi zachodziło pewne podobieństwo pochodzenia; i pierwsi i drudzy byli przed wiekami »exulantami« z Moskwy, oba rody posiadały tytuł książęcy, z którym w nowej ojczyźnie rozstały się, oba wreszcie poprzestawały na skromnych stanowiskach urzędów ziemiańskich w swych województwach, aż do końca XVII stulecia, chociaż Szujscy brali niekiedy żony z senatorskich rodów, spokrewnili się szeroko na Litwie, a rozsiedli się również w środkowych okolicach Rzpltej, jak i w południowych, mając Brzeskie za główne swe gniazdo, podczas gdy Prozorowie w Kowieńskim przeważnie kwitnęli i rozradzali się. Tytuł książęcy Prozorów, zatracony przed wiekami, nigdy wznowionym nie został, gdy tymczasem ku końcowi XVII w., w epoce niezmiernego wzrostu upodobań do tytułów, Konstanty Jan Szujski, pisarz w. litew., najgłośniejszy w przeszłości rodziny Szujskich, spokrewniony z Sapiehami, zaczął się pisać księciem, i aż do dziś gałąź Szujskich, na swych starych gniazdach, w Brzeskiem mieszkająca, używa tego tytułu.

Prozowie pokusom tytułów książęcych, również im należnych jak i Szujskim, oparli się; żaden z nich księciem nie pisał się, lecz prawdziwie książęca fortuna stała się udziałem Karola Prozora, gdy żona wniosła mu wiano wspaniałe, w postaci dóbr chojnickich i innych, które zalegały wielkimi obszary południowo-wschodni węgiew ziem litewskich.

W pierwszych latach po ożenieniu, wchodzi przy- szły obożny do życia publicznego; stanowisko ojca u dworu i wielka fortuna znacznie mu pomagały do szybkiego posunięcia się na tej drodze. Król znał dobrze wojewodę witebskiego, a jeszcze lepiej młodego Karola, cenił w nim umysł otwarty, żądny światła, zwracający

się ku wszelkiej myśli wyższej; od początku więc jego publicznego wystąpienia nie przestaje go otaczać szczególniemi względami; toruje mu we wszystkim drogę, pragnie przykuć do rydwanu swego stronnictwa, wiele liczy na niego w przyszłości.

Młody Karol, opierając się na powadze ojcowskiego stanowiska, na łasce królewskiej, nie przechodzi wyższych, wojewódzkich urzędów, na wzór przodków, ale odrazu sięga wysoko, a jednocześnie odrazu staje w gronie tych, co zrywają z prywatą, co dążą do polepszenia stosunków krajowych na każdym polu. Ojciec zaczął od skromnego tytułu wojskiego, syn sięgnął prawie odrazu po łaskę marszałkowską trybunału litewskiego, wkroczył przeto do dziedziny ministeryalnych stanowisk. — Stanisław August niemałą część panowania swego strawił na zabiegach pozyskiwania umysłów szlachty, umysłów niesfornych, wrażliwych, ambitnych, łatwo się zrażających, obrażających się za lada drobnostkę. Potrzeba było te drażliwości łagodzić, złe humory ukołysać, każdemu dogodzić w rzeczach nieraz drobnych, w okolicznościach prywatnej natury, aby zdobyć wpływ na ten lub ów sejmik, w tem lub innym województwie. Te kojenia obraźliwości odbywały się drogą korespondencyj liczących, najzupełniej prywatnych, któremi król siebie podczas każdego okresu swych rządów wciąż obarczał. W każdym województwie, niemal w powiecie każdym obszernej Rzeczypltej, posiadał król ludzi, przez których na sejmiki i opinię tłumów szlacheckich oddziaływał. W kowieńskim, około r. 1780, takim regulatorem opinii był ówczesny kasztelan witebski, Józef Prozor; świadczą o tem listy królewskie. W jednym z nich czytamy nie tylko pochwałę daną staremu Prozorowi, wtedy kasztelanowi witebskiemu, iż kowieński sejmik przeszedł spokojnie, ale spotykamy ciekawą wzmiankę o młodych kasztelanicach, między którymi był Karol, wówczas za-

ledwie dwudziesty drugi rok życia liczący. — »Kontent jestem — pisze król do kasztelana d. 12 lut. 1781 — że się sejmik kowieński prawnie i spokojnie odprawił i żeś WPan Synom swoim przykazał powolność żądaniom moim« (12).

Powyższe słowa królewskie wymownym dowodem, iż w owej epoce ojciec Karola mocno stał pod sztandarem stronnictwa królewskiego, i że synów, acz jeszcze bardzo młodych, zaprawiał do służenia widokom królewskim.

Że łaska, mówiąc zaś ściślej, życzliwość królewska oddawna go otaczała, że król pilnie baczył, by zjednywać wszelkimi sposoby wpływowego obywatela z nad Niemna i Niewiaży, i tem samem sobie popularności drogę słać, o tem przekonywamy się z archiwum Prozorów, acz ono do rąk naszych doszło nieco już przetrzebione. — Dość rzucić okiem na skwapliwość, z jaką król konferował przysłemu wojewodzie witebskiemu kasztelanę witebską. 19 kwietnia 1774 r. donosi królowi Józef Prozor o zgonie Sirucia, kasztelana witebskiego, a już po ośmiu dniach (27 kwietnia tegoż r.) odpowiada mu Stanisław Aug., przysyłając przywilej na kasztelanę witebską, osierociałą po Siruciu, i pisze kilka słów nader pochlebnych do nowokreowanego senatora:

»Mój panie Kasztelanie Witebski! — czytamy w liście królewskim. — Nie mogę przyzwoitszego dać responsu WPanu, jako posełając Mu przywilej, dowodzący, że jesteś jego następcą (t. j. Sirucia). Lubo miejscem byłeś tak długo odemnie oddalony, blizkim zawsze pamięci i serca mojego być nie przestałeś. Spodziewam się nieomylnie, że jakieś dotychczas był nierozdzielnie dobrym obywatelem i dla króla swego wiernym i życzliwym, tak tembardziej teraz te chwalebne będziesz uiszczal przymioty...«

Skwapliwość ta królewska nietylko mówi nam bardzo dobitnie o zachowaniu, w jakim był Józef Prozor u Stanisława Augusta, lecz zarazem świadczy, iż król, starając się wśród szlachty o popularność, starając się by być — jak się wyrażali nasi dawni statysci — »królem pszczoł, który miody dla poddanych przynosi«, umiał dobierać dla siebie stronników między ludźmi prawdziwego światła. Zarówno kasztelan Siruć jak i Józef Prozor byli takimi. Obaj oni wychowywali się w Lunewilu, obaj zaliczali się do światlejszych i pod każdym względem wybitniejszych ludzi w swej prowincyi, i wraz z Zabiełłami przodowali w niej pod każdym względem.

Kasztelan Siruć urosł z mało zamożnego szlachcica i, zaiste, nie wznosił by się pomimo swej całej prawości tak wysoko, gdyby nie pobyt w Lunewilu, gdzie król-filozof mianował go swym szambelanem (14). Opierając się Siruć, już później, na swej szerszej nieco wiedzy, na koligacyach wreszcie z Zabiełłami, mógł zdobyć przewodnictwo w prowincyi. »Obrót, pilność i submissya, jak twierdzi współczesny pamiętnikarz, *conciliavit* (zjednały) mu miłość szlachty...« (15). Nie zaznacza wszakże pamiętnikarz rzeczy ważniejszej, niż »obrót i submissya«, zapomina o wyższym poziomie oświaty, która sprawiała, iż postać świeciła niemałym blaskiem nad Niewiażą i na wybrzeżach dolnego Niemna.

Poza polem wywiezionym z Lunewilu, poza umiejętnością zjednywania umysłów, co w ówczesnej mowie określało się »obrotem, pilnością i submissją«, Siruć niezaprzeczenie odznaczał się niemałemi cnotami domowemi: przytoczymy tu dla charakterystyki obyczaju jeden przykład z jego życia, gdzie solidarność rodzin występuje z całą mocą, a na owej solidarności rodów, na tych arkadach wzajemnego wspierania się wśród rodziny, w potrzebach i cierpieniach jednostek, wspierał się gmach powagi stanu szlacheckiego, wspierała się stara Rzeczplta

Przykład ten poświęcenia się dla blizkich krwią zapisany u współczesnych mu, co w wyciągu niemal dosłownym podajemy.

W czasach kiedy Siruć jeszcze się dźwigał ku wyżynom podnioślejszych stanowisk, i jako jedyne dostojęństwo, a zarazem środek utrzymania, posiadał pisarstwo grodzkie, kowieńskie, brat jego starszy, Mikołaj, nic nie miał, a starał się o rękę p. Bakówny »w której konkurencyi gdy miał trudność — są słowa pamiętnikarza — młodszy (brat), chcąc dopomódz, ustąpił mu pisarstwa grodzkiego, i tak go z Bakówną ożenił...« Przytoczywszy ten przykład, pamiętnikarz zapisuje następstwa czynu poświęcenia: »a sam wprędce miał nagrodę cnoty swojej, zostawszy, po Czaplicu, podstarościm grodzkim, kowieńskim...« (16)

Wspierając się wzajemnie, sieć koligacyj rozszerzając coraz bardziej wśród rodów, obfitujących bądź w znaczenie, bądź w mienie, bądź w cnotę, szlachcic ówczesny zdobywał popularność, wpływ niezmierny w województwie, lub chociaż w powiecie; miewał wielekroć w swej dłoni los sejmików, wybór posłów na sejm; nic przeto dziwnego, że król, starając się, by ta lub owa lista kandydatów na posłów sejmowych przeszła, udawał się do tych potentatów wojewódzkich, czy też powiatowych, i pilnie zabiegał o ich pozyskanie dla siebie; a pozyskiwał Stanisław August różnemi znanemi oddawna sposobami — rozdawaniem hojnym urzędów, dostojęństw, starostw, orderów — i nowemi wreszcie sposobami, sobie jedynie właściwemi, jak pisanem licznych a uprzejmych listów, zapewnianiem o swych przyjaznych uczuciach, braniem na swe barki spraw błahych, prywatnych i ich pomyślnem załatwianiem. Idąc tą drogą szukania popularności wśród mas szlacheckich, pozyskując dla siebie powagi wojewódzkie, nic dziwnego, iż król zabiegał o wszystkie wpływowe osobistości w prowincyach naj-

dalszych nieraz, że owych przodowników znał, że wreszcie ich szukał listownie, i czynił zadość ich nieraz dziwnym domaganiom się i pretensyom wcale nieuzasadnionym.

Takie szukanie ludzi wpływowych, by na nich się oprzeć, prowadziło do otaczania względami Sirucia, Zabiełtów, trzęsących ziemiami po obu stronach Niewiaży, do podnoszenia skwapliwego Józefa Prozora w dostojenstwach, i afekcie ku niemu króla, gdy kamień grobowy okrył zwłoki Sirucia. Od owego dnia znać król coraz bardziej potrzebuje Józefa Prozora, więc i afekt królewski ku niemu coraz większym się staje, i dostojenstwa cisną mu się do rąk.

Z tych powodzeń ojcowskich, z łask królewskich na ojca spływających, pewną korzyść otrzymaną przyszły obożny. Torowały mu one wcześniej do zaszczytów drogę, ułatwiały pierwsze w świat wystąpienie.

Król, raz nawiązawszy bliższy stosunek z Józefem Prozorem, późniejszym wojewodą witebskim, nie zabacał już nigdy o tym stosunku i wciąż listami swemi nawiedzał gniazdo rodzinne Prozorów; to sprawy sejmików znagłały go do pisania, to inna publiczna rzecz, to konferowany order wojewodzie witeb., to sprawy prywatne, któremi król nie pogardzał, wywoływały listy królewskie. W sprawy prywatne, nieraz zbyt drobne, wchodził król chętnie, nie żałując ani czasu, ani trudu na liczne korespondencye, zawsze pełen nadziei, że te zabiegi wśród ludzi pewnego znaczenia w prowincyi, w powiecie, bodaj na bardzo małej przestrzeni, przyniosą mu możność zjednania umysłów, narzucenia swych poglądów, nawiązania sieci wpływów, koniecznych w jego pozycyi, aby uzyskać wybór posłów według swej myśli, lub pomnożyć stronników swych zastęp. Pewna zaledwie część korespondencyi królewskiej przejrzana, a bardzo nieznaczna wydana, stwierdzają jak Stanisław August

pilnie zabiegał o to poparcie mas szlachty średniej zamożności w województwach. Jeśli król do najmniej głośnych niekiedy nie zaniedbywał zgłaszać się i nieustannie okazywał dowody uprzejmości i łaski, w celu zjednania umysłów i ustalania dobrego stosunku między tronem a obywatelami Rzpltej, tembardziej nie pomijał rodów, które do wpływów urosły. Kiedy Franciszek Bukaty, rezydent Rzeczypltej, a późniejszy »poseł extraordinaryjny« w Anglii, umyślił wstąpić w związek małżeński z Barbarą Prozorówną, wojewodzianką witebską, król nie zaniedbywał protegować Bukatego, wobec ojca jego narzeczonej.

Po trzynastu latach strawionych w Anglii, Fran. Bukaty wrócił na krótką chwilę wytchnienia do rodzinnych okolic i, jako starający się o wojewodziankę witebską, bawił czas dłuższy w Dudziczach, rezydencyi poleskiej Józefa Prozora, (odziedziczonej po drugiej żonie Zarankównie). Od czasu zaś zaślubienia Szujskiej najczęściej wojewoda przebywał w majątnościach po niej spadłych, w Siehniewiczach (w Prużańskim). Do Dudzicz, w Mińszczyźnie, szedł list królewski, z instancją za Bukatym. »Mości Panie wojewodo — pisał król, d. 29 stycznia 1785 r. — Gdy Jmp. Bukaty, odebrawszy pozwolenie wyjechania z Londynu, gdzie przez czas długi z zupełną aprobacją moją funkcją publiczną chwalebnie sprawował, a teraz w domie WPana znajdujący się tam uszczęśliwienia swego przez postanowienie szukać zamyśla, nie mogę tylko jak najmocniejsze i sprawiedliwe dać mu zalecenia, zapewniając WPana, że przychylenie się jego do tego zamysłu wielce stanie Mi się miłym i jest odemnie pragnionem...« Z dalszego ciągu tego listu dowiadujemy się, że, obok instancyj gorących za Bukatym, przy liście znajdował się order Orła Białego. Sam Bukaty miał być oddawcą listu i zarazem wręczycielem orderu: król widocznie nie zabaczał w niczem, co mogło dopomódz

zamiarom jego ambassadora (17). Jeżeli nie uprzejme listu wyrazy, to pierwszorzędna dekoracya przejednać mogły wojewodę witeb., znanego ze swej surowości w stosunkach domowych. Nie srożył się jednak tym razem; Bukaty bowiem był partją wcale nie do odrzucenia; wieloletnie prace rezydenta Rzeczypltej »znajdowały aprobacyą« majestatu, dla którego szlachcic polski miał zawsze chwilę uniesień, szczególnie gdy go przejednano starostwem, orderem lub słowem łaski pańskiej; przytem zaś król mówił o »charakterze i osobistych przymiotach Bukatego«, jako mu znanych a u tronu cenionych; obdarzono rezydenta w tym czasie orderem św. Stanisława i do godności wyższych otwarte miał pole.

I rzeczywiście, król, jak w wielu razach, gdy chodziło o kojarzenie małżeństw, okazał się i obecnie szczęśliwym; wojewoda witebski nie stawiał przeszkód wkrótce wojewodzianka Barbara Prozorówna, jednocześnie z siostrą swą, Różą, wychodzącą za Stanisł. Jelkskiego, pułkownika kaw. narod., komisarza skarb. lit., zaślubiła rezydenta Rzeczypltej w Anglii, Bukatego, i dom Prozorów w Dudziczach, a potem w Chojnikach, od owego czasu cały szereg lat koresponduje z Londynem.

Franciszek Bukaty nie był ambassadorem jedynie od parady; jego działalność upamiętniła się, jeśli nie w zakresie wyższej polityki, przynoszącej zmianę w naszych stosunkach politycznych, gdyż ich zmiana, polepszenie, nie leżały w zakresie jego możliwości, to w każdym razie nie przeszła bez śladu. Dla katolików Anglii działał wiele; poruszał sprawę ich potrzeb religijnych i pracował, jako poseł katolickiego państwa, nad zaspokojeniem takowych potrzeb. Ówczesny stan stosunków katolików angielskich prawdziwie był opłakanym. Żadna świątynia katolicka w Londynie nie stała dla nich wówczas otworem. Istniały wprawdzie katolickie poselskie

kaplice, wstęp jednak do nich wzbronionym był stanowczo katolickim obywatelom Anglii; modlono się więc w domach prywatnych. Bukaty, jako reprezentant Polski, pracującej od wieków nad podniesieniem, obroną katolicyzmu na różnych ładach, i podczas owych dni, smutnych dla Polski, nie zaniedbywał o naszym narodowym posłannictwie. Pracuje przeto nad wyrobieniem możności utworzenia katolickiego kościoła w Londynie: miała to być kaplica poselska, polska, wszakże nie prywatna, ale dostępna dla katolików stolicy W. Brytanii. Wszedł Bukaty, chcąc myśl swoją urzeczywistnić, w rokowania ze Stolicą Apost.; ówczesny papież, Pius VI, upoważnił Propagandę, aby wspierała usiłowania polskiego posła i Wikaryusz Apost. nad Londynem, bisk. Jakób Talboth, otrzymał z Rzymu polecenie pilnego wykonywania wszystkiego, co w tej sprawie, nader ważnej a drażliwej, zarządzi Propaganda (18). Tak więc, dzięki Bukatemu, Polska, w ostatnich chwilach swego politycznego istnienia, nie przestaje składać dowodów żywego zainteresowania się sprawą katolicyzmu, którego raz jeszcze jeden, raz ostatni, staje się obrońcą.

Bukaty wyróżniał się, zarówno wśród ziemian województw litewskich i koronnych, wyższem wykształceniem swem, jak i wśród ówczesnych dyplomatów Rzplitej uzdolnieniem prawdziwie dyplomatycznym, znajomością stosunków własnego kraju, a niemniej i państwa, przy którego rządzie był akredytowanym. Zięc więc ten, którego do domu Prozorów król wprowadził, i niejako instalował go tam, stał się dla rodziny wojewody witeb. cennym nabytkiem, jednym z węzłów łączących zapadłe okolice Polesia litewskiego, gdzie ku końcowi XVIII w. rezydowali Prozorowie, z jedną z pierwszorzędných stolic Europy. Liczne listy szły z Mozyrskiego Polesia, z Dudzicz, z Chojnik, do Londynu i z Londynu do tych dalekich kończyn Rzeczypospolitej, nawiązując niejako

stosunek bliższy świata wyższej cywilizacji z owym światem patryarchalnym, jakim był wówczas zakątek daleki Minszczyzny i Polesia.

Ożenienie się Bukatego, człowieka oddanego królowi, z Prozorówną, wojewodzianką witeb., dokonane głównie za królewskim wstawiennictwem, zbliżyło jeszcze bardziej Prozorów — wojewodę i syna jego Karola — do stronnictwa królewskiego, któremu długo byli wiernymi, a nawet stary wojewoda aż do zgonu swego, który nastąpił na rok przed sejmem czteroletnim (19).

ROZDZIAŁ III.

»Zajazd« na Chojniki. — »Expulsya« ks. Szujskich. Proces z nimi. — Wojewoda witeb. dzieli majątek między synów. — Król przywilejem zupełnienia Karola Prozora. — Otrzymuje Karol stanowiska publiczne: zostaje deputatem trybunału i obożnym w. w. ks. lit. — Zachowanie się ojca wobec wczesnej służby publicznej syna.

W pierwszych kilku latach po ożenieniu się, Karol Prozor nie występuje jeszcze na widownię życia publicznego; nowe warunki wśród których stanął, wytworzywszy tak bardzo wczesnie gniazdo rodzinne, wielkie posiadłości, przynajmniej co do obszaru, wzięte po żonie, mało przynoszące dochodu, gdyż z pewnemi ciężarami, nieco zrujnowane — a co ważniejsza, obarczone opieką — były dla niego hamulcem nieco przywiązującym do miejsca; zresztą, jeszcze on nie posiadał lat niezbędnych do spełniania urzędów i funkcji publicznych, stosownie do brzmienia praw i uchwał sejmowych. W tej najwcześniejszej młodości widzimy, iż animusz młodzieńczy za daleko go unosi. Zawikłane interesa żony wymagają cierpliwego rozwiązywania spraw majątkowych, on je zaś nie stara się rozplątać, lecz rozcina, podnosząc rzecz, już wtedy bardzo rzadko spotykaną, lecz jeszcze, nie-

stety, i za Stanisława Aug. znaną — urządza zajazd na Chojniki, w r. 1783. Dobra Chojniki z przyległościami były własnością pani Ludwiki Karolowej Prozorowej, jako jej spadek po ojcu Adamie, a leżały w wojew. kijowskiem, powiecie owruckim. Do nich zaliczyć jeszcze potrzeba klucz ostrohladzki, w temże wojew., i Terebuń na Litwie. Dobra te w ciągu lat kilkunastu były w opiece książąt Szujskich, star. niżyńskich, naprzód z powodu małoletności Adama Szujskiego, a po jego zgonie, w wieku nader młodym, z tytułu opieki nad jego córką, Ludwiką, wyszłą za Karola Prozora. Opiekunowie i po wyjściu zamaż Ludwiki, niedość iż majątku nie oddawali, ale rościli pewne pretensye do dalszego posiadania. Mieli oni na nim należności ze 60,000 zł. pol., a w ciągu dwukrotnych opiek, przedłużających się więcej niż lat dwadzieścia, otrzymując dochodu rocznego 100,000, wybrali z rzeczonych dóbr przeszło dwa miliony złot. pol. intraty, wciąż utrzymując, że swoich 60,000 zł. nie wybrali.

Po swem ożenieniu się z Szujką, nie zdoławszy w inny sposób, drogą prawną, usunąć owych opiekunów, Szujskich, star. niżyńskich, przedłużających opiekę do nieskończoności, Karol Prozor, działając wspólnie z żoną swoją, urządził zbrojną »expulsyę« t. j. »zajazd na Chojniki« (20).

W aktach wojewódzkich, kijowskich, w mieście Żytomierzu, przechowywały się w grodzie skargi star. niżyńskich na ów gwałt, który, wpatrzywszy się pilnie w świadectwa i relacye obu stron, nie był właściwie najściem gwałtownem, ściśle nawet »zajazdem« nie mógł być nazwanym, ale jedynie wejściem w posiadanie dóbr Chojnickich, dokonaniem przez niejakiego Godziejowskiego, plenipotentą wojewodzciców Karolów Prozorów, który z kupą ludzi przybył o świcie. Po owem zajęciu Chojnik, Szujski, starosta niżyń., który nie był

wówczas w domu obecny, bawił bowiem w innych dobrach, w Jasnohródce, pod Kijowem, zamiar miał zbrojną ręką odbierać Chojniki. Mamy przed sobą jego list energiczny, w którym zaleca zbroić się i oświadcza, że na odsiecz spieszy. Dawszy ostre *monitum*, że pozwolono nieprzyjacielowi owładnąć zamkiem Chojnickim, pisze następujące zlecenia, dążące do wyparowania plenipotentą Prozorów z Chojnik: »... Posłać po ludzi łojowskich z tym ordynansem... i, gdy ci ludzie będą nadchodzili, swoją włość zwołać, kto z czem może i w koło opasać, gdzie są ci ludzie Brahińscy...« (byli to zaciężni plenipotentą Prozorów, Godziejewskiego) »... i żeby jeden na drugim ginał — dobyć!... jak najsurowiej zalecam!... Ja zaś we środę ztąd, po północy, do was wyjeżdżam, także nie bez ludzi... Posłuszeństwa temuż imćp. plenipotentowi, ile może być sposobów, nie dopuszczając, jak najpilniej zalecam; reszty sami się domysłajcie, tylko to dopełniać co wam zalecam!...«

Nie wiemy, czy domyślali się dobrze, co mają zrobić, domownicy i czeladź Szujskiego w chojnickim zamczku, ale można na pewno twierdzić, iż zleceń swego pana nie wypełnili, gdyż list z poleceniami, z którego wyjątki przytoczyłem, był w ręku plenipotentą Prozorów; znać mieli się na baczności zajazd czyniący i list u parkanów zamczku chojnickiego przejęty został. Do wojny przeto dłuższej nie przyszło. Skończyło się na manifestach zaniesionych przez Szujskich do grodu żytomierskiego, na rekriminacyach, później na polubownej umowie, która, acz rozpoczęła się rokowaniami w jesieni 1783 r., stanęła zaledwie w r. 1785, i, wedle jej brzmienia, wojewodzicowie Prozorowie utrzymali się przy całości dóbr: Chojniki odtąd stały się rezydencją Karola Prozora.

Lecz za dni młodości gościem on rzadkim w tej miejscowości, rzuconej nietylko na dalekie krańce wscho-

dnie Rzplitej, ale omal nie na krańce świata. Bardziej gości w litewskich województwach, często bawi u ojca w Siehniewiczach, około Prużany, a nierzadko w Warszawie i Wilnie go widzą, w owej epoce, między rokiem 1782 a 1787.

To pięciolecie jest wejściem Prozora w coraz to szersze regiony stosunków, wżycie się niejako w wir prądów spraw publicznych.

Stary wojewoda podzielił w owych czasach (w 1787 r.) majątek między synów. Było ich trzech: Karol, Antoni i Ignacy. Karol otrzymał na Żmudzi folwarki: Poniemunie, Pojesie, Niewiarowicze, Oszmintę, Szlanów, Szaniec i Żodziszki, z wsiami — Omole, Pietraszuny, Wiciny, Łankjola, Bajbaki i Zahojnie. Antoni dostał Bobcin na Żmudzi, z folwarkami i atynencyami, a Ignacy Romajnie, w kowieńskim, również z przyległościami. Do schedy w ziemi dodane były kapitały, ulokowane u Tyzenhauza i u książąt Radziwiłłów: podzielił je również ojciec między synów, wyposażając córki zarówno gotówką jak i posiadłościami. Córki, z drugiego małżeństwa, otrzymały majątek w ziemi, jako spadek po ich matce Zarankównie: Róża Jelska — Dudzicze, Barbara Bukatowa — Sierhiejewicze.

W owych latach gdy Karol miał zamiar żenić się, w wieku prawie chłopięcym, król pomyślał o nadaniu mu funkcij publicznych. Chcąc zaś do takowych prawny grunt przygotować, wydał mu przywilej na dodanie lat, t. j. ogłosił go prawnie zdolnym »do sprawowania wszelkich urzędów i funkcij publicznych«. Przywilej ten podpisany był przez króla, d. 18 stycz. 1782 roku.

Gdyby sprawa objęcia urzędów zależała tylko od tronu, mógłby on wnet po owym przywileju, uzupełniającym jego lata, niejedno otrzymać z rąk łaskawego nań majestatu, ale była jeszcze władza inna, przed którą zawsze skłaniał swe czoło młody Karol — władza ojco-

wska. Wojewoda witeb. bardzo poważnie zapatrywał się na obowiązki życia wogóle, a więc i na obowiązki publiczne, nie chciał przeto widzieć syna piastującym zbyt młodo wyższe godności. Pragnął, by syn uczył się naprzód słuchać, wykonywać rozkazy, zanim rozkazywać i kierować zacznie.

Stało się zadość woli wojewody: Karol, wciąż przez ojca wstrzymywany w swych zapędach wczesnych do służby publicznej, dopiero w pięć lat po wyżej wskazanym przywileju, otrzymuje obozieństwo w. w. ks. lit. (d. 22 stycznia 1787 roku), ale i tej godności przyjęciu sprzeciwia się ojciec; nie wierzy nawet, by ją synowi tak młodemu ofiarowali, mieni to projektem chwiejnym, do którego »król, acz obiecuje, nie przystąpi, a wówczas dla domu Prozorów mogłaby nastąpić kompromitacya«, tej zaś ostatniej wojewoda boi się przedewszystkiem. Obietnicę królewską nie naprożno rzucono: Karol, który już był obrany znacznie wcześniej przedtem, bo w r. 1782, deputatem z kowieńskiego powiatu na trybunał litewski, po rezygnacyi Kazimierza Platera, z godności oboźnego, bierze po nim obozieństwo.

Wojewoda z faktem dokonanym z trudnością się pogodził. Zapominając, że to godność jedynie tytułarna, którą bez szkody Rzpltej każdy może piastować, widział w niej urząd wojskowy, odpowiadający w innych krajach stopniowi generał-kwaternistrza armii, a tymczasem jego syn wcale nie posiadał żadnych wiadomości wojskowych. Wojewoda, niegdyś żołnierz, w regularnej armii lotaryngskiej, pragnął na tem stanowisku widzieć wojskowego, a tymczasem spotykał młodziana, który nic nie miał wspólnego z orężem i obozami. Ta dziwna anomalia, tak pospolita w ówczesnej Polsce — raziła go, widział jej złe następstwa.

Również stary wojewoda mocno się zafrasował, gdy syn, który u króla dobrze był postawiony, miał

otrzymać, wprędce po godności oboźnego, stanowisko nader wydatne marszałka trybunału lit. Niespodzianie zrezygnował wówczas, na początku 1787 r., z funkcji marszałka tryb. lit. ksiązę Michał Radziwiłł, kasztel. wil., król proponował objęcie laski młodemu Karolowi. Bez pozwolenia ojca nie śmiał Karol tego uczynić; potrzeba było niemało starań królewskich, niemało cierpliwości syna i wyczekiwania pełnego uległości, zanim ojciec się zgodził i dał mu na nową drogę w życiu swe ojcowskie błogosławieństwo.

Rzecz wreszcie została dokonaną — dwudziesto-ośmioletni Karol objął laskę marszałkowską w trybunale, na wiosnę 1787 roku.

ROZDZIAŁ IV.

Prozor marszałkiem tryb. — Ubiegają się liczni o jego względy. — Zachowanie się ojca wobec wysokiego urzędu syna. — Rady mu udzielane. — Niezależność Prozora wobec wpływów i instancyj. — Nacisk Stackelberga, aby Polacy z poza ros. kordonu, nie szukali sprawiedliwości w sądach polskich. — Jak załatwiano interesa protegowanych przez Potemkina. — Prozor zdobywa uznanie powszechnie na stanowisku marszałka tryb. — Proces ks. Panie Kochanku z Górskim. — Przegrana Radziwiłła czyni niezmierne wrażenie. — List ks. gen. z. pod. — Głosy pochwał z kazalnicy. — X. Mac. Korń. — Rymopisarze sławią sprawiedliwość marszałka. — Echo pochwał w stolicy i w Siehniecicach. — Wojew. ostrzega syna, by nie dawał ucha pochlebcom i nie szukał ich przyjaźni.

Młodego marszałka trybunału lit. wciąż zasypywano instancjami, aby te lub owe sprawy brał pod swą szczególną opiekę. Nie zrażano się, iż wielki dygnitarz Rzpltej jest zbyt młodym, jak na zajmowane przez siebie wówczas stanowisko. Do młodziana, ale już ojca rodziny i człowieka wielkiego taktu, taktu nad lata, nie wáhali się najprzedniejsi i sędziwi pisać o względy, dla siebie lub innych; nieraz bez interesu wcale pisali, by jedynie młodemu dygnitarzowi hołd złożyć: osypywano go wciąż instancyonalnemi listami, nacechowanemi

przesadną nieraz grzecnością. Pisali senatorowie świeccy i duchowni, pisali wielcy i maluczcy — pisał nawet król. Posiadamy znaczną ilość listów z instancjami, z czasów marszałkowania w trybunale lit. Karola Prozora. Wszystkie one nacechowane pewną patetycznością epoki; lecz, z poza form przesadnych, nieraz prześwieca szczerą wiara w zacność i takt młodego marszałka, który stawiał wówczas pierwsze kroki na drodze życia obywatelskiego.

Przewodniczenie trybunałowi w tak młodym wieku, jak ówczesny wiek Prozora, nie zaliczało się do wyjątków: owszem, nieraz znacznie młodsi sięgali po najwyższe dygnitarstwa. Wśród innych spotykano już taki przykład za dni saskich: Michał Serwacy Wiśniowiecki — *ultimus virorum* tego starego książęcego rodu — w dwudziestym pierwszym roku życia (1701 r.) otrzymał łaskę marszałkowską w tryb. lit. — W rok później, tenże Wiśniowiecki, zaledwie dobiegłszy pełnoletności i nieświadom sztuki wojskowej, piastował buławę hetmańską. Za czasów Poniatowskiego obyczaj wprawdzie zmieniał się, ale powoli, stopniowo. Pełen znaczenia dla kraju, wysoki stopień generała artyl. litew., oddał Stanisław Aug., Sapieże, zaledwie zaczynającemu karierę życia młodzikowi. Król w tym wypadku rządził się względami zbyt osobistemi, których tu nie mamy zamiaru podnosić. W całym zresztą narodzie cześć dla rodów możnych jeszcze w wysokim stopniu istniała; przetrudnem zdawało się zrywanie z tradycją owej czci. Powołanie młodziutkiego Karola do przewodniczenia trybunałowi, jest odbiciem tego prastarego obyczaju, aczkolwiek Prozorowie dopiero wówczas przesiadali się ze stanowisk mierznych, ziemiańskich, na krzesła senatorskie. Tym razem jednak, acz szło się naoślep, cel został osiągnięty: w Prozorze znaleziono rozwagę nad lata, miłość wielką społeczeństwa, zrozumienie obowiązków obywatelskich. Młodzian, wprzągłszy się do pracy za dni tak wczesnych,

starał się sprostać obowiązkom ciężkim i już w dalszej lat swych dobie szedł tą ścieżką obowiązku, którą wydeptały pierwsze chwile jego publicznego zawodu.

Wojewoda z nieukontentowaniem, którego nie tał, patrzył na zajmowane przez syna godności przewodniczenia w trybunale. Niezbyt świetny jego stan majątkowy, nie wydawał się ojcu odpowiednią sytuacją do obejmowania urzędu, który wymagał znacznych wydatków. Obawiał się wojewoda, iż syn im nie sprosta, a nawet zapłące się w wir interesów bardziej zawikłany, z kąd podźwignięcie się trudnem się stanie. Obawy swe wypowiadał w listach do syna w sposób nieraz szorstki. Upominał go wielokroć »ze swego ojcowskiego przekonania«, jak się wyrażał, i niejednen list, z owej epoki, surowego a przezornego ojca, zaprawny nader stanowczemi przestrogi. Objęcie przewodnictwa w trybunale wpływało z inicjatywy króla. Stanisław August pragnął, aby na czele najwyższej instytucji sądowniczej stał znany mu, a chociaż zbyt młody, już rokujący nadzieje znaczne marszałek, który mógł nawet powodować się woli królewskiej. Tego przedewszystkiem pragnął król; nie ziściły się wszakże nadzieje co do ulegania marszałka woli królewskiej. Karol Prozor na stanowisku marszałka był bardziej samodzielnym, niż wrózano, bardziej niż to leżało w obyczaju ówczesnym, bardziej niż bywają pospolicie ludzie w jego wieku.

Nie ziściły się również i obawy, które w kwestyi wielkich wydatków niepokoiły wojewodę. Obawy swe niezmierne wylewał wojewoda na papier w wielu listach. Do surowszych napomnień w tej sprawie zalicza się list wojewody, z d. 17 stycznia 1787 r., który też zarazem świadczy, jak ojciec groźnym był dla syna, już wówczas sięgającego po najwyższe w Rzplitej godności... »Próżno Wp. do mnie się referowałeś, znajomym lepiej będąc swojej substancyi, w jakim hazardzie zostaje — czytamy

w owym liście — do Wp. to należało, jeżeli cokolwiek czujesz przyszłość swoją, z uniżoną pokorą wyjawić stan swój, majątek nie wystarczający Najjaśn. Panu, do piastowania tak ważnego urzędu, wyobrażającego namieśtnictwo Pana. Nie szlachcicowi to szczupłej substancji i przy długach tak wielkich obejmować się...« W dalszym ciągu listu wojewoda stanowczo twierdzi, iż pomódz synowi nie jest w stanie, i, wreszcie, dodaje: »...Czyń sobie jak chcesz; a kiedyś N. Panu przyrzekł, tylko do mnie referując się, nie wiem jak słowo swoje usuniesz...« »Pamiętaj Wp. — powtarzał wojewoda w innym liście — pamiętaj, że to expens roczny i tak wielki, którego Wp. zmenażować nie jesteś zwyczajny, tak nagle i w karystyjnym roku... Ani ludzi, ani ekwipażu, ani aparencyi stołowej, i co do stołu, należytej nie mając, ani wiktuałów...« (21).

Tu wojewoda nie wahał się popuszczać wodze swemu usposobieniu pessimistycznemu, w którym prześwieca nieco skrzętność dobrego gospodarza, co urosł niespodzianie do senatorskiego krzesła, i drżał o przyszłość świeżo podniesionej sytuacji. Zresztą, przy całym swym trzeźwym poglądzie na rzeczy, do pessimizmu przyczyniało się w pewnej mierze i nieukontentowanie, że syn poczynił zobowiązania, przyrzekł królowi, nie zasięgnąwszy uprzednio rady ojca i nie uzyskawszy jego pozwolenia. Król pisał w tej sprawie do wojewody, ale nie zmieniło wstawienictwo monarchy postanowień przezornego ojca. Jednocześnie z powyżej przytoczonymi ustępami listu do syna, stary wojewoda do Stanisława Aug. odpisywał na jego instancyjonalne pisanie. Król w owym pisaniu donosił wojewodzie, iż Karol wzbrania się przyjąć marszałkowskiej laski, pokąd nie odbierze pozwolenia i błogosławieństwa ojcowskiego; o jedno i drugie prosi monarcha »dla zacnego — jak się wyraża — młodzieńca, w którym z radością upatruje nadzieję je-

dnego z najpożyteczniejszych dla kraju obywateli...» W jednym więc zdaniu król zawarł komplement i dla syna, i dla ojca. Wojewoda, wobec tej łaski pańskiej, tajał w swym uporze, nie cofał ani pozwolenia, ani też błogosławieństwa, czynił to dla majestatu, który o nim pamięta, dziękuje »za pamięć o dziecku«, lecz w kwestyi majątkowej sytuacji syna rzecz całą i majestatowi wyłuszcza otwarcie... »Karol — pisze do króla wojewoda — sam niewielkiego funduszu, ma znaczny dług do spłacenia, spadły na niego po żonie, Szujskiej z domu, 400,000 zł. wynoszący, którego ciężaru młodość nie czuje...« Tak wojewoda tłumaczył się królowi, lecz do syna ciska tego rodzaju docinkiem: »... Chyba że N. Pan rozkaże ze swego skarbu dać na ten expens sto tys., wtenczas Wpanu powinszuję...«

N. Pan nic wszakże nie dał, bo i jemu zbyt trudno było o pieniądze. Król — jak powszechnie wiadomo — wciąż ich potrzebował, wydatki różnorodne miał i z trudnością jego kassa czyniła zadość zwykłym potrzebom. Na króla młody Karol wcale nie ogląda się; nie czeka ztamtąd pomocy; owszem, występuje na pole życia obywatelskiego zupełnie samodzielnie, tak co do swych materialnych środków, jak i co do przekonań. Bez względu na opozycję ojcowską, która wobec majestatu była łagodną, a wobec syna surową, objął Karol marszałkowstwo trybunału lit., i ku jesieni roku o którym mówimy, widzimy, iż wojewoda zupełnie się zgadza z faktem dokonanym.

Sam przebieg urzędowania nie był również dla troskliwego ojca rzeczą obojętną. Każde wojewoda przysyłać sobie sprawozdania o sprawach odsądzonych; a wobec osaczających go z prośbami o instancją, zachowuje się biernie, przyrzeka nawet synowi, iż nigdy za nikim nie będzie pisał. I rzeczywiście nie pisuje polecających listów; jeśli zaś jest konieczność nieodmawiania

proszącym o instancją, czyni to w wyrazach bardzo oględnych, zamiast wstawiennictwa dając swe poglądy na sprawiedliwość. W jednym z takich listów czytamy: »Znasz Wp. swój obowiązek, na który się objąłeś, i jak powinieś wedle Boga każdemu wymierzać sprawiedliwość, aby żadna przemoc nie stłumiała tej...«

»Nie stłumiała« sprawiedliwości przemoc, pod laską Karola Prozora, ale marszałek tryb. lit. nie mało miał pracy, aby się otrząść z wielorakich wpływów i nacisku wywieranego z rozmaitych stron i w rozmaity sposób na czynność trybunału, na jego własną opinię. Do najbardziej trudnych do usunięcia wpływów zaliczała się bezzaprzeczenia protekcyja królewska. Protekcyja królewska była zawsze czemś większem, niż protekcyją — była naciskiem, nieurzędowym wprawdzie, ściśle prywatnym, niemniej jednak rachować się z owym naciskiem należało; i rachowano się pilnie a wciąż. Komu znane, bodaj nieco, dzieje rządów Stanisława Aug., kto nie zapomina, jak on starał się być popularnym wśród szlachty, jak łatwo dla błahych powodów, dla spraw prywatnych, nie wahał się wdawać ze swą protekcyją, nie żałował czasu, ni trudu na listy instancyonalne, jak względy prywatnej natury, wielekroć go skłaniały do zapominania o swym królewskim majestacie, do zniżania się do tłumów i czynienia zabiegów, zaiste, nieraz z ujmą powagi tronu, ten łatwo odgadnie, iż stół Karola Prozora — w epoce gdy trzymał laskę marszałkowską — zasypany był instancjami królewskimi. Królowi odmawiać w żadnym razie nie wypadało; tembardziej, iż król to właśnie »determinował« Prozora »do laski marszałkowskiej«, iż wielekroć tenże król w interesach prywatnych Prozora, pisywał różne wstawiennictwa do różnych, zawsze w tych listach wyrażając się ze szczególną sympatją o młodym marszałku, a nawet »dla

różnych powodów», jak sam Stan. Aug. wyrażał się, otaczając całą jego rodzinę szczególnemi względami.

Po królu przemożną osobą, a nawet ponad królem stojącą, był ambassador Stackelberg. Przewaga jego na każdym kroku czuć się dawała; niemniej jednak nie spotykamy śladów skłaniania kornego głowy młodzieutkiego marszałka przed tą przewagą, ciążącą mocną dłonią nad królem i całą Rzeczplitą. Owszem, nie widzimy w marszałku najmniejszej skwapliwości w załatwianiu instancyj Stackelberga. W parę miesięcy, czy też nieco później, po napisaniu listu rekomendacyjnego dla pana Sołohuba (który nie był nawet poddanym rosyjskim, ale jedynie na usługach północnej monarchini) gdy Stackelbergowi wypadło pisać w interesie do marszałka trybunału, z przykrością widział wszechmocny ambassador, iż na pierwszy jego list nie odpowiedziano. Drobnym ten fakt świadczy, iż Prozor chociaż młodzieńczą, niewprawną dłonią trzymał laskę najwyższej sądowej magistratury, podnieść i trzymać wysoko umiał laskę, i godność, a niezależność swego urzędu. Nie biegł na wyścigi z tymi, co wysługiwali się, zarówno Stackelbergowi, jak i innym rzeczonyj monarchini sługom. Niezależność, wczesnie się przejawiająca się, niepodległość przekonań, nieschlebianie nikomu, wysokie pojęcie o cnocie obywatelskiej, o sprawiedliwości, którą ponad wszelkie względy umiał podnieść, cechowały głównie jego urzędowanie. W pozostałych papierach »archiwum prozorowskiego« stosunkowo najwięcej może zachowano materiału do charakterystyki tych lat w życiu Karola Prozora, gdy on przewodniczył głównemu trybunałowi lit.

Wśród listów Stackelberga zwraca naszą szczególną uwagę ta okoliczność, iż nawet w czasie marszałkowania trybunalskiego Prozora, a zatem w r. 1787, w piętnaście lat po pierwszym rozbiorze, jeszcze chcieli nie-

którzy obywatele prowincyj zabranych przez Rosyę, uchylać się od sądów rossyjskich, a swe procesy rozstrzygać w trybunałach Rzeczpltej. Gniewało to władze rossyjskie, starano się temu zapobiedz, i wszechpotężny ambassador, który bywał wybornie powiadamiany o wszystkim, co działo się w Polsce, dość stanowczym tonem przemawiał w listach swych do przewodniczącego w trybun. lit., wzywając go do wstrzymania tego rodzaju procesów. Głośny proces Giżyckiego, obywatela z Białorusi (bo tak kraje oderwane od Rzeczpltej Rossya nazywała) z obywatelem z Litwy, Platerem, wywołał odwoływania się i napomnienia Stackelberga, robiącego kwestyę stanu z tej okoliczności, iż trybunał lit. miał rozstrzygać rzeczony proces Giżyckiego z Platerem. Twierdził Stackelberg, w liście z d. 23 czerw. 1787 r., że wniesienie przed kratki sądów polskich spraw, w których bodaj jedna strona mieszka poza kordonem rossyjskim, uważać należy za pogwałcenie traktatu, zawartego przez Rosyę z Rzeczpltitą, w roku 1775, gdzie wyraźnie kwestyę tego rodzaju były omówione i — rozumie się — na rzecz Rosyi rozstrzygnięte. A nawet ambassador zapatrywał się na krok Giżyckiego jako na czyn buntowniczy, czyniąc uwagę, iż ten obywatel kraju do Rosyi wcielonego »zbyt prędko zapomniał o swej przysiędze wiernopoddańczej, złożonej Monarchini«, i że, wreszcie, trybunał powinien w taki sposób dać odprawę powodowi zakordonowemu, aby innym nie przychodziła ochota wstępować w jego ślady (22).

Sprawy, chociaż nieprocesowe, ale w związku będące z interesami lub potrzebami rządu rossyjskiego, opierały się nieraz o marszałka trybun., gdy chodziło o pospiech; zwykle bowiem interesa rossyjskie jakby na pierwszym planie władze najwyższe Rzeczpltej kładły, gdyż je popierał ambassador ros., lub niekiedy Potemkin zabierał głos nader energiczny, w memoriałach przez

kuryerów przysyłanych. Uwidocznia się to dość charakterystycznie w sprawie niejakiego Pinkasa Lejbowicza, żyda, który kuryerem przybiegł z południa Rossyi do Warszawy, z listem od Potemkina, użalającym się, że ów żyd, jako liwerant był w Wilnie, gdzie skupowywał zboże i złoto, na co od ros. władz glejt posiadał, lecz »miał zakaz od trybunału do wypełniania tego komissu i sam został wzięty w areszt«. Rzec oparła się o podkancl. Chreptowicza, który, dnia 23 stycznia 1788 r., posyła sztafetą prośbę naglącą do Prozora, aby tę sprawę wyświecić. Sam podkanclerzy nie wierzy w prawdę całego zajścia, gdy żyd już w Warszawie nie mógł wylegitymować się: kiedy, i przy jakich okolicznościach, zaszło owo aresztowanie w Wilnie; zresztą, poszkodowany był wypuszczony, i podkanc. widzi w tem zwykłe szalbierstwo aferzysty; lecz niemniej posyła do marszałka trybun. sztafetę, prosi go o kwerendę, zarówno w aktach sądowych, jak i w innych urzędach, a nawet w miejskich aktach wileńskich; pisze o tem własnoręcznie obszerny list, przejęty jest tą sprawą, jakby chodziło o nietykalność i wolność Rzeczplitej, której był ministrem. Nie widzimy w licznych papierach pozostałych po Prozorze, z czasów trzymania przezeń łaski marszałkowskiej, aby o licznych biednych a pokrzywdzonych szlachcicach polskich, obywatelach prześwietnej Rzeczplitej, czyniono tyle alarmu, z tak niezwykłym pośpiechem działano, używając do tego rąk najprzedniejszych wśród stojących u steru spraw publicznych, jak to zostało zrobionem w sprawie stosunkowo błażej, wątpliwej wartości, i wątpliwej prawdy, jak to przyznaje sam Chreptowicz w swym, wyżej wskazanym, liście własnoręcznym,

Zewsząd sypały się na głowę ówczesnego marszałka tryb. pochwały; głosom uwielbienia, iż był prawym, bezstronnym, nie było końca. Nietylko pisali listy pełne

uwielbień ci, co wygrywali procesa, co mieli tam złożone losy swych spraw, często losy całego dalszego życia, ale do chóru uwielbień przybywali nawet obojętni. Pani Krakowska wśród tych ostatnich głos zabiera, torując w ten sposób drogę do względów przyszłych marszałka; a można było przypuszczać, że pani dóbr rozległych prędzej lub później będzie tych względów potrzebować. Jeżeli możniejsi nie wahali się wygłaszać hymny pochwał o niezmiernej sprawiedliwości, nie dziwny się, że w formie nieraz zbyt przesadnej gmin szlachecki pisze, głosi sławę bezstronności Prozora. W formie może wielokroć było dużo przesady, ale w zasadzie słuszność leżała. Sprawiedliwość, tłumioną długo przewagą możnych, prywatą rozpanoszoną, Karol Prozor podnosi i stawia ją po raz pierwszy po wielu latach ponad wszystkie względy osobiste, wywalcza dla niej należne jej stanowisko.

Chociaż pospolicie tego rodzaju opinia pochlebna z wszelką łatwością stawała się modą, i jako moda szeroko rozbiegała się, wszędzie naśladowana, tym razem rzecz się miała przeciwnie; przy formie często panegiryzmem trącej, pochwały i zachwyt słusznymi były: opierano się na niezbitych faktach. Do tych faktów, a raczej głównym wśród nich, zaliczyć potrzeba, iż pod laską marszałkowską Prozora, przegrywa w tryb. lit. przemożny Karol ks. Radziwiłł sprawę niesprawiedliwą, którą od wielu lat Radziwiłłowie prowadzili zwycięzko z niezamożnym ziemianinem, starostą, ale z tytułu tylko, nie z mienia, Górskim. Przegrana Radziwiłła wywołała niezmierne wrażenie. Przekonano się, że wreszcie i u nas sprawiedliwość stać może ponad przewagą ludzi głośnego imienia i olbrzymiej fortuny, wielkością swoją dokoła pochylającej, ku swym wymaganiom, wszystko i wszystkich.

Najbardziej charakterystyczną tu jest rzeczą, że ludzie epoki nowej, ludzie wyższego światła, a niez-

przeczonej powagi w narodzie, jak ksiązę generał ziem podolskich, dorzucali swe najgorętsze uznania do szali uwielbień sprawiedliwości bezbrzeżnej Prozora. Również i ojciec marszałka tryb., stary, a dla syna mocno surowy, wojewoda, może należeć do głosów bezstronnych, chociaż był ojcem. Ksiązę generał ziem pod., wygrawszy jakiś interes z Chrapowickim, którego to »interesu do broć nie inny tylko pomyślny rokowała wyrok w trybunale« — jak pisze w liście do Prozora — uznaje za stosowne do rzeczzonego listu, nakreślonego ręką amanuenta, dodać przy podpisie kilka słów własnoręcznych, pełnych gorącej sympatyi dla młodego marszałka trybun. ... Tak one brzmiały: »szczerze życzliwy, sługa uniżony, Adam X-ę Czartoryskie z ukontentowaniem przysłuchuje się reputacyi, którą sobie Jwpan postępkami swemi zjednywasz, przyjaźń moja dla niego, szczerze dzieli wszystkie jego pomyślności...« Przytaczamy te wyrazy, jako z pod bezstronnej a wielce poważnej ręki wyszłe, powołując się na nie; gdyż wśród ludzi, z którymi Prozora łączyły stosunki, nie widzimy nigdzie śladu, by Czartoryskim zależało na zjednywaniu dla siebie ówczesnego młodocianego marszałka.

Słuszność rzecz każe, iż sprawiedliwość ta nie była wyłączną zasługą marszałka; poza trzymającym laskę przewodniczącego, ówczesny skład trybunału nie mało się przyczyniał, iż górować zdołała bezstronna sprawiedliwość ponad względami prywaty: zasługa ówczesnych deputatów tryb. nie była mniejszą od zasługi marszałka. Widocznie czasy zmieniały się na lepsze: wobec rozszerzającego się stopniowo światła, stawano na bardziej właściwym punkcie widzenia rzeczy; prąd czasu wszystkich unosił ku poprawie stosunków w Rzeczpltej; wśród zmian zachodzących na innych polach, i sprawiedliwość doskonalsza kiełkować zaczynała. Że niepodobna omiąć i całego składu trybunału ówczesnego, świadectwem

tamtocześnie głosy poważne, i prozą, i udatnym rymem, i w świstkach ulotnych, i w przemowach z kazalnicy grodzieńskich kościołów, niezapominające o składzie »Najjaśniejszego Trybunału litew.«, grodzieńskiej kadencji, któremu Prozor przewodniczył.

Grodno miało wówczas znanego kaznodzieję, opata Bazylianów, koadjutora grodzieńskiego, X. Macieja Kornia, który w dniu imienin króla (8 maja 1787 r.) obchodzonych z niezwykłą uroczystością przez marszałka, wystąpił z kazaniem, sławiącym zarówno monarchę, jak »Najjaśniejszy Trybunał«, zarówno przewodniczącego, jak i całe ciało tej najwyższej instytucji sądowniczej w Polsce. Tenże sam kaznodzieja w mowie kościelnej, przy zagajeniu posiedzeń trybunału, wcale nie zapomina o częściach składowych tej zbiorowej instytucji, z niemałą swadą roztaczając przed słuchaczami obowiązki sędziów. Tak więc w owej najwyższej magistraturze, jak niegdyś zepsucie nie było udziałem jednego, ale w sercach wielu naraz szerzyć się zaczęło, tak i naprawa przychodziła, nie z głębin jednego umysłu i szła pod kierunkiem jednej woli, lecz dźwigała się wsparta na barkach wielu (23).

Mamy pod ręką świstek wierszowany, a drukowany w owym czasie, noszący tytuł »Ojczyzna do Trybunału Gł. W. X. Litewsk.«, w którym uwydatnia się owo uwielbienie dla składu rzeczonyj magistratury w Grodnie, w r. 1787. Widocznie zachwyt, wywołany bezstronnością sądów trybunalskich, był niejako na porządku dziennym tamtoczesnej chwili. Temis w owym wierszyku, dość gładkim, jak na wierszyk ulotny, z bruku grodzieńskiego, takie przestrogi daje sarkającym na bezstronność wyroków: »Miła ojczyzno! Ja ztamtąd idę, Opowiem jak się tam stało: Próżnie to zawiść zmienia w ohydę, Co z twą i sędziów jest chwałą. — Niegdyś przemocy w kraju przykładem, Gdy szedł do sądu pan znaczny,

Przesąd za rękę wiódł go swym śladem, Przyjaciół szermował niebaczną. — Gdy mu interes zdradliwie radził, Wielu czekało skinienia; Przemoc groziła, pochlebca kadził, Umilkł głos wówczas sumienia. — Dziś choć pan możny idzie na więzę, Możeż być wina przyznana Temu, co ustaw krajowych strzeże, I sądzi bez względu pana? — Ani ubogi w tym sądzie stracił, Sąd swych wyroków nie zmasał, Sam tę za niego winę zapłacił, Na którą słusznie go skazał...» Przytoczony tu przykład, iż trybunał płacił grzywny za ubożego winowajcę, pod łaską marszałkowską Karola Prozora, miał miejsce rzeczywiście. Współczesny tak o tem mówi: »Szlachcic ubogi przegrał w tym trybunale sprawę i został skazany na winy pieniężne. Nie mógł trybunał uwolnić go od tej kary, i sam za niego winy zapłacił. Ten uczynek godzien wiadomości publicznej; przyjaciele cnoty wielbić go będą...« (24).

Niezwykłe zdarzenia, zapełniające ówczesną kadencję trybunałską, jak ferowanie wyroku przeciw księciu Panie Kochanku, w sprawie ze starostą Górskim; nieoglądanie się na stosunki i różne względy, gdy chodziło o wymierzanie bezstronnej sprawiedliwości; osądzenie na grzywny biednego szlachetki, bez względu na jego prośby i wykazywanie się ubóstwem, a zapłacenie owej winy przez członków trybunału, dla zachowania zasady, iż ani bogactwo, ani też nędza nie uwalniają od ponoszenia kary za przestępstwa, tworzyły obfity temat do rozpraw, zarówno w Grodnie, jak i w Warszawie, i rzucały podstawy tego uznania powszechnego, którem się odtąd cieszył na całej Litwie Karol Prozor, aż do końca swych dni, t. j. więcej niż lat pięćdziesiąt: a na drugą połowę stulecia pozostał odblask tej wielkiej wziętości, o której tradycya do dziś nam mówi pod strzechą dworów litewskich.

Najbliższy z ówczesnych przyjaciół młodego marszałka, przyjaciel jego lat prawie chłopięcych, Stanisław Olendzki, który go często listami obdarzał, przysyłał mu do Grodna warszawskie echa rozmów o nim w salonach stolicy. W jednej z takich korespondencyj mówi, iż odebrał kilka egzemplarzy rękopiśmiennych wiersza o ówczesnym trybunale litewskim, którego ustępy przed chwilą przytoczyliśmy, i tak się o nich wyraża: »jeden egzemplarz dostał się Kanclerzowi, drugi Księciu prymasowi, który powiedział, »że trzeba je kazać rozdrukować, bo i wiersz dobry i rzecz bardzo piękna...« »Prawdziwie, że pan Prozor — dodał prymas — bardzo przykładowie te funkcye odbywa i z wielką dla siebie zaletą...« Słowa prymasa, wypowiedziane były właśnie w rok po objęciu przez Prozora łaski marszałkowskiej, a w chwili bardzo dla niego przykrych przejść, z powodów ściśle wpływających z jego funkcyj trybunalskich.

Zachowanie się Prozora w sprawie Radziwiłła ze starostą Górskim, wywołało gniew niezmierny potężnego możnowładcy i oburzenie całego tłumu jego stronników i wielbicieli. Głośną się stała ta sprawa nie tylko w tych województwach litewskich, gdzie wpływ Radziwiłłowski od wieków odczuwano, ale w całej Litwie, a wprędce, za pośrednictwem Warszawy, i Korona dowiedziała się i ogólnie tam, mówiono, że »sprawa radziwiłłowska wiele w powszechności honoru trybunałowi czyni... jest to przykład zniesionej przemocy...« Okrzykom i deklamacjom nie było końca dla rzeczy w gruncie błahej, że się ośmielił bezstronnym okazać trybunał wobec możnowładcy. Huczek ten nadmierny wybornym probierzem, jak dalece przy ogólnym upadku, i sprawiedliwość upadła, jak elastyczną stawała się; a rzadko spotykana niezależność sądów witaną była niby gość dawno niewidziany, nadzwyczaj zaś pożądanym.

Wpředce wiadomoř o tem wskrzeszeniu niezale-
żności przekonań i bezstronności sądów trybunalskich
dobiegła pod Prużanę, do Siehniewicz, w których wtedy
stałe przebywał pochylający się już ciałem do grobu,
ale nader krzepki jeszcze myślą, surowy w postępowani-
niu z dziećmi, bezwzględny w swych orzeczeniach i wy-
rokach o ludziach i ich sprawach, wojewoda witebski.
Mocno dbały o honor domu nowowzniesionego, drażliwy
na wszystko, co mogłoby rzucić jakiś cień na blask ścian
tego domu do szczytów senatorskich nagle doprowa-
dzonego, wojewoda pilnie wsłuchiwał się w każdą wia-
domoř dobiegającą z niedawno odnowionych murów
nowego zamku w Grodnie, gdzie odbywały się posie-
dzenia trybunału. Również pan Karol, jak i marszałek
jego dworu Imcip. Ley, nazywany szambelanem, mieli
obowiązek donosić staremu wojewodzie o wszystkim, co
miało jakiś związek z sądami trybunalskimi. Podwójnie
dla niego to rzecz ciekawa: mógł zdala czuwać nad sy-
nem, którego chociaż wszyscy mieli za męża zasługi,
on zaś za dziecko; i, wreszcie, sprawy, przed kratki
trybunalskie wprowadzane, odznaczały się nieraz taką
dramatycznością, tyle w nich było odbicia się owego
nieokiełznanego jeszcze, dawnego animuszu, tak tłumnie
przesuwały się w treści i biegu procesów duchy nie-
spokojne, iż to prawdziwie interesowało schorzałego
starca, pilnie przysłuchującego się z wiejskiego zacisza
sprawom publicznym. Nic więc dziwnego, że o przegranej
Radziwiłła dowiedział się natychmiast i wielce się
radował tem niepodległym stawaniem syna wobec prze-
wagi, chcącej na swą stronę szaleć sprawiedliwości prze-
chylić.

Pisze więc do syna wojewoda pełen radości:
...»Zgadłeś Wmp., że mi wpředce była wiadoma decy-
zja najsprawiedliwsza Przeřwietnego Trybunału, w spra-
wie X. wojew. wileńskiego z Górskim. Nic nie uważać

na ludzkie pociski, by z największą przychodziły stratą, byleby Bóg nie był obrażony; nie dla świadectwa, chluby, od powszechności spodziewanej — bo ta żadnej zasługi niema — ale gdy dopełnione przykazanie Najwyższego Pana będzie, wszystko się obróci na lepsze. Tego Wmp. pilnij i o to się staraj...« W przytoczonych wyrazach zarysowuje się usposobienie wojewody, umiejące na wodzy trzymać również własną radość, iż syn postępuje drogą prawą, jak i synowską ambicję: zwraca go przedewszystkiem na ścieżki »przykazań Najwyższego«; ich spełnianie za największą chlubę każe uznawać. Od zbytecznego o sobie mniemania strzedz się synowi zaleca, i już w rok po objęciu przez niego marszałkostwa trybunalskiego jeszcze uważa za właściwe obdarzyć go taką admonicyą: »...Donosząc mi Wmp. o składzie godnych kolegów i sentymentach ich, obciążylesz modestyą swoją grubem dla siebie pochlebstwem za wiele na delikatność czułą, w tych słowach, »jako wiele pocziwych ludzi w sobie zawieramy«. — Co do godnych kolegów, których Wmp. panu wiesz, bardzo dobrze... a co do nas — obraźliwie; bo żebyśmy najlepiej czynili, mówmy, że jesteśmy bracia muchy, co cudzą robotą żywimy się, albo chlubimy się... Lepiej żeby o tem ludzie znali, a nie my ztąd podnosili się w pychę... Dajesz mi sam Wmp. znać o tem jak lubisz chlubę i pochlebstwa, czem korzystają z Wmp. słabości podli ludzie: nabywać Wmp. panu życzę wyższej cnoty...«

To pilne strzeżenie syna od pochlebców, od rozniciających w nim dość wybujałą ambicję, uważał wojewoda za przedniejszy niejako swój obowiązek; że w tej materii nieraz głos zabierał, i to z bezwzględnością, zaznaczymy jeszcze raz, raz ostatni; uwydatnią nam bowiem słowa wojewodzińskie przez jak dobrą, acz twardą szkołę przechodził Karol Prozor, i jak długo trzymano

go pod naciskiem zgryźliwych niekiedy, zawsze mądrych napomnień ojcowskich. Marszałek trybunału, poważny, nie wiekiem, ale stanowiskiem i zachowaniem zdobytem w sferach najwyższych rządu i kraju, musiał ku końcowi swej kadencji wysłuchiwać tego rodzaju morały: »Niech Bóg daje Wmpanu — pisze wojewoda do syna — czulsze serce dla tych, którzy mu dobrze życzą i czynią, nie tak jak dotąd było... boś miał predylekcyą w osobach, od których niewdzięcznością się nadgrodziło, i jeszcze nadgrodzi. Dla ich pochlebstwa sobie ulubionego wiążesz swoje do nich przywiązanie, a którego przestrzegam, abyś się strzegł w całym życiu swoim, jak powietrza zaraźliwego; bo ten jad gubi ludzi w najwyższych stopniach. Nie przypuszczać takich do konfidencyi należy, ale takich jedynie szacować, którzy prawdę mówią, rzetelnie postępują sami w czynach swych — ten mieć za ulubiony gatunek, w staropolskiej kochając się cnocie, a wiernością zasłużonym dobrze czynić, nie wagabundom, flutom terażniejszej mody, którzy na nic się nie zdadzą...« (25).

ROZDZIAŁ V.

Domniemana zemsta ks. Panie Kochanku. — Zajście z Szawelskim. — Charakterystyka szambel. Leya. — Rachunki wydatków podczas kadencji trybunału. — Sprawa z Szawelskim opiera się o króla i Radę Nieust. — Otrząśnięcie się z tych przykrości. — Szawelski siebie obwinia. — Pamięć ks. wojew. wileń. wolna od zarzutów intrygi.

Liczni stronnicy księcia wojewody wileńskiego nie mogli pogodzić się z myślą, iż czczony przez nich ksiązę Panie Kochanku doznał porażki w trybun. lit.. Postanowiono zemścić się na Karolu Prozorze, mając go oczywiście, jako przewodniczącego w tej wysokiej magistraturze, za sprawcę głównego porażki Radziwiłła. Zostawiając więc w spokoju cały skład owej najwyższej

izby sądowej, sięgnęli do marszałka, i uknuli intrygę dążącą do zniesławienia, ośmieszenia, rzucenia jego imienia na poniewieranie w instytucjach, górujących w rządzie Rzplitej. Narzędzie intrygi z łatwością znalazło się. Człowiek, co podjął się wywołać awanturę, nazywał się Szawelski. Archiwum Prozorów, przy obfitości materiałów do owego zajścia, które Prozorowi dużo trosk przyniosło, nie dostarcza dowodów, iż był on przekupionym, lecz niepodobna wątpić, że tak było. Ręka nieznana, ale niewątpliwie, jak powszechnie na Litwie i w Warszawie mniemano, ręka nie inna, tylko Radziwiłła, bądź jego popleczników, rzuciła tego człowieka, o nieznanem pochodzeniu, na drogę zwykłej burdy, która oprócz się miała w dalszym przebiegu sprawy o sejm i wskazać całej powszechności, że Karol Prozor nie jest tak, jak mniemano ogólnie, nieskazitelnym, iż się może targnąć na honor biednego szlachetki, aczkolwiek w trybunale, dla chluby, dla rozgłosu i zdobycia popularności, przechyla niekiedy szalę sprawiedliwości na stronę ubogich z zabaczeniem o Radziwile. Tak ci rozumowali, co wynaleźli Szawelskiego, narzędzie zemsty księcia wojewody.

Błaha awantura stała się zawiązkiem nader przykrego dla Prozora procesu. Szambelan Ley odegrał w tej rzeczy pewną rolę. Przypatrzmy się mu bliżej.

Dom marszałka trybunału był podczas ówczesnej kadencji grodzieńskiej prowadzony na wielką skalę. Wprawdzie małżonka nie czyniła honorów domu w Grodnie, bawiąc w Poniemuniu, w Kowieńskim, dla stanu zdrowia swego, niemniej jednak, stosownie do obyczaju czasu i dawnych trybunalskich tradycji, na oścież stały otworem podwoje murów nowego zamku grodzieńskiego, gdzie odbywały się sądy trybunalskie, i gdzie mieszkał marszałek. Cały ciężar trosk, tyczących się stosownego urzędzenia domu, trzymania w posłuchu służby, której spotykano całą ciżbę, ciężar zabiegów przy urządzaniu

uczł, częstych a świetnych, spoczywał na barkach pana Leya, szlachcica, bywalca, ozdobionego nawet tytułem szambelana, króla jegomości. Król tego szambelana wcale nie widywał na swych pokojach w stolicy, lecz dla Karola Prozora był on wszystkim: marszałkiem dworu, szafarzem, podskarbisem domowym, pełnomocnikiem, sekretarzem, wyręczycielem, wszędzie go było pełno; wszędzie był niezbędny: submitował się młodemu Prozorowi, całował stopy wojewody w listach do niego; bez szambelana Leya nic się stać nie mogło; szczególnie w tych sprawach, gdzie pieniąż odgrywał rolę, szambelan na pierwszy plan był wysuwany. Najbliższy ten powiernik interesów domowych i obrotów pieniężnych wywiązywał się z niezmierną ścisłością z zadań na jego barki wkładanych, chociaż zadania zbyt różnorodnymi były; sięgały od posług pospolitych szafarza domowego do bardziej umiejętnych zabiegów pełnomocnika w sprawach pierwszorzędnej rodzinnej, bądź krajowej doniosłości. Ley na wszystko miał czas i wszystkiemu zadość czynił, ciesząc się zupełną ufnością nietylko młodego oboźnego, ale i starego, surowego w sądach o ludziach wojewody.

Dzięki skrzętności Leya, nieznikłemu jeszcze poczuciu obowiązku sług ówczesnych, pozostały w archiwum Prozorowskiem pilnie prowadzone rachunki z czasów właśnie owej kadencji grodzieńskiej trybunału lit. Rachunki te rzucają dużo światła na ogromne koszty, z którymi połączone było utrzymanie domu marszałka tryb., owych licznych przyjęć, obiadów, balów — tak zwanych wtedy *assambłów* — i reprezentacyi władzy najwyższej sądowniczej. Wczytując się w pliki rachunków, w zapisywane pilnie wydatki, nawet bardzo drobne, gdzie obok tysiąca dukatów nie zapominano o wydatkach groszowych, wchodzimy w wir ówczesnego życia poza kulisami izby sądowej. Wrzało tam życie gwarne,

wesołe, biesiadne, którego źródło nie tkwiło w usposobieniu samego marszałka. Karol Prozor od zbytelnego, a zabawom poświęconego życia był dalekim, lecz pochodziło to z prądów chwili, z ogólnych społeczeństwa usposobień. Skromne w wielu razach wymagania ówczesne dużo łożyły na biesiady i szczególnie na libacye obfite; a więc wino zakupywano w wielkich ilościach, sprowadzano je z Lublina przeważnie, a konsumpcya piwa że znaczną była, świadczy już ta okoliczność, iż wśród sprzętów do kredensu, spiżarni i piwnicy nabytych, na czas owej kadencyi, figurują »beczki na piwo« w liczbie 50. Poza trunkami, korzenne przyprawy zajmowały poważną pozycyę w wydatkach; te artykuły sprowadzano z poza pruskich granic, z Królewca. Bylibyśmy wszakże zbyt jednostronni, sądząc, że tylko handlarze win najwięcej zarabiali na owym chwilowym ruchu w cichem Grodnie; i drukarnia nieco miała dochodu; drukowano bilety zapraszające na bale, assamble. W rachunkach przebijają się dokładność wielka; p. Wolniewicz, który prowadził w ciągu dalszym rachunki, gdy trybunał z Grodna przeniósł się na wileńską kadencyą do Wilna, nie zapomina zapisać kilkunastu groszy wydanych na popasie, na własne potrzeby (26).

Rachunki te, zresztą, uczą nas, iż dochody nie wpływały tak szybko i regularnie, jak możnaby przypuszczać; jak tego wielkie, a ciągłe wydatki wymagały. Wydatki wznęgały się nawet z powodu niemałej hojności, co się daje widzieć w pozycyach mówiących o zapłacie rozmaitym pracownikom, lub wyrobnikom, z zakresu robót dorywczych, domowych. Wobec tych ciężarów kassa marszałka trybunału niezawsze hojnie była zaopatrzoną. Tradycye domowe, rodzinne, które z biegiem lat stały się narodowemi, tradycye na Litwie niegdyś bardzo upowszechnione, twierdziły, że Prozor nie brał żadnej gaży jako marszałek, że bezinteresownie funkcyę tę peł-

nił. Nawet do źródeł dziejowych wcisnęło się mniemanie to mylne. Tradycje te błędnymi są najzupełniej. Rachunki, które mamy przed sobą, świadczą, iż trybunalskich funkcyj nie pełnił bezinteresownie; gaża do tego urzędu przywiązana dochodziła go, chociaż nieregularnie; nawet były chwile, że w Warszawie dość lekkomyślnie o wydaniu jej zapomniano, ale wreszcie wypłacano. Niepodobieństwem zupełnem byłoby parotygodniowe chociażby przewodniczenie w trybunale, nie posiadając bodaj nadziei gaży, z takimi bowiem ciężarami »podnoszenie« to laski marszałkowskiej było połączone.

Imcipan Ley wybornym jednak był podskarbin prozorowskiego domu, ze wszystkich trudności finansowych umiał kasę marszałka wyprowadzać. O tego to czynnego, zaufanego, a tak pożytecznego Leya obiły się pierwsze ciosy sideł, rzuconych na oboźnego, aby go zdepopularyzować na stanowisku trzymającego ster sprawiedliwości w trybunale, pozbawić czci, jako obywatela kraju. Była to intryga dotąd nie wyjaśniona należycie, osnuta przez stronników księcia »Panie Kochanku«, znana w owym czasie pod nazwą »zemsta księcia wojewody wileńskiego«.

Mówiliśmy, że do tej zemsty upatrzonym był nieznanzy człowieczek, nazywający się Szawelski.

Pierwszą sceną w tem zajściu było najęcie w Grodnie, przez Szawelskiego, domostwa żydowskiego, na którego dziedzińcu mieściła się skrzynia z rybami, wynajęta oddawna przez zarząd gospodarstwa marszałka. Szawelski, objąwszy w posiadanie obejście, w którem gospodarowali słudzy Prozora, zamknął ową sadzawkę, czyli skrzynię z rybami Prozora. Służba, nie mogąc dostać swych ryb, z rozkazu Leya, gwałtem otworzyła sadzawkę. Przyszło do burdy, w której Szawelski ucierpiał i wnet udał się na drogę sądową, sięgając do najwyższych instancyj, by otrzymać zadośćuczynienie za

nadwerężoną cześć szlachecką. W skargach omijał on sług Prozorowskich i zwierzchnika ich bezpośredniego, Leya, z którego polecenia działali, lecz uderzał głównie i wyłącznie na marszałka trybunału, oskarżając go o gwałt i zniewagę osoby szlachcica. Skarga Szawelskiego oparła się o Radę Nieustającą, od której żądał sądu sejmowego na Karola Prozora, do czego gdyby przyszło, a omal nie przyszło, imię marszałka trybunału byłoby narażeniem na poniewieranie i cały urok wziętości, szybko a uczciwie zdobyty, mógłby również nagle runąć.

Długo, bo rok cały, do drugiej połowy 1788 roku, wisiała nad marszałkiem trybunału groźba sądu sejmowego, i, pomimo życzliwości króla, który pod d. 23 stycznia 1788 r. pisze do Prozora, iż »jest królewskim staraniem, aby nic się takowego nie działo, coby mogło przynosić sprawiedliwe nieukontentowanie obywatelów, a dopieroż tak godnie piastującego laskę marszałkowską...«, pomimo przyjaznego poparcia niektórych senatorów, jak Jana Zyberga, wojewody brzesko-litew., Giedroycia, biskupa żmudzkiego, bliskiem już było odesłanie tej sprawy przez Radę Nieustającą na sąd sejmowy. Charakterystyczną jest rzeczą, że plenipotenci Prozorowscy, pilnie tej sprawy w Warszawie doglądający, w listach swych radzą obożnemu, by nie ufał zbyt znacznie królewskim obietnicom; królewski umysł bowiem łąco się skłania, to ku jednej, to ku drugiej stronie. Widocznie, iż ludzie, zdala stojący od spraw polityki, a obdarzeni doświadczeniem życia, nie zaślepiający się urokiem, który królewska osoba umiała roztaczać dokoła, nie łudzili się co do moralnej wartości króla jako człowieka, i o jego wartości rzeczywistej dokładne mieli wyobrażenie.

Wśród obietnic królewskich, wśród głosów przychylnych członków Rady Nieustającej, aczkolwiek Pro-

zor składał dowody, że Michał Szawelski wątpliwego indygenatu — ojciec jego bowiem bardzo niedawno, w r. 1771, wraz z nim »z żydowstwa do chrześcijaństwa przeszedł« — i miał sam przeszłość wielu złemi postępkami skalaną, byłaby sprawa zły obrót wzięła, gdyby plenipotenci oboźnego nie skłonili, wreszcie, Szawelskiego, nietylko do uroczystego w aktach zeznania, iż cofa oskarżenia wszelkie przez siebie czynione, ale nawet sam się oskarża, iż w processie tym nie dosć że targnął się na zapadły dekret trybunalski, dla niego nieprzychylny, ale i na rezolucyę Rady Nieustającej, a przeto uznaje się być winnym »kary sześciotygodniowej, więzy cywilnej, którą d. 25 lipca, 1788 r. — jak się w akcie »wieczysto-zrzecznym« wyraził — w zamku JKról. M. grodzieńskim wysiedzieć obowiązuje się...« Wzięcie na siebie winy całej, zobowiązanie się do odsiedzenia więzy, była to restytucya dla Imcip. Leya i czeladzi dworu Prozora, o samymże Prozorze, oboźnym i marszałku tryb. nie było w całym akcie żadnej wzmianki. W ten sposób imię Prozora uchylono niejako poza zakres akcyi oszczerstwa. Wnet po podpisaniu tego aktu i złożeniu w grodzie, stosownie do wymagań prawa, strona przeciwna — t. j. plenipotenci oboźnego — »darowali« Szawelskiemu całą winę.

Akta tej sprawy długiej, nader przykrej, opierającej się o króla i Radę Nieustającą, przeważnie zaś korespondencye plenipotentów wskazują, iż Szawelski wziął za owo zrzeczenie się, i obwinienie siebie, iż go-dzien więzy, sumkę stosunkowo małą osiemdziesiąt dukatów. »Intryga pęknać musi ze złości — pisze do oboźnego jeden z jego plenipotentów, Ignacy Kazimirski — przeczytawszy tę kwitancyą, że protekcyą dawała winowajcy, który potem na piśmie sam zeznał, że winien i za występpek przyjął karę. Prawdziwie stać się nie mogło lepiej na ocalenie honoru, jak się dopiero

stało...« Inny plenipotent, szambelan Krzyczkowski, który najczynniej wpływał na owo uobicie procesy dukatami — i to w ilości tak skromnej — we dwa dni po podpisaniu przez Szawelskiego dokumentu »wieczystozrzecznego«, tak się wyraża o swem ostatecznym na polu prawnym zwycięstwie: »...Nie mogłeś pan taniej kupić spokojności niż teraz, ile gdy ona bez intrygi, bez prostytutcy, i niebezpieczeństwa zyskana, a oszczędziła te expensa i subjeksye, jakieby nawet na sejmie przez forsy być mogły... Skutek zaś największy nie uczyniłby honoru, a przegrana najmniejsza największą byłaby niesławą. Teraz zaś, intryga zawstydzoną została tak bagatelny końcem...«

Chociaż cały ten proces, budzący namiętności, starający się zaćmić blask nieskazitelnej cnoty oboźnego, nosił miano »zemsty księcia wojew. wileńskiego«, wszakże dowodów oczywistych, że dłoń potężna, w środki materialne i wpływy uzbrojona, że dłoń Radziwiłła tu działała, w przebiegu akcji prawnej nie widzimy. Poza plecyma Szawelskiego stały bezzaprzeczenia dłonie mącące; sam on szalbierzem, który za marne dukaty siebie samego na winy i więź skazuje; ale dłonie to jakiejś mniejszej mocy niż Radziwiłłowskie, dłonie, co się znużyły, do końca nie wytrzymały. Szawelski, pozbawiony znać uprzednio odbieranych subsydyów, których pożądał, poddał się niejako na łaskę i niełaskę tych, przeciw którym zuchwale, długo występował.

Skłonni jesteśmy do mniemania, iż tu książkę »Panie Kochanku« wcale nie wpływa do usnucia sieci zdradliwej intrygi, sieci nawet niezbyt misternej, ale, wedle słów współczesnego głosu, wyżej przytoczonego szambelana Krzyczkowskiego, »źródłem sprawy cnota i uczciwość marszałkowskiego urzędu« Prozora, a wynikła cała rzecz z »kabały nieupodobanych umysłów...« Otóż niekoniecznie potrzeba było być Radziwiłłem, by wy-

krzesać zarzewie niechęci; »nieupodobanych umysłów« sporo zwykle roi się około ludzi wyższych stanowisk, a właśnie stanowisko oboźnego, trzymającego laskę w trybunale, wywoływać mogło najłatwiej i wywoływało niechęci, obok uwielbień.

Niezależnie od sprawy Górskiego z Radziwiłłem, ćwierć wieku biedny szlachetka, Józef Koplewski, również napróżno oczekiwał sprawiedliwości od różnych lasek marszałkowskich, które podnoszono w izbie trybunalskiej na Litwie, w ciągu tak bardzo długiego przeciągu czasu. Marszałkowie u stołu trybunalskiego zmieniali się, ale Koplewskiego sprawa wciąż w aktach zalegała. Za laski marszałkowskiej Prozora, udał się pokrzywdzony do majestatu, prosząc protekcyi, i król na jego suplice, która się przechowała w archiwum Prozorów, napisał własnoręcznie: »Proszącego oddaję niewątpliwej sprawiedliwości aktualnego godnego Marszałka y Sędziów Trybunału W. X. Lit. S. A. R.«.

Koplewski wygrał proces. Toczył go zaś dwadzieścia pięć lat z Sapiehami, jak twierdzi notatka, ze wspomnień rodzinnych Prozorów zaczerpnięta, a więc z domem możnym, wpływowym, z którym Karol Prozor blizkie posiadał konexye, i dla którego miał własne obowiązki. Sapieha prowadził oboźnego na ławę deputatów tryb., i temsamem do laski marszałkowskiej torował mu drogę: nie wpłynęło to jednak na wymiar bezstronnej sprawiedliwości. Niechętni mogli być zarówno z powodu procesu Górskiego jak i Koplewskiego, niechętni z tem większem prawdopodobieństwem, iż słuszność na ich stronie, że Koplewskiego sprawę polecił Prozora uwadze król, a Górskiego ks. Czartoryski, gen. z. podolsk. Tryumfujący Górski nie wahał się wszędzie głosić nieogłędnie, że miał protekcyę Czartoryskiego za sobą, co również nie przyczyniało się do zmniejszenia szeregów niechętnych; owszem, ta falanga wzrastała, a nawet

ojciec oboźnego, katońskiej cnoty mąż, skłonny był do naganiania synowi, że odebrał od księcia gen. ziem pod. list polecający star. Górskiego. Wojewoda pragnął, by poza dekretem pomyślnym dla Górskiego nie było wcale listu polecającego generała z. pod.

Wobec tego rodzaju stanu rzeczy o »umysły nieupodobane«, któreby wytwarzały kabałę, jak wówczas mawiano, dziwnie łatwo było: niekoniecznie tym »nieupodobanym umysłem« powinien być umysł wojewody wileńskiego; prawdopodobnie byli inni: Radziwiłł miał dość środków by dojść do celu; nieopuściłby Szawelskiego ze swą kiesą w połowie drogi.

Pamięć ks. »Panie Kochanku« powinna dziś uwolnioną być od zarzutu. Gniewał się on, bo proces dawny przegrał, a od niepowodzeń procesowych, mniemał, że powinien być wolnym: od czegoż bowiem istniała ciżba jurystów, tuczona radziwiłłowskim chlebem, w różnych palestrach litewskich; gniewał się, bo mu wskazano, że pewien paragraf mógł jego proces ocalić; o tem nawet pisze ojciec oboźnego do syna, dodając, iż nie dziwi się ks. wojewodzie wileń., bo jego plenipotenci krzywemi drogami na bezdroża go wprowadzili. »Nieśwież — mówi wojewoda — piorunami ciskać musi... ale sprawiedliwie lepiej, żeby te obrócił na plenipotentów swoich, którzy bezprawne kroki poczynili... Prawa są dla wszystkich w powszechności stanowione, nie excypując żadnego, a cóż sąd winien kto ze złą sprawą przychodzi po wyrok, który według przysięgi dopełnić wszystko winien...« Gniew jednak Radziwiłła nie był zemsty zwiastunem, od której, jak materyał pozostały rękopiśmienny świadczy, w tym wypadku przynajmniej, dalekim on mienić się może i powinien.

ROZDZIAŁ VI.

K. Prozor zwolennikiem króla. — »Świstki« podburzające przeciw Moskwie (w r. 1788) latają po Wilnie. — Na »assamblach« u Prozora o tem mówią. — Króla korespondencya w tej sprawie. — Zdanie wojew. Prozora o tajemnych knowaniach i poglądy na konfederacyą Barską. Monarchizm Prozora i umysłów wyższych przed sejmem czteroletnim. — Uczucie to pochodzi z zamiłowania tradycyi narodowej; nieobce ono Kościuszcze. — Prozor daleki od korzystania z łask królewskich. — Niepowściągliwość innych na tem polu. — Mania ówczesna orderów. — Zamieszkanie oboźnych w Chojnikach. — Oboźna miłośniczką zacisza wiejskiego. — Fr. Bukaty sąsiadem i przyjacielem.

Podczas urzędowania swego, jako marszałek trybunału, i przed tą epoką i później, za dni sejmu czteroletniego, oboźny staje przed nami zawsze jako zwolennik króla, jako człowiek oddany mu szczerze, powodujący się jego rozkazom, politykę królewską gorliwie popierający. Tą uległością woli królewskiej, tą czcią dla majestatu natchnął go oddawna ojciec, który z głębi przekonania oddanym się mienił królowi; a wreszcie, sam oboźny, bywając na dworze, część młodości na nim spędzając, doznając niezmiernie wiele uprzejmości, łask nawet od króla, nie dziwmy się, że przywiązał się szczerze do osoby królewskiej. Wola króla stała się oddawna prawem dla jego ojca, który swe przekonania monarchiczne manifestował wielokroć, nie na szerokiej arenie życia publicznego, nie pod sklepieniem izby senatorskiej, ale w zaciszu wiejskiem, w poufnych listach do syna. Cześć dla władzy królewskiej, pomimo zamiłowania instytucyj republikańskich, pomimo szerokich o nich rozpraw, wielokroć u naszej szlachty przejawiała się z mocą niezwykłą: przykłady liczne pozostały w korespondencyach, otrzymywanych przez Stan. Aug., z głębi dalekich okolic tej lub owej prowincyi, dość jeszcze obszernej Rzeczpltej. Jednym z takich przykładów jest

zachowanie się młodego oboźnego i korespondencya jego z ojcem, w kwestyi tyczącej się powolnego zastosowania się do woli królewskiej.

W czasie kadencyi wileńskiej tryb., za dni podejmowania laski marszałkowskiej przez Prozora, zaszła w Wilnie okoliczność, w pierwszych dniach 1788 r., która dobiegała do ucha królewskiego i wywołała korespondencyę króla z Prozorem (27).

W pierwszych dniach stycznia, 1788 r., zaczęły po Wilnie krążyć pogłoski, że nadeszła chwila stosowna do wytworzenia związku przeciw Moskwie, i rzucenia się na nią. Wieści te nietylko z ust do ust przebiegały, szczególnie wśród wielkiej ciżby adwokatów, dependentów i niższej palestry, zapelniającej wtedy Wilno, bo trybunał właśnie z Grodna przeniósł się był tam, ale po Wilnie pisemko ulotne krążyło, do tegoż samego zachęcając, z dodatkiem jeszcze, iż »gdy się ruszą na Moskwę, Prusacy pomogą« (28). Oboźny, posiadając znać kilka egzemplarzy tego świstka podburzającego, noszącego tytuł «Głos wolnego obywatela», jeden z nich przesłał żonie do Poniemunia, drugi ojcu, do Siehniewicz (29). Skoro jednak doszła wiadomość o tem do króla, z dodatkiem, że głównie rozprawiano na »assamblach« w salonach marsz. tryb., wnet król, mocno zaniepokojony, napisał do niego, przestrzegając przed rozszerzaniem podobnych wieści (30). »Assamble« rzeczywiście miały wtedy miejsce i to bardzo częste u marszałka tryb.. Widzimy to z zachowanych, dokładnych rachunków wydatków dworu prozorowskiego w Wilnie, iż w ciągu tygodnia dwukrotnie bywały tak zwane »assamble« (31); przytem zaś, tygodniowo, chociaż jeden obiad z »muzyką«, której przewodniczył jakiś »pan Sychra«, biorąc po dukatów 6 od »assamblu« a po 40 złotych pol. od »granego« obiadu.

Król rzeczywiście miał dokładne wiadomości. W dniu 6 stycznia (1788), jak donoszono do Warszawy, i przedtem na dni parę, i potem, widziano »assamble« u Prozora, na których ciżba wielka rzeszy trybunalskiej snuła się i bawiła.

W dziesięć dni po Trzechkrólskim »assamblu« król, dobrze o wszystkim uwiadomiony, pisze do Prozora w następujący sposób: »Dochodzi mnie wiadomość, jakoby pisma jakieś, bez daty i podpisu latające po Wilnie, wiele tam poburzyły umysłów, i że mianowicie *die 6 praesentis* na assamblach u Wpana wiele miało być o tem rozhoworu, osobliwie pomiędzy plenipotentami a patronami. Że wprawdzie wielu z refleksyą przekładali, iż póki wsparcia silnego i pewnego z zagranicy nie obaczą, porywać się nie widzą bezpieczeństwa, że jednak drudzy trwali w zdaniu, że trzeba zaraz związek zrobić i powstać, przy samym odgłosie bezimiennego autora; jakoby pruskie wojsko zaraz miało wchodzić na podpórę takowego w naszym kraju powstania. Cokolwiekbądź, sądzę być przyzwoitością zasięgnąć uwiadomienia od samego Wpana, czyli jest, lub był taki rumor w Wilnie, i jakie są onego skutki...« (32). Dalej król wyłuszcza, »że zbyt dobrze trzyma o roztropności większej części obywateli litewskich«, aby zdołał uwierzyć, iż się dadzą uwieść »lekkomyślnym lub złośliwym poduszczeniom do takiej imprezy, któraby ani celu jasnego i pożytecznego, ani dostatecznych sposobów nie ukazywała«. Przestrzega wreszcie król przed następstwami wywoływania nieogłędnie zamieszkań i pragnie, aby Prozor stał się oświecicielem opinii publicznej i wstrzymywał knucie niepokoju, bo estymacya zasłużona *in publico*, z powodu chwalebного sprawowania wysokiego urzędu, czyni go najwłaściwszą osobą do przeszkadzania niepokojom, »aby się taki nie wszczywał ogień, któryby najpierw dopiekał rozpalaczy onego, ale który (gdyby się mu rozpościerać

pozwolono) mógłby wznowić i w całym kraju te okropne skutki, które nam tak smutną zostawiły pamięć ostatniej, domowej burzy...» Widocznie tu królowi stały w myśli wspomnienia konfederacyi Barskiej, której pamięć zmartwychwstała i w umyśle wojewody witebskiego, gdy otrzymał od syna tenże sam świstek polityczny, o którym wspomina król. Jakie to otrzymanie wywołało wyrazy z ust wojewody — wkrótce o tem powiemy; obecnie jeszcze raz się zwracamy do przytoczonych słów listu królewskiego.

Na zakończenie nieomieszkał król rzec słów parę na pochwałę tej potencji, wobec której nieprzyjaźnie występowały niektóre głosy w Wilnie, i tak ostrzegał: »Są tu jasne i wyraźne dowody, oświadczenia zagraniczne, wcale przeciwne fałszywym rozsiewaniom, które domowi nasi burzyciele chcą zachęcać niespokojne głowy, aby samym *piscari in turbido*; ale to jest do wiary podobnem, że gdyby zaczął ktoś prywatny rozruch w kraju, to wtedy to samo mogłoby służyć za pretekst sąsiadowi któremu, do wmięszania się do nas zbrojnego... Niechże się każdy na to obziera, a wielu też i temu wierzy, że jeżeli ja upatrzę porę i sposobność, nie zaniedbam zawołać na wierny i kochany naród *juncto consillio i junctis viribus*, czyńmy razem wszyscy, ale nie prędzej, ani cząstkowie, ani pokątnie...« (33). Słowa królewskie padły na grunt nader gotowy do ich przyjęcia, a takim gruntem były przekonania ówczesne Prozora. Odpisywał on, uspokajając króla, co do tych »rumorów« wileńskich i manifestując swe lojalne najzupełniej usposobienia. Piątego dnia po królewskim liście, gdyż d. 21 stycznia, 1788 r., taki ustęp kreśli Prozor, odpowiadając na napomnienia majestatu: »Z codziennego między obywatelami posłuchania, to z pewnością wnosić mogę, że naród ten słuchać nie będzie tylko Pana swojego. Rozumieć nie mogę, N. Panie, iżby był kto, coby

inaczej myślał; nadto bowiem wiele przeszłych przypadków zdarzenia smutnem nas tego nauczyły doświadczeniem — że rząd kraju, osłabiony niezgodami obywateli, staje się bezsilnym do zwracania nieszczęścia, jeżeli jakie groziło całemu w powszechności narodowi. Jeżeli pisma jakie bezimiennego autora, rozrzucone po Wilnie, czytane były z ciekawością, nic więcej nie wzbudziły nad samą tylko ciekawość, jak zwyczajnie bywa z każdą rzeczą nową; żadnego zaś rumoru i wrażenia na umysłach nie uczyniły. W tym czasie, kiedy WKMści mam honor donieść, już są zupełnie prawie zapomniane...» (34).

Pisząc powyższe wyrazy do króla, jednocześnie i do żony pisał Prozor, prosząc, aby nikomu nie pokazywała owego ulotnego pisemka, chcąc widocznie, aby ono co prędzej było zapomnianem. Żona wnet mu odpowiada temi słowy: »Tego pisemka (»Głos wolnego obywatela«), któreś mi przysłał przez Płachetkę, nikomu nie pokazywałam, teraz zaś tembardziej go nie pokażę, gdy mnie o tem ostrzegłeś w liście przez Izbickiego pisanym...«

Co do wojewody, to on, po otrzymaniu od syna znanego nam świstka politycznego, zapatruje się na jego ukazanie się bardzo poważnie, widzi w nim objaw chwili wcale niepokojącej i, winszując synowi tej »poufałości Najjaśn. Pana«, którą dostrzega w przysłanej kopii listu królewskiego, iż król pragnie w młodym marszałku tryb. mieć przestrzegacza niejako spokoju wewnętrznego w Rzeczypltej, obawia się nowego rozniecenia wojny domowej.

»...Troskliwość Najjaśniejszego Regnanta — powiada wojewoda — jest z przywiązania do narodu, który ojcowską miłością w przezorności zapobiega złej przyszłości, jakiej już przez konfederację przeszłą doznał setnych klęsk naród; a żeby nie te, nie byłyby i kraj

rozebrany. Ale zapalone głowy, bez przewidzenia, z różnych pism latających, podobnych temu »Głowski wolnemu«, któryś mi Wpan przysłał, zostali miasto pomocy zgubiciełami ojczyzny... Sam na to patrzyłem i zdawali się mądry ludzie na optykę, których zdaniu zawsze byłem przeciwny: wypadło, że ci autorowie równo z nosem tylko widzieli, bo aż nadto zbłądzili... Jest i teraz wielu szalałiwów, do których pustych głów pisma gorliwe, bez fundamentu, mogą (trafić) i pobudzić do porwania. Jedna tylko konfederacya jest dobrą i niechybną w swoim celu, gdy cały naród łączy się z królem: inne wszystkie są narodowi arcyszkodliwe i bezrozumne, swych zysków szukające...« (35).

Powyższe wyrazy wojewody witeb. nietylko stwierdzają bezbrzeżne oddanie się królowi, ale w sposób najzupełniej stanowczy, usuwają wszelkie tradycye o jego uczestniczeniu w Barskiej konfederacyi, o którem to, wrzekomem uczestniczeniu pisał nader obrazowo, a tem samem usuwając wszelką wątpliwość, dr Antoni J. — To zupełne oddanie się królowi, wiara w drogi, które on dla swej polityki obierał, przeszły od wojewody do jego syna, Karola. W epoce poprzedzającej sejm czteroletni, i za dni owych pamiętnych obrad, aż do r. 1792, Karol Prozor, jak przed chwilą zaznaczyliśmy, wciąż wierny królewskiemu sztandarowi, i jeżeli go opuszcza to dopiero po połączeniu się króla z Targowicą. Młodzieńki marszałek tryb., i zarazem obożny w. w. ks. lit., nie może być uważanym za oddanego królowi pozornie tylko, stosując się do woli ojca, lub gwoli interesowi chwili: i jedno i drugie przypuszczenie, wobec źródeł archiwalnych, jakie mamy pod ręką, upaść musi. Wpływ ojca, bardzo surowego a stanowczego, był bezzaprzeczenia wielkim, lecz nie tak dalece, by sięgał do dziedziny uczuć obywatelskich i nadawał im kierunek, by wybierał dla syna drogi, któremi ma kroczyć gwoli urzeczywi-

stnieniu swych ideałów obywatelskich. Oboźny z własnego przekonania, z własnych, lecz nie narzuconych upodobań skłaniał się ku królowi, mniemając, że pod tym sztandarem najskuteczniej może służyć ojczyźnie. Słowa uznania zupełnego, czci najwyższej dla króla, spotykane wielekroć w listach oboźnego, nie są nigdy czcą deklamacyjną, ani też obliczone na efekt chwilowy; tego rodzaju manewrowanie słowem i przekonaniem obcem zawsze było oboźnemu; z całą szczerością pod sztandarem króla stoi on, jak stali tam wówczas najprzedniejsi wśród tamtoczesnego społeczeństwa, król bowiem w epoce bezpośrednio poprzedzającej sejm czteroletni szeregi swego obozu zapełnia ludźmi pod każdym względem najcelniejszymi.

Pewien szacunek dla tronu górował wśród umysłów wyższych, w znacznej części Polski ówczesnej; idea monarchiczna tkwiła głęboko w pojęciach bardzo wielu, którzy umieli zamiłowanie instytucyj republikańskich jednoczyć z szacunkiem dla władzy królewskiej. Wypływało to z zamiłowania wszystkiego co własne, z miłości tradycyj dawnych i wszystkich składowych pierwiastków pojęcia o ojczyźnie. Kościuszko, przy całym swem zamiłowaniu idei republikańskiej, ceniąc wszystko co narodowe, dalekim był od obalania tronu, który tak ważną rolę odegrał w naszej przeszłości. W chwili nader stanowczej, jak rok 1794, uczestnicy walki ówczesnej liczne złożyli dowody jak nietykalnym dla nich był tron, i bezpieczeństwo osoby królewskiej. O Kościuszcze zapisali współcześni bardzo trafny sąd w tej kwestyi; »Gdy mu — pisze ówczesny pamiętnikarz o Kościuszcze — najwyższą władzę powierzono, i naród go tak ubóstwiał, że wynurzano często, chęć widzenia go królem, nie było mu nic łatwiejszego jak zasiąść na tronie polskim. Ale Kościuszko, od wszelkich wyniesień daleki, podobnym myślom przystępu nie dawał... On pierwszy rzą-

dowi i mieszkańcom Warszawy króla szanować polecił, on go strzegł i zabezpieczył; i, gdyby ojczyzny nad wszystko nie cenił, nie wahałby się króla na czele rewolucyi postawić...» (39). Takim był głos ówczesny o Kościuszcze, takim mogło być określenie stosunku do tronu wszystkich szlachetniejszych i wyższych umysłów, działających w owej epoce na polu życia publicznego. A więc w ich gronie stawimy Karola Prozora; szczerości zaś tego zupełnego oddania się królowi tem mniej mamy prawa podejrzawać, iż doznawał on od Stanisława Aug. dużo dowodów sympatyj niekłamanej, życzliwości ujawniającej się w czynach. Król w każdym ze swych listów, do kogoby one nie były pisane, jeżeli wspomina nazwisko Prozorów, zawsze, jak gdyby o najbliższych mówi o nich, z uczuciem rzewnej pamięci; nuta prawdy dźwięczy w słowach królewskich, gdy o tę kwestyę potraça.

Życzliwość królewska, jak wielu się zdawało, mogłaby dać obożnemu możność korzystania z szafunku łask monarszych, bądź dla siebie, bądź dla swej rodziny, lecz on nie sięgał nigdy po owe dotykalne owoce łaski pańskiej. Najbliżsi, również bracia jak i ojciec, za złe mu mieli ową powściągliwość: ojciec pragnął, aby myślał o braciach i dla nich wyrabiał ordery u króla; bracia niemniej o to samo dopominali się; a nalegania natarczywe i przypominania tem częściej obijały się o ucho obożnego, im większa w owych czasach panowała żądza zdobywania orderów. Żądza ta epidemiczną się stała wtedy w całej Polsce; każdy niemal nieco za możniejszy i bardziej zestosunkowany szlachcic pragnął otrzymać bodaj jeden, jeśli nie obydwaj polskie ordery. Nieposiadanie orderu wprawiało w prawdziwą rozpacz możniejszych; króla temi żądaniami oblegano i stawano wielekroć plecyma do tronu, gdy majestat zabaczył o udekorowaniu tej lub owej znakomitości powiatowej, lub parafialnej. Wobec ówczesnej manii dążenia do or-

derów, nie dziwmy się, iż obaj bracia obożnego upominali się o protekcję braterską do otrzymania upragnionych dekoracyj; co więcej, i wojewoda podzielał tę słabośćkę młodych synów, pisał z naleganiem do obożnego w tej sprawie. Obożny wszakże nie ulegał naleganiom, acz natarczywym niekiedy, i nie zmieniał swego sposobu zachowania się wobec tronu: o nic nie prosił ani dla siebie, ani też dla swych najbliższych; nie uczynił ani kroku na drodze, którą możnaby było nazwać korzystaniem ze stanowiska swego u stopni tronu, i w tem wytrwał do końca, bez względu na przykrości; uważano bowiem w kole jego rodzinnem, iż to jest brakiem uczynności i miłości braterskiej. O przykrościach, które go spotykały, z powodu tak poważnego zapatrywania się na swe stanowisko, dowiadujemy się zarówno z listów ojca, jak i żony. Kiedy kończył swą funkcję przewodniczenia trybunałowi, a brat starszy (Antoni) daremnie do niego kołatał o wyrobienie u króla dekoracyi orderowej, spadały nań wymówki ojca, żona zaś tak go w tych kłopotach pocieszała; »... Względem pana Antoniego — pisze obożna do męża — spodziewałam się ja zawsze, że... będziesz miał wiele do zmartwienia z okoliczności tych orderów. Ale to jest śmieszna pretensya... żebyś ty ryzykował całe swoje zasługi na jego przyozdobienie. Później znowu, jaki pretekst dania orderu?... bo pozwalałam tamtym dwóm, co jeden już był dawniej deputatem, drugi kończy swoją funkcję; ale jemu chyba za to, że dobrze grykę zasiał. To tylko jedna taka praktyka była — że Karp' wziął za to order...« (37).

Myliła się obożna tym razem, nie jeden tylko spotykał się wtedy przykład, iż dekorowano orderami za nic. Lecz co do Karpia, jeśli tu mowa o chorążym upickim, to on zasłużył na chlubne wspomnienie; podczas głodu bowiem żywił ubogich wieśniaków, i wogóle ubogą ludność okolicy, a danego orderu nie przyjął. Że jednak

tych, co cisnęli się do dekoracyj krajowych i cudzoziemskich, bardzo wielu Polska ówczesna liczyła to pewna: słabostką to chwili, modą, do której rozwoju przyczyniły się zawiść, próżność, tak bujnie krzewiąca się nieraz w naszym społeczeństwie.

Po opuszczeniu funkcji trybunalskiej, oboźny zamieszkał w Chojnikach, w dobrach, które wziął po żonie, na kończynach wschodnich Polski, a zarazem na najdalszych północnych kończynach województwa kijowskiego, a powiatu owruckiego, w okolicy Polesia Rzeczyckiego, najgłębszego, zapadłego, między Mozyrzem a Rzeczą, o 10 mil od każdego z tych miast (38). Dobra Chojnickie, które, jak wyżej wskazaliśmy, oboźny otrzymał jako wiano po żonie, a zdobywał drogą zajazdu, gdy nie mógł inaczej dojść do szybszego wejścia w posiadanie jej dóbr, tworzyły obszar wielki, niby jedno z wcale okazałych księstw Rzeszy niemieckiej. Klucz chojnicki, wraz z przyległym ostrohladowickim, liczył około 40 wiosek i folwarków, rozrzuconych na dużych obszarach, wśród których miasteczko Chojniki było niby stolicą tej fortuny, urastającej już ze szlacheckiej na pańską. Że pańską mienić się mogła przekonują nas wielkie obszary, zajmowane, tak na Polesiu, gdzie pospolicie każda osada była w posiadaniu wielkich lasów, nieprzebytych kniei, puszczy niepokutanych siekierą i przestrzeni mało użytkowanych, mało opłacających się, ale ogromem imponujących, a wreszcie, do owych prawie 11300 morg. obszarów dóbr chojnickich (39), potrzeba dodać przestrzenie bardziej zaludnionych majątków oboźnego na pograniczu Żmudzi, gdzie również kilkanaście wiosek po ojcu odziedziczył. Jeśli myśl nasza to wszystko obejmie, przekonamy się, że, zaiste, posiadłości te bardzo urastały ponad zwykłą miarę własności szlacheckich, że syn wojewody witeb. już rzeczywiście magnacikiem na Litwie mienić się mógł, bo do pańskiej fortuny, nader wczesnie dygnitarstwa,

i łaska, i poufałość królewska mu przybyły; a że przytem posiadał światła dużo, charakter nigdy niczem w życiu długiem nieskalany, ofiarność dla rzeczy publicznych niezmierną, poświęcenie się osobiste zupełne, nic dziwnego, iż oglądano się nań przy każdej ważniejszej sprawie, iż jak przed rozbiorem urastał na przedniejszego, na Litwie, po rozbiorze stał się na dużej przestrzeni ziem dawnej Polski postacią legendową.

Okres życia najdłuższy spędził obożny w Chojnikach.

Zamieszkawszy tam stałe, w r. 1788, znacznie dłużej niż pół wieku ma Chojniki za swą zwykłą rezydencją, z wyjątkiem tylko owych lat, gdy sprawy publiczne i klęski narodowe usuwały go z ulubionego gniazda rodzinnego i z granic ziemi ojczyściej. Do Chojnik przybywa wnet po zamknięciu kadencji trybunalskiej, przybywa z zamiarem oddania się gospodarstwu i interesom nieco zawikłanym, które wziął na swe barki wraz z wianem swej młodziutkiej żony, przybywa wreszcie z myślą używania ciszy i szczęścia życia rodzinnego. Ojciec i żona w tym zamiarze pragną go utrwalić, z różnych wszakże pobudek. Posuwający się już wtedy szybko do grobu ojciec, który zrzekł się dygnitarstwa i stał się ex-wojewodą, troskliwy o los fortuny najstarszego, najwięcej obiecującego i najulubieńszego z synów, bardzo pochwała myśl usunięcia się od spraw publicznych i oddania się sprawom domowym, sprawom umocnienia fortuny, którą brał po żonie a po nim odziedziczał; wiano zaś żony, jak już wiemy, było obciążone znacznymi ciężarami. Ustnie więc i piśmiennie nie zaniedbywa zachęcać go, aby cóprędzej w zaciszu domowem rozpoczął pracę nad wyzwoleniem majątku z obarczających go długów i w tym celu zarzebał się w zaciszu domowem. Żona również zachęca obożnego do zamieszkania na wsi, wśród ciszy życia ziemiańskiego, ale nią inne pobudki kierują niż woje-

wodą: ona mniema, iż tam, zdala od zgiełku świata i spraw publicznych, zdoła używać w całej pełni szczęścia rodzinnego, iż poza stolicą i zgiełkiem Wilna lub Grodna, gdzie mąż dotąd znaczną część czasu spędzał, szczęście jej rodzinne wielkie, stanie się bardziej zupełnem. Młodziutka kobieta dla stanu swego zdrowia — spodziewała się wówczas słabości — nie mogła przebywać z mężem podczas całej prawie trybunalskiej kadencji. Pozostałe z owej epoki, i późniejsze jej listy, świadczą zarówno o głębokiem przywiązaniu do męża, jak i o powadze jej umysłu. Jeszcze bardzo młoda, a już robi wrażenie poważnej, nader roztropnej kobiety, dalekiej od ówczesnej, prawie powszechnej lekkomyślności; przywiązanie głębokie do męża stawało jej za puklerz wobec powiewów wieku.

Godną zaznaczenia niewieścia intuicyja pani oboźnej, która ją wspiera na drodze rozglądnięcia się w stosunkach otaczających i pomaga do ocenienia ludzi, ich charakterów, do przewidywania wypadków nieznanego jutra. Zapał, który od pierwszych dni młodości unosił oboźnego na szerokie szlaki życia publicznego, wcześniej spostrzeżony przez nią został i należycie oceniony. Bystry jej umysł doszedł łatwo do wniosków, że życie ich, nawet zdala od ognisk spraw politycznych, nie podąży cichemi nurty, że spokoju zupełnego nie zaznają nawet w dalekich Chojnikach, bo uczucie prawdziwie obywatelskie, ożywiające męża, poprowadzi go, prędzej lub później, na pochyłe stoki różnych »hazardów«, gdzie jeśli nawet utrzyma się jego stopa od upadku, przez strome ścieżki licznych dotkliwych przeciwności przejść będą musieli.

Chojniki, rzucone daleko w głąb Polesia, przyparte niejako do wschodniej ściany Rzplitej, były placówką cywilizacyi odosobioną, posiadały wszakże sąsiedztwo dość liczne i życia było tam dużo w one lata (40).

Jednym z najmiłszych stosunków, które im mają uprzyjemnić pobyt w Chojnikach, dalekich i rzuconych w okolicy prawie dzikiej, są Franciszkowie Bukatowie, mieszkający w Sierhiejewiczach, a głównie sam Bukaty, ostatni poseł Rzeczypltej w Anglii, który w stosunkach życia codziennego był człowiekiem nader miłym, kochającym, o humorze zawsze wesołym, a najzupełniej oddany rodzinie swej żony, ukochanej »Balutki«, szczególnie zaś umiłowanym był przez niego Karol Prozor i jego małżonka. Z osiemdziesięciu listów Bukatego, jakie mamy przed sobą, uwydatnia się wybornie jego usposobienie pełne pogody i łagodności, dobroduszny humor i prawa dusza miłująca ojczyznę. Bukaty, w chwili gdy obożny miał zamieszkać w Chojnikach, był na długim urlopie w kraju, przebywał w swych Sierhiejewiczach, w Mińskim, pędząc życie ziemianina, oddanego roli, i z niechęcią zwracającego się do swej karyery dyplomatycznej. Zdaje się, iż w owej chwili, Bukaty chętnie zamieniałby stanowisko przedstawiciela Rzpltej przy dworze londyńskim na cichy żywot ziemiański w Mińszczyźnie. Sierhiejewicze, otrzymane jako wiano żony, wcale nie były wielką fortuną; pilnie pracując, otrzymywało się tam jedynie dostatek szlachecki. Bukaty przytem bardziej był dyplomata niż gospodarzem, a stanowisko ambassadora Polski ówczesnej nie pomnażało dochodów; prędzej mogło zubożeć niż wzbogacić. Wydatki były znaczne, uposażenie zaś, przywiązane do urzędu, dochodziło nieregularnie. Na Sierhiejewiczach zdobywało się również mało, jak na dygnitarstwie dyplomatycznym; na ostatniem nawet mniej niż na wioszczyźnie, tytuł tylko przybywał »pana ministra«, a dla żony nazwa »pani ministrowej«; przybywały niekiedy długi w Anglii, wówczas gdy gaża ambassadora zbyt długo spaźniała się z nadejściem do Londynu, co się często

zdarzało, iż zaległa gaża urasta z czasem do znacznej summy.

Pomimo zamiłowania życia cichego, ziemiańskiego, w kole rodzinnem, obok ukochanej »Balutki«, wprędce ambassador stęskniłby się do liczniejszego i ukształcześniejszego towarzystwa, niż to, co tworzyło sąsiedztwo Sierhiejewicz, gdyby nie Prozorowie, którzy, przenosząc się na stały pobyt do Chojnik, lubo dość odległych, wnosili z sobą na Polesie litewskie te warunki cywilizacyjne, do których przyzwyczał się Bukaty, przebywając czas dłuższy na szerszych widowniach świata. Oprócz węzłów powinowactwa, coraz ściślejsze węzły przyjaźni zaczynają odtąd łączyć Bukatego z Prozorem, i tej przyjaźni pozostaje on wiernym do końca dni swoich, składając w ciężkich dla Prozorów chwilach liczne dowody, że ich stosunek oparty nie na słowach, a cementem łączącym — wzajemny szacunek, prawdziwe uczucie.

ROZDZIAŁ VII.

Stosunek wojewody wit. do wieśniaków. — Stan wieśniaków w majątkach Bukatego. — Śmierć wojewody. — Listy pasterskie bisk. o tem uwiadomają. — Bukaty oznajmia to królowi. — Sejm w r. 1788. — Zdanie posłów obcych mocarstw o uchwale powiększenia wojska. — Stan ówczesny Warszawy. — Blanchard. — Jak obożnym czas upływał na wsi. — Charakter, usposobienie obożnej, jej zajęcia. — Bukaty w życiu prywatnem. — Łowy obożnego. — Niepokoje chłopskie i wytwarzanie milicyi w powiatach. — Udział w milicyi obożnego. — Obawy ruchów włościańskich ustają.

Wojewoda witeb., w epoce o której mówimy, rzekł się już był swej senatorskiej godności; z wojewody stał się ex-wojewodą (1786 r.), nie przestał wszakże pilnie oddawać się sprawom domowym, obszernemu gospodarstwu, nie zabaczając ani o interesach ogólnego znaczenia,

ani też o dawaniu rad, wskazówek obożnemu, którego niejako wciąż ze swej nie opuszczał opieki.

W sprawach zarządu dobrami licznemi, przy surowości, sprawiedliwym był i zwracał uwagę na los wieśniaka. Zdarzyło się raz, iż pewien rządcą jego majątków poleskich uciskał wieśniaków i popełnił szereg nadużyć, usunął go wojewoda, a odebrane od sprzeniewierzającego się oficjalisty przeszło tysiąc zł. pol. oddał pokrzywdzonym wieśniakom (41). Nie jedyny to przykład zwracania w owych czasach uwagi na los kmiecej rzeszy: obok faktów ucisku tu lub ówdzie spotykanego, nie brakowało i objawów szczerego zajęcia się moralną stroną wieśniaka, lub czeladzi dworskiej. Uczucie religijne, głęboko zaszczeplone w sercach górującego u nas stanu, chroniło wielokroć lud wiejski od nadużyć, którym prawodawstwo tamy nie kładło. O przykłady wcale nietrudno. W roku 1791, po zgonie już wojewody, gdy Sierhiejewicze przeszły do Bukatych i poseł Rzeczypltej, bawiąc w Anglii, administracyę majątku oddał bratu swemu, X. Antoniemu Bukatemu, ksiądz w instrukcyi danej rządcy, Ad. Daszkiewiczowi, zaleca, aby rządcą »nie krzywdził wieśniaków i dwa razy dziennie pacierz odmawiał z czeladzią...« (42). Tam, gdzie tego rodzaju troska zajmowała umysł gospodarza, niepodobna przypuszczać by złym był los powierzonych ich opiece kmieci...

Wojewoda, zbliżając się do kresu swych dni, coraz bardziej ujawnia w listach gorące przywiązanie, posiadane dla obożnego, który bezzaprzeczenia był jego chlubą prawdziwą; na pochwały wszakże skąpy on zawsze, trzymając się zasady, iż trzykroć lepiej zganić, niż raz pochwalić. Od roku 1787 psuć się znacznie zaczęło zdrowie wojewody. Już zima rozpoczynająca rok 1788 widzi go nieopuszczającym swej sypialnej izby, a ku wiośnie tak opowiada o swej niemocy i oryginalnej kuracyi: »...O sobie donoszę, zem był w wielkiem niebezpie-

czeństwie życia, i żeby mi Bóg nie dał instynktu opuścić raz po raz, przez kilka dni trzy razy, z obu rąk krwi, z wielkiej opressyi serca skończyłbym to doczesne życie...» »Opressya«, usunięta na wiosnę niezwykłą kuracją, zabrała wojewodę w jesieni... Skończył on żywot pracowity i pożyteczny d. 22 paźdz. 1788 r.

Obożny czuwał przy umierającym i, wnet po zgonie, temi słowy donosi braciom o stracie ojca; »Łzami zalewam te linie, w których donaszam Braciszkom obydwom tę wiadomość, że nasz najukochańszy ojciec, dnia dzisiejszego, o samej północy, nas porzucił i przeniósł się do wieczności. Zatrzymuję pogrzeb, przybywajcie conajprędzej...«

Do charakterystycznych objawów czasu i obyczaju zaliczyć powinniśmy, iż wnet uwiadomiono pasterza dyecezyi swej, którym był wtedy biskup łucki, Felix Paweł Turski, i zarazem uroczyście oznajmiono królowi zgon senatora, oddanego całą duszą tronowi.

Biskup nakazał w swej dyecezyi modły za duszę Józefa Prozora; z ambon odczytano uroczyste wezwanie do wiernych, aby się łączyli w modlitwie za spokój duszy senatora Rzpltej; tego rodzaju listy pasterskie w obyczaju były, gdy zaszedł zgon wybitniejszej, bądź bardziej znanej ze swego mienia postaci.

Oprócz tych modłów ogólnych dyecezyi całej, tworzone fundacye w Siehniewiczach, przy tamecznej plebanii, sprowadzano księży z odległych okolic, tam ich czasowo osadzano, w celu odprawiania codziennie mszy żałobnych i nieustannych modłów za duszę wojewody. Kapucyni warszawscy, z którymi wojewoda miał jakiś bliższy stosunek, wezwani zostali, aby stosownie do zobowiązań przez nich za życia wojewody zrobionych, we wszystkich zakonu swego klasztorach, rozpoczęli również modły o spokój dla jego duszy.

Królowi uroczyście złożył relację o zgonie wojewody Fr. Bukaty, zięć zmarłego. Owo uroczyste zawiadomienie króla miało w sobie coś przypominającego notyfikacją o zgonie panującego, składaną zwykle dworom przez posłów akredytowanych przy obcych rządach. Również w obyczaju ówczesnym leżało zawiadomienie króla o ślubie córki, żenieniu się syna: senator lub możniejszy szlachcic Rzpltej, zdając sprawę królowi ze swych domowych smutków lub radości, temsamem zaznaczał węzeł patryarchalnego stosunku łączący go z tronem.

Fr. Bukaty obożnemu przesyła sprawozdanie ze swego żałobnego poselstwa w tych słowach: »...Przybycie moje do Warszawy dopiero w przeszłą środę nastąpiło, pisze Bukaty d. 1 list. 1788 r. — nie mogąc być u króla we czwartek, dla niewypieszonej żałoby i zatrudnienia królewskiego sesją, dopiero wczoraj miałem ten honor audyencyi, na której doniosłem mu nowinę smutną śmierci... którą król dobry z uczuciem przyjął... Rozpytywał dalej N. Pan wiele pozostało dzieci, jak są rozrządzone, w jakim stanie et cet., a zakończył konferencyą, obiecując być nam wszystkim łąskawym ojcem... Od króla pojechałem do J. o. bis. wileńskiego, któremu także komunikowałem tę smutną wiadomość, oddając mu list ś. p. ojca dobr. naszego, przed śmiercią pisany, i prosząc, aby co uczynił dla chorego, to i raczył ponowić dla duszy. Jakoż wnet zalecił jx. oficyałowowi wydać w tym zamiarze processa, żaląc się tylko, że zwłoki tak szanowne nie w jego dyecezyi są złożone...« (43).

Chwila, w której polski rezydent w Anglii zjechał ze swych Sierhiejewicz do Warszawy, nadzwyczaj ważną była. Obradował już wówczas sejm, który historia nazwać miała »wielkim«, lub »czteroletnim«. Właśnie pierwszorzędna i brzemienna w następstwa dla kraju,

gdyby ją urzeczywistniono, kwestya powiększenia wojska do stu tysięcy uchwaloną została.

Radość była ogólną z tej uchwały, lecz wzrok bezstronny obcych spostrzegaczy z łatwością dostrzegał szkopułów, o które rozbijał się ten projekt zbawienny. Brak środków pieniężnych na przeszkodzie mógł stanąć, gdyż nie obmyślano naprzód środków, jak siłę tak poważną a niezbędną utrzymać... »Przekonani wszyscy teraz — pisał Stackelberg do swego rządu — że wojsko da im w Europie poszanowanie, a nikt nie myślał o kosztach... Teraźniejsze dochody do osiemnastu milionów złot. pol. z trudnością sięgają, a na wojsko trzeba ich będzie pięćdziesiąt...«

Te braki i potrzeby starano się pokryć składkami, odwoływano się do ofiarności prywatnej; i rzeczywiście, z zapadłych zakątków Rzplitej ci i owi z groszowemi i złotówkowemi darami śpieszyli; lubo kraj — w gruncie rzeczy niebogaty — miał jednak jeszcze liczne domy o milionowych fortunach, które mogły z łatwością tę konieczną obronę wytworzyć... Gdy wreszcie przyszło do składania dziesiątego grosza, gdy potrzeba było po okrzykach zapału zajrzeć do kalety, i wysypać z niej nieco szelągów, na potrzeby ogólne, ostygając zaczął zapał i zdawały się ziszczać słowa Stackelberga, przewidującego niegdyś, iż zapał stanie się ogniem słomianym... »Dzieci to są — pisał wszechmocny ambassador do swej wielkiej monarchini — dzieci, cieszą się teraz, ale przyjdzie potem płacz i żal, gdy pieniądze składać będą zmuszeni...«

Słowa bystrego spostrzegacza, a znakomitego znawcy usposobień naszych, niestety, sprawdzały się...

Bukaty przybył w czasach, gdy jeszcze zapał wrzał w sercach, gdy okrzyki z ust nie schodziły; ale on, acz w życiu powszedniem żartobliwy, napozór lekki, w sprawach publicznych umiał rozważnie rozglądać się i sąd

wydawał nieuprzedzony, bezstronny... To co widział nasz angielski poseł w izbie sejmowej, wchodząc do niej jako widz, niezbyt budujący przedstawiało obraz.

»Co do sejmu — opowiada Bukaty obożnemu — ten zrobiwszy konfederacją, w pierwszym zapale zgodnie podpisawszy projekt aukcyi wojska do 100,000 — siadł na projekcie: kto ma tem wojskiem zarządzać? Czy Departament wojskowy z Rady, czy wskrzeszona komissya wojskowa, pod prezydencją hetmana. Król chce pierwszego, a buława drugiej... Wrzawa ztąd okrutna, a scyssa duchów żałośna. Sessye rzadkie, krótkie, i krzykliwe... Już mija czwarty tydzień, a nic jeszcze nie zrobiono; ani delegowani do dykasteryów nie uczynili raportów, ani do elekcyi Rady przystąpiono. W przyszły poniedziałek spodziewają się ukończyć *per turnum* projekt rządu nad wojskiem. Ciekawa rzecz, czy królewski, czy hetmański utrzyma się... Branicki wczoraj na noc był spodziewany. Prymas i inni atakowali go za to, że z Moskwą służy. Przymówił i Stołowickiej — co niezmiernie rozjątrzyło partyę... Słowem, daj Boże, żeby się co dobrego skleіło dla biednej ojczyzny, dla tych niezgód naszych arystokratów, po tak pięknym początku...« (44).

Sessye sejmowe »rzadkie, krótkie, krzykliwe« przewlekające obrady, nietylko iż w ten sposób odbywając się szkodziły sprawie publicznej, ale i interesom prywatnym dawały się uczuć dotkliwie. Przedłużanie obrad szkodliwie odbijało się na szkatule i trzosie pp. posłów: drożyzna w stolicy wzrastała, wobec zjazdu olbrzymiego. Dajemy tu parę szczegółów, zapożyczonych od Bukatego. Najęcie karety kosztowało miesięcznie 60 czerw. zł., lokal na drugim piętrze kosztował na dwa miesiące 40 czerw.; obiady »u Poltza« na Tłómackiem, który posiadał hotel pod »Orłem białym«, również, jak na owe czasy, przy taności produktów, drogo opłacano... Liczne zebrania

towarzyskie domów zamożnych, bawiących wtedy w Warszawie, znane pod nazwą »assambłów«, ređut, balów, zapełniały czas i wytwarzały atmosferę dziwnie gorączkową. Do wrażeń płynących z rzeczy znanych przybywały wrażenia nieznanne dotąd, lecz wszystko znajdowało swych zwolenników..., »Blanchard tu przybył — pisze Bukaty — i Rzewuski ma lecieć z nim na powietrze«. Z notatki tej naszego dyplomaty dowiadujemy się, iż Blanchard, który, jak zkađinad wiadomo, latał dopiero w maju, roku następnego, już w grudniu gościł w Warszawie, dokąd tłumną cizbą cisnęli się cudzoziemcy, o różnych zajęciach, i bez żadnych zajęć...

Oboźny, acz lubił gwar stolicy i często do niej zaglądał, tym razem tam nie spieszył. Po zgonie i pogrzebie ojca udał się do Chojnik, gdzie spędzał miesiące żałoby wśród ciszy i wśród dni pogodnego życia rodzinnego. Dla oboźnej dom, mąż i małe koło najbliższych były towarzystwem najzupełniej wystarczającym... Gwoli żonie przedewszystkiem oboźny więcej przesiaduje w domu, stroni od sejmu, od gwarnej stolicy, od widoku owego budzącego się życia nowego, dążącego do poprawy zarysowujących się murów Rzplitej...

Oboźna niezwykłą była postacią w onych latach zepsucia, życia bez jutra, szukania wrażeń, coraz to nowych, coraz silniejszych. Poczucie obowiązku było w niej wielkie, a przywiązanie do męża niezmierne: oba te uczucia na drodze obowiązku ją utrzymywały i bardzo wysoko ponad inne, ówczesne kobiety wznosiły. Chwilowe męża oddalenie się budziło w tej kobiecie kochającej, tkliwej, głębokiem uczuciem dla męża przejętej, smutek bezbrzeżny... »Nieustannie cię przeświadczać o mojem najszczerszem dla ciebie przywiązaniu — pisze raz do męża — jest to dla mnie najśłodziej i najmilej... Dzisiaj ledwo jest tydzień, jakieś ztąd wyjechał, a już mi się ten przeciąg czasu być zdaje wiekiem. Prawdziwie,

Buziuniu, że niezawsze jest dobrze mieć zbyt czułe serce, tego to ja podobno najwięcej doświadczam, przy tak częstem twojem oddalaniu się...» Budzący się w oboźnym zapał do spraw publicznych przeraża ją poniekąd; instynktem niewieściem bardzo wczesnie przeczuwa, że te sprawy mogą daleko go rzucić od gniazda rodzinnego. Na kilka lat przed epoką kościuszkowską wypowiada ona tę myśl, pisząc do męża z Sierhiejewicz, gdzie gości u Bukatych, tak zwanych »ministrów» »... O! jak oni, najukochańszy Buziuniu, spokojnie i szczęśliwie sobie tu żyją — mówi ona o Bukatych. — Ja, na nich patrząc, wczesnie sobie rozmyślałam, że i my może tak wkrótce będziemy mieszkać spokojnie... Lecz nie! Fatalne jakieś przecucie mówi mi, że to szczęście będzie dla nas bardzo krótko trwało. Nie pozwolą tobie, *mon Amour*, długo siedzieć. Niebo cię do czegoś wyższego przeznaczyło... (45).

»Przecucie« to, powtarzamy, tem dziwniejszem, iż kartka pisana jeszcze na początku 1788 roku. Młodziutka, zaledwie osiemnasty rok rozpoczynająca kobieta, a już od pięciu lat żona, nie może znać długo utrzymać się na stanowisku smutnych rozmyślań, które jej przynosi gorące uczucie dla męża. Młodość bierze górę; drobnotka nieraz wstrzymuje tok rozmyślań smutnych. Tak się stało i tym razem. Czytamy bowiem w dalszym ciągu rzeczonyj kartki: »... W tym momencie przerywa mi nasz minister moje morały, słyszę bowiem, że w drugim pokoju czubi swego lokaja. Ciekawa więc będąc widzieć go w złości — wybiegam.. Nie uwierzysz, Buziuniu, co to za zabawna rzecz widzieć go w passyi...«

Pobyty u Bukatych zawsze dla obojga Prozorów stanowił najmiłsze wytchnienie. Przyjaźń owego »ministra« wraz z jego wykształceniem, rzucały dużo uroku na każdy pobyt w Sierhiejewiczach. Nigdzie tyle nie spotykali serdecznej, niewymuszonej atmosfery, jak pod dachem

»ministrów«. W wieku sztucznie wytwarzanych sielanek, mieli tam rzeczywistą idyllę, stanowiącą tło życia ludzi szczerych, prostych, dobrych, a do takich przedewszystkiem zaliczać należy Bukatego. Miał on dużo wrodzonego, niewymuszonego humoru, który umiał z siebie wydobyć, w najcięższych, najsmutniejszych chwilach życia.

Oto jak opowiada pani obożna o jednych ze swych odwiedzin w Sierhiejewiczach, w podróży z nadniemeńskiego Poniemunia do Chojnik: »...Przebywszy góry, lasy i wszystkie podrózne niewczasy, stanęłam nakoniec... w Dudziczach, gdzie zastałam ministrową; ...pojechaliśmy wszyscy razem do Sierhiejewicz, do ministra, którego zastałam chodzącego z całą swoją powagą ministrowską około cieląt, na które patrząc gorące modły i westchnienia poseła do nieba, ażeby najprędzej Wielkanoc przyszła, żeby mógł bez narażenia sumienia spokojnie sobie ich zjadać i ciepłym porterem zapijać, bo teraz same grzanki i sucharki zjada...«

Pogody rzeczywistej ducha nie posiadał Bukaty, spokoju bowiem i szczęścia rodzinnego nie miał on; ale to wszystko niezwykłym swym taktem osłaniał; żadne obce, bodaj najbardziej badawcze oko nie dostrzegało chmur zawisłych na horyzoncie jego myśli. Obożni oboje nie widzieli go pospolicie innym, tylko uśmiechniętym, pogodnym, pozornie spokojnym... W istocie rzecz się miała inaczej. O tem wiedział dobrze wojewoda witeb. i w słowach pełnych grozy przywoływał do porządku ową ukochaną »Balutkę« Bukatego. Na kilka miesięcy przed zgonem wojewody, minister wybierał się powracać na swe stanowisko do Londynu, ale ministrowa, jeżdżąc tu i ówdzie, bawiąc się, oświadczała, że towarzyszyć mężowi do Anglii nie będzie. Zasłaniała się powagą i przyjaźnią młodziutkiej obożnej, wiedząc, że wojewoda mocno ją cenił. Gdy wreszcie wyjazd Bukatego zbliżał

się, a ministrowa stanowczo opierała się swemu wyjazdowi do Anglii, wojewoda napisał groźny list do oboźnego, w którym czytamy słowa naganiające nawet zamiar pani Barbary odwiedzenia ojca; uważa to wojewoda za pretekst do zbyt częstych odjeżdżeń z domu... »*Je ne trouve pas cela convenable*, żeby Basia, po tak dawnym niewidzeniu męża, miała go porzucić, a jechać z Ludwisia do nas. *Tachez la détourner de cette extravagance*, o ile że mąż chyba na koniec sejmu jest determinowany wyjechać. Wmpanowie młodzi nie uważacie na przyszłość, ja zaś inaczej; wiem i znam, że mąż dyskretny, delikatny w postępkach, na wszystko pozwoli, chociaż w innej myśli nie może być Wpanu obligowanym. Znam lepiej interes i stan ich, jak go trzeba przyprowadzić do dojrzałości, perswaduj tedy Wpan, aby przy mężu została; a kiedy to uczyni, pomimo woli mojej, nie przywitam jej po ojcowsku, i gniewnym mnie znajdzie Ludwisia, gdy ją z sobą weźmie: bo z tym żyć trzeba komuśmy wiarę i miłość przed Bogiem zaprzysięgli... Pamiętajże Wpan o tem pilnie...« (46).

Postępowanie oboźnej od najwcześniejszej młodości zawsze było takim, iż nawet tak surowy przestrzegacz wszystkiego niewłaściwego, jakim zawsze widzimy wojewodę, nie mógł nic mu zarzucić. Stroniła ona od towarzystw licznych, w latach pierwszych swego małżeństwa, i starała się mieć czas pożyteczną zapełnioną pracą, co już było rzeczą nader ważną. »Ja się tu bardzo dobrze bawię — pisze ona ze wsi do męża, gdy w trybunale marszałkował — dzieląc moje zabawy między Marysią, Rousseau i fortepianem. Kwituję z waszych zabaw żenujących, wileńskich, gdzie człowiek nie może to mówić co myśli i najotwartzszy człowiek musi się koniecznie na czas zrobić obłudnym. O jakbym była zupełnie szczęśliwą, gdybyś ty znajdował się tu... ale

trudno wymagać niepodobnych rzeczy; trzeba też cołwiek uczynić i dla ojczyzny...«

Po zgonie wojewody, kiedy, jak już wskazaliśmy, oboźni oboje przebywali w Chojnikach, i dłuższy czas ztamtąd się nie wychylali, oprócz zajęć gospodarskich, książka i wogóle zajęcia umysłowe uprzyjemniały im dnie.

Oboźny w owym czasie, zapytany jak czas mu upływa, tak odpowiada: »...O sobie oznajmujemy, że jakieśmy przyjechali do Chojnik, tak się bawimy, jak tylko człowiek na wsi mieszkający bawić się dobrze może. Żona moja czas swój dzieli między czytaniem ksiąg, a graniem na fortepiano; ja zaś między czytaniem także a polowaniem; to ostatnie dosyć szczęśliwie mnie powodzi się... polowaliśmy na dwóch niedźwiedzi, oba na mnie wypadli razem, i ja obu pobiłem za dwoma strzałami...«

Oprócz zajęć łowieckich i czytania ksiąg, oboźny ćwiczy się w języku angielskim, dochodzi do takiej biegłości w swych lingwistycznych studyach, że pisuje listy angielskie do Bukatego; sprowadza z Anglii mikroskopy, maszynę elektryczną i przewodniki angielskie, opisujące sposoby używania elektryki do leczenia... Szczegóły te świadczą, iż życie umysłowe nietylko obcem mu nie było, lecz je uprawiał w dalekim wiejskim zakątku. Polowanie tworzyło mu wytchnienie. O tych jego łowach, o grubym zwierzu, przeważnie niedźwiedziu, spotykanym w Chojnikach, są ślady rozproszone w licznej korespondencyi, jaką wciąż prowadził.

Mocowania się z niedźwiedziami, nawiedzającemi Chojniki, umacniały jego zdrowie, dodawały tego hartu fizycznego, którym się wyróżniał wśród współczesnych, a zachował do końca długiego życia.

Okoliczności krajowe wytwarzały wieści o buntach włościańskich, które się miały knuć na całej wschodniej

połaci gmachu Rzplitej. Obawy znaczne były, przesadne może, ale niepozbawione podstawy; dotarły wieści o tajemnych a krwawych zмовach do Pińszczyzny, i w Mozyrskiem o nich słyszymy. Od południa Rzpltej, gdzie ogniska główne knowań rozniecano, od wschodu, zkad podżegania płynęły, posuwały się wieści ku Litwie. W okolicach Chojnik obawy znaczne powstały. Słyszano, że w pobliżu Żytomierza żądano pomocy wojskowej do chwywania ludzi; w Mozyrskiem przeto, w północnem Owruckiem, sami ziemianie tworzyli straż bezpieczeństwa.

Oboźny, który zawsze uważał za swój obowiązek obywatelski nie uchylać się od usług publicznych, bierze udział w zorganizowaniu owych straży. Ku końcowi lata 1789 r., te wieści, od wiosny snujące się ponad krajem, niby mgły i opary nad bagnami, na Wołyniu milknąć zaczęły. Jeszcze jednak utrzymywały się w okolicy Chojnik; na początku jesieni spotykamy tam obawy niezmiernie: bliskość granicy wschodniej usprawiedliwiała poniekąd trwogi wielkie. Wierzono mocno, iż przejdą od wschodu granicę bandy chłopstwa z Moskwy, tak zwani Filiponi, połączą się ponad Prypecią z żołdactwem syzmatyckiem Radziwiłłów i zaleją Polesie, zboczywszy wsie i miasta krwią bezbronych mieszkańców. W Rzeczycy i Łojowie powstałe już bunty usprawiedliwiały obawy, stwierdzały niejako prawdziwość wieści, nakazywały myśleć o conajprędszej obronie. Chojniki posiadały jakąś małą wojskową załogę, ale to nie wystarczało, zwłaszcza, iż część załogi była odwoływana do Rzeczycy i Łojowa. Należało zorganizować coś poważniejszego. Oboźny zajął się tem zorganizowaniem. Pozostał w sprawie rzeczonych obaw i sztyftowania straży list oboźnego, do kogoś z sąsiadów pisany; dowiadujemy się z niego, że oboźny prawdopodobnie był rodzajem zwierzchnika wart zbrojnych. List ten tu podaję, dla wyjaśnienia sy-

tuacyi i sposobu zapatrywania się współczesnych na owe trwogi. Oboźny w Chojnikach samotny wtedy przebywał (działo się w sierpniu 1789 roku) żonę bowiem z dziećmi i ruchomościami odesłał był w głąb kraju, prawdopodobnie do wojewodziny witeb., do Siehniewicz. Sam zaś, z właściwą mu energią, pozostałą część służby i domowników zamienił na oddział wart zbrojnych.

W liście, o którym wspomnieliśmy, spotykamy na wstępie rodzaj raportu o obrotach wart, dalej zapatrywanie się na sytuację, którą nader ponuremi barwy zarysowuje. Oto jego tekst: »...Raport od warty: wszystko jest już zrobionem; dnia wczorajszego rozkazałeś mnie Jwp. dobr., przestrzegając bezpieczeństwa publicznego, aby zabrać broń chłopom Hubarowickim, dzisiaj to dopełniłem, i równo z dniem 25 koni wysłałem na to miejsce, tak dla pewniejszego skutku, jak dla wrażenia mocniejszej impressyi chłopom, którzy pewnie liczbę tę żołnierzy pomnożą w dwójnasób lub w trójnasób.

»Nad te, które posłałem dnia wczorajszego Jwp. d. wiadomości, nic nowego nie mam, jeżelibym zaś miał co świeższego i pewniejszego, pewnie nie zaniedbam to donieść, a w przypadku jakiego, broń Boże, niebezpieczeństwa, i dom mój, i ja sam, gotowy do służenia Jwp. d.. Wszystkich terażniejszych czynności moich nie jest inny cel i zamiar jak tylko odnieść przysługę obywatelstwu. Nie idzie tu o mnie, bo ja, ani żony, ani dzieci, i jakichkolwiek jakie mam co droższego ze sprzętów — już nie mam w tym kraju. I gdybym nie miał szczerzej i prawdziwej intencji dzielenia losu jakiegokolwiekbądź ze wszystkimi obywatelami i oddania im powinnej usługi, jaka tylko ze mnie być może, toćbym mógł zawsze w kilkanaście dobranych koni, sam na koniu, z pistoletem w ręku, nietylko przez hajdamaków, ale przez piekło przebić się... Nie uczynię wszakże tego

i nie pójdę tam, gdzie mnie bezpiecznie będzie, ale gdzie bezpieczeństwo wszystkich obywateli poprowadzi... Jeżeli, jak wnaszam sobie, Filiponów kilkadziesiąt, uzbrojonych przez Moskwę, wejdzie z jednej strony do kraju, a z drugiej garnizon Radziwiłłowski, złożony z kilku tysięcy ludzi samej schyzmy, opatrzonego w broń, armaty i amunicją, przyłączy się do hajdamactwa, to wtenczas pewnie nasze małe komendy nie wytrzymają tego ognia; a obywatelom myśleć potrzeba wszystkim razem, wspólnie i obronnie, przechodzić do bezpieczniejszego kraju... Majątek zaś nieruchomości nie zabiorą i one w całości zostaną; jeżeli przyniosą im jaką szkodę, to lepsza szkódka niż szkoda, i życia nikt nie powróci...»

Więści niepokojące, gorliwie w Warszawie rozszerzane, doszły prędko i do Londynu, z kąd jeszcze w maju 1789 r., pisał Bukaty, mocno tem zaniepokojony, do oboźnego: »nie uwierzysz... w jaką niespokojność o ciebie wprawiły mnie wiadomości warszawskie, o wszczętych buntach chłopskich na Ukrainie... Dodawano nawet, że wiele już familij wyrżnięto. Zmiłuj się braciszku, opuść rezydencję w tym dzikim kraju, a przenieś się albo w Mińskie, albo w Kowieńskie, z kąd łatwiejszą i częstszą mieć możemy z sobą komunikację; nic bowiem nie może być miłszego, w tem mojem wygnaniu politycznym, nad korespondencję z nieoszacowanym braciszkiem dobr...«

Pomimo niepokojów tak bardzo poważnych, pomimo przypuszczeń o barwach tak ponurych, iż myślano o opuszczeniu massalnym całego pogranicza od Siewierszczyzny, do żadnych większych zaburzeń, ani też excessów krwawych nie przyszło; chociaż straż zbrojne, patrole, warty, podjazdy konnej milicyi, odbieranie broni, wciąż będąc na porządku dziennym, mogły prowokować ruchy ludowe... W rzeczywistości do ruchów spodziewanych, ani do inwazyi żywiołu rdzennie rossyjskiego,

z Siewierszczyzny, gdzie istniały kolonie sekciarzy rosyjskich, wcale nie przyszło. Ku głębszej jesieni wieści niepokojące ustawały, milkły, a z nadzieją pierwszych przymrozków zupełnie zamilkły. Milicye rozwiązano, strażę zwinięto, chłop wrócił do swej rusznicy, z którą do puszczy, jak dotąd bywało, chodził na dzikiego zwierzę — spokój zupełny wrócił; lecz nie wróciła ufność klas społecznych, które tajemnymi podżeganiem, z poza wschodniej granicy, starano się waśnić coraz bardziej, aby z owego zamętu wyciągnąć korzyści dla zamierzonego a bliskiego zaboru i późniejszego władzy swej ustalenia.

Skoro spokój zapanował nad Prypecią, w zimie poprzedzającej rok 1790, wraca oboźna z dziećmi do Chojnik, wracają powywożone kosztowności, ale zachwiana ufność dworu do chaty nie wraca.

Ze smutnych tych dni pozostała tylko jedna rzecz dodatnia — przekonanie, wśród kół ziemiańskich, że oboźny w chwilach stanowczych zawsze widzianym będzie w szeregach, które nie opuszczają stanowisk, ale bronią ich nietykalności... Od owych dni rósł on w powadze zarówno u młodszych, jak i u starszych pokoleń, ustalał to dobre imię w życiu obywatelskiem nad Prypecią, na które zapracował, podnosząc łaskę marszałkowską w izbie trybunału litewskiego.

ROZDZIAŁ VIII.

Oboźny koresponduje z posłami Sejmu czterolet., sam w obradach udziału nie bierze. — Znaczenie korespondencji z Izb sejm. — St. Jelski i jego listy. — Radzą obożnemu starać się o poselstwo. — Ówczesne frymarczenie urzędami. — Proponowane obożnemu podskarbstwo nadw. lit. — Usposobienia ówczesne ujawniają się w korespondencych licznych. — Ogół stopniowo budzi się z uśpiania. — Ofiarność społeczeństwa w sprawie powiększenia wojska. — Oboźny kuszony przez Moskwę. — Zapartywania się postronnych, oburzenie obożnego. — Śmierć ks. Panie Kochanku. — Rysy obyczajowe stosunku do ludu i niepokoje p. Zawiszy. — Ponad ujemnymi objawami życia, górować zaczyna myśl wyższa.

Sejm czteroletni rzadko widzi obożnego w murach stolicy, nie zasiada on wcale na ławach ówczesnych obrad, lecz przebywa wtedy na wsi, w dalekich Chojnikach, mając wszakże nieustannie wzrok i myśl zwrócone ku Warszawie: liczni korespondenci wciąż zawiadamiają go o treści toczących się wówczas obrad sejmowych, przysyłają tak zwane »ciekawości«; głosy zaś posłów, zaledwie przebrzmiały w sali posiedzeń, a już uwiecznione drukiem, w drukarni Michała Grölla w Warszawie, jak niemniej broszury polityczne, świstki ulotne, dążą śpiesznie do Chojnik.

Takich świstków politycznych, odźwierciadlających bieg obrad sejmowych, w formie »głosów« posłów, dyaryuszów i licznych broszur, każdy prawie ziemianin ówczesny otrzymywał mnóstwo; a obok tego liczne listy, posyłane to pocztą, to przez umyślnych gońców, niosły wiadomości o sejmie i wciąż zmieniających się horyzontach politycznych, nadziejach i obawach mocno już zarysowującego się gmachu Rzeczpltej. Jeżeli nie brak było lektury sejmowej na stołach szlachty bardziej zadomowanej, i mniej ze światem mającej stosunków, to tem obficie ją się spotykała u obożnego, który stosunkami przyjaznymi i rodzinnymi sięgał od dolnej

Prypeci do ujść Niemnowych, w Warszawie zaś posiadał całą falangę znajomych i życzliwych na szczeblach różnych stanowisk, obecnie znacznie pomnożoną wielkim tłumem posłów sejmowych. Było niejako w obyczaju ówczesnym, że, pisząc o sprawach domowych, sąsiad do sąsiada, ziemianin do ziemianina, z jednego dalekiego zakątka do podobnegoż zacisza, w temże lub innem województwie, nie zaniebrywał donosić i wiadomości politycznych, i baśni różnych *ex publicis*, ciesząc się lub smucąc niemi, wprawiając w zdumienie lub pocieszając sąsiadów i przyjaciół. W stosach listów, które do nas doszły, widzimy, że drobne interesa chwili zmieszane z doniosłemi sprawy. Obok sporów o kawał bagna, trosk z powodu spóźnionych zasiewów, figuruje wielokroć w nich i imci król szwedzki, i carowa, i Turek; przesuwają się fantazyjne aliansy, lub obawy płonne o wojny i klęski, gdzieś w gazecie wyczytane lub posłyszane. Często w owych odgłosach lat dawnych, spotykają się wiadomości mylne, często z całą dobroduszością i z dobrą wiarą nadawano im koloryt zbyt jaskrawy, ale niemniej dużo wśród plew zdrowego ziarna, dużo materiału odtwarzającego uczucia, myśli, obawy społeczeństwa, stojącego już na brzegu przepaści. Z boleści, łez i krwi ówczesnych pokoleń powstały tam wskazówki, świadczące jak zapatrywano się na swe położenie, jaki jęk bólu, wielki a przeciągły płynął z wielu piersi, podczas gdy cała ciżba innych nie zdawała sobie sprawy z kataklizmu, który burzył wszystko dokoła i w głębi swych chmur niósł gromy dla dalekiej przyszłości.

Listami temi pogardzać nie możemy, acz należy nimi posługiwać się nader oględnie. Te, co odszukano w papierach po oboźnym, i przechowały się niemal cudem do chwili obecnej, nie są pozbawione znaczenia historycznego.

Zwykłymi korespondentami oboźnego w owej epoce byli: poseł na sejm z mozyrskiego, Stanisław Jelski, ożeniony z jego przyrodnią siostrą, Różą Prozorówną i Stanisław Olendzki, przyjaciel młodości oboźnego, z którym on poprzednio wielokroć niejedną miłą chwilę spędzał w Warszawie. Stan. Jelski od początku obrad zasiadał na ławie poselskiej, podczas gdy Olendzki dopiero za dni drugiej kadencji sejmowej wszedł do sejmu, na początku zimy 1790 r., jako jeden z posłów Księstwa Żmudzkiego, wraz z Janem Nagurskim, Sylwestrowiczem-Rupejką i Piłsudzkim. Obok tych dwóch sprawozdawców, zbliżonych do toku obrad, ale spieszenie niekiedy i dorywczo mówiących o sejmie ówczesnym, widzimy i paru innych korespondentów. Bukatego listy szły tedy z Londynu; potraçały i one o politykę, a wiadomości ambassadora pierwszorzędnego były znaczenia; czerpał on je z relacyj królewskich i z innych nader poważnych źródeł. Spóźnionemi wszakże dochodziły do Chojnik, potrzebowały bowiem dwókrrotnie przebiez przestrzeń dzielącą Warszawę od Anglii i, wreszcie, dobrnąć poza Mozyrz, zanim doszły rąk oboźnego. Poczęści odległość znaczna, wywołująca spóźnienie wiadomości, a więc niechęć występywania z relacyami już znanemi, poczęści zaś pewna, bardzo naturalna na jego stanowisku, oględnosc sprawiały, że o bieżących sprawach politycznych mniej mówi Bukaty, niż inni: więcej w jego listach streszczenia wrażeń, jakie na nim wywierały wypadki, niż zbioru faktów.

Stanisław Jelski w swej korespondencyi najwięcej stosunkowo daje wiadomości o sejmie, o pogłoskach krążących w kołach poselskich i w stolicy. Nosił on tytuł pułkownika, jeśli nie z walką, to chociaż z koniem i szablą obeznany był; przedewszystkiem wszakże to ziemianin, i jako ziemianin w Dudziczach gospodarował.

Lubo to ziemianin dawnych lat, z piórem widocznie spotykał się, i cenne daje drobne wskazówki o obradujących, ich usposobieniach, obawach, nadziejach; pisał jasno, dobitnie, polszczyzną dobrą.

Przedewszystkiem spostrzega się w tych doraźnych relacjach pewien optymizm, właściwy często naszym wiejskim politykom. Im bardziej odległy od stolicy korespondent, tem bardziej optymistyczne relacje składa. Posłowie zaś, obradujący w Warszawie, znużeni są przedłużającymi się obradami, wzdychając do swych gospodarstw, do żon, dzieci, myśl ich często bardziej ku troskom domowym, lub rodzinnym zwrócona, niż ku długim, często nużącym debatom sejmowym. Przykładem tego znużenia jest Stan. Jelski, pułkownik, który tak się o sobie wyraża, w liście do oboźnego, z dnia 27 paźdz. 1790: »Gdybym się nie wstydził, z płaczem prosiłbym ztąd o uwolnienie mnie... Tracę bowiem zdrowie przez tę pracę, w jaką wdany jestem, należąc do projektu handlowego traktatu, do deputacyi ułożenia w kraju manufaktur, do sformowania banku narodowego, do deputacyi rachunkowej, więcej z 30 milionów z czterech lat kalkulując; do tego dodać muszę explikacyę ze wszystkich zarzutów, a nadto z tylu ludźmi siedząc, i tak krwawą posługę pełniąc, rujnuję i niszczę siebie, bez nagrody na majątku, to tylko w zysku odnosząc, że choć prawodawca któren napstryka, z cierpliwością przebaczyć muszę, a co jest szkołą dla mnie dalszego życia...« (47). Pomimo tych narzekañ na ciernie parlamentarne, tkwi w Stan. Jelskim głęboko miłość prawdziwa dobra powszechnego; gdy sejm odnawia się, powołując nowych posłów, zachęca on oboźnego do kandydowania, tak się wyrażając. »Konfederacya, że jest przeciągnięta, i jako w mojem rozumieniu sprawiedliwie, musi już być wiadomo; również, że stanęło prawo, ażeby sejmiki 15 Novem. elekcyjne, dla posłów obrania

nowe były, a którzyby z posłami dawniejszymi formę rządu stanowili, zabezpieczono. W tym razie życzyłbym JW. oboźnemu, czy z Mozyrza, bo teraz słusznym naród potrzebuje obywatelów, czy z Owrucza dla dobra ojczyzny zostać posłem. Z Kowna pan Antoni destynowany...» (48).

Nie tylko Jelski zachęca oboźnego do starania się o poselstwo. Ze Żmudzi, od dawnego przyjaciela, Stanisława Olendzkiego, towarzysza zabaw młodzieńczych i chwil wesołych, spędzanych niegdyś w stolicy, otrzymuje podobne zachęty; lecz żaden z tych głosów nie zdołał go z zacisza wiejskiego wywołać. Marzy on o dygnitarstwie, połączonem z krzesłem senatorskiem, nie o ławie poselskiej, i używa w wiejskiem zaciszu szczęścia życia rodzinnego. Chojniki zagospodarowuje, dom wznosi, urządza, i jak szeroko rozbiegające się wiadomości wówczas głośiły, kilka lat ma w nich mieszkać, nie wychylając się wcale z domowego zacisza. Była w tem wszakże tylko część prawdy; na zbyt długo w Chojnikach Prozor nie zagrzebywał się. Do stolicy ciągnęły go niedawne wspomnienia chwil pierwszej młodości, wesoło tam strawionych, ciągnęła chęć bliższego przypatrzenia się ówczesnym obradom, lecz są ślady, iż oboźny właśnie wtedy skrępowany był brakiem gotówki, której Warszawa popolicie mnóstwo pochłaniała. Pożyczał u jednego z sąsiadów i, chociaż władał rozległemi dobrami, znać w owej epoce sto dukatów stanowiło u niego summę, szukał jej u sąsiada, zapobiegliwego Fran. Osztorpa, który, przesyłając pożyczkę, pisał, iż »rok terażniejszy jest karystyjnym...« (49). Te jakieś chwilowe braki pieniężne, w połączeniu z innemi okolicznościami, jak chęć dogodzenia żonie, pragnącej dłuższą nieco chwilę spędzić wśród ciszy życia rodzinnego, jak wreszcie myśl, aby zająć odrazu w izbie

krzesło ministeryalne, wywołały to jego wstrzymywanie się od ubiegania się o mandat poselski.

Otoczony poleskimi obszernymi borami, Prozor przez cały rok 1790, i znaczną część następnego, żył jedynie echem spraw publicznych, sam w nich wcale udziału nie biorąc. Echa te różnorodne — jak już zaznaczyliśmy — nie wszystkie za rzeczywiste źródła historyczne mogą być uważane, niemniej jednak niektóre zacytujemy tu, w nich bowiem tkwi niejedna cecha ówczesnych opinij, mających szersze znaczenie.

Sprzedawanie urzędów, stopni oficerskich, dostojęństw senatorskich tak weszło w obyczaj ówczesny, iż niemi wciąż frymarczono. I obożny nie był dalekim, wedle ówczesnego obyczaju, by sprzedać obozieństwo, a nabyć podskarbstwo litewskie, które znacznie wyższy stanowiło stopień w hierarchii dostojęństw Rzplitej. Olendzki, skoro się dowiedział, iż Dziekoński ma zamiar sprzedać swą godność podskarbiego, wnet do obożnego o tem pisze, radząc nabycie, a siebie zaleca jako kupca na obozieństwo w. lit. — »Mój panie Karolu — pisze ów przyjaciel lat młodzieńczych — uformowałem dla ciebie jeden projekt, który powinien ci do gustu przypaść, jeśli skład interesów twoich odpowiadać mu będzie. Oto Dziekoński sprzedaje podskarbstwo (nadworne) lit.; sama mi o tem mówiła. 300,000 jest jego cena. Ten urząd ze wszelkich powodów dla WMpana stosownym; lecz trzeba by było w tem obrót zrobić, wdać w to króla, któryby może do tego sam się przyłożył; a na obozieństwo lit., kiedy nie będzie drogie, masz ze mnie kupca...« (50). W dalszym ciągu rzeczzonego listu, o kilka wierszy niżej, kandydat ten na nabycie obozieństwa lit. dopytuje się obożnego o »ostatnią cenę karety...« Przypadkowe to zestawienie przedmiotów kupna — »obozieństwo« i »kareta« — wymownie świadczą jak niewielką przywiązywano wagę do tego frymarczenia

urzędami i dostojnościami senatorskimi, stawiając je obok projektów nabycia karety.

Nie wiemy, czy obożnemu ten projekt zbyt przypadł do upodobania, ale zdaje się poruszał go później, dopytywał się jak rzeczy te stoją, pisząc do Warszawy, do posła Jelskiego, który o podskarbstwie tem złożył relacyą: mamy odpowiedź w tej sprawie. Podskarbstwo nadworne litewskie, rzeczywiście, jakiś czas uważano za wakujące, gdyż Dziekoński szedł na podskarbstwo w. lit., po rezygnacyi ks. Podskarbiego, brata królewskiego, ale nadworne, po Dziekońskim, już było przyrządzone Wawrzeckiemu; tymczasem stany obradujące uchwały wstrzymać się z rozdawaniem ministeryów wakujących, postanowiono bowiem zmniejszyć liczbę ministrów. Tego rodzaju relacya, wskazująca, iż nie istnieje wakans do stołka senatorskiego, wstrzymała wszelkie dalsze kroki w tej sprawie.

Obożny pozostaje więc przy swym dotychczasowym tytule i pilnie nasłuchuje, jakie wieści płyną z szerszych horyzontów. Te, których mu Jelski dostarcza z Warszawy, zaliczają się do wiarogodniejszych, na poważniejszych bowiem źródłach oparte; wieści z prowincyi są najczęściej fantastyczne, przepełnione tym optymizmem, który cechuje powsze czasy usposobienie naszego społeczeństwa.

Z pierwszego z zacytowanych źródeł nadbiegała do Chojnik wiadomość następującej treści: »Deputacya interesów zagranicznych odebrała wiadomość, że znaczne pieniądze z Moskwy przyszły do Warszawy, łatwo się domyśleć na co...« (51). Obok tej nowiny, która wówczas dla wielu, dla bardzo wielu, nie powinna była być nowiną, całe tłumy zabarwionych nadziejami wielkimi wieści pocztą do Chojnik nadbiegały.

Jacek Puttkamer, w drugiej połowie września, 1790 r., donosi, iż »Bułhaków (poseł rossyjski), przyby-

wszy do Warszawy, zapewnia o najmocniejszych przychylnościach Imperatorowej ku Rzeczypltej i uważa, że król pruski jest zdrajcą powszechnym, i że jest celem nienawiści i zemsty jego monarchini«. Tenże Puttkamer również i nieco wcześniej zasilał oboźnego pomyslnemi wieściami, pisząc iż »opatrzone są pogranicza litewskie od Moskwy wojskiem naszym, przez wysłte od komissyi wojskowej ordynansy do komenderujących dywizyami... Dla wojska litewskiego — dodaje ów korespondent — przyszło z Berlina 10,000 sztuk broni...« (52). A wnet dalej rzuca wiadomości o wschodnim sąsiedzie, jakimi i o kilkadziesiąt lat później miano pocieszać się u nas i łudzić się nieraz nadmiernie. »Mówią tu, pisze Puttkamer, że w Moskwie zamieszanie, czyli bunt powstał, z przyczyny wybierania gwałtownego rekruta, z pięćdziesięciu głów jednego. Od Szkłowa kordon rozciągniono z kilkunastu tysięcy Kozaków zaporozkich...« (53).

Wojna ze Szwecyą, prowadzona wówczas przez Moskwę, budziła też ogólne zaciekawienie. Mniemano, iż siła wschodniego sąsiada naszego tajać w niej będzie, i Szwed zatknie sztandar swej władzy w Inflantach Szwedzkich, przed kilkadziesięciu laty straconych; sądzono, że i z Petersburgiem źle być może. Krążyły pogłoski, iż Rewel już w ręce floty szwedzkiej dostał się, a przynajmniej zbombardowany; padł przeto strach nie mały na Rygę, o czym w Wilnie wnet otrzymano wiadomości. »Ryga w wielkim strachu — pisze, pod d. 4 lipca 1790 r., z Wilna do oboźnego, niejaki Straszewicz, sąsiad wówczas Chojnicki — zwłaszcza że i na żołnierzach zbywa, i dla tego wszystkim w mieście mieszczanom rozdano broń, a towarzyszków kupieckich, brakarzy i innych musztru ucza, lękają się oni nie tylko Szweda, ale z drugiej strony Prusaka, na granicy Żmudzkiej, we 40.000 stojącego... Ta armia pruska czeka tylko na ordynans ruszenia, bo nawet na Niemnie,

we dwóch czy we trzech miejscach, mosty już są porobione; a na Żmudzi prowiant i furaz już skupowują i, jak głoszą, jeśli do pokoju nie przyjdzie, to w tym roku Prusacy do Inflant Moskiewskich pójdą...» O tej gotowości bojowej Prus i inne były wieści, podające takąż samą liczbę żołnierza, stojącego w gotowości bojowej, na granicy oddzielającej Prusy od Żmudzi.

Do nadziei, że i Petersburg rychło łupem szwedzkim stanie się, uprawniały niejako relacye otrzymane w Warszawie, w połowie czerwca 1798 r., od posła Rzeczplitej w Petersburgu, Debolego, który donosi, iż podczas samego wysełania sztafety swojej słyszy w Petersburgu strzelanie gęste z armat, »co wielką w całym mieście trwogę uczyniło, i że król szwedzki, zrujnowawszy flotę moskiewską, z galer złożoną, atakuje już Kronsztat... są przygotowania i rozstawione konie dla samej carowej do wyjechania do Moskwy stolicy...»

Szwedzkie niejaki powodzenia, które miały rzeczywiście miejsce budziły entuzjazm dla króla szwedzkiego; porównywano go do bohaterów dawnej Szwecyi. »...Co do męstwa, odwagi i szczęścia — pisze wyżej cytowany Straszewicz — robi się podobnym Karolowi XII. Szkodaby go wielka była gdyby na taki przyjsć miało koniec jak tamtemu; czego się obawiają, bo osoby swojej nie menażuje i wszędy sam dowodzi...»

W listach, z których ważniejsze ułamki tu dajemy, przebija się wyraźnie nieufność i niechęć, zarówno do Prus, jak i do Rosyji; ogół ówczesny poza stolicą, zdala od prądów wytwarzanych przez koła obradujące, zdala od stronnictw, inaugurujących kierunki polityki krajowej, odczuwał jednakowe nieprzyjazne uczucia do obu sąsiednich potencji. Zarówno opinia w kraju cieszy się z porażek mniejszych lub większych, doznanych przez Rosyję, jak i z pogłosek o niepowodzeniach króla pruskiego i jego dyplomacyi; dwóch zdań w tych rzeczach

niema: bezwzględnie gdzie, kiedy, w zakresie jakich spraw, i na jakim polu owe niepowodzenia, porażki spotykają się, zawsze wywołują radość ogólną, radość szczerą. — Kraj — a pod wyrazem tym rozumiemy szerokie koła szlachty średniej zamożności poza stolicą i poza sejmem — nie szedł na lep ani polityki pruskiej, ani też rosyjskich obietnic. Obożny był wyborynym przedstawicielem tych kierunków, szczerze narodowych, dalekich od idealizowania obcych obozów i wrzekomych przyjaciół. Znano go z tej strony, wiedziano, że każda pomyślność narodu odbija się radośnym oddźwiękiem w jego sercu: w owej więc epoce, o której mówimy, nietylko Straszewicz, ale i inni byli dobrymi znać znawcami usposobień obożnego, gdy pisali »...przesyłam niektóre ciekawości, które jako nas interesujące, i w okolicznościach terażniejszych dla Polski pomyślne, tak rozumiem, że uczynią mu satysfakcję miłą...«

I rzeczywiście, »satysfakcję miłą« sprawiały obożnemu, nietylko wiadomości owe »pomyślne«, nie wszystkie bowiem sprawdzonemi być mogły, nie wszystkie prawdziwemi były, ale radość istotną niosły mu echa z różnych Polski stron biegnące, o budzącej się samowiedzy narodu; a takich ech o faktach rzeczywistych, świadczących, że duch narodu nie zamarł, sporo spotykało się w sferze nie rojeń, lecz życia ówczesnego. Już od początku sejmu czteroletniego uczuwały się dotykalnie niejako powiewy lepszych usposobień narodu. Dźwigano się moralnie z upadku. Wyborynym dowodem owego uzdrowienia, bodaj częściowego, z zupełnego duchowego letargu, są urzędowe dane o obudzonej ofiarności narodu, gdy chodziło o zabezpieczenie pierwszych potrzeb wojska Rzplitej. Obudzona ofiarność prywatna w tym kierunku zaczęła przybierać znaczne rozmiary: w różnych okolicach Polski, szczególnie we wschodnich dzielnicach, ofiarność wielką falą wezbrała. Wielcy i mali, i bardzo

maluczcy, śpieszyli ze swemi ofiarami na ołtarz potrzeb obrony krajowej. Spisy ofiar drukowano w Warszawie, przedrukowywano w Wilnie («w drukarni J. Król. M. przy Akademii»); i rozbiegały się owe świstki po kraju, budząc zapał do spraw publicznych, niecąc cnotę poświęcenia, bodaj rzeczy małych, by stopniowo wznosić się po drabinie coraz to nowych ofiar na wyżynę poświęceń. Czytał je oboźny, otrzymujący wszystko, co się tyczyło ówczesnego »sejmu stanów skonfederowanych« i myśl jego jaśniała bezzaprzeczenia pogodą wobec oczywistych dowodów obudzenia się narodu z uśpienia.

Oboźny, chociaż sejmowy czas, epokę tak bardzo ważną, strawił wyłącznie prawie na wsi, i to w najbardziej odległym Rzpltej zakątku, niemniej o nim wiadano w obozie nieprzyjacielskim; są nawet wskazówki, iż kusić go chciano w sposób wieloraki. Nie proponowano mu gaży stałej, ani jednorazowej summy, jako daru ościennej monarchini, lecz dekoracją orderową go kuszone, przeznaczając dla niego przedniejszy order rosyjski »Aleksandra Newskiego«. Wieść o tem głucha rozbiegała się po kraju, dochodziła do rodzinnych okolic Prozorów, na Żmudź, nikogo nie dziwiąc, nie gorsząc wcale. Miano ten zamiar ościennej monarchini za czyn jej wspaniałości, roztropności zarazem, że umie wyszukiwać i dekorować celniejszych synów Polski, iż łaską swą otacza przedniejszego w Rzeczpltej obywatela: nawet najmłodszy z braci oboźnego, Ignacy, który wówczas stąd jedynie znanym był, iż w owym 1790 r. ukończył proces z macochą, o niektóre ruchomości pozostałe po ojcu, ten sam, który po czterech latach wystąpić miał zbrojnie na Żmudzi, jako ziemiański generał Kościuszkowskiej insurekcji, przeciw rosyjskim zastępom, na pierwszą wiadomość o zapowiedzianej dekoracji, chlubiąc się niejako faworem ościennej monarchini, nie pytając czy order już »konferowany« rzeczywiście, lub

nie, adresuje swe listy do oboźnego, jako kawalera orderów i polskich, i »Aleksandra Newskiego«. Pan Ignacy to uważa za nowy splendor domu Prozorów.

Nie poprzestano wszakże na projekcie orderu; chciano umysł oboźnego przejednać i skłonić do »zamiarów ościennej potencji«, ofiarowując mu dary pieniężne, ale nie pod zwykłą, w owych czasach wciąż używaną formą pensyi rocznej; użyto innego sposobu. Łapano polski umysł na wędkę próżności; ona nie zawodzi u nas bardzo często. Próżność Prozorów, gwałtownie wyprowadzających swój ród od Rurykowiczów, widocznie znaną stała się i poza granicami ościennej potencji: użyto tej próżności za przynętę, na którą nadzwyczaj często u nas zjednywano ludzi. Rozgłoszono przeto, iż książęta Prozorowscy — Rossyianie, gdzieś na Moskwie mieszkający — mocno pragną, aby oboźny Prozor wrócił do rzekomo dawnej przodków swej nazwy — »Prozorowski« — a oni udziela mu części mienia swego, pod postacią kapitałów. Ostatecznym celem kombinacyi tej miało być wprowadzenie darów »państwa ościennego« pod dach uczciwego szlachcica, jakim był oboźny. Wiadomość o rzeczonych kombinacyi, wraz z wieścią o orderze nieznanemi drogami rozbiegły się po obszarach województw litewskich, budząc zaciekawienie, i nie wnosząc nigdzie pod ziemiańskie strzechy niesmaku: dawano jej chętne ucho i zupełną wiarę. Umiano podziw dla obcych dekoracyj i dla obcych kapitałów wybornie jednoczyć z uczuciem nienawiści dla obcej potencji.

Oboźny wszakże orderu stanowczo nie przyjął, a o zamianie swego nazwiska na »Prozorowski« — słyszeć nie chciał; chociaż legenda o pochodzeniu Prozorów od Rurykowiczów istniała w rodzinie, i wiarę jej dawano. Co więcej, gniewało go niepomału rozszerzenie wieści, po Żmudzi i Litwie, o mającym nań spaść orderze i mieniu po gen Prozorowskim, gdyby nazwisko swe przekształcił.

Dopytywał się oboźnego o prawdę rzeczonych wiadomości przyjaciół jego z lat pacholących, Stan. Olendzki, należący do ludzi, którzy nie umieli godzić wcale sprzecznych pojęć — miłości ojczyzny i troski o jej dobro z obcemi dotacyami i orderami. Z oburzeniem znać usłyszał oboźny o wieściach tych kursujących na dalekiej Żmudzi i, w sposób najzupełniej stanowczy, zaprzeczył, iż się zgadzał na przyjęcie orderu i propozycyj upokarzających. Przykro mu nawet było, iż przyjaciel, oddawna go znający, zdołał bodaj na chwilę przypuszczać możliwość przyjęcia orderu, bądź też jakichś uposażeń, pochodzących z obcego nieprzyjaznego obozu.

Stan. Olendzki na protestacyę oboźnego tak odrzekł: »...Dziwnie tego pewny byłem, żeś moskiewskiego nie wziął orderu. List twój dodał mi argumentów, z którymi tam trafiłem, zkaąd ta pogłoska najpierwej w tej stronie wyszła. Pani Zabiełłowa, łowczyzna, utrzymywała, że to się stało przez niejakiegoś Prozorowskiego, generała moskiewskiego, który oprócz tego jeszcze Wmpanu cały swój majątek zapisuje. Co to, to życzyłbym, żeby prawdą było, bo ojczyźnie to nic nie szkodzi, a partykularnego z bogaca; oznajm mi o tem z łaski swojej...«

Oboźny, widocznie, rzeczą tą mocno był poruszony; po trzech miesiącach jeszcze coś pisał w owej kwestyi na Żmudź, i znać pisał tonem rozdrażnienia, gdyż czytamy tego rodzaju odpowiedź Olendzkiego do oboźnego: »...Nie dla przekonania siebie informowałem się u Wmpana o orderze i o Prozorowskim, bo znam sposób jego myślenia, który ani ozdób nieprzyzwoitych, ani wsparcia cudzego nie potrzebuje; ale przekonanie drugich (*sic*) o delikatności przyjaciół naszych jest rzeczą tak pożądaną, że warto na to wszystkie zebrać dowody...«

Sprawa orderów rosyjskich, czyli »nieprzyzwoitych ozdób«, jak je oboźny nazywał, nie wznawiała się już później wśród gawęd dworów szlacheckich, lecz jej po-

wstanie i rozszerzanie przez Zabiełtów, znanych przyjaciół Moskwy, świadczy, że ościenna monarchini pragnęła zjednać dla swej polityki Prozora, on zaś się okazał człowiekiem stalszych przekonań od innych, i prawdopodobnie już wtedy wniesiono go na rossyjską listę osób źle usposobionych dla rządu imperatorowej; o parę lat później widzimy go na tej liście.

Częsta korespondencja leżąca niejako w obyczaju ówczesnej szlachty, obok wiadomości politycznych, posiadała mnóstwo drobiazgów, któremi życie ówczesnych dworów niepospolicie interesowało się. Każdy czuł się niemal w obowiązku urozmaicać swe listy, jeżeli nie publicznymi nowinami, to prywatnymi. Większość wśród tych ostatnich ciekawą była w owej epoce dla pewnej okolicy, lub pewnej grupy ludzi, dzisiaj dla wszystkich; uwydatniają się tam bowiem różne rysy charakterystyczne chwili, drobne, maluczkie, niemniej nader zajmujące. Z szeregu licznych drobnych fakcików, podajemy tu kilka zaledwie, prywatnej natury, rzucających wszakże niemało światła na stan bądź obyczaju, bądź pojęć. — W tym właśnie roku, 1790, umiera w Białej Podlaskiej księżę Karol Radziwiłł, wojew. wileń., a wnet z różnych stron kraju poczynają dobiegać wiadomości o zgonie ostatniego posiadacza olbrzymiej, największej, prywatnej fortuny w Rzplitej. I ów magnat nie był zabezpieczonym, by go nieokradziono w chwili zgonu, podobnie jak się to wielokroć przytrafiało pierwszemu lepszemu szlachcicowi, kończącemu swój żywot samotnie, na zaścianku.

Oto jeden z mniej znanych korespondentów tak ową wiadomość podaje, pisząc z Bukatowskich Sierhiejewicz, d. 19 grudnia 1790 r.: »...Nowin żadnych tu nie mamy, tylko ta nowina, że księżę Radziwiłł, wojew. wileń.; z tym się światem pożegnał... Słyszałem w Mirze, że bardzo wielu w łańcuszkach siedzą, którzy chwytali nieboszczyka klejnoty i inne rzeczy...« (54). Że jednak przy owem

»chwytaniu« trudno było wszystkiego zabrać, widzimy z następnej wzmianki rzeczzonego listu: »Znaleziono przy nim (t. j. przy księciu wojewodzie) gotowej summy 150 tys. dukatów...« O pogrzebie zaś taka wersja krążyła: »Mają go przywieść z Biały do Mira, i będzie stał tak długo niechowany, aż mały Radziwiłł nie przyjdzie do lat, bo tak testamentem dysponował... (55).

Charakterystyczną jest rzeczą, iż w owych dniach 1790 r., gdy radzono o nowej formie rządu, i losy ludu wiejskiego zaczęły coraz większą ilość przyjaciół zdobywać, nie ustawały polowania na zbiegłych włościan. Szukano tych, którzy opuścili siedziby, chroniąc się przed uciskiem, i nietylko własnych poddanych pilnie odszukiwano, ale zarazem wyszukiwano i obcych poddanych i trudniono się ich sprowadzaniem, czyniąc w ten sposób usługę sąsiadom i znajomym. Było to zgodnem z obyczajem wieku. Strażnik Oskierka, z Barbarowa, jeden ze światlejszych i lepszych obywateli kraju, zostawia nam o tem wskazówki, pisząc do oboźnego: »Posłałem ja temi dniami dla odebrania w Owruckiem moich poddanych zbiegłych, gdzie moi ludzie spostrzegłszy i chojnickiego poddanego, wzięli go z żoną i tu przyprowadzili (do Barbarowa), którego racz JWP. Dobrze kazać odebrać...« (56).

Jeśli nie wiele spokoju zażywał wieśniak w swej chacie i z trudnością znajdował schronienie, los szlachty w dworach i zaściankach często nie był również pomyslniejszym. Spokój zakłócały zajazdy i gwałty dla prywaty podnoszone. Właśnie w owym 1790 r., w przedniu niejako Ustawy Majowej, kupy swawolne przebiegały Mińszczyznę, kierowane dłońią pana Zawiszy, który w ten sposób domniemanych praw swych dochodził, lub zemstę wywierał. Dnie zimowe, mroźne, nie były dla niego przeszkodą do tych zbrojnych wypraw sąsiedzkich. Ku końcowi stycznia, wyżej wspomnianego

roku, pisze o tem do oboźnego Łęski, starosta lubonicki, który był jednym z celów najazdów Zawiszy... »Wiele awantur już zrobił — mówi Łęski o Zawiszy — oprócz tego, że me dobra zajechał, wpadł do Waszkiewicz possessyi mojej zastawnej, aktorstwa Puzyniny; lecz ta, ze mną umówiwszy się, onego wypędziła. Powtórnie zebrał strzelców Sołłohubowskich, i samych hultajów, napadł na Waszkiewiczze; postrzelał okna, pawilon przestrzelił i ściany... Puzynina posłała do Bilicy, donosząc o kupie swawolnej. Pułkownik Morawski, syn generała, wpadłszy na koń, we 30 koni, zabrał tych hultajów 54, którzy dotąd siedzą w Bilicy; o czem raport do komissyi wojskowej posłano. Sam Morawski wziął postrzał, lecz nieszkodliwie, po fałdach...« (57). O tych bohaterstwach p. Zawiszy są i inne wskazówki, świadczące, że przed niczem się nie cofał i żadne względy ludzkości nie wstrzymywały go. Dla uzupełnienia obrazu, jak małem było bezpieczeństwo publiczne, mogliśmy jeszcze przytoczyć z tychże samych dni pisanie pani exwojewodziny witebskiej, macochy oboźnego, uskarżającej się na niebezpieczeństwa, jakim podlegają podróźni na gościńcach.

Poza temi ujemnemi stronami życia, stosunków, widzieć się dawała jakaś dążność, jakby instynktowa, do wprowadzenia porządku, sprawiedliwości, do zerwania z zakorzeniałym nierządem, do zespolenia stanów, do powrotu na drogę prastarej, naszej tolerancyi.

Oboźny, acz napozór usunięty od świata, od głównego ogniska ówczesnego ruchu umysłów, wcale w zaciszu wiejskiem nie był odosobnionym; myśl jego kroczy równolegle z pracą najświetlejszych i najdalej posuwających się zwolenników »reformy«, »z usiłowaniami cnotliwych zbawienia ojczyzny pomocników«. Gdy wreszcie uderzy godzina ogłoszenia Ustawy Majowej on stanie jej się rzecznikiem, wytrwałym obrońcą.

ROZDZIAŁ IX.

Wielkie nadzieje przywiązywane do obrad sejmu w r. 1791. — „Konstytucya Majowa“ wywołuje ogromne wrażenie w kraju. — Obchody ogłoszenia konstytucyi w Chojnikach, Owruczu, Mozyrzu. — Oboźny głównym czynnikiem ruchu umysłów na Ukrainnem Polesiu. — Mienia go „zelantem“ konstytucyi. — Zima rozpoczynająca rok 1791. — Zaprzysiężenie Konstytucyi w Kowieńskim. — Kossakowscy bruzdzą. — Ignacy Prozor delegatem z Kowieńskiego do tronu, z podziękowaniem za Konstytucyą. — Pogłoski o zbliżającej się wojnie 1792 r. — Niepokojące objawy. — Pozorny spokój Króla. — Oboźny jedzie do Warszawy. — Ówczesne podróże w Pińszczyźnie.

Szybko zbliżał się rok, który miał się upamiętnić w dziejach Ustawą Majową. Z pewnego rodzaju niepokojem wyglądano w dalekich okolicach, w zapadłych zakątkach Rzplitej zakończenia obrad sejmowych. Niepokój, naprężenie niezwykle uwagi, gdy zwracano myśl ku długo trwającym rozprawom obrad, wzrastały niemal z każdym tygodniem: spodziewano się wszędzie rezultatów stanowczych. Każdy objaw życia narodu, każdą myśl nową witano z niezwykłym przejęciem się, podnoszono nawet drobne fakta do doniosłości wielkich wydarzeń historycznych; i rzeczywiście, nie brak było tych objawów przebudzenia się ogólnego. Sejm czteroletni rzucał podwaliny przyszłości, czynił niemało dla starcia rdzy od wielu lat okrywającej Rzplitą, odmładzał społeczeństwo i sam posiadał w sobie dużo młodości, zapału, wiary w jutro tak wielkiej, iż może często mienić ją można nieopatrzną, prawie zuchwałą. Skoro nadeszły dni majowe 1791 r., i nowa Ustawa została przyjęta, entuzjazm dla niej i wiara w pomyślną przyszłość narodu napełniły serca ludzi każdego stanu i wieku. Zapał ówczesny tak był niezwyčajnym, iż ten tylko ocenić go zdołał — jak się wyrażały najpoważniejsze świadectwa — »kto żył wtedy, kto oddychał

atmosferą ówczesną». Późniejsi z trudnością już to mogli ocenić... Jakieś nowe tchnienie, niosące w sobie zawiązki życia nowego, przebiegało wielkie przestworza Polski; zapał dla tych zmian, które Ustawa Majowa wprowadzała dawał się spostrzegać wśród wszystkich warstw narodu, wśród wszystkich okolic, które nie objął pierwszy zabór... Jeżeli byli obojętni, nieprzyjaźni wyłaniającemu się nowemu porządkowi rzeczy, stanowili mniejszość tak nieznaczną, iż jej niedostrzegano.

Święcono dni przyjęcia, zaprzysiężenia nowej konstytucyi w najdalszych, najbardziej cichych zakątkach kraju. Od Krakowa, już wówczas ubożuchnego, w proch rozsypującego się, do tonącej w biedzie i w bagnach Polesia Rzeczycy, iluminowała się Polska cała w one dni pamiętne. Świetność chwil radosnych ostatnim była odbłaskiem życia, które niebawem miało być wtłoczone w nowe formy. Tem jaśniejszym płomieniem płonęły iskry wolności, im bardziej zbliżały się niewoli lata.

Obożny nie pozostał poza innymi w sprawie najzupełniejszego solidaryzowania się z twórcami Ustawy Majowej. Od czasów marszałkowania w tryb. lit. po raz pierwszy daje on znak jawny a wybitny swego udziału duchowego niejako w pracach ustawodawczych, bo czynnie w sejmie wielkim nie występował. Dom swój czyni ogniskiem wielkiej, patryotycznej manifestacyi na rzecz nowej konstytucyi; szlachta kilku powiatów, z kijowskiego i mińskiego województwa, gromadnie zjechała, zaproszona przez niego do Chojnik, aby uroczyście obchodzić ów dokonywany wtedy zwrot w życiu naszym dziejowem.

Rozumiano, a przynajmniej przeczuwano powszechnie, iż nadchodzą nowe czasy, rzucono się w ich wir, niewiele sobie zdając sprawy, jak wypłynie się z tych odmętów z ocaloną nawą państwową. Żyło się radością, nadzieją danej chwili. Entuzjazm zapewne nie mało za-

słaniał oczy na rzeczywistość. Obchody wszędzie miały jednaką cechę, prawie tenże sam przebieg. Zakładano kościoły pamiątkowe, poświęcone Opatrzności, pozwalającej narodowi wyjść z otchłani nierządu, uznać w ludziach innej wiary, innego stanu, braci, bliźnich i ziomków. Iluminowano miasta, miasteczka, zamki i wioski, a wszędzie bito hałaśliwie z dział i moździerzy... Chojniki, w borach i bagnach ukryta rezydencya oboźnego, nie dały się innym wyprzedzić... Nie wybudowały wprawdzie kościoła ku czci Opatrzności, bo i gwarnej Warszawie i skromnemu Fulsztynowi na fundamentach jedynie los kazał poprzestać, ale dalsze szczegóły programu ówczesnych obchodów wszystkie były wykonane.

Największą z ozdób obchodu w Chojnikach może się mienić udział znaczny okolicy bliższej i dalszej i szczery zapał patryotyczny ożywiający te tłumy szlachty na dalekiem Polskim pograniczu.

Obchód Chojnicki, urządzony przez oboźnego, mienić się nie mógł spóźnionym, acz go takim nazywano, zapewne przez skromność. Urządzono go, stosunkowo do ówczesnych warunków, nader szybko i świetnie.

Miał on miejsce 12 czerwca 1791 r., a więc o mała co później niż w miesiąc, po zaprzysiężeniu konstytucyi w Warszawie. Jeżeli się zważy, że znacznie więcej niż sto mil oddziela stolicę od Chojnik, a część owej przestrzeni zalegają okolice o drogach nader pierwotnych, jeżeli się zważy, że poczta dla przebycia tak znacznej odległości najczęściej prawie trzech tygodni potrzebowała, przyznać należy, iż spójnia duchowa ściśłą była między tem co działo się, marzyło, czyniło w Warszawie a temi kończynami ziem polskiej cywilizacyi. Główną nicią tej spójni, głównym życia narodowego czynnikiem był tam bezzaprzeczenia oboźny. Jego stanowisko materialne, jego wykształcenie, polor, stosunki ciągłe

z Warszawą, charakter nieskazitelny, zaszczytne sprawowanie niedawnego dygnitarstwa, czyniły zeń przodownika, już wówczas, na znacznej przestrzeni Litwy, przodownika, w tem wszystkiem co się tyczyło sprawy narodowej.

Wiedziano o tem i należycie oceniono w całej okolicy, w promieniu wielu mil. Wyrazem rozumienia tego jest korespondencya z pod Mozyrza, opisująca w »Gazecie Narodowej i Obcej«, obchód chojnicki. Słowa tam zawarte są echem wiernem, chociaż może w przesadne nieco wyrazy odzianem, ówczesnego zapatrywania się na oboźnego jego najbliższych sąsiadów, najbliższych świadków jego życia.

Dla nas to świadectwo cennem jest bardzo, podajemy je zatem dosłownie z »Gazety Narodowej i Obcej«, gdzie ów opis umieszczony pod nazwą »Listu obywatelów powiatu Mozyrskiego, pisanego do kantoru Gazety Narodowej«, z Mozyrza, dn. 14 czerwca (58).

»... Najpóźniejsi, pewni jesteśmy — piszą owi obywatele — w rzędzie donoszących o radośnych obchodach, pamiętnej do najpóźniejszych wieków, dnia 3 maja utworzonej, a 5-go, cnotą, męstwem i mądrością Stanisława Aug., wespół z sejmującymi Stanami utwierdzonej rewolucyi; ale do uczucia wdzięczności cnotliwym prawodawcom, między najpierwszymi cnotliwymi rodakami, o pierwszeństwo spór wieść możemy.

»Odsunieni przeznaczeniem do mieszkania o mil 100 z górą od Warszawy, ledwo 21 maja ujrzeliśmy ten blask szczęścia, który Polaków przed całym światem w świetnym sławy odkrył zaszczycie, i który egzystencyą szczęśliwej i niepodległej Polski do najpóźniejszych zachowa pokoleń... Tego, mówię, dnia uwiadomiła nas Gazeta Narodowa o nastąlej od d. 3 maja epoce pomyślności ojczyzny... Trudno jest określić radości uczuciów z tej nowiny. Łzami tylko moglibyśmy tłumaczyć naszą

wdzięczność i ukontentowanie, które chcąc w jaśniejszym okazać widoku, obraliśmy dzień 12 czerwca na obchód pamiątki 3 i 5 maja.

»JW. Prozor, oboźny w. w. x. lit., mąż ten, który wstępując w ślady cnotliwych swych przodków, już przekonał powszechność jak gorliwie pragnie służyć ojczyźnie, który w odbytych krajowych posługach dał poznać ugruntowany w swem sercu patryotyzm, cnotę i mądrość, i w pierwszym kwiecie młodości zasłużył na uwiecznające cnoty obywatelskie ozdoby, w tej także okazji, z najwyższą ochotą, poświęcił dom swój na obchód wspomnianej uroczystości.

»Kolor zielony z białym oznaczono na suknie gali narodowej... Obywatele i obywatelki pow. lit. mozyrskiego i rzeczyckiego, tudzież koronnego pow. owruckiego, d. 11 juni, zgromadzili się do Chojnik, wsi jw. oboźnych litew.

»Dzień 12, na samym świtaniu, setnem uderzeniem z armat ogłoszony, był dniem obchodu szczęśliwej rewolucyi... O godz. 10, gospodarze rozesłali przybyłym gościom, na znak jedności, kokardę z wstęg zielonych z białymi, damom nadto wstęgi białe z napisem; »Król, prawo i ojczyzna«. O godz. 10, zebrani wszyscy na pokoje w jednostajnym ubiorze, z kokardami na piersiach, a damy z wspomnianemi wstęgami na głowie, dziwnie okazały czynili widok zgromadzonych przyjaciół nowej konstytucyi, czyli przyjaciół szczęścia własnej ojczyzny... Udaliśmy się potem do kościoła, gdzie, po mszy św. i kazaniu, stosownem do okoliczności, przez x. Hlińskiego, proboszcza Ostrohladowickiego, komissarza cywilno-wojskowego, wymownie mianem, przez tegoż x. proboszcza intonowane było *Te Deum*, przy niustannem biciu z armat... Po nabożeństwie wspinały był obiad, przy nader gustownej i do okoliczności stosownej dekoracyi... Pośrodku stołu, na skale, stał kościół

sławy, mając na czterech facyatach herby Korony i Litwy, Naj. Pana i marszałków Konfed. lit. — We środku, na ołtarzu, złożony był wieniec obywatelski, z wyrażonym pod nim napisem: »Stanisławowi Augustowi, królowi Polskiemu, ojcu i wybawcy ojczyzny...« Z obu boków stały kolumny z insygniami i cyframi królewskimi. Przy końcu obiadu spełniane było zdrowie: »Wiwat król z narodem i naród z królem«, przy nieustannem biciu z armat i odgłosie wybornej muzyki. Po obiedzie zaczęły się tańce i ochota do następnego dnia trwała, przy bezustannych okrzykach: »Wiwat król! wiwat naród! wiwat Konstytucya 3 maja! wiwat cnotliwi zbawienia ojczyzny pomocnicy!...«

Wśród tych przyjaciół konstytucyi, wśród »cnotliwych«, jak się wyrażano, »zbawienia ojczyzny pomocników, obożny był jednym z gorliwszych, jednym z mniej poddających się znużeniu. Zapał jego i ofiarność dla spraw publicznych miały przetrwać długi okres prób. Mieszkając na wsi, zdala stojąc od sejmu i dworu, pozostał aż do dni upadku poza stronnictwami ówczesnego sejmu, a ściślej mówiąc, wyrobił sobie pojęcia polityczne zupełnie odrębne. Wierzył w możliwość rychłego uratowania ojczyzny, w przyszłość pomyślną, która opierać się ma nie na tej, lub owej kombinacyi politycznej, lecz na naszych własnych siłach i zasobach; z nich tylko, z nich jedynie, wyłonić się miały środki do wywalczenia zagrożonej całości. Takimi były jego przekonania polityczne w roku Ustawy Majowej, takimi one jeszcze bardziej uwydatniają się nieco później, gdy nadejdą chwile obrony tej Ustawy orężem.

Za dni obchodów Konstytucyi Majowej, obożny ściśle się trzyma tych haseł, które głoszone w Warszawie, których się trzyma najpatriotyczniejsza falanga posłów. Podziela ówczesne i uchwały, i nadzieje, i nawet złudzenia. W obchodzie chojnickim, co do najdrobniej-

szych szczegółów, to się daje spostrzegać: toasty, karkady, barwy wstęp też same, które widziano w Warszawie. Zielone z białymi wstęgi oznaczać miały barwy saskie; ku saskiej dynastyi wzrok zwracano, jako ku dynastyi już przyjętej przez naród.

Oboźny nietylko uczestniczył w chojnickim obchodzie, brał udział w innych podobnych. O pięć miesięcy później śpieszy na podobny obchód, chociaż mniej świetny, do Owrucza. W Chojnikach był gospodarzem i inicjatorem uroczystości, do Owrucza zaś zaprosiła go komissya owrucka, urządzająca kilkodniowe uroczystości, na których zaprzysiędz chciano nową Konstytucyę i miasto Owruć przyjąć miało prawo miejskie; a nawet, gdy na dalekie Polesie dobiegały wieści, iż w angielskim parlamencie minister Burke przychylnie wyrażał się o odmianach zaszłych w Polsce, stawiając je nieskończenie wyżej od ówczesnej rewolucyi francuzkiej, owrucka szlachta wydawała obiad i iluminowała swe powiatowe miasteczko, aby chociaż w ten sposób uczcić pamięć życzliwego dla nas anglika. Jerlicz, Józefat Ochocki, opat owrucki, bazylikański, znany po trzech latach ze swego dalekiego wygnania, i Marcelli Wieczffński — to są inicjatorowie i naczelnie niejako postacie w patryotycznej tej manifestacyi owruckiej na rzecz nowej Ustawy (59).

Godną uwagi jest rzeczą, iż szereg tych uroczystości owruckich, związanych ściśle z Konstytucyą Majową, a naznaczonych na listopad, rozpoczął obchód religijny na pamiątkę ocalenia króla z rąk konfederatów (w r. 1771); świadczy to o urosłej wówczas znacznie popularności króla, nakazującej szlachcie owruckiej składać dowody swych lojalnych usposobień wobec Stanisława Aug., »którego dochowanie przez Opatrzność — jak wyrażali się owruczanie — naród nasz widocznie ocaliło...« (60).

Po Owruczu, Mozyrz wyrażał swe ukontentowanie z uchwał Ustawy Majowej i wystosował rodzaj adresu do króla, wyrażając swe »ukontentowanie«. Liczne grono obywateli mozyrskich podpisało się na owym adresie, co tak króla ujęło, iż przysłał mozyrzanom podziękowanie w formie listu do marszałka mozyrskiego Oskierki. Podziękowanie królewskie, wystosowane w Warszawie, 7 marca 1792 r., doszło do Skryhałowa, poleskiej rezydencji Oskierków, dziwnie szybko jak na ówczesne środki komunikacyi, zapewne zawdzięczając resztkom sannej drogi, bo po jedenastu dniach już Oskierka odbierał z poczty pochwałę królewską dla mozyrzan; i tegoż dnia komunikował kopię listu królewskiego obożnemu w Chojnikach, Ten pośpiech przesłania obożnemu rzeczonoego listu świadczy wymownie, iż na Prozora zapatrywano się jako na główne ognisko ówczesnego życia publicznego nad dolną Prypecią.

Kopia reskryptu królewskiego przechowała się wśród papierów obożnego. Podajemy ją tu w dosłownem brzmieniu: »Mści panie marszałku mozyrski! — List Wmpana 15 lutego, z Mozyrza, z licznem gronem obywatelów pisany, nie bez ukontentowania odebrałem. Że powiat mozyrski Ustawę rządową uwielbia, jako uszczęśliwiającą, to tak byłem o niej przekonany, i w tem przeświadczeniu czyniłem starunki o jej ustanowienie. Radość mam, że u obcych przyniosła nam sławę i konsyderacyą, a w kraju powszechnie na sejmikach została uwielbioną. Dzieło to jest istotnem dobrem dla kraju, ja, poczytując (je) za moje własne, oświadczam Wmpanu za przyłożenie się do niego moją uprzejmość, jako i jego godnym powietnikom mozyrskim, najszczególniej tym, których podpisy w liście moim czytam. Racz im Wmpan powiedziec te moje dla nich wyrazy, i że Wmp. i im życzę wszelkich od Boga pomyślności. Stanisław August Król...« (61).

Przypisek do rzeczonyj królewskiej odezwy, w oddzielnych wyrazach, przesyła staroście Jeleńskiemu podziękowanie monarsze, za udział w tej manifestacyi mozyrskiej szlachty, łączącej się tłumnie z uchwałami Konstytucyi majowej. »Powiedz mu ustnie — mówi król w swym przypisku — że jak przyjedzie do Warszawy jako poseł, że mu ustnie ukontentowanie moje ponowię...« (62).

Całe zachowanie się oboźnego, wobec dokonywanej pokojowej rewolucyi, jak słusznie Ustawę Majową nazywano, pełne szczerogo i bezinteresownego oddania się tej sprawie, zrozumienie zupełne jej doniosłości, znaczenia współczesnego i zbawiennych dla przyszłości następstw, jednało mu opinię najgorliwszego »zelanta« Konstytucyi, i chociaż cały prawie okres jej opracowywania przesiedział w Chojnikach, zdala od Warszawy, duchem najściślej z jej najczynniejszymi twórcami łączył się.

Ten pamiętny czyn dziejowy stanu uprzywilejowanego, wyzbycie się części praw swych, na rzecz innych stanów, przemawiał do umysłu i serca oboźnego z całą mocą, zaszczeniał w jego umyśle ziarna późniejszej wielkiej ofiarności dla ocalenia ojczyzny.

Wielki mir, posiadany przez oboźnego u szlachty bliższych i dalszych okolic, zjednywał w całym tym zapadłym zakątku Rzplitej stronników, obrońców, miłośników nowej Ustawy. Rozszerzając własnym wpływem, przykładem, koło stronników reformy rządu, Prozor stawał się niejako centrum, około którego grupowali się szczerzy miłośnicy ojczyzny. Z tego centrum, niby ze źródła, miały wytrysnąć wprędce strumienie usiłowań wybawienia okutej w niewolę ojczyzny.

Hasło walki o niepodległość wygłosił, na historycznym rynku krakowskim, szlachcic z Brzeskiego — mąż cnoty olbrzymiej — lecz sama myśl tego ostatniego

mocowania się upadającej Polski kiełkowała i urosła pod dachem dworu chojnickiego, w umyśle Karola Prozora, na najdalej na wschód wysuniętym posterunku polskiej cywilizacji, wśród topielisk i lasów litewsko-kijowskiego Polesia.

Zima z r. 1791 na 1792 przechodziła spokojnie i radośnie; jeszcze unosiły się w powietrzu echa rozgłośnych okrzyków na cześć nowej Ustawy, jeszcze niewszędzie zagasły ognie iluminacyj, palonych na znak radości, iż naród zdobył się na czyn szlachetny a samorzutny, jeszcze rozlegały się oddźwięki mów głoszących tryumf wielki, bo zwycięstwo nad własnymi uprzedzeniami i nałogami wieloletnimi, jeszcze do stolicy ciągnęły liczne deputacje wyrażające podziękowanie królowi, radość narodu... Chwile upojenia, wielkich nadziei wciąż trwały. — Jednak i na tym nagle wypogodzonym horyzoncie najniespodzianie zaczęły się pokazywać ma luczkie wprawdzie, ale ciemne obłoczki — zwiastuny burzy.

Nie ze stolicy, nie z izb sejmujących, nie z grona ludzi otaczających najwyższe sfery rządzące nadbiegły pierwsze wieści do oboźnego, o niebezpieczeństwie zbliżającym się; ale ze Żmudzi, z jego rodzinnych okolic, szły do Chojnik pierwsze przypuszczenia, iż wschodni sąsiad nie będzie już obojętnym widzem zmian zachodzących w Polsce.

Pierwszą taką wskazówką było zachowanie się Kossakowskich, podczas zaprzysiężenia Ustawy Majowej w Kownie, i za dni wysyłania delegacji z Kowna do Warszawy, z wyrażeniem najwyższej radości i wdzięczności dla króla i skonferowanych Stanów Najjaśniejszej Rzeczypltej. Drugą zaś, również bardzo wczesną wskazówką, gotującej się burzy od Wschodu, był list Olendzkiego, donoszący, iż przy bliższem poznaniu się z rezydentem pruskim przy kurlandzkich Stanach, panem

von Hüttel, niegdyś sekretarzem poselstwa w Petersburgu, dowiedział się od niego, iż Moskwa gotuje zemstę nad Polską, i wśród ludności polskiej szuka żywiołów, któreby mogły stać się jej sprzymierzeńcami, ułatwiając i przyspieszając dzieło zniszczenia.

W Kowieńskim nader późno przyszło do zaprzysiężenia nowej Konstytucyi i wybrania delegacyi do Warszawy z podziękowaniem: wszystkie bowiem czynności stronników, tak zwanej »rewolucyi«, paraliżowano przez ściśle z Moskwą zjednoczonego biskupa inflantckiego, Kossakowskiego, i jego licznych krewnych i klientów. Biskup ten, pospolicie »inflantczykiem« nazywany, nie mało bruździł, ale ostatecznie przeszkodzić nie zdołał zaprzysiężeniu Konstytucyi w Kownie, ani też obiorowi delegacyi do Warszawy. Z zabiegów tego »inflantczyka« i klienteli mu oddanej wyłaniały się jednak bardzo wczesnie projekta Moskwy rzucenia się na Polskę; o rzeczonych projektach z obozu stronników Kossakowskich rozbiegały się wieści z początku nieczęste i ciche, później częste, a nawet nie szeptem głoszone.

Jako echo tego, co zaszło w Kownie, podczas zaprzysiężania nowej Ustawy, w lutym 1792 r., spotykamy ustęp w liście Ign. Prozora do oboźnego. Tam, w sposób nader prosty, a niekiedy dosadny, świadek zabiegów »inflantczyka« tak o nich mówi:

»Donaszam — czytamy w owym liście — że Kossakowscy, pomimo rozgłoszonego możnowładztwa swego, zwłaszcza po rozdziale, w Kowieńskim nic zrobić nie mogli. Odbyły się terażniejsze sejmiki z chwałą dla nas partykularną, a z hańbą dla nich; nie siłą — gdyż ich większa była, ale obrotami... Ostrzeżony zostałem... kilku listami z Warszawy, o robiącej się intrydze, po kraju, przez dwóch magnatów w Jassach siedzących, względem nieprzyjęcia i niezaprzysiężenia Konstytucyi 3-go maja, dla wzniesienia rewolucyi, a zatem zguby

całego kraju... Przez różnych czynione były te zamysły: a w Kowieńskim »inflantczyk« podjął się do zburzenia, pomimo słownego przyrzeczenia pierwszej królowi, że konstytucya w Kowieńskim zaprzysiężona jego starannością zostanie... Lecz inaczej postąpił, bo zalecił bratu, kasztelan, i synowi jego podkomorzemu, i posłowi kowień., aby przeciw konstytucyi szli, szlachtę burzyli i nie przysięgali, co się i dopełniło, lecz odmiennie jak projektowano: bo cnota i dobre obywatelstwo złość przewyższyło...«

»Miałem, powiada w dalszym ciągu rzeczonego listu Ign. Prozor, miałem sam najpierwszy głos za konstytucyą, względem zaprzysiężenia; poparli różni obywatele; a tak wszyscy jednomyślnie, przed ołtarzem Najwyższego, zaprzysięgliśmy bronić i utrzymywać życiem i majątkiem konstytucyę...« (63).

Autor zacytowanego tu listu, chociaż człowiek jeszcze bardzo młody i przed niewielu laty dość lekko postępujący, w onych chwilach ważnych a podniosłych wypadków, urasta śpiesznie nie tylko na dobrego obywatela kraju, pod wpływem brata i jego pojęć, ale widocznie staje się powagą w swej okolicy, gdyż obierają go na delegata z podziękowaniem do króla, i używa go ktoś z Warszawy, aby zdawał sprawę królowi w liście prywatnym ze stanu umysłów w Kowieńskim, zaniepokojonem machinacyami Kossakowskich. I pan Ignacy, wybrany na delegata do Warszawy, pisze to sprawozdanie prywatne, i posyła je śpiesznie, niezależnie od mającej się odbyć podróży do stolicy z innemi delegacyami. O tem swem sprawozdaniu mówi nam on w przypisku do wyżej zacytowanego listu do oboźnego:

...»Tej poczty (t. j. d. 24 lut. 1792) piszę do króla całą prawdę z obrotów sejmikowych opisując, gdyż mi to instynktowano: że, po zaprzysiężeniu w kościele, wraz kaszt. infl. z Kowna wyjechał, że podkomorzy,

syn jego, czasu przysięgi wyszedł z kościoła, z kilkunastu swymi zwolennikami, burząc szlachtę — co, za przybyciem do Warszawy, instrukcją dowiodę, że żaden z Kossakowskich, acz proszeni, niepodpisany...» »Z Warszawy — dodaje wreszcie pan Ignacy — braciszкови przeszlę głos mój, który mieć będę...« (64).

Zdaje się, że głosu tego nie miał, bo, wskutek późniejszych zarządzeń, nie każda delegacya wojewódzka, lub powiatowa, oddzielnie miały stawać przed monarchą, lecz wyznaczono dla nich ogólną prezentacyę na dzień 3 maja, gdy miano obchodzić rocznicę ogłoszenia nowej Ustawy.

To odroczenie niespodzianie nastąpiło. Już delegaci dążyli do stolicy, gdy im zabiegały drogę wieści o odroczeniu: wracali tedy z drogi do domów, aby się w stolicy stawić dopiero w rocznicę owej »rewolucyi«.

Do wracających i p. Ignacy należał... »Z Grodna nazad wróciłem się — powiada w liście do oboźnego, z Romajń, d. 3 apr. pisanym, gdyż od exchorążego litew. Wawrzeckiego, uwiadomiony zostałem, że delegacya całkiem jest odłożona do 3 maja, jako dnia stałej konstytucyi. Rozumiem, że dójść musiała ta wiadomość, że się ta uroczystość odbywać ma z największą okazałością, dla okazania przed całą Europą i przekonania o łgarstwie naszych emigrantów« (tu piszący miał na myśli Sewer. Rzewuskiego i Szczęsnego Potockiego) »którzy upewniali, że trzy części całkowite narodu będą stale ustawie rządowej przeciwne i przyjąć jej nie zechcą; w tymże dniu zacnie się założenie kościoła Opatrzności. Temu wszystkiemu będzie przytomny extraordinaryjny, pełnomocny delegat Elektora Saskiego, który jest przysłany dla ułożenia się o *Pakta Konwenta*...« (65).

Wiadomość ta o nadzwyczajnym pośle Saskim nie zaliczała się do mylnych pogłosek, jak się to często

zdarzało spotykać w listach korespondentów, prawiących o polityce z głębi prowincyi. W istocie nadjechał poseł saski, Loeben, do Warszawy, ale nie dla układów; był to jedynie czyn grzeczności dyplomatycznej. Loeben miał sobie poleconem więcej słuchać niż mówić; dwór Drezdeński z obawą na Petersburg spoglądał, dokąd stał Elektor notę zapewniającą, iż Saxonia wcale nie myśli dalszych prowadzić układów...

Wszędzie i wszystko na zgubę Polski sprzęgało się i jednoczyło. Unikano z nią stosunków nader wczesnie, jakby z czemś skazanem nieodwoalnie na zatarcenie. A jednak w kraju, aż do jesieni 1792 r., łudzono się prawie powszechnie, i król długo, bo aż do dni czerwcowych, złudzeniom ogólnym ulegał, i na wiosnę jeszcze rozsyłał listy pełne otuchy i nadziei; tudzież podziękowania królewskie szły do dalekich województw, iż jednoczyły się, chociaż niekiedy późno, ze stronnikami konstytucyi. Wśród takich podziękowań spotykamy wystosowane do Ig. Prozora, jako odpowiedź na jego sprawozdanie o sejmiku kowieńskim. Sprawozdanie nie ważnego nie zawierało, oprócz znanych wieści o brużdzeniu Kossakowskich. Odpowiedź zaś królewska, nader szybko wystosowana, bo już dnia 7 marca, tak brzmiała:

»Mości Panie Ignacy Prozorze! List Wpana z dnia 27 lutego odebrałem, i lubo już miałem uwiadomienie o sejmiku kowieńskim, że poszedł podług życzenia mego dla Ojczyzny, zawsze jednak mile odezwę jego przyjąłem, ceniąc tem więcej gorliwość Wpana i z nim równie myślących: a ci, którzy roszczą sobie różne wnoszenia i tłómaczenia, przyjdą z czasem do jednomyślności. A teraz dosyć dla nich przykrości, że widzą się w małej liczbie, i że im sumienie i rozum dyktuje, że Ustawa 3 maja, gdy zyskała w całej Europie sławę, a w kraju uwielbienie, musi być dobrą. Mówię do Wpana

i do równie z nim myślących obywateli: usłużyliście swej ojczyźnie, sobie, a zapewne więcej potomstwu. Spokojny jestem o los Ojczyzny, do którego już przyszła; nietajno, jak wiele doznawałem przeciwności. Co wyraziwszy, wszelkich z serca życzę Wpanu od Boga pomyślności. Stanisław August Król» (66).

Tak więc Stanisław August »spokojnym był o los ojczyzny« na dwa miesiące zaledwie przed zawiązaniem w Petersburgu Konfederacyi przez cesarzową Katarzynę, konfederacyi znanej pod nazwiskiem Targowickiej.

Czy spokój był rzeczywistym, czy pozornym, trudno orzec, gdyż do króla już w grudniu 1791 r. dochodziły wieści o knowaniach nieprzyjaciół Konstytucyi. Przez Lwów szły z Wiednia do południowych województw całe paki podburzających druków; a w Braclawszczyźnie szlachta, bardziej niż gdzieindziej wystawiona na wichry rokosznicze, bo tam leżały obszary dóbr Szczęsnego Potockiego, szemrać zaczęła przeciw Konstytucyi, powtarzając echa pogroźek wrogów Ustawy majowej. Król o tem wszystkiem szczegółowo był zawiadamiany, spokój więc jego w owej chwili pozornym raczej mienić należy, niż rzeczywistym; spodziewał się wszakże, iż naród zjednoczony zdoła stawić czoło wichrzycielom i tym zewnętrznym wrogom, których wewnętrzni nieliczni rebelizanci na ojczyźnie zatrąbę sprowadzą... »Wierście mi — pisał w owym czasie król — iż póki tylko obywatele będą zjednoczeni z sejmem i ze mną, póty nam żadna obca zawiść zaszkodzić nie potrafi...« (67).

Inni, prywatni, tem dalej stali od złych przeczuć, oddając się błogim złudzeniom...

I obożny również nie należał do ludzi, którzy wówczas posiadali przecucia złowróżbne; na wiosnę 1792 r. niczem się on nie niepokoi; owszem, po przebyciu zimy w Chojnikach, w maju dąży do Warszawy; ale już po uroczystościach obchodu rocznicy Konstytucyi. Wcześniej

wyjechać nie może dla złych dróg i roztopów. Jeżeli wczesną wiosną podróż przedsiębrano, to nie inaczej jak tak zwaną szuhaleją, statkiem dość pierwotnej budowy, który i wówczas, i teraz w użyciu na wodach Polesia.

Jak się podróż poleska odbywała na owych wielkich czółnach, na wodach rzadko wzburzonych wichrem, wśród monottonnych krajobrazów a sennych wybrzeży, daje nam niejaką wskazówkę nieznanemu szerszemu światu rządca dóbr oboźnego, niejaki Orlicki, który w połowie kwietnia, z okolic Chojnik, płynął do Pińska, i podróż ta, acz bez przygód, tydzień trwała... Nie wahamy się podać tu wyciągu z jego relacji.

»...Wody wiosennej — pisze Orlicki — duży wylew, w niektórych karczmach po drodze; gdzie latem konie stawiają, to my szuhaleją wybornie przejeżdżaliśmy, bo nawet piece pozatapiało. Stanęlibyśmy w Pińsku dwoma dniami pierwej, gdyby szturmy wiatrów czółna nam nie zatrzymywały. Jwpan kiedy niechybnie czółnem podróż ma odbywać, życzyłbym ten sam czółen i tych ludzi... bo oni są dobrze drogi świadomi i czółen dobry, na którym żadnego niebezpieczeństwa lękać się nie można, ile na ten wylew wody...« Dalej, troskliwy ofycyalista zaleca, aby oboźny zaopatrzył się w futro i w kaftan, bez względu na maj, w którym podróż miał odbywać, bo piszącego »mocno dogrzewały na wodzie wiatry z mrozem, nierównie zimniejsze niż na lądzie, a przytem w podróży i dnie i nocie trawić trzeba na czółnie...« (68).

Żegluga ta nudna, na wodach leniwie płynących, widocznie niekiedy urozmaicana była burzą rzeczną, gdy wichry, przedarłszy się przez gęstwiny puszczy, uderzały z mocą niezwykłą o słabe czółna, lub skołatane długimi podróżami statki. Wierny sługa przewiduje te niebezpieczeństwa, radzi nie puszczać się w po-

dróż rzeczną małym statkiem, powołując się na własne świeże doświadczenie. »Jeśli czółen mały jaki przystawia — pisze on — nie życząc takim z miejsca się ruszać, bo błonia wód wielkie są, i za małym wiatrem fale duże się zbierają. My dosyć bezpieczny mieliśmy czółen; a wszelako, kiedy nas te szturmy napadły, to woda aż do czółna bryzgała, ale pomimo to bezpieczni byliśmy, bo szuhaleję dosyć dobrą i nową mieliśmy i ludzi sprawnych...« (69).

Wybieranie się do stolicy drogą rzeczną, szuhaleją, czyli tak zwanym »obijanikiem«, wskazuje dowodnie, iż obożnemu nieśpieszno było na szerszą widownię, iż nie dążył do Warszawy ani na obchód rocznicy ogłoszenia Ustawy Majowej, ani też powołany sprawą publiczną. W cieniu lasów poleskich, skwar zbliżających się chwil ciężkich uczuwać się nie dawał. Obożny po długiemi zasiedzeniu się w wiejskiem zaciszu, pełen otuchy dobrej, iż dla ukochanej ojczyzny dnie pomyślne teraz właśnie wschodzić zaczną, jechał do stolicy bardziej w celu rozrywki, niż dla niepokojów z powodu zbliżającej się burzy politycznej. W miarę jednak zbliżania się do Warszawy, coraz częściej z wiadomościami niepokojącemi spotykał się. Już szuhaleje, płynące od zachodu ku wschodowi, niosły głucho, niepokojące wieści o wojnie zbliżającej się, blizkiej, wiszącej prawie nad głowami: już w karczmach, które tu lub owdzie na ostrowach wśród bagien, kępin, zawisały nad rzeczną falą, w karczmach charakterystycznych, poleskich, garbatych, pochylonych od starości lub szarugi, kąpiących swe podstawy w wodzie, a nieurastających ponad oczerey, krzaki i rzeczne sitowia, dobiegały do ucha obożnego, płynącego »obijanikiem« wiadomości o wojnie rozpoczynającej się z Moskwą.

Wiadomości nie były ani mylne, ani przesadą trącające. Wistocie wybiła już wówczas godzina obrony

Ustawy Majowej. Nieprzyjaciel nie tylko groził Rzplitej, ale ją zalewał swemi wojskami, z dwóch przeciwległych kończyn, od północy i południa. Szczęk oręża jeszcze nie dolatywał do lądowych gościńców, na zachód od Pińska; wszakże w Pińsku już o niczem innem nie mówiono, jeno o wojnie.

ROZDZIAŁ X.

Oboźny pragnie wytworzyć walkę partyzancką, podczas kampanii 1792 r. — Pierwsze podwaliny knowań spiskowych. — Ofiarność ówczesna krajowa. — Środki obrony spóźnione nie przynoszą owocu. — Zamiar oboźnego upada. — Cofanie się wojsk naszych z Litwy ku Bugowi. — Stan naszych obozów w listach Ign. Prozora. — Sytuacja ogólna wciąż pogarsza się. — Król przystępuje do konfed. Targowickiej. — Smutek ogólny; liczne szemrania. — Pierwsza emigracja: wychodzą z kraju przedniejsi, z nimi i oboźny. — Bukaty rozgrzesza króla. — Pobyt oboźnego w Królewcu, Memlu. — Kossakowscy niszczą dobra Prozora i innych zwolenników Konstytucyi. — Szczuka rabuje dom bisk. Bukatego. — Zabiegi skłaniające oboźnego do podpisania akcesu do konf. Targowickiej. — Grożą mu zupełną ruiną materyalną.

Oboźny z Pińska podążył w głąb Litwy. Są ślady, że był wtedy, na bardzo krótko wszakże, w Wilnie, ale wnet widzimy go w Warszawie, a zarazem wówczas, po raz pierwszy, daje się spostrzegać żywe zajęcie oboźnego, sprawą obrony kraju. Po raz pierwszy uwidoczniają się jego zamiary, po za urzędową niejako obroną, wytworzyć inną, powołaną z głębin patryotycznych uczuć narodu. Ta druga obrona miała wspierać, uzupełniać pierwszą. Pomysły takich usiłowań powstają nagle w umyśle oboźnego na wieść, iż Moskwa wkracza na Litwę, iż siły są zbyt małe, by najazd odeprzeć; obok wielkiej wojny, t. j. walki za pomocą armii regularnej, pragnie wprowadzić na pole działania małą wojnę, coś w rodzaju partyzanckiej walki, niepokojącej wciąż nie-

przyjaciela, urywając mu drobne oddziały, pikiety, czyniącej mu — jak mawiali starzy — wstręt na każdym kroku.

Dla urzeczywistnienia myśli tej, wobec ówczesnego stanu kraju, potrzeba było tajemnicy, i tajemnica zatra-
cająca dla potomnych wątek usiłowań, zabiegów, po-
święceń, spada już wówczas na wszystkie te roboty.
Wytwarza się rodzaj spisku małego, który z czasem, i to
bardzo prędko, bo po roku, miał się wznowić na skalę
znacznie szerszą, i później, lat kilkadziesiąt wci-
aż, po-
wtarzać się w różnych formach, wstrząsając skołatana
nawą ojczyzny. Każdy z tych spisków, począwszy od
owych tajemnych usiłowań oboźnego, w r. 1792, wytwo-
rzenia partyzanckiego oddziałiku na Litwie, czy też
Żmudzi, szczelnie ukrywał się przed okiem obcem, osła-
niał się oponą tajemnicy. Zasłona tajemnicy tak była
grubą, iż potomni zbyt mały plon wiadomości o usiło-
waniach ówczesnych ludzi poświęcenia wynoszą z dzie-
dziny badań. Materiał historyczny istniał przeważnie
w umysłach ludzi działających, z ich zgonem zeszedł
do otchłani zatracenia. Piśmiennych śladów prawie nie
zostawiano, albo zbyt mało; to zaś co zostawało z obawy
niszczono, palono, lub też wpadało w ręce wroga. Po-
zostawały jedynie legendy, tradycye, ale usta zaledwie
paru pokoleń je zachowywały. Później i one umilkły.
A więc znikł bezpowrotnie materiał dziejowy, któryby
mógł nieco światła rzucić na ówczesne i późniejsze usi-
łowania obrony upadającej ojczyzny. To co pozostało
nader niewystarczające, nie uwydatniające ludzi, ich usi-
łowań, charakteru działających postaci, ich dróg, przy-
gód spotykanych, trudności zwalczanych. W grobach
zamknięta przeszłość i jej celniejsze chwile — niespoty-
kanym prawie w historii przykładem wydobyte z okru-
chów prawdy dziejowej z grobów zatracenia niemożli-
wym się stało.

I w danej chwili żywota Prozora stajemy wobec faktu usiłowań jego, które okrywał tajemnicą tak zupełną, że niewiele pozostało śladu wyświetlającego to szlachetne, a nieurzeczywistnione rwanie się do czynu.

Podczas krótkiego w Wilnie pobytu, co przypada na koniec maja (1792 r.), powziął obożny myśl wytworzenia jakiegoś partyzanckiego oddziałiku, z którym prawdopodobnie pragnął dywersję zrobić w kraju nieprzyjacielskim. Tak przynajmniej można się domyślać z niewielu wzmianek, półsłówek, co pozostały w niektórych listach do niego pisanych; bo jak z innych epok jego życia, tak i z tej, o której teraz mówimy, nie posiadamy prawie wcale własnych jego wynurzeń; są przeważnie listy do niego pisane, lub o nim, lub wreszcie odpowiedzi na jego odezwy.

Obożny, po wypowiedzeniu wojny przez Rosyę, co jak wiadomo, miało miejsce w połowie maja, przybył do Wilna, gdzie zastał dużo zapału wśród tłumów, wśród warstw średnich, ale nie dawał się dostrzegać kierunku jakiś ogólny, stały, jednoczący wszystkie siły i środki w jedną całość, dla stawienia oporu nieprzyjacielowi. Buchały tu i ówdzie płomyki zapału, nie widziano wszakże dłoni, któraby je zużytkowała, roznieciła wielki płomień walki narodowej. Zarówno na Litwie, jak i w Koronie, skoro wieść doszła, iż północna monarchini przysłała »deklarację« wypowiadającą wojnę, ofiary posypały się liczne na wojsko. Księgi ofiar po województwach, przy tak zwanych komissyach porządkowych, otwierano, i karty ksiąg pustemi nie były. Biedniejsi nawet śpieszyli z darami chętnymi, z groszem cennym, bo nieraz ostatnim, ze srebrem domowym, z pamiątkami rodzinnymi, ze ślubnymi pierścionkami. Moźni obiecywali sztyftować konnego lub pieszego żołnierza, obiecywali sięgnąć do swych zapasów prochów, używanych dotąd jeno na wiwaty, obiecywali dostarczać

armatek ze swych rezydencyj, ale jednocześnie wszyscy wołali, iż są zaskoczeni przez wypadki, iż potrzebują bodaj małej siły wojskowej, aby pod jej osłoną urządzić obronę ogólną, narodową. Wyrazem takich żądań, co się ze stron różnych odzywały, są wyrazy kasztelanica żmudz., hr. Janusza Tyszkiewicza, który tak wynurzał się przed królem; »...Od chwili wypowiedzenia wojny intencye nasze były uczynić wszystko, na co majątki wystarczą, tylko nadspodziewanie prędkie wtargnięcie wojsk moskiewskich nie pozwoliło dopełnić umówionego przez nas związku; ale ani planty tego związku, ani ochoty służenia życiem i majątkiem nie zmniejszyło. Proszę WKMść o to tylko, aby przez czas przynajmniej sześciomiesięczne Księstwo Żmudzkie mogło być zasłonięte od północnych uzurpatorów...« (70).

Wyrazy te kreślił Tyszkiewicz 19 czerwca, nie przewidując, że po upływie sześciu tygodni już zamilknie szcęk oręza, iż już po niewczasie będzie tworzyć i urzęczywistniać »planty« gwoli obronie »independencyi«.

Oboźny, widząc, iż w Wilnie nie poweźmie żadnych poważniejszych wiadomości, o stanie ogólnym spraw krajowych, co mu nader przydatnem być mogło do wytwarzania jakichciś »plant« obrony prywatnej, o jakiej marzył Tyszkiewicz na Żmudzi, udał się, przez Siehnewicze, gdzie mieszkała jego macocha, ex-wojewodzina wit., do Warszawy. Widzimy go tam »na Tłómackiem«, w gospodzie »pod Orłem Białym«.

Zanim jednak stanął w stolicy, otrzymał w Siehnewiczach, starej, ojcowskiej rezydencyi, list od Józefa Paca, z Różanki, w którym donoszono mu, d. 12 czerwca, iż jest na zbyciu »koń żołnierski«, o co starał się zapewne i pytał oboźny, snąc już dla zamierzonej wyprawy o stosownego wierzchowca starając się. Pac widocznie nie był wcale w projekta oboźnego wtajemniczony; owszem, mniema, że oboźny należy do tych, co uciekać

jeno myślą, wobec zbliżającego się nieprzyjaciela. Piszący stał w ich szeregu: mówi wyraźnie o oboźnym, iż »terazniejsze rozruchy przytrzymują (go) w głębi Litwy dla samego bezpieczeństwa do spokojniejszych czasów...« o sobie zaś dodaje: »...ja w Różance dosiadywać będę, póki tylko bezpieczeństwo pozwoli, a potem umknę się do dóbr na granicy pruskiej leżących, za Grodno...« Dla ojczyzny zostawia tylko Pac pobożne życzenie: »Daj Boże naszym męstwo i odwagę, aby nieprzyjaciół i najezdników naszych pokonali...«

Pobożne te życzenia nie ziszczały się, bo już Pac w pierwszej połowie czerwca uważał, iż dowodzący wojskami litewskimi, Judycki, »ustawicznie rejteruje się, a Moskale coraz dalej wchodzą w kraj nasz...«

Oboźny nie poprzestaje na westchnieniach i modłach o męstwo »dla naszych«, ale z owej gospody »na Tłumackiem«, w stolicy, obmyśla jakąś wyprawę ku granicom nieprzyjacielskim, która, przerznawszy się w kierunku Żmudzi, miała szarpać boki lub tylne strażę sił wroga.

Obmyślenia te wszakże i urzeczywistnienia projektu trwały zbyt długo: przewlekły się aż do dni lipcowych, gdy książe Józef, w swym odwrocie z głębi Wołynia, aż do Bugu docierał i króla już tylko siedem, czy też osiem dni oddzielało od sromotnej doby przystąpienia do Targowickiego związku.

Tak spóźnione działania owoców pożądaných przynieść nie mogły; niemniej jednak działano, bo ludzie śpieszący na ratunek zagrożonej ojczyźnie wcale nie obejmowali ogólnego zarysu sytuacji nader ciężkiej, nie spodziewali się sprzeniewierzenia się króla, nie sądzili ani na chwilę, iż rozwiązanie dziejowego dramatu tak blizkiem, a przedewszystkiem nie opuszczał ich czar upojenia Konstytucją Majową. Pod wpływem tego czaru wciąż zostawały tłumy, stolica, odległe prowincye. Czar

tak ogólnym był, iż słabe jednostki, przewrotne duchy milkły, nie podnosiły głowy; zachowywały się na czasy późniejsze, na dni niewoli, które rozwiązały usta przewrotnych, a pozwoliły zepsutym maskę zdjąć ze swego oblicza i z całym bezwstydem na widownię szeroką wystąpić. Że przewrotni, rdzą zepsucia strawieni, niekiedy pochopnymi stawali się jeszcze i za dni czaru zrzucić maskę z czoła i z cynizmem przechwalali się łaską wroga — są i na to świadectwa. Pijar, który zrzucił suknię, niejaki Horain, a ożenił się na Wołyniu, z panną Zagóorską, podkomorzanką łucką, mieszkał zaś w Ożochowcach, nietylko iż z otwartymi rękoma wita tych, którzy pod osłoną żołnierza moskiewskiego wchodzą do kraju, by jarzmo mu zwiastować, lecz różnemi sposobami demoralizował tłumy na Wołyniu, rozszerzając różne bajki, »przez co — jak o nim donoszono — jednych straszy, drugich przerabia na swoją stronę, w innych słabi moc przywiązania do dzisiejszego rządu...« (71).

Takich Horainów, jak ów skłócony z suknią duchowną i z uczuciem obywatelskiem, w dniach czerwcowych i lipcowych (1792) niewiele jeszcze liczono. Późniejsze miesiące już ich więcej liczyły. Niepowodzenia, klęski, rodzą zwykle tłumne roje odstępców, zdrajców, ubranych wszakże w szaty różnych teoryj politycznych.

Zamiar oboźnego zbrojnej dywersyi miał być urzeczywistnionym w pierwszej połowie lipca, a do urzeczywistnienia wtajemniczony został przedewszystkiem nieznanym nam bliżej Ant. Tyzenhauz. Siły tej wyprawy napwół partyzanckiej chciano wziąć z szeregów armii cofającej się ciągle z głębi Litwy ku Warszawie. Tyzenhauz, wysłany z listem od króla do obozu, miał tę sprawę wyprawy oboźnego przeprowadzić. Sam zaś oboźny do jednej z miejscowości na Podlasiu przybyć zamierzał i czekać na rezultat rokowań swego wysłańca. Tyzenhauz, z Węgrowa, d. 13 lipca 1792, pisze w nastę-

pujący sposób do oboźnego, do Warszawy: »Zostawuję konie, ludzi i rzeczy a sam jadę do obozu, z listem od króla, pocztą, i, jeżeli mi dadzą ludzi i komendę taką, jaką ja będę widział najlepszą, to można będzie nasz zamysł do skutku doprowadzić. Wojsko nasze w Płoskach, 2 mile od Bielska, stoi. Mówił mi o tem Sucho-dolec, adjutant Zabięły gen. i Konopko kapitan, który powraca z obozu. Jwp. najlepiej zrobisz, gdy, przyjechawszy do Węgrowa, zatrzymasz się i zaczekasz na mój powrót, a ztąd moglibyśmy prosto na Żmudź wyrznąć się. W obozie i drożyzna i ciasnota wielka. Oddaję to do rozważenia Jwpana dobr... Jeślibym nie dostał komendy, wraz wysłałbym do Warszawy sztafetę...« (72).

W tę sprawę poufną i król wtajemniczony był. Zdaje się, iż obiecywał swe poparcie u generała Zabięły, w celu uzyskania siły zbrojnej dla tego przedsięwzięcia, ale ostatecznie wystąpił król nader dwuznacznie, ani stanowczego rozkazu, ani nawet życzliwego poparcia sprawie nie dał. Zabięło, i tak dość słaby, aby bardziej siebie nie osłabiać, ze swych szczupłych sił nie udzielił żądanego oddziału żołnierzy. Tyzenhauz, we trzy dni po powyższym liście, pisze kartkę do oboźnego, donosząc, iż z wyprawy nic nie będzie.

»Nie wiem i nie zgadnę, co się to dzieje — czytamy w tej kartce z Bielska skreślonej — króla jest ordynans z niektórymi obojętnościami do Zabięły, generała, a ten, nie chcąc siebie osłabiać, nie daje ludzi na wiadomą wyprawę, już tedy zamysł nasz osycha...« (73).

Chociaż »zamysł osychał«, nie wyrzekano się go wszakże. Tyzenhauz w kartce tu przytoczonej jeszcze daje parę wskazówek oboźnemu, w jaki sposób starać się ma o ordynans króla do Zabięły, aby dał żołnierza na ową wyprawę. Spotykamy więc w dalszym ciągu kartki następujący ustęp:

»...Piszę do Jw. Potockiego, marszałka, który będzie kołatał, albo przez Ostrowskiego, podskarbn., albo też kogo innego do króla, iżby nieodwołalnie zalecił król ordynansem swoim Jw. Zabielle, ażeby jeśli nie tysiąc, przynajmniej pięćset ludzi oddzielił i na tę wyprawę wysłał. Jeśli ten list znajdzie Jwpan dobr. w Warszawie, to dojedź do Potockiego i pogadaj z nim; jeśli co ma być, żeby było najprędzej, i sam ten ordynans przywieź... Tu wojsko w biednym stanie. Brakuje mu często żywności. Kawalerya konie potraciła dla niedostatku furazu, a szczególnie litewska. Jak zjedziemy się, wszystko opowiem...« (74).

Nie mamy świadectw żadnych, mówiących, czy oboźnego kartka ta w Warszawie jeszcze zastała, czy też już do Węgrowa był wyruszył, ale treść kartki i jej data wskazują, że projekt ani na chwilę nie wchodził w wykonanie. Pisano kartkę na dwie doby zaledwie przed bitwą pod Dubienką, na sześć dni przed przystąpieniem króla do Konfederacji Targowickiej. Zbyt mało czasu zatem było na wykołatanie ordynansu królewskiego do gen. Zabielly, i w zamku warszawskim w owych dniach już przeważały idee, jakie niosła tak zwana Konfederacja Targowicka. Projekt tajemniczy oboźnego nie urzeczywistnił się, podobnie jak inne, liczne ówczesne projekta i uchwały, jak zorganizowanie i uzbrojenie Kurpiów Ciechanowskich i Łomżyńskich, co było uchwalonem na jednym z ostatnich posiedzeń sejmowych, jak zamierzana a nie dokonana obrona Bugu i Niemna... Brakowało na wszystko czasu, sił, środków; wszystko z niczego należało wytwarzać, w zbyt krótkich dniach, a więc wszystko było po czasie, wszystko zawodziło, przychodziło zapóźno... Już w dniach kończących lipiec 1792 r. można było przewidywać, iż od zupełnego upadku oddziela bardzo mała liczba miesięcy, iż w tej lub innej chwili, za pół roku, lub rok, wcześniej czy później, a polityczna budowa Rzplitej runie...

Oboźny, podczas kilkotygodniowego, beczynnego pobytu w Warszawie odbierał wciąż wieści, wprawdzie niekiedy długo idące, ale prawdziwe o przebiegu kampanii na Litwie. Brat jego, Ign. Prozor, stanął pod sztandarami wojsk litew., opuścił swą cichą, wiejską siedzibę, nad dolnym Niemnem, i walczył wśród tego nieustannego odwrotu generałów dowodzących na Litwie. Z tej »ustawicznej rejterady« nadsyłał on bratu listy malujące dosadnymi barwy ową kampanię, co zapewne niewiele zachęcało twórcę projektu tajemniczej wyprawy do jej podejmowania. Treść listów raczej zniechęcała, niż zachęcała do nowych, niezwykłych przedsięwzięć. Jeżeli armia regularna, prowadzona przez dowódców uzdolnionych, nie odnosiła znaczniejszych korzyści, tem mniej można było liczyć na improwizowanych wodzów, u których zapał starczyć miał i musiał za wszystko, a gorąca chęć niesienia pomocy najechanej ojczyźnie, zastępowała środki i siły.

Ign. Prozor, którego widzieliśmy przejętego zapałem z powodu zaprzysiężenia Ustawy Majowej i jadącego do Warszawy, na obchód rocznicy ogłoszenia Ustawy Majowej, wprędce zamienił swe godowe szaty delegata Żmudzi na płaszcz żołnierza. Opuścił dom, gospodarstwo, na łaskę losów, na pastwę wrogów plondrujących w okolicy, niszczących jego siedzibę i dobytek, i z trzydziestu dukatami w kieszeni wyruszył do obozu wojsk lit.

Mamy parę listów Ign. Prozora do oboźnego, przesłanych do Warszawy, z których dłuższe wyciągi dajemy, jako nieznaną echa, mówiące o ówczesnej walce i usposobieniu pewnej części społeczeństwa. Pisane one już w ostatnich dwóch tygodniach kampanii, czyli raczej nieustannego odwrotu z głębi Litwy. Oboźny, chcąc mieć pewniejsze wiadomości o bracie, wysłał w kierunku zkad, ku Bugowi, wojska broniące Litwę cofały

się, dworzanina swego Bałaszewicza, który w istocie spotkał nasze obozowiska na północ od Białowiezkiej puszczy.

P. Ignacy z radością otrzymał list od brata i tak mu odpisuje d. 9 lipca, z Jałówki, wioseczki, położonej na zachód od Świsłoczy:

»Mon très cher Frère! Znalazł mię z listem p. Bałaszewicz o pół mili od Świsłoczy, w obozie, przy kawaleryi brygady 1-szej, pod komendą jw. Sulistrowskiego, brygadyera, zacnego i kochanego obywatela. I gdy znalazł nas w ustawnych alarmach od nieprzyjaciela, tuż tuż wiszącego nad nami, bo o milę pod Mścibowem, nie mam czasu na długie pisanie... Zwykłem tak czynić, jakbym żył i skończył dni moje z honorem, nie każąc złemi postępkami imienia swojego... Gdym tedy widział jednych do Prus uciekających, drugich pozostałych w domu, poszedłem za instynktem duszy mojej, a jakkolwiek będę nieszczęśliwym, gdy zostanę w życiu, przez stracenie majątku, i zniszczenie jego, jak już mam pewną wiadomość, spokojność jednak i sława przy mnie zostaną. Najwięcej mam turbacyi o zbożu pana, co go dużo pozostało w Poniemuniu, ja zaś sam ze 30 dukatami ledwom wyrwał się od tych łotrów, żadnych sprzętów w Romajniach nie pochowawszy, prócz tylko archiwum w Poniemuniu i moje własne.

»Właśnie dnia dzisiejszego z kawaleryą naszą wychodzimy na rekognoskowanie tych szelmów, którzy, jak słyhać, tył nam zajmują, zasadziwszy strzelcami las, przez który przechodzić musimy; na Narwi zaś most opanowali. Pod wieczór zaś wychodzimy z regimentem Morawskiego. Z drugiej zaś strony mamy Ferzena i Kno-rynga, generałów w 6000 wojska, o mil trzy obozem leżących. Musi więc przyjść do bitwy krwawej. Na którą zaś stronę szala zwycięstwa przeważy się — Bogu wiadomo... Czekam tej bitwy, wszedłszy w aktualną służbę,

po której, jeśli żyw i zdrow będę, ponieważ widać, że pod Warszawę rejterujemy się, za urlopem jw. Michała Zabiełły, generała, jeśli uzysczę, może nadbiegnę do Warszawy, ...»

Nader charakterystyczną jest rzeczą, iż ów żołnierz-ziemianin, podczas kampanii z samych odwrotów złożonej, nie wróżącej pomyślnego wyniku, ciężkiej a złowróżbnej, w przeddniu walnej bitwy, w dalszym ciągu przytoczonego listu, korzysta ze stanowiska brata w stolicy i uprasza o braterską protekcję, aby z pozycji niższej plac-majora na majora został posunięty. To myślenie o podniesieniu stanowiska swego wojskowego, w czasach tak bardzo ciężkich, i domaganie się przez człowieka, który jedynie z poświęcenia zaciągnął się do szeregów walczących i, straciwszy dużo, był tam na własnym żołdzie, wydawałoby się mogło dziwnem, gdyby nie ta okoliczność, iż jeszcze w całej pełni rozwijała się u nas i grasowała chorobliwa żądza tytułów.

Ulegał widocznie tej manii potroszę i p. Ignacy Prozor, ale niedługo to trwało; pozycja armii ciągle cofającej się pochłaniała myśl każdego z żołnierzy. Zaczęto wkrótce szemrać na tę stałą rejteradę. I p. Ig., widząc, że pod Jałówką nie przyszło do starcia, jak się spodziewano, z depczącym wciąż pięty nieprzyjacielem, wobec nowego rozkazu dalszego cofania się, pisze, sarkając nieco na dowódców:

»...Wedle wszystkich widoków uważamy, że przez wszystkie sposoby komendanci nasi unikają spotkania się decydującego z nieprzyjacielem; jako i dziś pod Bielsk pół piątej mili obóz rejteruje się, żołnierze i konie przez ustawiczne marsze bardzo wycieńczeni; ani chleba, ani furazów nie mamy, jeśli tak dłużej będzie, wielu pozmyka...» (75).

Powyższe wyrazy nie tak stanowczo malują stan umysłów zaniepokojonych i pozycyi bez wyjścia, jak to

uwypatnia się jaskrawo w liście o dziewięć dni późniejszym. Żołnierz tą włóczęgą zbrojną, bezcelową, tem nieustannem unikaniem nieprzyjaciela, zdemoralizowany był najzupełniej. Męczono się rejteradą pięciodobową, wybornie zeznając, że trud namarne rzucony, że w działaniu planu nie widzą, że nieprzyjacielowi nigdzie nie stawiano czoła, nawet tam, gdzie można było z nim się mierzyć z niemałą nadzieją powodzenia. Rozpacz ogarniała umysły zacniejsze i rozważniejsze. Jeszcze upłynęło dni kilka i, d. 18 lipca, wysyła Ign. Prozor z Sokołowa, już na Podlasiu położonego, pod Węgrowem, list do brata, uwypatniający stan niepokoju umysłów: »Zostawiłem wojsko nasze — czytamy w tym liście — już obozem konsystujące w Krzemieniu. Na tę stronę rzeki od Warszawy ma przejść. Wziąwszy na piśmie pozwolenie od generała, wyjechałem o mil trzy od wojska, do Sokołowa, abym cokolwiek odpoczął z ludźmi i końmi zmęczonemi...

»Gdy więc do tej pory — pisze on dalej — ani to w wojnie, ani w pokoju zostaję, i przepędzam dnie w ostatniej nudzie, a bez żadnej czynności, nie kampanią bowiem, ale ustawną rejteradą włóczenie się nasze nazwać można, uprzykrza się mi nakoniec, że utraciwszy majątek, teraz zdrowie, a żadnego użytku nie mam i, ani honoru, ani sławy nie uzyszczemy...

»Proszę Cię więc... abyś mi poradził, jak mam uczynić i postąpić, gdyż znaleźć się z sobą nie mogę, nie znajdując się nigdy w tak nędznym stanie jak dzisiaj. W blizkiej już jesteśmy sytuacji od Warszawy, a Moskale tuż za nami, bo w Bielsku, a w tej porze już zapewne w Brańsku; naucz więc mię Braciszku, gdyż tu już pewnie korespondencya dojdzie — co się święci i co z tego będzie? Bo te intrygi i enigmata rodzą nieufność w przewidującej się zdradzie i desperacyę... Ja sam nawet inaczej nie rozumiem: pod Zelwą

bowiem naszych było 15000, a Moskali 4000, jednak mimo wszelkich próśb od wojskowych, i po dwukrotnych alarmach, bitwa wydana nie była... Dałby Bóg, aby z ojczyzną naszą utrapioną co dobrego było; wszyscy zaczynają opuszczać; a panowie, którzy największą powinni dać obronę, na kąpiele, do wód wyjeżdżają... Pan Bóg i świat widzi, czyste miałem intencje jako obywatel; zagranicę jak inni nie uciekałem, ale nakoniec widzę, że czas o sobie myśleć: nie proszę więc, lecz modłę się, abys mnie nauczył, i o wszystkim oznajmił...

»Kiedy już dokładnie widzę, po pięcioletniowej nędzy w obozie, że zawsze za poczciwym i ofiarującym się na usługę, bieda w ślady idzie, tracę nadzieję o sobie i o nędznych zrabowanych obywatelach... Trzema kolumnami idą Moskale: Dołhoruki, Kossakowski... Zubow, Szepetow...«

Piszący, który ten list sztafetą posyłał, prosił oboźnego o odpowiedź odwrotną sztafetą. Nie mamy odpowiedzi, która z pod »Białego Orła«, na Tłumackiem, podążyła do Węgrowa, lecz łatwo jej domyśleć się. Były to dni, gdy król przystępował do związku Targowickiego. Strach przed Moskwą obejmował sfery dworskie i wogóle wyższe. Ten strach z jednej strony przyczyniał się do przyśpieszenia akcesu króla, z drugiej znagłał znacznie część przebywających w stolicy do śpiesznego z niej wynoszenia się. Zarówno ludzie zasad niezłomnych, jak i ci, co swą dłoń do wytworzenia Konstytucyi Majowej przykładali, przed zemstą wroga i zemstą związku Targowickiego uciekali z Warszawy. Prowincya nie była bezpiecznem schronieniem: unoszono głowy za granicę. Jeszcze dzień, dwa, a od 23 lipca wszystko, co mieniło się być zagrożonem, opuszczało śpiesznie stolicę, wynosiło się z kraju, rozpiechało się. Po akcesie króla nastąpiły chwile zamętu. W owych chwilach, które już się stawały przedsmakiem

niewoli zupełnej, cóż innego mógł rzec oboźny bratu, nad te wyrazy boleśne, iż już wszystko upada, iż kraj wystawiony w ręce spiskującego na zgubę ojczyzny związku, opartego na orężu wroga. Jeżeli była odpowiedź, to nie inna, jak radząca opuszczenie szeregów, bo już walka ustała; ten, którego nazywano wczoraj wrogiem, ma się odtąd mienić »przyjacielem«; i rzeczywiście, wojska moskiewskie »przyjacielskimi wojskami« odtąd nazywano...

Dla oboźnego owe letnie miesiące 1792 r., a szczególnie pobyt w Warszawie, stają się epoką przełomu jego patryotyzmu w czynie. Już ów tajemniczy projekt, niedoszły do skutku, omawiany w listach do A. Tyzenhauza, wspomniany w liście do Bukatego, do Londynu, projekt mający na celu zbrojną dywersję przeciw Moskwie, świadczy, że oboźny rwał się do czynu, chciał czemś wybitnem zaznaczyć swe usposobienie patryotyczne. Brat jego, Ignacy, człowiek i pod względem wykształcenia, i pod względem stanowiska niżej stojący od oboźnego, nie obmyślał nadzwyczajnych rzeczy, lecz na pierwsze echo trąby bojowej, zaciąga się do szeregów, znosi trudy obozowe, wzdycha do walki, i jeżeli nie walczy to jedynie dla tego, że go do niej nie prowadzą, że wytwarzają z kampanii nieustanny odwrót. Projektu niezwykłego, któremi zajęty był oboźny, zawodzą go; wszakże w dniach próby, gdy król przystępuje do Targowicy, on, lubo oddany bardzo królowi, opuszcza Warszawę, dalekim jest wtedy od akcesu; wyrusza z najprzedniejszymi na dobrowolną tułaczkę, poza granice Rzeczypltej... Pierwsza to emigracya Polska tworzy się wówczas: oboźny staje w jej szeregach.

Wcześniej on opuszcza Warszawę. Zdaje się, że jednocześnie z Niemcewiczem i Weyszenhofem opuszcza stolicę; z tą tylko różnicą, iż oni ciągnęli do Niemiec, na Zachód, on udał się do Królewca. Domowe, osobiste

względy przemawiały za Królewcem, gdyż ztamtąd komunikację łatwą miał z majątkami swemi żmudzkiemi.

Stolica, którą opuszczają, zmieniała się była do niepoznania; niedawno, przed kilku zaledwie tygodniami, ludna, świetna, pełna ruchu i nadziei, stała się nagle, jak naoczny świadek, Niemcewicz, powiada, »posępną, strwożoną, rzadki mieszkaniec przechodził ulicą; rozjechali się członkowie sejmu i co było najgorliwszych przy konstytucyi; marszałkowie sejmowi, Ignacy Potocki, Sołtan, Kołłątaj, Weyszenhof, porzucili miasto...« (76). W szeregu tych »najgorliwszych przy konstytucyi« — jak się wyrażano — był oboźny. Starsze pokolenie, ludzie stojący na świecznikach, opuszczali Warszawę, składając wymowne protesta; tak uczynił Stanisław Małachowski i Adam Wawrzyniec Rzewuski, kasztelan wit., który złożył swą senatorską godność, a pisał do króla: »Wiernie radziłem W. Król. M., ale dziś, gdy się zmieniła postać rzeczy polskich, najlepsza rada dla dającego zgubną, dla odbierającego martwą się stała... Oby wolno było moim dzieciom złożyć martwe zwłoki ich ojca na wolnej i niepodległej ziemi przodków...« Już znać wówczas przewidywano, że niepodległość ziemi ojczyстей może być rzeczą nader wątpliwą... Oboźny takiej protestacyi nie złożył, lecz bez względu na łaskę i uprzejmość królewską, któremi się cieszył, a one mogły go ochronić od ucisku Targowicy, opuszcza kraj i naraża się na sekwestr swych dóbr, jako wiernie się trzymający zaprzysiężonej Ustawy Majowej.

Ku końcowi lipca wyjeżdża oboźny z Warszawy, śpiesznie udaje się wraz z małżonką ku pruskiej granicy, widzimy go już bowiem d. 5 sierpnia w Królewcu, z kąd wnet zgłasza się do Bukatego, do Londynu, opisując mu obszernie o wypadkach zaszłych w kraju i swej osobistej pozycyi tułacza poza granicami ojczyzny, pozbawionego dóbr, które mu zostały zasekwestrowane.

Poseł Rzeczpltej w Anglii, zawsze mu szczerze przyjaźny, Bukaty, nie zaniedbał pocieszać dobrowolnego exulanta, przytem zaś zapatrywania swe wyrażał na ówczesne zdarzenia i swe obawy z powodu klęsk spadających na Polskę.

Poseł, po zwykłym wstępie, używanym przez niego w listach do oboźnego, »*My dearest Brother and the best of Friends*« — tak się wyraża, w liście pisanym do niego z Londynu d. 21 sierpnia, 1792 r.:

»...W najokrutniejszej byliśmy niespokojności o obrotach i losach Waszych, najmniejszej z Litwy nie mając wiadomości — i dotąd nie wiemy, co się dzieje w Mińskiem, od d. 27 maja. Czekamy teraz z drzeniem stamtąd nowin; azali też Wolna Konfederacya nie otworzy komunikacyi pocztowej. Chwała Bogu przynajmniej, że Wasze osoby ocalił — majątki się odzyszczą...

»Wierz mi, kochany bratuniu, że szczerze dzieję z tobą żal i smutek ze zbiegu nieszczęśliwych okoliczności Ojczyzny naszej. Ale cóż robić z wyrokami Opatrzności! która niedługo pozwoliła nam cieszyć się z najpochlebniejszych widoków szczęśliwości krajowej... unizając głowy nasze pod karzącą ręką Najwyższego, nie traćmy nadziei w jego finalnem zmiłowaniu! Umie On i ze złego wyprowadzać dobre...

»Postępek króla — pisze dalej Bukaty — postępek króla, lubo słusznie rozrzewniający naród, był koniecznym. Nie mogąc wytrzymać samej Moskwy, co byśmy zrobili, przenosząc wojnę na drugą stronę Wisły, gdzie, zamiast pomocy i przytulenia, znaleźlibyśmy drugiego wilka, który zęby już ostrzył; ztąd żadnej nam otuchy nie czyniono, lubo wcale nie aprobowano konduity berlińskiej... I któż się nad nią nie zadziwi?... Poczciwy naród angielski powszechnym głosem wielbił i wielbi konstytucyę naszą i heroizm wojska naszego,

i tak się był zapalił, że otworzył publiczną składkę na pomoc naszą... Kupa oficerów przychodziła do mnie, ofiarując się do służby naszej, ale wszystko to stało się niewczesnem... Nieszczęściem się stało, że parlament nie był zgromadzony w tym czasie, bo wątpić prawie nie można, że ministerjum byłoby przymuszone do dania nam pomocy, gdyż takowe szerszenie się Moskwy wcale się nie zgadza z interesem Anglii...» (77).

List powyższy Bukatego, rozgrzeszający niejako króla, wywarł bezzaprzeczenia pewne wrażenie na usposobienie oboźnego, szczególnie iż uniewinniające słowa płynęły z ust człowieka, któremu on ufał najzupełniej i wysoce cenił przymioty jego serca i umysłu. To pojednanie się z losem, tłumaczenie postępowania królewskiego względami wyższej polityki, rzuciło do myśli oboźnego ziarno powątpiewań, czy rzeczywiście słusznem jest i praktycznem trwać na nieprzejednanem stanowisku; czy nie możnaby wynaleść drogi, na której z pewnemi zastrzeżeniami nastąpiłoby uznanie nowego porządku rzeczy, co ocaliłoby mienie zagrożone, utrwaliłoby zachwiany spokój domowy. Refleksye tego rodzaju, mniemamy, iż przychodziły oboźnemu wnet po odebraniu listu Bukatego, ale im się nie poddawał; owszem zwalczał je, i miał zamiar stać na nieprzejednanem stanowisku. Stali i wytrwali inni, inni ponosili również znaczne straty materyalne, dla czegoż on nie mógłby stać i wytrwać przy całej ruinie majątkowej, którą mu nietylko grożono, lecz już jej doświadczał. Kossakowscy, i dawniej nieprzyjaźni Prozorom, teraz, zapędzając batami i całym szeregim nadużyć szlachtę litewską do Konfederacji Targowickiej, z całą zaciekłością rzucili się na dobra żmudzkie oboźnego. Z rozkazu Kossakowskiego, bis. infl., spalono mu folwarki, złupiono je najzupełniej, podobnie jak to czyniono z wielu innymi. Srogości i nadużycia ówczesne Kossakowskich, owej szlachty wiernie

Moskwie służącej, policzyć się nie dadzą, a okrucieństwem swem i zaciekłością przeważały zachowanie się Moskali; Kreczetnikow niektóre ich nadużycia musiał łagodzić. W owej to chwili największego zamętu pojęć i terrozyzmu Kossakowskich na Litwie, widzimy, iż dobra i zasoby żmudzkie oboźnego idą z dymem, on zaś sam, daleki od akcesu do Targowicy, postanawia — pomimo różnych refleksyj — wytrwać i udać się na tułaczkę.

Londyn miał się stać przytułkiem dla tego nowego exulanta.

Bukaty wcale nie odradza oboźnemu wytrwania na stanowisku wierności zasadom; poniekąd utwierdza go w tem, acz wyraźnie z tem się nie oświadcza, i jako szczerze mu oddany, oczekuje go z otwartemi ramiony w Londynie.

W pięć tygodni po uprzednio zacytowanym liście, pisze on (d. 28 września) do oboźnego, do Memla, gdzie wówczas Prozor przebywał: »...Z boleścią serca czytaliśmy, iż rozciągniona zemsta na braciszka dobr. przymusza go szukać bezpieczeństwa zagranicą. Jeśli co zdoła ten żal nas zmniejszyć to pewnie uwaga, że *»dulce est pro patria pati«*, że cierpisz w dobrej kompanii, że cierpisz niewinnie... O ile cieszyłem się z pierwszego listu, w którym pisałeś o przyjaznem interesowaniu księcia bisk. za sobą, tyle zmartwiony zostałem z drugiego, że ten pasterz zmienił swe sentymenta, z powodów, które sercu jego nienajwiększy czynią honor, a które osobiście nas tykają. Niech Bóg zmiękczy zawziętość kapłana swego! My zaś nie przestawajmy ufać Opatrzności Jego świętej, że i Ojczyzny i nas nie opuści... Tymczasem pisałem do króla, wzywając jego wstawienia się (*quantum valere potest*, w terażniejszej sytuacji jego), tak za tobą, braciszku, jak za Imćx. bisk., bratem moim. Obaczym co za skutek tego nastąpi...

»Namyślam się jeszcze, czyli i jak mam pisać do księcia, który tak dalece zda się być rozjątrzonem, że go trudno będzie ukołysać i angielską karyolką, ile że chcąc kazać robić nową, przed zimą niepodobna jej dostarczyć...«

W dalszym ciągu rzeczzonego listu Bukaty napomyka o zamierzonej, a niedoszłej do skutku wyprawie oboźnego, w której pomyślny wynik nie wierzył znać ambassador, tak bowiem o niej wyraża się: »...Wielbię nieskończenie rządzenia Najwyższego, że cię ocalił, choć przez smutny akces królewski od niebezpieczeństwa, na który byłbyś wystawiony w projektowanej ekspedycji...«

Emigracya oboźnego, podczas jego pobytu w Królewcu, a później w Memlu, zdawało się, że potrwa długo, sam on więc marzył o udaniu się do Londynu, gdzie mógł mieć pobyt przyjemniejszy ze względu na Bukatych, którzy oboje tam wówczas mieszkali. Oboźny uczył się w Memlu po angielsku, który to język i uprzednio był mu nieobcym. O wszystkich tych okolicznościach pilnie do Londynu donosi, i od ambassadora taką odbiera odpowiedź, jak zawsze nawpół poważną, nawpół żartobliwą: »...Być to może — pisze Bukaty — że, gdy to piszę, braciszek kochany płynie do Londynu. O jakbym tej satysfakcyi wieszował sobie, gdybym mógł zapomnieć pobudki takiego wojażu... Bardzo admiruję przytoczone dwa wiersze angielskie ...winszuję ci... tak znacznego progressu; a cóż to będzie gdy na miejscu zakosztujesz rostbeefu i portera, a szczególnie gdy będziesz oddychał powietrzem wolnem, choć nieco gęstem, tej szczęśliwej wyspy, gdzie biskupi nie palą wiosek i pilnują żonek swoich i kościołów. Mamci i ja tu jednego z biskupów naszych, wartego czci i szacunku, biskupa smoleńskiego, a wkrótce obiecują mi przybycie księcia Jabłonowskiego, co jest, czyli był posłem naszym

w Berlinie. Stać się może, że niezadługo i ja będę exposem, bo wątpię, żeby Najjaśniejsza Konfederacya Targowicka zostawiła za granicą tych, o których przywiązaniu do króla i konstytucyi wiedzą. Takowy ewent nie byłby dla mnie bardzo przykrym, gdyby się mi zdarzył; tylko nie w tej porze roku, kiedy przebierać się z żoną i dzieckiem do kraju byłoby wcale niedogodnem...«

Wśród całego stosu edyktów i różnych rozkazów, jakie Konfederacya Targowicka posuwająca się poza armią rossyjską, od południa w głąb kraju, hojną dłonią rozrzuciła, był rozkaz Szczęsnego Potockiego, ogłaszający jeszcze d. 18 lipca, że »patenta i orderzy, za despotycznego rządu wydane, nie mają żadnego znaczenia«; a więc i dekoracya, którą niezbyt dawno Bukaty od króla otrzymał, powinna była być oddana. Doszła o tem wieść do Londynu, i poseł długoletni Rzeczypltej tak w kwestyi tej wynurza się przed najserdeczniejszym ze swych przyjaciół, pisząc do Memla: »...Lubo znasz sposób myślenia mego względem świeatek, któremi stare dzieci bawią, przykro mi atoli byłoby stracić cechę, do której nagrodę dwudziestu dwóch letnich usług przywiązano...

»Wszakże niewiele zachodu odpróc gwiazdę, krzyż schować do szkatuły, a wstążki oddać Zosi na paski...«

Wszystkie powyższe listy pisał ambassador we wrześniu; przez cały wrzesień bowiem, i, zdaje się, jeszcze w października początku, spodziewał się oboźnego w Londynie, nie zabaczając i do króla parokrotnie pisać listów instancyonalnych w sprawie oboźnego. Król szczerze Prozorom sprzyjał. Zmartwiły go wiadomości o excessach dokonywanych w nadniemeńskich dobrach Prozorów, ręką niejakiego Szczuki, lecz z poduszczenia Kossakowskich, których dworzaniem był ten Szczuka. Kossakowscy jednym zamachem rabowali i Prozorów

i x. Bukatego, sufragana żmudzkiego, brata posła, zasłaniając się wszakże owym Szczuką. Poseł w sprawie swego, pokrzywdzonego srodze brata, a niemniej i obożnego, którego również jak brata kochał i wielce cenił, udawał się do króla, i Stanisław August nieomieszkał w tej kwestyi coś radzić, aby dopomódz pokrzywdzonym. Król, jak sam się przyznawał, nic wtedy nie znacząc i nie mogąc, śpiesznem chociaż odpisywaniem pragnął zjednać wdzięczność pokrzywdzonych. Píše przeto do posła Bukatego, d. 19 września, parę słów w tej kwestyi, wyjaśniając ją raczej, niż ratując i nagradzając zniszczonych najazdem zwolenników konfederacyi... »Rabunku domu Wpana sufragana wykonał niejaki Szczuka, łotr złośliwy, który, rozjuszony duchem łupieżstwa, zapędził się aż do wsi pruskiej, w której miał być schwytany i do Memla zaprowadzony. Właśnie teraz list Wpana zastał mnie zatrudniającego się staraniem ratowania i nagrodzenia, jeżeli można, brata Wpana i Ichm. pp. Prozorów. Jeszcze jednak dziś obiecywać nic nie mogę...«

Po dwóch tygodniach król również niewiele więcej miał w tej sprawie do powiedzenia, chociaż widział się właśnie wówczas z biskupem Kossakowskim, »najwięcej znaczącym w Generalności« Targowickiej i tak o rozmowie swej z tym dygnitarzem wyraża się: ..»Mówiłem z nim o excessach niejakiego Szczuki przeciwko różnym obywatelom żmudzkiem, a mianowicie przeciwko sufraganowi, bratu Wpana. Biskup zrazu chciał trochę zmniejszyć winę Szczuki, lubo się nie chciał przyznać, że ten Szczuka był niegdyś jego domownikiem; nakoniec przecie powiedział: niech kto pozwie Szczukę do sądu Generalności, w Grodnie, a upewniam, że sprawiedliwość pozyszcze w Petersburgu, a zatem i u Generalności...« (79).

Na obietnicach wszakże skończyć się wszystko musiało: całe obszary województw litewskich cierpiały, i nikt im wynagrodzić nie obiecywał; z innymi znieść musieli bez szemrania pożogę i rabunek zarówno Prozorowie jak i sufragan Bukaty.

Jednocześnie z usiłowaniami króla, aby wynaleść sposoby wynagrodzenia Prozorów za straty spowodowane przez zemstę i zaciekłość Kossakowskich, w Memlu zaczęły się dziać rzeczy niezwykłe. Oboźnego kuszono, aby podpisał akces do Targowicy. Pokusom towarzyszyły groźby i obawy stracenia mienia całego. Toczyła się w jego umyśle walka, o której już wspominaliśmy, walka względów praktycznych ze skrupułami sumienia. Bukaty zajmował w tej prawie stanowisko neutralne, on jedynie króla uniewinniał, w jednym ze swych listów pisanych po królewskim akcesie, lecz nikogo, a tembardziej oboźnego nie zachęcał ani jednym słowem, by zszedł ze stanowiska »exulanta«. Owszem, mniemał, że nie ulegnie; spodziewał się go nawet w Londynie, w charakterze »exulanta«, a takich tułaczy niemało rozbiegło się wówczas po krajach Zachodu...

Rzeczy jednak wzięły obrót niespodziewany: oboźny uległ namowom rodziny i pod grozą obaw konfiskaty majątku akces do Targowicy podpisał...

ROZDZIAŁ XI.

Oboźnego „akces“ i okoliczności ku temu skłaniające. — Ogólne narzekania na ucisk wojsk „przyjacielskich“. — Tryumf Targowicy demoralizuje społeczeństwo. — Myśl oporu zbrojnego kiełkuje w kraju i zagranicą. — Ignacy Działyński rozpoczyna snuć nić spisku. — Oboźny pozyskany. — Kontrakty Dubieńskie. — Opat Ochocki i jego synowiec Jan Duklan. — Zabiegi Działyńskiego: sieć spisku od Warszawy rozszerza się ku Kijowszczyźnie.

Podpisanie przez oboźnego przystąpienia do Konfederacyi nastąpiło mniej niż we dwa miesiące po opu-

szczeniu kraju, Dla badaczy wypadków życia i czynów oboźnego niespodziankę wielką a niemiłą przynosi tego rodzaju odkrycie.

Oboźny w Memlu nie nader długo z sobą się mowował, zadając pytanie: co czynić?... Podczas gdy do szwagra, do Londynu pisał, oświadczając, iż na tułaczkę gotów iść, byle zaznaczyć swe wytrwałe stanie przy Konstytucyi Majowej, z Warszawą prowadził korespondencyę, sondując niejako, na jakiego rodzaju akcesie poprzestaną, byle go nie niepokojono, nie konfiskowano mu dóbr, które wziął po żonie, na północnych kończynach kijowszczyzny, gdyż nadniemeńska jego ojcowizna już była spalona i zniszczona przez siepaczy z ramienia Targowiczan. Nie należał oboźny wcale do członków sejmu czteroletniego, ani też do twórców Konstytucyi Majowej, zdawało się więc, że nie ulegnie nader wielkim, jak inni, prześladowaniom, niemniej wszakże terroryzm Konfederacyi ówczesnej tak był bezwzględny, tak mściwie występował, że nawet nie pozwalano mu w wyrazach oględnych swój akces zredagować.

Upędzano się za upokarzaniem ludzi, za zaznaczeniem najzupełniejszej nicości tych, którzy niedawno górowali, a natomiast starano się siebie stawić conajwyżej.

Oboźnego rokowania z Warszawą, z Memla prowadzone, wskazały mu, że względny dla niego nie będą. Posyłał do ludzi oddanych sobie w Warszawie projekt akcesu przez siebie zredagowany; odrzuciono go wszakże, twierdząc, iż to cyrograf zbyt oględny. Korespondentami oboźnego byli: Piotr Mackiewicz i Straszewicz. Z ich listu uwidoczniają się targi, jakie z oboźnym w tej sprawie prowadzono. Chodziło o formę bardziej lub mniej upokarzającą; pisano do oboźnego, iż szczęśliwym mienić się może, iż na akcesie łagodniejszej formy poprzestano, gdyż »dla innych w bardzo ostrych wyrazach dają« wzory akcesów. Co

więcej. wymagano tłumaczenia się — dla czego nie staje osobiście przed aktami Generalności w swem województwie? dla czego bawi zagranicą? Pobyt zagranicą dla zdrowia jedynie mógł być usprawiedliwionym, a przeto potrzeba było datować akces »z Karlsbadu«, lub »innego miejsca, gdzie udają się dla poratowania zdrowia...« i wreszcie, zamiast daty wrześniowej, zalecano kłaść datę przynajmniej ostatnich dni sierpnia (80). Nie poprzestano więc na aktach zaprzania się własnych przekonań, lecz wymagano dowodów, iż śpieszono z temi aktami, śpieszono z zatarciem śladów dotychczasowych swych wierzeń i czynów.

Przekonanie Kołłątaja, że przystąpienie pozorne do Targowicy może dać możność coś pożytecznego uczynić dla kraju, ocalając bodaj część z Ustawy Majowej, stawało się, zapewne, przekonaniem niejednego. Wchodzono z sobą w układy i naśladowano przykład. Ten przeto podpisywał akces dla ocalenia dóbr narażonych na konfiskatę, ów dla ocalenia spokoju, inny w złudnej nadziei, iż coś pożytecznego zrobi dla kraju. Oboźny do dwóch pierwszych z wyliczonych tu kategorii powinien się zaliczyć, a może i do każdej z nich; i o dobra, i o spokój rodziny, i o niewiązanie sobie rąk na przyszłość mu chodziło; a są pewne wskazówki, że macocha i teściowa zarazem, pani exwojewodzina witebska, mogła skłaniać do tego kroku, nie pochwałała bowiem »entuzjazmu« ówczesnych exulantów.

Jednocześnie z tem pozornem wejściem do machinacyj Targowickich powstała w oboźnym myśl skorzystania z pozostania w kraju i rzucenia się w wir tajemnych knozań przeciw nieprzyjacielowi. Myśl ta szybko wzrasta, rozwija się i, w rok po owym akcesie do Targowicy, blizką jest urzeczywistnienia.

Pierwsze trzy tygodnie września były epoką dokonania akcesu... 8-go września pisze oboźny do Warszawy,

załączając projekt akcesu, jaki miał być wedle niego najwłaściwszym. Projekt ten brzmiał:

»...Niżej na podpisie wyrażony, będąc znacznym miejsca przeciągiem oddalony, nie mogąc osobiście, terażniejszym pismem oświadcza, iż przystępuje do Konfederacyi w Targowicy uczynionej, i takowe pismo dla lepszej wiary podpisem własnej stwierdza ręki. Dat. w Memlu, dn. 1 Septemb. 1792 r. Karol Prozor oboż. w. w. x. Lit...« (81).

Nie chciano jednak zgodzić się na tak lakoniczny akces, przysłano przeto inny wzór z Warszawy, starając się wmówić w oboźnego, iż mu czynią znaczniejsze ustępstwa, iż »powinien sobie powinszować, że na taki (tylko) akces pisze się... inni mają ostrzejszy...«

Cyrograf ten, bardziej obszerny i bardziej umotywowany, niż projekt oboźnego, zawierał się w następujących wyrazach:

»Dla słabości zdrowia mego, ku poratowaniu onegoż będąc oddalony zagranicą, a chcąc pełnić posłuszeństwo prawa w obowiązkach obywatela, za doszłą mi wiadomością, chcąc osobiście to uczynić, poprzedzam tymczasem akcesowym rewersem moim, który do akt najbliższych chcę mieć podanym, iż ja przystępuję całkowicie do generalnej Konfederacyi wolnych Obojga Narodów, pod marszałkostwami Jw. Szczęs. Stan. Potockiego, gen. artyl. koron., oraz J. o. x. im. Aleksandra Sapiehy, kancl. w. x. lit. i we wszystkim do aktu tejże Konfederacyi Targowickiej, z dnia 14 maja, roku bieżącego, łączę się i przystępuję, i na dowód stwierdzenia tego ręką własną podpisuję...« (82).

Prozor cyrograf ten, umotywowany potrzebą podania się prawom i obowiązkom obywatelskim, podpisał i, wedle zalecenia, pieczęć przyłożył. A skoro to już dokonaniem zostało widzimy, iż nic mu nie przeszkadzało powrócić do Polski. Wraca natychmiast i staje

przed aktami w Kownie, d. 25 września, gdzie stwierdza swe przystąpienie, w »Księdze akcesów«, własnoręcznym podpisem...

Co za szybkie zmiany! W początkach lipca, w tychże samych aktach kowieńskich, widziano księgę ofiar na rzecz walki z wrogiem obcym, obecnie, zaledwie po kilku tygodniach, spotykano księgę, stwierdzającą skłanianie głowy przed wrogiem obcym i domowym; co więcej, stwierdzano podpisami w owej księdze, że wszystko co dobrego, szlachetnego, przynoszącego chlubę narodowi dokonano, za dni sejmu czteroletniego, ma okrytem być ohydą...

Stawanie osobiste oboźnego przed aktami kowieńskimi potwierdza urzędowy wyciąg z rzeczonych akt, wydany oboźnemu, na jego żądanie, i znajdujący się w archiwum Prozorów. Posiadanie wypisu urzędowego, stwierdzającego przystąpienie do Targowicy, koniecznem było w onych latach, dla osobistego bezpieczeństwa. Treść tego dokumentu następująca; »Wypis z ksiąg Konfederacyi wolnej pow. kowieńskiego. — Roku 1792 mies. Septemb. 25. — Przed aktami Konf. wolnej ptu kowieńskiego, stanąwszy osobiście Jw. im. pan Karol Prozor, oboźny w. w. x. Lit., kawaler orderów pols., akces do związku Konfederacyi wolnej przez podpisanie się w księgę akcesów pow. kow. następującemi słowy — »Karol Prozor« — uczynił. Który akces, jak jest do do ksiąg Konf. wolnej pow. kowień. przyjęty i wpisany, z onych pod pieczęcią urzędową wydan. — (L. S.). — Zgodno z protokołem akcesów, Konstanty Domejko, Konfederacyi wolnej ptu kowień. konsyliarz m. p. *In absentia* Im. P. Pisarza...« (83).

Wszystkie powyżej zacytowane dokumenta stanowczo przekonywają o poddaniu się oboźnego pod jarzmo Targowicy. Okupił tą ceną spokój domowy, ale niedługim on miał być, gdyż wprędce widzimy, że u do-

mowego ogniska na dalekich krańcach Polesia, splatać zaczyna oboźny sieć knował spiskowych, które sięgają od Chojnik z jednej strony w głąb Litwy, z drugiej, przez owruckie, radomyskie, rozgałęziają się w kierunku Ukrainy. Rzuceniem się w wir knował pragnął wynagrodzić sobie upokorzenia doznane w Memlu i Kownie.

Poddaje się oboźny przemocy, ale, jednocześnie z tem pozornem poddaniem się, widzimy cichy protest w postaci knował tajemnych, dążących do obalenia nie tylko Targowickiej władzy, lecz przedewszystkiem tego, co jej moc nadawało.

Spokój domowy już tem samem mocno mógł być narażonym. Nie myślano jednak wówczas o tem. Najbliżsi winszowali oboźnemu powrotu i utrwalonego domowego spokoju, nie zapominając dodawać z przekąsem, iż skutkiem »poruszeń krajowych« (t. j. skutkiem odpięrania najazdu 1792 r.) wiele cierpią z powodu kwaterunku wojsk »przyjacielskich«, a tem mianem oznaczano wojska moskiewskie. Pani exwojewodzina, macocha, i teściowa zarazem oboźnego, szeroce z powinszowaniami rozpisuje się, zaznaczając swe sympatye dla tych, co wówczas byli górą. »...Najlepiej i najstosowniej się stało do życzeń moich, że Jwp. nie przeświadczać się o istnieniu zamorskich krain świata, do własnej ojczyzny, do najspokojniejszych cieniów domowych zwrót swój szczęśliwy uczyniłeś...« (84). Dla wojewodziny to niedawne stawianie czoła wrogom, najeżdżającym ziemie polskie, jest »rewolucyą«: boleje ona, że oboźny wiele ucierpiał i z trudnością może »zapomnieć wszystkich przykrości, których (on) doświadczył z samego entuzjazmu dla swojej ojczyzny w tej rewolucyi...« Pani exwojew. widocznie niezbyt obeznaną była z ówczesnymi wypadkami w Warszawie, bo, d. 29 paźdz. 1792 r., pisząc z powinszowaniem imienin do oboźnego, donosi, że król gwałtem zatrzymał gen. Kościuszkę, wydzierającego się z kraju do

Francyi...« Znaną powszechnie jest rzeczą, że Kościuszko już wtedy oddawna Warszawę opuścił, a król nie posiadał ani mocy, ani chęci zatrzymywania go w stolicy. Jeżeli jednak nie była świadomą pani exwojew. o miejscu pobytu swego współziemianina z wojew. brzeskiego, gen. Kościuszki, wybornie wiedziała o uciskach, które rozszerzały kwatery i nieustanne posuwania się »wojsk przyjacielskich«. Nękana kwaterykami szlachta dostarczała obfite furaze, kilkakrotnie ściągane w ciągu jesieni, i z wielką swą uciążliwością odsyłała je do magazynów »wojsk przyjacielskich«, z Brzeskiego aż do Nowogródka. Macocha oboźnego, donosząc mu, dodaje: »Oto są skutki nieszczęśliwe z poruszeń krajowych...« (85).

Owe jęki na ucisk wojsk rosyjskich »przyjacielskich«, trwają całą zimę, dzielącą rok 1792 od 1793. Jedna i taż sama piosenka, o smutnej nucie, brzmi zewsząd; do ucisku obcego żołnierza przyłącza się ucisk Kossakowskich, o których piszą, właśnie podczas owej zimy, że »mają plac oddany ich ambicyi, bez żadnej przeszkody...« (86).

Prywata wszędzie rozwielnia się; korzystają z zamętu różne małe duchy, aby poddać osobistych swych nieprzyjaciół, pod brzemień nacisku wywieranego przez Generalność Konfederacyi. Dość było mieć bodaj mały proces o garść zboża, lub kawał bagna, by owe małe duchy nie rzuciły kamieniem potwarzy na swych osobistych nieprzyjaciół, by nie stawały wobec Generalności w Grodnie z przypominaniem, że ich przeciwnik popierał gorąco Konstytucyę Majową, lub był źle usposobionym dla monarchini wspaniałomyślnej i dla jej wojsk »przyjacielskich...« O przykłady takich insynuacyj nie było trudno. Brat oboźnego, znany nam p. Ign. Prozor, który z wyprawy 1792 r. wyszedł ze stopniem rotmistrza kawaleryi narodowej, uskarża się na osobistych swych nieprzyjaciół, którzy nie zaniechali szko-

dzić mu w tenże sam sposób. Był owym wrogiem p. Ignacego jakiś Rodziewicz; uważał on za rzecz właściwą siedzieć w Grodnie kilka tygodni, objąć progi Generalności i tam »miotać fałsze« na p. Ignacego. »...Cóż mam więc czynić nieszczęśliwy, jechać, aby obronić się, do Grodna, rozsądek nie pozwala« — pisze poszkodowany p. Ignacy — »jechać — poco, dokąd, i w jakim czasie? na upodlenie, pośmiewisko, a może i co gorszego, kiedy różne historye dla wzgardy i większej zemsty Rodziewicz nietylko na mnie, ale na wszystkich wygadywał, względem przywiązania do przeszłej konstytucyi, subskrypcyi i t. d... Zapewne, za pierwszym na mnie wejrzeniem, krzyknęto-by głosem uszy przerażającym: ukrzyżuj!... Sprawka tak licha, o kawał gruntu, wiele to przynosi nieszczęścia... (87).

Demoralizacya, uciekanie się pod tarczę Moskwy i z nią trzymającej, a znacznie od niej dokuczliwszej, Generalności — stanęły na porządku dziennym. Rozpoczęły się bezprawia i nadużycia różnorodne osób wpływowych w Generalności Targowickiej, które tak nieraz wszelką miarę przewyższały, że władze wojskowe rosyjskie, rządzące już wówczas na dobre w Polsce, zniewolone były poskramiać ten zapal adherentów Targowickich, lub też ludzi pragnących swe prywatne sprawy i rachunki załatwiać pod flagą konfederacyi.

Ludzie dawniejsi, wypróbowani ze swej wierności dla Majowej Ustawy, i wogóle ludzie uczciwi, opuszczali publiczne stanowiska; chroniono się do zacisza domowego. Już ku końcowi grudnia 1792 r. dochodzą do oboźnego wieści, że ambassador Bukaty »dziękuje za służbę Rzeczypospolitej«, i nawet o tak szybkim wyruszeniu z Anglii myśli, iż poleca sobie kupić sześć koni na Żmudzi, dla przejazdu z Królewieckiego portu do swych Sierhiejewicz, w Mińszczyźnie. Miał ów przyjazd nastąpić w zimie, lub z »pierwszą nawigacyą...« Sekre-

tarz poselstwa w Hadze, Middleton, zniewolony był opuścić swe stanowisko, »przez Generalność z Hagi odwołany« został; a na jego miejsce, jak donoszono, pojedzie Dyzma Tomaszewski. Prawie na wszystkich stanowiskach wielki dawał się słyszeć i spostrzegać rumor, a we wszystkich stosunkach popłoch panował zupełny: nikt nie był pewnym jutra, ani nawet dzisiejszej chwili.

Bezwzględność, z jaką postępowali przywódcy Konfederacyi pomnażała ogólną trwogę. »Moskale i ich aherenci, okrzyczani z przedajności i zepsucia — pisze ks. Adam Czartoryski — mając Targowiczaków na swoim czele, roztasowali się po całej Polsce, zajęli wszystkie urzędy, rzucili się na wszystkie źródła intrat i na wszystkie dostojęstwa. Co tylko mogło wzbudzić chciwość lub ambycję stało się przedmiotem grabieży... Przez czas panowania Konfederacyi Targowickiej... kraj był pod wpływem osłupienia i rozbitcia moralnego. Wielu, bądź przejęci trwogą sekwestru, bądź przyciągnięci pokrewieństwem, dawną przyjaźnią, skuszeni oczekiwaniem osobistych korzyści... rumieniąc się, rad nie rad przystępowali do niecznych działań konfederackich...« Wobec tak ponurego obrazu stosunków krajowych, wielu cofało się w głąb dalekich prowincyj, chociaż nigdzie nie było łatwo o spokój: cofano się do okolic oddalonych od wielkich dróg, do siedzib ginących wśród bagien i puszczy; a zabezpieczeni w ten sposób nieprzystępnością prawie pierwotnej przyrody od widoku wojsk moskiewskich, od kwaterunków, gwałtownych domagań się furazów, od przemocy Konfederacyi, w spokoju wyczekiwali chwil pogodniejszych.

Oboźny na takie cofnięcie się i wyczekiwanie skazał, o ile się zdaje, siebie, lecz nie dotrzymał placu, acz miejscowość zdawała się być bardzo potemu. Dotrzymać placu nie zdołał, również dla swego usposobienia pełnego energii, które nie pozwalało mu długo być beczyn-

nym, dla swych lat młodych pędzących go do pracy szlachetnej na polu życia obywatelskiego, jak niemniej dla knozań konspiracyjnych, już wówczas kiełkujących; a zresztą, zaledwie kończyła się zima, dzieląca rok 1792 od 1793, padł grom niespodziany: nowy rozbiór kraju.

Wśród tego rodzaju okoliczności, ludzie wyższego umysłu i uczuć prawdziwie patryotycznych nie mogli siedzieć nieruchomie, patrzeć jak grunt usuwa się im z pod nóg, i nie móżdż nawet dłonią poruszyć, w celu utrzymania tego co w przepaść leciało: a więc i oboźny, w parę zaledwie miesięcy po powrocie ze swego krótkiego tułactwa, po pruskich dziedzinach, wszedł do robót konspiracyjnych. Już ku końcowi 1792 r. spotyka się ślady tych robót.

Sam rodzaj knozań, i warunki je otaczające, tudzież lata klęsk i niepokojów, jakie w ciągu stulecia okrywały Polskę całą, zniszczyły nazawsze wszystkie materyały do dziejów pierwotnych, tajemnych usiłowań wyzwolenia się z niewoli. Wszystkie, bodaj najmniejsze piśmienne świadectwa o tych pierwszych — również w znacznej części o późniejszych — spiskowych robotach ulegały zupełnemu zatraceniu. Prawie nic nie ocalało. I w »Arch. Proz.«, z kąd czerpiemy materyał do niniejszej monografii, cisza w tej kwestyi wielka; zaledwie parę pozostało świstków, mogących się zaliczyć do tego działu zabytków, ale i nieliczne świstki, w których spotyka się mnóstwo przenośni, jakimi z konieczności posługiwano się wtedy, może niezbyt wiele, ale rzucają nieco światła na chwilę przygotowań wybuchu w północnej Kijowszczyźnie.

Oboźny w rzeczonych przygotowaniach bierze nader czynny udział; nie od niego wszakże pochodzi inicjatywa wywołania ruchu. Jak w każdym tego rodzaju przedsięwzięciu, tak i tu, przetrudnem określenie dokładne, a na faktach oparte wskazanie, gdzie główne źródło

pomysłu. Zbiorowa myśl pracowała, i ona to staje się inicjatywą zbrojnego ruchu, przedniejszą rolę odgrywa w historii zawiązku samego pomysłu, aby w chwili, gdy upadek zbliżał się szybkimi krokami, stawić opór przemocy: nie chciano ginąć, siedząc gnuśnie w domu, lecz upadek przy odgłosie dział, przy szczęku oręża, zdawał się bardziej odpowiednim losom wielkiego o świetnej przeszłości narodu. Myśl ta w licznych naraz umysłach powstawała i przenosiła się do głów wielu, szerzyła się po całej Polsce; w teorii ją rozumiano, wprowadzenie do praktyki napotykało znaczne trudności, nie wiedziano w jaki sposób pomysł urzeczywistnić.

Że myśl nową nie była, że nie sami »exulanci,« w r. 1793 zgromadzeni w Lipsku, ją wyznawali, lecz znacznie wcześniej ona spotyka się, i to w umysłach wcale niezapalnych, dowodem wiersz bisk. Ign. Krasińskiego, który z Warmii tak przemawiał:

„...Rozpacz podział nikczemnych. Wzmagają się wały,
Grozi burza, grzmi niebo, okręt nie zatonie,
Majtki zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie.
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,
Pocziwiej być w okręcie, ocalić, lub zginąć...“

Ostatnie te wyrazy, rzucone znacznie wcześniej krajowi, ze starych murów Heilsberskiego zamku, stały się hasłem działających umysłów.

Nie posiadamy dowodów, że powtarzano wyrazy »warmińskiej nowalii« »...okręt nie zatonie, majtki zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie« — lecz znajdowały one grunt wyborczy w ówczesnych przedniejszych umysłach, których postępowanie tworzyło jakby odbicie się dalszych wyrazów ulubionego pisarza owej epoki: »...a choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć, pocziwiej być w okręcie, ocalić, lub zginąć...« Pod tem też

hasłem, omal nie na półtora roku przed wybuchem walki Kościuszkowskiej, rozpoczął swe działanie przygotowawcze, w wojew. kijowskiem, Ign. Działyński, który, chociaż z Wielkopolski pochodził, miał stosunki w Kijowszczyźnie, i, rezydując, pod Żytomierzem, ówczesną stolicą województwa, w Trojanowie, łatwo mógł sięgać wpływem i czynnemi zabiegami zarówno wgłąb Ukrainy, jak i przez Polesie Owruckie podawać dłoń dalekiej Mińszczyźnie.

Prozor w swych Chojnikach najlepszym mógł się stać pośrednikiem owego stosunku działań Ign. Działyńskiego w Kijowszczyźnie z Mozyrskiem, Rzeczyckiem Polesiem i z dalszą Mińszczyzną. I rzeczywiście, w chwili owej stał się nim.

Wielkopolanin, Ign. Działyński, wojewodzie kaliski, ożeniony był w zachodniej Kijowszczyźnie, prawie na pograniczu Wołynia, w Trojanowie, o cztery, pięć mil na zachód od Żytomierza, ze Szczęsną Woroniczówną, kasztelanką bełz., urodzoną z Drohojewskiej. Od chwili ożenienia się, t. j. od r. 1783, wojewodzie Działyński znacznie częściej niż w rodzinnym Konarzewie, w Wielkopolsce, przebywa⁷ w Trojanowie, w dobrach, które wziął jako wiano żony i coraz bardziej zestosunkowywał się z obywatelstwem wojew. kijowskiego, co mu tem łatwiej przychodziło, iż w głębi Ukrainy, ponad Dnieprem, posiadał również dobra. Wojewodzie Ign. Działyński, w pięć lat po ożenieniu się i osiedleniu ostatecznem w Trojanowie, pod Żytomierzem, dostał szefostwo regimentu pieszego, wojsk koron. w dywizyi wielkopolskiej. Regiment to był niemniejszego patriotyzmu jak i sam szef. W ostatecznych zapasach upadającej niepodległości narodu, złożył ów regiment najwyższego męstwa dowody, Ign. Działyński, z powodu tego szefostwa, pospolicie szefem był nazywany.

Za dni sejmu czteroletniego posłował on z ziemi Dobrzyńskiej i należał do tych niepospolitych mężów, którzy w tajemnicy układali Konstytucję Majową.

Wnet po rozwieleniu się w całej Rzeczplitej konfederacyi Targowickiej, i udaniu się zagranicę przedniejszych obywateli i obrońców Konstytucyi Majowej, rozpoczęły się w różnych okolicach kraju rozprawy, mające na celu otrząśnięcie się z obcej przemocy. Rozpraw tych już ani zbyt głośno, ani wśród tłumu, ani jawnie prowadzić niepodobna było. Wszystko ostrożnie, cicho, oględnie, a niekiedy nawet najzupełniej tajemnie dźać się musiało, ze względu na argusowy nieprzyjaciół wzrok, ze względu na tysiące niebezpieczeństw, które ciżbą całą urastały dokoła każdego z obywateli kraju. Wywiązały się więc sprzysiężenia, zamiast jawnego działania tworzył się spisek, którego nader możliwe odkrycie, już wówczas groziło ciężkimi następstwami.

Przyzwyczajone do wolności, urosłe wśród atmosfery jawnego działania, nieukrywania swych czynności w życiu publicznem, z trudnością nałamywały się ówczesne pokolenia do działań tajemnych, do oględnego postępowania, do ukrywania swych czynów, a nawet myśli i zamiarów. Potrzeba było strzedz się na każdym kroku wielu, bardzo wielu: bojaźń, korupcyja, powiększały szeregi zwolenników konfederacyi, sojuszników Moskwy — resztę dokonywały nieświadomość, naiwność bezbrzeżna. Byli liczni i tacy, co szli nieświadomie na lep Moskwy, i ani się spostrzegali, że stawali się narzędziem wroga.

Ku końcowi 1792 roku zgromadzeni *exulanci* w Lipsku, rzucają do kraju myśl zbrojnego ruchu. Kraj również o temże samem myśli, i do grona *exulantów* wszle posłów, domagając się natychmiastowego powstania. Myśl wybuchu nie była przeto ani wyłącznym pomysłem *exulantów*, ani też pozostałych w kraju; obie

strony w pomysłach zarówno udział brały; młodzież w kraju, szczególnie w Warszawie, popychała do wybuchu; mieszczaństwo warszawskie i klasy rzemieślnicze wyróżniały się gorącym patryotyzmem i gotowością do ofiar. Zbrojny ten ruch chciano oprzeć na masach ludowych, i po raz pierwszy właśnie wówczas ludzi się zaczęło, że w jednej chwili lud, pod wpływem obietnic zwolnienia od pańszczyzny, obudzi się do samowiedzy obywatelskiej. Niezależnie od mas, które poruszać chciano i mniemano, że się one z łatwością poruszają, szukano środków materyalnych, a o te było najtrudniej.

Już w jesieni, i w pierwszych dniach grudnia, 1792 r., szef Działyński rozpoczyna w swym Trojanowie nawiązywać sieć spisku skierowanego ku wywołaniu wybuchu walki. Wśród planu walki zamierzonej było postawienie w gotowości bojowej całej wschodniej ściany Rzplitej. Szef Działyński miał w tej rzeczy odegrać rolę wybitną. Na Ukrainie usposabiał umysły szlachty, zbierał środki materyalne. Podczas kontraktów, które od pierwszego rozbioru, zamiast we Lwowie, odbywały się w Dubnie, szef Działyński (w styczniu 1793 r.) rozwijał wielką agitację. Pomimo czasów ciężkich i wszędzie roztasowującego się wojska moskiewskiego, co zniechęcało do podróży i ją znacznie utrudniało, zjazd na ówczesnych dubieńskich kontraktach był tłumny. Szef, który cały się oddał zabiegom rewolucyjnym, chcąc mieć ręce bardziej nieskrępowane, odesłał żonę z dziećmi do Drezna, a sam całe kontrakty poświęca jednaniu zwolenników spisku. Widziano go tedy otoczonego gronem ziemian wołyńskich i ukraińskich, z którymi zapoznawał się, naradzał, niektórych do kielkujących planów wtajemniczał. Wołyń, który przed półroczem był teatrem walki i, podczas tej wojny, niewiele złożył dowodów uczuć patryotycznych, zbyt licznego tłumu spiskowych nie dostarczał. W dalszych zakątkach od głównych

arteryj życia, szczególnie na Polesiu, w Owruczyźnie, zaliczanej do kijowskiego województwa, goręcej odczuwano niedolę narodu, uczucie poświęcenia mniej zamącała prywatą, życie tam było bardziej dawne i obyczaj dawny, sieci obcych frymarceń politycznych przez tameczne puszcze i bagna nieprzedzierały się; na tamte okolice liczyć mógł więcej szef Działyński, ku nim więc swą myśl i usiłowania skierował. Promienie wpływu szefa, oparte na jego stosunkach, sięgały najwyżej pod Owrucz, a stamtąd, w kierunku północnym, niepodzielnie już istniał zakres stosunków Karola Prozora, jako ziemianina zamożnego, odznaczającego się polorem, ze stolicą i z dużemi obszarami Litwy zestosunkowanego. Potrzeba było go pozyskać, co nie przedstawiało wcale trudności. Uczucie miłości kraju silnie w oboźnym było rozwinięte; umysł prawy podnosił go ponad wszystkie fakcye, z prywaty lub zepsucia urastające; nie potrzebował on zewnętrznej podniety do czynnego wystąpienia w sprawie ginącej ojczyzny; widzieliśmy już go, podczas kampanii 1792 r., marzącym o jakiejś zbrojnej dywersyi, której zamiar samorzutnie z jego umysłu powstał. I obecnie, mniej zapewne z obcej podniety, niż z własnego natchnienia, rzuca się w wir robót spiskowych, do których pewnego rodzaju wewnętrzną pobudką, śród innych, była świadomość, iż, chcąc ocalić mienie, położył w Kownie swój podpis na akcesie do Targowicy. Chwilę słabości poświęceniem pragnął okupić, mienie zaś, ocalone upokorzeniem, postanowił na ojczyzny ołtarzu złożyć.

Ta myśl expiacyjna, w umyśle jego powstała, w znacznej części urzeczywistnić się miała. Chwilę słabości wynagradzał później licznemi poświęceniami.

Do zestosunkowania z robotami przygotowującemi wybuch nader zbliżały oboźnego dawniejsze jego stosunki. Wszystkich exulantów w lipskich znał dość bli-

sko, tworzyli nawet oni koło jego stosunków ściślejszych, gdy przebywał w Warszawie. Kościuszko również znanym mu był ze spotykania w Warszawie, i zresztą, jako ziemianin województwa Brzeskiego, które dla Prozora było niby jego gniazdem rodzinnem, ale nigdzie nie spotkaliśmy śladu, iż nic jakaś nader ściślej przyjaźni — jak twierdzi legenda, dotąd niczem nie stwierdzona — łączyła oboźnego z Tadeuszem Kościuszką.

Z grona więc exulantów również dobrze mogły wpaść do umysłu oboźnego zawiązki planów przygotowania tajemnego wybuchu, jak i nadejść od Działyńskiego, a wreszcie w samym oboźnym znajdowały grunt ku rzeczonym zabiegom bardzo stosowny.

Żadnych nie widzimy dowodów w Archiwum Proz., że podczas kontraktów 1793 r. oboźny był w Dubnie i temsamem posiadał możność bliższego zetknięcia się z agitacją szefa Działyńskiego. Owszem, skłonniejsi jesteśmy do mniemania, iż wcale on tam nie był. Nie odległość zniewala nas do tego mniemania — ta nie stanowiła przeszkody — opat Ochocki, z Owruckiego, chociaż sąsadował z oboźnym, był wówczas na kontraktach dubieńskich, mógł więc przybyć tam i Prozor, lecz wiemy skądinąd, że pospolicie oboźny ciągnął na kontrakty litewskie do Mińska.

W Dubnie agitacja niedługo trwała, bo i kontrakty dłużej nad dni dziesięć, do dwunastu, nie przeciągały się (rozjeżdżano się zwykle około 24 stycz), lecz znalazła pole żyzne pod posiew tych zabiegów. Szlachta, ściągawszy się z różnych zakątków kraju, z wielkiego obszaru, co sięgał z jednej strony Prypeci, a z drugiej ginął na podolskich rozłogach i stepach Ukrainy, chętnie przysłuchiwała się wieściom z Warszawy i Litwy przywiezionym. Ze zgrozą dowiadywała się, że Konstytucja Maj. runęła, że król obezwładniony, że pyszałkowie wraz z ludźmi najgorszymi, narzuconymi narodowi

rządzą krajem, że, wreszcie, w różnych okolicach Polski, dają się słyszeć głosy nawołujące do czynnego odporu najezdcom. Wszystkim tym wieściom dawano pilne ucho, i niemi więcej niż interesami pieniężnymi, na ówczesnych kontraktach dubieńskich, zajmowano się. Drobnych szykan i zastrzeżeń, pochodzących to od konfederacyi, to od dowódców »wojsk przyjacielskich« nie-mało już wówczas spotykano w Dubnie: przypominało to w jakim stanie ucisku był kraj. Nawet sztuki wystawiane w teatrze Dubieńskim ulegały wtedy kontroli. Niepozwolono grać ani »Powrotu Posła« Niemcewicza, ani też »Henryka VI na łowach«. Ogólne zaniepokojenie dawało się spostrzegać w całym tem licznym kole kontraktowiczów, gdzie widziano nietylko przybyszów z bliższych okolic, ale i dalszych, z Warszawy, z Wielkopolski nawet. Sprawy publiczne więcej zajmowały umysły, niż interesa pieniężne; w chwili zaś rozjeżdżania się licznych gości dubieńskich, w połowie stycznia, nadeszła wiadomość o nocie pruskiej, ogłaszającej nowy zabór pruski. Uczyniło to wielkie wrażenie: padł cień smutku i na politykujących, i na tych, co oddawali się zabawom i redutom w Dubnie. Charakterystyczną jest rzeczą, że w ciągu kilku tygodni nie przewidywano, iż Rosya odrywa wschodni pas Polski; zaczęły się liczne narzekania, których ślad w listach pozostał, ale je zwracano wyłącznie ku Prusakom, złożyć im wyłącznie; Moskwę oszczędzano: wkrótce jednak przekonano się, że wojska »przyjacielskie« nie są gośćmi chwilowymi, lecz zabór z dwóch stron dotknął Rzeczplę. Wtedy dopiero odmykać się oczy zaczęły całej rzeszy ziemian, na zgubę ostateczną Rzeczplęj, wtedy z tym większym zapałem ku ostatecznym środkom walki rozpaczliwej rzucono się.

W Dubnie szef Działyński poznał się z opatem Bazylianów Owruckich, x. Józefatem Ochockim, panem

o statysięcznej intracie, człowiekiem światłym, kształcącym się niegdyś w Rzymie, i wpływu wielkiego w całym Owruckiem i na pograniczu Mińszczyzny, tudzież jego synowcem, zaledwie dwudziestosześcioletnim młodzianem, Janem Duklanem Ochockim, ale już wielkim bywalcem, mieszkającym w okolicach Cudnowa, niedaleko Trojanowa, zestosunkowanym w swem wojew. kijowskiem, a przynajmniej mającym dokładne pojęcie o stanie majątkowym, o uczuciach patryotycznych znacznej części dwóch województw, osiadłym bowiem był Jan Duklan na granicy Polesia Ukraińskiego i Wołynia. Oba te stosunki były dla Działyńskiego wyborynym nabytkiem. Przez nie sięgał w robocie spiskowej aż ku Chojnikom Prozora, a ztamtąd w głąb Litwy. Cała wschodnia ściana Rzeczpltej łańcuchem tych ogniw spiskowych, zdawało się, z łatwością połączoną zostanie. — Działyński oględnie do rzeczy przystępował: naprzód młodego Duklana zbliżył do siebie, powiózł na kilkanaście dni do Warszawy, gdzie go do spisku wtajemniczył; a później dopiero wszedł przez synowca w stosunek z powagą owrucką, x. opatem Ochockim. X. opat, człowiek światły, doświadczony, polorem wywiezionym z Rzymu, gdzie kształcił się, mieniem znacznem, które uposażenie opactwa stanowiło, przerastał i szaraczków, i panków obszarów szerokich, poleskich, a wielkiej tam powagi zażywał.

Przez opata wysłańcy Działyńskiego komunikowali się z Karolem Prozorem; ten zaś z kolei stawał się dla nich drogą zestosunkowania z Litwą, a nawet z daleką Żmudzią.

Nie uprzedzajmy wszakże wypadków.

Szef Działyński pocztą z Dubna poleciał do Warszawy, wraz z młodym Duklanem. Trzeciego dnia tam stanęli. Szef nabył był właśnie niedawno od Potockich, w Warszawie, na Lesznie, pałacyk, u wejścia do którego

spotykano dwa sfinksy. Stały się one niby symbolem robót tajemnych, zagadkowych, prowadzonych wówczas pod dachem tego domostwa, obszerniejszego i ozdobniejszego nad inne domy i kamieniczki Leszna.

Zgromadzały się »pod sfinksami,« na Lesznie, u Działyńskiego całe tłumy; snuli się przeważnie dawni wojskowi, którzy w roku ubiegłym w kampanii uczestniczyli, wówczas zaś byli abszytowani. Z ich grona wybierał Działyński młodsze i energiczniejsze jednostki, które posyłał do wybitniejszych spiskowych, włąb dalszych prowincyj, do pomocy i tajemnego formowania kadrów powstańczych. Najpoważniejsi patryoci, jakich tylko jeszcze wyludniona stolica posiadała, codziennymi tam gośćmi bywali. Madaliński, Czapski, szef Niesiołowski do najpoufalszych zaliczali się, stając się duszą konspiracyi, której sieć wiązano coraz szybciej, zarzucając ją na obszary coraz to szersze. Dom na Lesznie, »pod sfinksami,« stał się przedniejszem ogniskiem zmowy powstańczej wielkiej. Na północną część kijowskiego i południową Mińskiego województwa wiele liczono; nie dla własnych sił tych ziem, ale ze względu iż konsystujące tam wojsko może się stać zawiązkiem poważnej armii, gdy ją wesprze rodzaj pospolitego ruszenia, wytworzonego drogą spisku.

Konspiracya, rozszerzająca się w stolicy, nietylko »pod sfinksami,« posiadała swą siedzibę główną. W sferach rzemieślniczych tworzyły się inne centra, gdzie zbierali się rzemieślnicy, i skąd do tłumów płynęła propaganda walki z najazdem; było zaś przytem ustronne, bezpieczne od oka obcych, mieszkanie, w którymś zacisznym miejskim zaułku, gdzie odbierano przysięgę spiskowych. Tam p. Jan Duklan Ochocki przysięgał na bezwarunkowe posłuszeństwo i najścislejsze zachowanie tajemnicy wszelkich spraw konspiracyi.

Dodano mu młodego, sprytnego, bardzo zdolnego do zniewalania ludzi, kapitana Kaczanowskiego i wyprawiono obu ku końcowi lutego z Warszawy na Ukrainne Polesie, zobowiązując, aby szybko działali, gdyż marzono o rozpoczęciu ruchu powstańczego już przy końcu czerwca 1793 r., Ochockiemu wręczono na odjeźdnem liście obywateli w Kijowskiem, których usposobienie miał poznać, do związku skłaniać, a w razie przyjęcia do spisku, odbierać od nich przysięgi, i w całym województwie zbierać składki na mającą się rozpocząć walkę.

Zapał wszystkich ożywiający, a przynajmniej tych, co udział gorący w konspiracyi brali, usuwał przeszkody, rozniecał nadzieje, podwajał, na tysiące razy pomnażał siły: wierzono w walkę bardzo bliską i najzupełniej zwycięską...

ROZDZIAŁ XII.

Amikar Kosiński dodany do pomocy oboźnemu. — Pisemka politycz. z zagranicy dostają się do Chojnik. — Oboźny z Chojnik czyni ognisko przygotowań ruchu zbrojnego na wschodzie Rzeczpltej. — Myśl ogółu zwraca się do Kościuszki. — Stosunek oboźnego do spiskowych współziemian. — Chojniki wraz z całą wschodnią ścianą Rzeczpltej, objętą spiskiem, wpadają pod władzę Rossyi. — Homagia nowemu rządowi składane. — Jakie wrażenie wywołuje wśród ludu i warstw mniej zamożnych drugi rozbiór kraju. — Strażnik pol. lit. J. Oskierka. — Łudzenia się liczne umysłów poważnych. — Zjazdy spiskowych w Berdyczowie, w Chojnikach. — Oboźnego ofiarność wielka. — Przedniejsi konspiratorowie. — Które warstwy spisku bardziej narażone na niebezpieczeństwa. — Teren spisku był niegdyś polem usiłowań barskich (żytomierskie, radomyskie). — Wieści o spisku przechodzą do szerszych mas. — Wyobrażenia ludowa na tem tle snuje opowiadania fantastyczne. — Wybuch, naznaczony na 19 listopada, odroczoney.

Pamiętny, a wrażeniami licznemi przepełniony rok 1792 w Chojnikach skończył się spokojnie, a nawet

rzec można wesoło. Bliżsi i dalsi witali oboźnego w dniu listopadowym św. Karola, w dniu jego imienin, radośnie, winszując, że do rodzinnych zawitał progów; również i na święta Bożego Narodzenia też same życzenia on odbiera. Ale czy na horyzont przyjemnych wrażeń nie nasuwały się chmury wspomnień mniej wesołych, czy wśród dowodów miłości rodziny, sympatii i szacunku współobywateli, nie stawały mu w myśli wewnętrzne niepokoje, ciche wyrzuty, iż uległ obawom o mienie, obawom o zakłócenie spokoju? Czy te wyrzuty nie zamącały mu dni pogodnych życia rodzinnego? Nie posiadamy dowodów, aby odpowiedź dać twierdzącą na powyższe pytania; niemniej atoli pewną jest rzeczą, iż oboźny nie miał dość czasu na smutne refleksye, gdyż wpadł nader wczesnie w wir zabiegów konspiracyjnych.

Już w roku 1793 kapitan Amilkar Kosiński gości w okolicy oboźnego, w charakterze agenta związkowego dla spraw wojskowych, podobnie jak wcześniej jeszcze dodano Duklanowi Ochockiemu Kaczanowskiego, aby prowadził przygotowania militarne, śledził obroty wojskowe nieprzyjaciół, a przewodniczył powstaniu, ochotniczym zaciągom, gdy staną w chwili wybuchu pod bronią (88).

Kosiński toż samo czynić miał w okolicy Chojnik, co Kaczanowski pod Żytomierzem, w okolicy Cudnowsko-Lubarskiej. Pochodzenie Kosińskiego z Wielkopolski wskazówką jest dla nas, że oboźny nie z innych rąk go otrzymał, ale od Działyńskiego.

Oboźny wśród bagien poleskich wybornie, jak zwykle, obeznanym był z tem wszystkim co się działo w Warszawie i stanowiło objaw życia szerszych okolic. Widzimy z listu Kosińskiego do oboźnego, z d. 6 stycznia 1793 r., iż posiada pisemka ulotne, będące wyrazem chwili, kursujące po kraju wówczas w odpisach; tak n. p. »wiersz do Kościuszki«, Aloizego Felińskiego,

zaczynający się od wyrazów: »Kościszko! twoja skromność nie dba na pochwały...« i kopią listu Kościszki do Szczęsnego Potockiego; wkrótce potem »Fragment Biblii Targowickiej«, utwór satyryczny Niemcewicza, przedarł się aż do Chojnik; życzliwi sąsiedzi Oskierkowie udzielali ową broszurę oboźnemu (89). Wszystko czem ówczesne społeczeństwo żyło, co charakterystykę usposobień czasów tworzyło, wszystkie hasła, nadzieje, dążności narodu tam dobiegały, krzewiły się, tam je rozumiano, odczuwano, urzeczywistniano. Kraik ten, nad dolną Prypecią, w węgle jej wód i Dniepru, dzisiaj zdziczały, bezludziem trącący, zamieniony na pustkowie, wrzał gwarem życia towarzyskiego i publicznego, odznaczał się kulturą, brał gorący udział w sprawach politycznych, zestosunkowany był nietylko z dalekimi okolicami i stolicą Polski, lecz z innemi dalekimi a obcymi krajami; odbierał listy z Wiednia, Królewca, Londynu.

W tymto zakątku, na Litwy pograniczach, dziś uważanych za kraj zapadły, wytworzyło się centrum niejako robót przygotowujących walkę; było to ognisko główne dla znacznej części Litwy i Kijowszczyzny. Imię i zabiegi oboźnego odgrywały tu rolę główną.

Wśród wybitnych lub czynniejszych ludzi, do związku wchodzących, wciąż górowała myśl, że naczelnictwo przyszej walki w rękach Kościszki spocząć powinno. Od chwili kampanii 1792 r. imię Kościszki stało się głośnem, popularnem. Znaczną część zasługi owej kampanii, która, z nierównemi siłami prowadzona, wywiązywała się lepiej niż się spodziewano — przyznawano Kościszce. Głosy uwielbienia przeważnie ku niemu skierowały sympatyę ogółu, których wyrazem był zarówno wiersz wyżej wspomniany, gdzie czytano te wyrazy: »Wtenczas Moskał Polaków w niewoli zagrzebie, Gdy w ich duszy utłumi szacunek dla ciebie...« jak i liczne inne objawy czci, których mu nie szczędzono. W kilka-

naście dni po rozprawie pod Dubienką, obiecuje znana bardzo wówczas kasztelanowa kamieńska, (Katarzyna z Potockich Kossakowska) wieś mu darować, czy też prawnem zastawu dać. Pisze ona: »...W Warszawie rozgłosili, że ja Kościuszcze zapisałam 20,000; to nieprawda; ale wieś mu puścę dobrą, co czyni kilka tysięcy...« (90). Rossyjski nawet żołnierz, ku końcowi rzeczonyj kampanii, nauczył się obawiać jego imienia i w swej wyobraźni snuł o nim legendy, iż ma w sobie coś nadzwyczajnego, nadprzyrodzonego (91).

Jeżeli to imię, tak przedtem nieznanie, zaczęło wśród obcych i wrogów górować, nic dziwnego, że i swoi zaczęli je wyróżniać. Spisek w szeregach wojskowych zawiązywać się zaczął, na wojsku opierać się miał; a właśnie w szeregach wojskowych, od czasu Zieleniec i Dubienki, od opuszczenia armii, gdy król do Targowicy przystąpił, Kościuszkę nader popularnym się stał: nikt inny nie używał tak wielkiej wziętości, nikt inny w myśli ogółu na wodza przyszłej walki wskazanym być nie mógł.

Z kół wojskowych tworzących konspiracyą, mniemanie to przeszło do kół ziemiańskich, rozpowszechniło się i utrzymało. Oboźny wraz z innymi mniemanie rzeźczone podzielał.

Całą okolicę w krótkim przeciągu czasu dokoła Chojnik w wielkim promieniu rojąca się dworami panów i panków, zajęła sieć konspiracyjna. Oboźny w tej robocie nadzwyczaj czynny brał udział, ale i Kosiński nie mniej czynnie wyręczał go, wciąż objeżdżając bliższą i dalszą okolicę na południe i północ od Chojnik, badał usposobienie umysłów, budził zapał, zjednywał nowych członków do związku. Oboźny sam wtajemniczył w te usiłowania opata Ochockiego; również strażnik Oskierka, sąsiad i przyjaciel oboźnego, z nim bezpośrednie stosunki w robocie spiskowej miał. Wogóle jednak

nie spostrzega się, aby trzymano się jakichciś przepisów określających hierarchię spiskową. Ludzie większych i mniejszych stanowisk społecznych zabierają głos w sprawach konspiracyjnych wobec oboźnego, obywają się bez wszelkiego pośrednictwa; on ich do związku wprowadza i utrzymuje z nimi ciągłe, osobiste stosunki. Zarówno ziemianie większej powagi i mienia, jak opat Ochocki, strażnik Oskierka, Niemirycz, Bohusz, a niemniej i takie szaraczki jak Bogucki, dzierżawca któregoś folwarku oboźnego, Kruszewski, lub Przybora, szlachcic szczupłej poleskiej fortunki, graniczącej z dobrami Prozorów, ciągle bezpośrednio w sprawach spiskowych mieli stosunki z oboźnym.

To ciągłe jego zajmowanie się osobiste konspiracją wytworzyło tradycję, iż on ją wywołał i był jej głównym naczelnikiem w Polsce.

Korespondencję prowadzą spiskowi z Warszawą za pomocą klucza, który przez pewne zręczności, nadsyłało ze stolicy. W ciągu roku parę razy, a może i więcej, klucz ten zmieniano, aby zmylić wroga, który na tropie owych robót mógł być nieraz, system szpiegowstwa wprowadzając do kraju zabieranego. Szpiegowstwo najazdu, tak później rozwielnione, jeszcze nie zdołało na razie zapuścić głębszych korzeni w polskiej glebie; ale czego nie mogło zdziałać szpiegowstwo, dokonywała własna nasza nieoględność. Ziemianie polscy, ich służba, domownicy, pod wolnem niebem Polski urosli, nie byli więc przyzwyczajeni do oględności, do wystrzegania się głośnego rozprawiania, do wstrzemięźliwości słowa.

Brak tego hamowania się w wypowiedaniu myśli swych dał się uczuć wprędce w sposób bolesny. Nieroztropność własna więcej zaszkodziła niż czujność wroga.

Droga listownej komunikacji stolicy z oboźnym, w sprawach konspiracji, nie szła przez Pińszczyznę

i Siehniwicze, w których rezydowała pani exwojewodzina witeb., macocha oboźnego, ale przez okolicę Cudnowską, gdzie mieszkał Duklan Ochocki, w Sidaczówce, gdzie leżał Trojanów, rezydencya Działyńskiego. Warszawa dwiema drogami posyłała swe cyfrowane depesze zwierzchności spiskowej; przez Brześć na Wołyń, lub przez Lublin i Lwów, również na Wołyń. Droga przez Lwów, napozór dłuższa i utrudniona, z powodu dwóch komór, które potrzeba było przebywać na austryackich kordonach, uważała się jako dogodniejsza, we Lwowie bowiem ciągle spotykano przyływ wołyniaków, chroniących się przed różnemi drobnymi, lecz ciągłemi uciskami wojsk »przyjacielskich«, przed licznymi szykanami Konfederacyi. Ci wołyniacy niejedną rzecz mogli dorywczo ułatwić, i ułatwiali.

Termin wybuchu, zakreślony w styczniu i lutym 1793 r., na koniec czerwca, bardzo prędko został odroczoney do końca lata, czy też na jesień tegoż roku. Są ślady, że nawet w listopadzie, kiedy rozszerzyły się roboty przygotowawcze tak bardzo, iż z nimi długo ukrywać się już niepodobna prawie było, nie wiedziano nic jeszcze, czy termin wybuchu blizki czy też odległy. To przyspieszenie werbunku ludzi, nabywanie koni, ściąganie broni, składanie i ściąganie na znacznych przestrzeniach składek i ofiar w pieniądzach, płótnie, skórkach, wytwarzanie z zebranych przedmiotów dorywczych niejako magazynów wojskowych, niepodobna by nie wpadało w oko nieprzyjacielowi, zawsze czujnemu, zawsze z wytrwałością i konsekwencyą do celu dążącemu. Ukrywanie się dłuższe z całą tą spiskową robotą tem trudniejszym stało się nagle, iż nastąpił niespodziany drugi zabór kraju przez Moskwę. Dotąd wschodnia ściana i przyległe do niej prowincye Rzpltej, strzeżone były jedynie przez wojska »przyjacielskie«, teraz na straży stawały urzędy obce. Dotąd wszelkie usiłowania pozby-

cia się najazdu uważano tylko za krok wrogi, po zaborze, i po homagiach, do których zmaglono natychmiast wszystkich ziemian, uważano każde poruszenie za bunt przeciw prawowitej władzy i grozono srogimi karami.

Jeszcze marzec nie upłynął, jeszcze łudzono się, że wejście od zachodu Prusaków jest, jak się wyrażano »doczesne«, i zajęcie przez nich Wielkopolski, Sieradzkiego i Torunia za czasową okupację można uważać, a już niespodzianie nadszedł manifest imperatorowej Katarzyny, oznajmujący o zaborze. Moskwa niczem tym razem nie łudziła, głosząc urzędownie *urbi et orbi*, że postanowiła Polskę sprowadzić do rozmiarów państwa trzeciego rzędu i zajmuje kraje od Drui na północy, wzdłuż linii prostej, przeprowadzonej przez Narocz, Dąbrowę, Stołpce, Nieśwież, Pińsk, Warkowicze, do Dniestru na południu, i Dniestrem do Jahorlika, oddzielającego ówczesną Polskę od Dzikich Pól już do Rossyi należących.

Chojniki w ten sposób i cała Kijowszczyzna wpadły pod władzę Moskwy. Przysięgi i homagia uroczyste w ciągu kwietnia i maja miały być wszędzie w zabranych województwach złożone; kto zaś nie chciał się poddać rozkazom, i nowej władzy, mógł się wyprzedać, w ciągu lat trzech, i wynieść się z kraju. Homagia odbywały się przeto z szybkością niemałą. Znalazły się sfery, dla których wybory one były pretekstem wytwarzania uroczystości radośnych, w tych czasach wcale niewesołych. W środkowym Wołyniu, najzupełniej nieodznaczającym się wtedy gorliwością patryotyczną, widziano takie obchody składania przysięg ze szczególną ostentacją odbywane. W Łabuniu, Żytomierzu, odbywały się przysięgi homagialne z wielką okazałością. Do Równego przybywa czterdzieści karet wiozących sąsiedni patrycyat w strojach odświętnych: cugi, stroje, przepych, wskazywały raczej radość niż smutek... Pa-

trząc na uroczystości, towarzyszące przysięgom homagialnym, obcy przybysz z trudnością uwierzyłby, iż patrzy na ostatnie chwile istnienia niepodległości potężnego niegdyś państwa, niezależności wielkiego narodu.... Niewszędzie jednak przyjmowano nowy stan rzeczy ze spokojem, niewszędzie tradycje tego nieszczęsnego 1793 r. zapisały się wspomnieniem dalekiem od boleści. Stan średni, szara ciżba szlachecka, witała tę chwilę z głębokim smutkiem, nieraz z rozpaczą. Prawie nie wierzone własnym oczom i uszom. Zapytywano siebie: czy to prawda?... czy to długo potrwa?...

W Kijowszczyźnie i na Polesiach — ukraïnnem i litewskiem — nie spodziewano się wprawdzie, iż Moskwa, jak niespodzianie weszła, i kraj obszerny w posiadanie zajęła, tak szybko wyjdzie; ale co do Prusaków to na Litwie tem się łudzono. Mówiono, i wielokroć pisano, iż Prusak wbił pale na niwach wielkopolskich, ale je »już wywraca...«

Lud na Ukrainie trzeźwiej się na sytuację nową zapatrywał. Skoro kordon rossyjski od Wasylkowa posunięto na zachód, aż ku Ikwie, do Warkowicz, począł lud wiejski z ponad Irpenia i Stuhny wynosić się do pozostałej części Polski, rozumując, i słusznie, że niewola ciężka ludu, jaka była wówczas w państwie rossyjskiem, gdzie wieśniak był rzeczą, stanie się udziałem prowincyj oderwanych od Polski... Smutne przeczucia szybko wezbrały w sercach ukraïńskiego ludu:... »Wiosny terażniejszej, pisze współczesny, ludzie blisko starej mieszkający granicy, nadzwyczajną przejęci bojaźnią, jako deszcz puścili się uchodzić zagranicę...« (92). Píše to, już d. 22 maja 1793 r. z Motowidłówki pod Kijowem, niejaki Borowski, rządca dóbr ukraïńskich Józefa Rulikowskiego, pisze zaledwie w osiem tygodni po ogłoszeniu zaboru. Emigracya wieśniaków widocznie bardzo nagle powstała, wnet na pierwszą wieść, iż Rossya

w Kijowszczyźnie ustala się i odtąd rządzić będzie, bardzo szybko posuwała się i przybierała znaczne rozmiary; gdyż wprędce potem, w listach tegoż p. Borowskiego, spotykamy nowe stwierdzenie powyższej wiadomości... »Ludzie z kraju tutejszego uchodzą strasznie zagranicę, czemu zapobiedz żadnego niema sposobu...« (93).

Średnie warstwy szlacheckie również niemało dostarczają przykładów, iż szara ciżba herbowa i lepiej rozumiała, i bardziej odczuwała wszystko, co dokoła niej się działo, niż ci, których los, bądź ze względów rodowych, bądź z powodu większego mienia, u góry postawił.

Ze świstków rękopiśmiennych dających obraz epoki, ludzi, ich czynów i myśli, pozostało u wschodniej ściany dawnej Rzplitej nader mało zabytków; wróg i bojaźń zemsty wroga wytępiły wszystko, za dni różnych a licznych kataklizmów. Z niewielu ocalonych widzimy jak rojowisko szlachty średniej zamożności głęboko odczuwa klęskę ostateczną kraju. Oto p. J. Kruszewski, dzierżawca dóbr oboźnego, postać w województwie mniej znana, szle do oboźnego list (d. 9 kwietnia 1793) z sąsiednich Ostrohladowicz, z którego bije jęk boleści szczerej. Kruszewski zapytuje o wieści nowe oboźnego, mniemając, że znajdzie jaką pociechę u szeroce zestosunkowanego magnacika poleskiego, którego mieni »najosobliwszym dobrodziejem.«

»Ośmielam się jeszcze prośbą moją zatrudniać Pana Dobr. — uskarża się w przypisku do wspomnianego listu Kruszewski — ...czy nie mógłbym mieć komunikowanych wiadomości o ojczyźnie naszej, gdyż rozbiór kraju, który już nastąpił, snem mi się czystym zdaje, i wierzyć temu nie mogę. To jednak panu dobr. donaszam, iż im bardziej zastanawiam się nad losem niešťęśliwym Polaków, których widzę już kajdanami brząkających, tem więcej czuć zaczynam w sobie skut-

ków nadzwyczajnego poruszenia, a zalawszy się nieraz łzami, chodzę od kąta do kąta, narzekając na dzień najniezwyklejszy urodzenia mojego...» (94).

Podczas gdy mniej zamożny dzierżawca, z dalekiego Poleskiego zakątka, »zalewa się łzami,« i, jako rolnik z przyrodą w bezpośrednim będący stosunku, trzeźwo na rzeczy patrzy, zamiast więc złudnych mar rychłego wyzwolenia z jarzma świeżo narzuconego, widzi już tylko »kajdanami brząkających« ziomków swych — pan obszernych włości, strażnik Oskierka, obok oboźnego prawdziwy królik poleski, którego fortunę na siedem milionów zł. pol. szacowano, łudzi się kombinacjami politycznymi. Obok kombinacyj politycznych, strażnik wierzy w cudowne uzdrowienie narodu: ...»nie trzeba jeszcze rozpaczać — woła on — Bóg miłosierny wesprze nas i pomiesza szyki łakomstwa despotów...«

Strażnik Oskierka, postać to, i poważna, i sympatyczna. Gdy uderzył stanowczy grom drugiego rozbioru, a sieć robót konspiracyjnych zaczęła coraz ściślej oplątywać kijowszczyznę północną, rozszerzając się po całym Polesiu ukraińnem, sięgając do litewskiego, strażnik Oskierka staje w szeregu przygotowujących ruch zbrojny. Ścisłe stosunki łączą go z oboźnym; stosunki zażyłości sąsiedzkiej, a wprędce koleżeństwo w sprawach konspiracyi przeciw najazdowi zbliżają jeszcze bardziej. Obaj w robotach tych nie wahają się narażać osoby swe i mienia; obaj to mienie posiadają bardzo znaczne. Prozor wśród robót uwydatnia wszędzie nazwisko swe, pragnie czynu szybkiego, w chwili stanowczej los mu sprzyja, ocala swą osobę ucieczką, później ocalają okoliczności dobra znaczne. Strażnik lit. starszy latami, a więc i oględniejszy od oboźnego, do czynu nie pędzi, rozważę i umiarkowanie doradza, zaleca, od czynu stanowczego wszakże nie uchyla się, — pada wreszcie ofiarą gotowości do poświęceń. Porywają go, więżą,

szłą na dalekie wygnanie: umiera na Syberyi. Stosunkowo prędkie wyzwolenie więźniów i wygnańców, za dni wstąpienia na tron Pawła, nie może już mu otworzyć bramy powrotu do ojczyzny: klęski narodu i dola własna, nieszczęśliwa, łamią siły męża już w podeszłych latach, zabierają szybko ze świata.

O oboźnym, który po przebyciu licznych przeciwności, w spokoju, dostatku, wśród pogody umysłu, otoczony czcią Litwy, doszedł późnego wieku, legendy wiją się zwojami lauru chwały, wieńcami bluszczu pamięci; przypisują mu obok zasług rzeczywistych, zasługi nie stwierdzone przez historią, stanowiska jakich nie posiadał; gdy tymczasem strażnika litewskiego, Jana Oskierki, pamięć uległa zatraceniu. Poszedł on w głąb Syberyi, miejscem wygnania były dlań okolice Bajkału; koście jego gdzieś w nieznaney pustyni syberyjskiej spoczęły... Mogiłę strażnika Oskierki i ślady jego zacnego żywota głębokie otacza milczenie...

Szybko rozwijający się spisek, silną dłońią Prozora pchany wciąż naprzód, dalej i dalej, od górnego Teterowa w głąb Litwy, spotkał się ponad lewemi dopływami Prypeci z prądem takichże robót spiskowych, które od Wilna rozszerzał Jakób Jasiński, pułkownik inżynierów litewskich.

Oba prądy nad Prypecią spotkały się i łączyły się w jeden nurt pracy cichej, polegającej głównie na zjednywaniu coraz to nowych członków, na zgromadzaniu broni, koni, niektórych materiałów niezbędnych dla ekwipowania żołnierza, jak płótna, skór, a nadewszystko na zbieraniu funduszków na zamierzoną walkę. Prace pułkownika Jak. Jasińskiego prowadzone były z nadzwyczajną, prawdziwie wojskową systematycznością, a zresztą kierownik, nadawał im znamiona tajemniczości, otaczał formami niezwykłemi. Wydał on nawet pewien rodzaj katechizmu spisku, w którym członkowie robót

przygotowawczych znajdowali przepisy, jak się zachowywać członkom sprzysiężenia, o co starać się, w jaki sposób zjednywać nowych członków, jaką drogą porozumiewać się i jak mają wzajemnie poznawać siebie członkowie konspiracyi, gdy nie wiedzą czy do sprzysiężenia należą. Kluczem tajemnym używanym przez tych litewskich spiskowców była modlitwa »Zdrowaś Marya,« z której usuwano litery powtarzające się; lecz i klucz niezawsze był tenże sam; zmieniano go w razie potrzeby. Przepisy dla spiskowców, skreślone przez Jasińskiego, wyszły pod napisem; *Wyjątki z dzieł chińskiego filozofa Good*. Chińskiej mądrości sentencye osłaniały ów katechizm konspiracyjny; na pierwszy rzut oka niepodobna było dostrzedz, co zawiera traktat filozoficzny dalekiego Wschodu.

Dwa prądy robót przygotowujących wybuch zbiegały się, jak rzekłem, w jeden nurt nad Prypecią, a Chojniki — rezydencya oboźnego — tworzyły rodzaj arkady łączącej dwie dziedziny tych robót. Z jednej strony miały Chojniki czucie z Mińszczyzną całą, Wilnem, z drugiej podawały dłoń Żytomierzowi, stolicy ówczesnej województwa kijowskiego i Berdyczowszczyźnie, przez którą sięgano do »pobrzeża« Bohowego, do Braclawszczyzny. Żytomierz, przez Trojanów, Wilno zaś bezpośrednio wyciągały ramiona ku Warszawie: tam skupiały się żywioły najruchliwsze, ogniskowało się całe życie konspiracyi, istniały tam najbardziej rozdmuchane zarzewia przyszłego, a blizkiego pożaru.

Już po dokonanym rozbiорze i odbytych uroczystościach homagialnych, rozwija się z mocą większą ruch konspiracyjny, a mianowicie w dniach czerwcowych i lipcowych 1793 r. Przy końcu lutego i w marcu szło to jeszcze powoli. Dokonany zabór rossyjski przepełniał czarę niedoli i rozpaczy. Zachowanie się Moskwy na sejmie grodzieńskim sączyło gorycz do przepełnionej czary.

Ku końcowi lutego strażnik Oskierka jeszcze znajduje pociechę w tem, co już właściwie pociechą mienić się nie mogło. Sądzi, że nawet pod brzemieniem rządów Targowicy coś znaczniejszego da się ocalić; nie przypuszcza, że Moskwa z Prusakiem w zupełnem porozumieniu; wierzy w szczerłość zapewnień rossyjskich, iż Prusak poza Łowicz nie posunie się, a jeno dziwi się obojętności »wojsk przyjacielskich,« że nas nie bronią od pruskiego wiarołomstwa. Myśl o sprawach publicznych tak zajmuje wciąż umysł strażnika, iż odebrawszy, jadąc na polowanie, na gościńcu, list od oboźnego, o coraz groźniejszych wypadkach, zawisających nad krajem, odpisuje wnet »w karczmie,« na stanowisku myśliwskim, tłumacząc się, że »pokrótcie« odpowiada, bo jedzie »do puszczy, na łosie...« W liście tym niekrótkim, lubo na karczemnym stole pisanym, widzimy, że Generalność, w Grodnie wówczas rezydująca, łudziła się również jak politycy z głębi puszczy poleskich, i, sama łudzona, innych w błąd wprowadzała... »Cieszy mnie jednak — czytamy w tej karcie strażnika — list od mego syna konsylnarza, w którym te są wyrazy: »D. 13 febr. przybiegło dwóch kuryerów z Petersburga: jeden do Generalności, a drugi prywatnie do Jw. Potockiego, które *conformiter* mają się w zapewnieniach, że nie mamy się lękać rozbioru kraju, i że Prusak dalej nie wkroczy, i że więcej wojska nie wprowadzi, o wyjściu zaś jego nic nie wymienia... O cesarzu też upewnia, że nie wnijdzie w nasze granice. Ta nadesłana ekspedycya od imperatorowej nie jest jeszcze na sessyi czytana; tylko Potocki czasu stołu, odebrawszy tę ekspedycyę, rozpieczętował i z radością te mówił wyrazy: imperatorowa, Anglia, Hollandya i Szwecya uczyniły protestacyą, iż na rozbiór kraju, w plancie króla pruskiego będący, nie pozwalają...« (95).

Takiemi to złudzeniami pocieszała siebie i innych generalność Targowickiej konfederacyi i te łudzenia się ciągle zaciemniały wzrok wielu aż do ostatniego dnia upadku.

Wśród smutnych wiadomości udzielonych wtedy przez oboźnego strażnikowi, była żałobna wieść o zgonie Olędzkiego. Śmierć, jak zdaje się nagle, przypisywał oboźny wrażeniom noty pruskiej. Strażnik zdania innego będąc, tak wyraża się: »Kolegi mojego, Imp. Olędzkiego bardzo żałuję, ale to musiał być inny przypadek śmierci, a nie ta straszna nota, któraby powinna dotąd wszystkich gorliwych pozabijać; może też Pan Bóg da, że prędzej Prusak sam zginie, za swoje cygaństwo, niż nas pokona... W Bogu miejmy nadzieję, i dlatego ja tymczasem będę z łosiami wojował...« (96).

Wojował też wciąż stary strażnik ze zwierzem swych puszczy, ale na jesień powołał go oboźny do innych łowów, na bardzo grubego zwierza. Strażnik nie cofnął się wobec propozycji, zalecał wszakże oględność, wyczekiwanie, niebranie inicjatywy w przedsięwzięciu.

W czerwcu 1793 r. tłumny zawsze jarmark »onufrejski,« w Berdyczowie, zaroił się tłumniej niż zwykle liczną szlachtą i oficerami wojsk polskich, konsystujących w owej części Polski, która od Irpenia, Stuhny i Dniepru, aż prawie po Ikwę, odpadła do Rosyi. W liczbie owych oficerów widziano i Kopcia. Wśród jarmarcznego gwaru robota spiskowa szła sporym krokiem. Szef Działyński przez cały czas jarmarku w Berdyczowie bawił, dni około jedenastu; zapoznał się z jednymi, konferował z innymi, słuchał sprawozdań swych agentów konspiratorskich. Zjazd jarmarczny zamienił się na pewien rodzaj konferencyi spiskowców. Zamierzano do ruchu wciągnąć wszystkich oficerów tych brygad wojsk pol., które konsystowały w kraju świeżo do Rosyi wcielonym, Wojsk tych liczono 14.000. Chciano z nich

wytworzyć kadry do zamierzonego powstania, które, opierając się na kilkunastotysięcznej armii, rozwinąć się miało w formie pospolitego ruszenia, wedle dawnej, narodowej tradycji.

Powołanie wojsk objętych kordonem do walki z najazdem, a również i wytworzenie pod okiem żołnierzy i administracyi najezdniczych pospolitego ruszenia ze szlachty, przedstawiało olbrzymie trudności. Więcej niż rok trwające usuwanie spisku, stopniowo rozwijającego się, usuwać miało trudności i zarazem dążyć do urzeczywistnienia swego zadania. Trudności tem bardziej wzrastały, iż Moskwa, zawsze oględna, przewidująca, ustawiła w ten sposób swe wojska, iż one otaczały miejsca konsystencyi wojsk polskich; pojedyncze ich oddziały żadnego z sobą czucia nie miały, a nawet pułki armii rosyjskiej przecinały wszelkie ich związki z resztą kraju. Rozbrojenie przemocą wojsk pols., wcielenie ich do rosyjskich szeregów, kwestyą już tylko było niedługiego czasu. Fakt dezarmacyi przewidywany chciano uprzędzić wystąpieniem do boju z wrogiem owych oddziałów skazanych na rozbrojenie. (97).

Porozumiewanie się z oficerami naszych wojsk było przedmiotem narad, przedniejszych wśród spisku, podczas »onufrejskiego« jarmarku, w Berdyczowie. Kassa spiskowych robót także znacznie urosła na zjeździe berdyczowskim. Dom Hebdowskiej i tuż obok malutki dworek, w którym mieszkał szef Działyński, to główne miejsce zebrań i narad konspiratorów. W domu Hebdowskiej, dość obszernym, zamieszkał Jan Duklan Ochocki i oficer Kaczanowski, dodany mu, jak wiemy, do pomocy w sprawach rozszerzania związku. Mieszkanie tych agentów konspiracyi stało się miejscem gwarnych rozrywek. (98). Czyniono to umyślnie; nawet rosyjskich wyższych stopni oficerów zapraszano na uczyty i libacje tam urządzane. Poza gwarną atmosferą biesiad i gry

w karty snuły się postacie konspiratorów. Rozrywki hałaśliwe umyślnie urządzano, aby nimi zamaskować obrady i działalność dążącą do wybuchu.

Po czerwcowym zjeździe w Berdyczowie, widzimy, iż spiskowi zjeżdżają się wkrótce znowu w Chojnikach. Pod dachem Prozorowskiego dworu, nie miano potrzeby zjazdu i narad osłaniać pozorami zabawy, jak to w Berdyczowie czyniono, policya rządu nowego, rossyjskiego, nie ściagała spiskowców, bo jeszcze nie była urządzoną w kraju świeżo zajęтым; cała władza, czuwająca nad spokojem, w ręku wojsk spoczywała. Narady w Chojnikach, które zapewne około pierwszych dni sierpnia odbywano, zgromadziły u oboźnego zastęp liczny ziemian lit. i znakomitych uczestników związku z północnej kijowszczyzny. Widziano na owym zjeździe, pod dachem dworu Chojnickiego: starostę Bohusza z Uszomierza, szefa Działyńskiego z Trojanowa, Tadeusza Niemirycza, właściciela klucza Olewskiego, podkomorzego owruc., Kajetana Proskurę, posła, Oskierkę strażnika litewskiego, z sąsiedniego Barbarowa, wreszcie x. Józefata Ochockiego, opata owruc., bazylianina, rezydującego pospolicie w Szepelicach, jego synowca, Duklana Ochockiego, z Sidaczówki, z okolicy Trojanowa i Cudnowa, tudzież, znanego jeszcze za dni Kolliszczyzny, sędziego Dubrawskiego, posiadacza znacznego majątku, który, część roku przesiadywał w Owruckiem, w Zubowszczyźnie, a część w swych dobrach w Berdyczowskiem, w Rajgródku, lub Fredrowie. (99).

Wyliczyliśmy tu tylko znakomitszych uczestników zjazdu patryotów w Chojnikach; nazwiska ich wskazują, iż spisek ogarniał dużą połać kraju w Kijowszczyźnie, i krzewił się wśród ludzi fortuny znacznej i wpływu wielkiego w swem województwie. Obok tu wspomnianych, należeli do ówczesnego, tajemnego związku: księża z Żytomierza Pałuski oficyał i Kulikowski kanonik; prezy-

dent m. Żytomierza, Lewandowski, wreszcie przeor Dominikanów x. Silicz i bliżki sąsiad Chojnik — Bogucki, skarbnikiem zwany, dzierżawca jednego z folwarków oboźnego, Pauszowie z owruckiego, Antoni Przybora, Stanisław Trzeciak, Wincenty Rabsztyński, Biernacki, Ostaszewski (100). Wyliczyć wszystkich niepodobna już dziś, niepodobna i wówczas było: nawet akta komissyi śledczej, w Smoleńsku badającej i sądzącej sprawy spiskowe w Kijowszczyźnie, nie zdołały na swych kartach zawrzeć zastępu całego uczestników. Pewna, znaczna część, jak zawsze i wszędzie w podobnego rodzaju robotach, pozostała w cieniu; nazawsze ich imiona zagrzebane w niepamięci odmętach: jedni sami nie wysuwali się naprzód, dobrowolnie w cieniu ukrywali się, innych dłoń mściwa zdobywców wykryć nie zdołała. Zresztą, zdarzało się, iż wojskowi satrapi pogardzali chwytaniem małych ryb do sieci swych, upędzając się jedynie za większemi, dającemi możność większego łupu. Zapominano przeto niekiedy o ubogich dzierżawcach, o oficyalistach, o jeszcze uboższych zagrodowcach zaścianków szlacheckich: miano bowiem liczne ofiary do ujęcia w dworach ziemian, gdzie jeszcze i stara broń i rynsztunek cenny, stare Rzeczpltej życie przypominający, i obfitość sreber domowych, które przez władze zdobywcze wozami całemi wywożono, a co najważniejsza wielkie obszary dóbr, budziły łakomstwo najezdniczej zwierzchności. Wiedzano dobrze, że ujęcie takiego np. chudopachołka, Egierskiego, ekonoma dóbr opactwa owruckiego, nie przysporzy wiele łupu, zostawiano go więc, do czasu przynajmniej, w spokoju; ale posiadacze wielkich dóbr, można szlachta, magnaciki Polesia ukraińskiego — Oskierka, Niemirycz, Prozor — wciąż byli na oku. Na ich mienie ząb ostrzono. Obyczajem już wtedy stało się, że majątki posądzanych o niechęć dla najezdniczego rządu, tembardziej zaś o spiskowanie przeciwko

niemu, konfiskowano bez indagacyj, bez sądu i dekretów, oddawano je generałom monarchini. Stan ówczesny Polski dawał pole do zdobycia łącnego łupów obfitych; nic dziwnego, że śledzono pilnie i przedewszystkiem zamożnych, aby coperędzej rozchwytać ich mienie.

To jest jeden z powodów, najważniejszy pono, że spisek, bodaj najprzezorniej prowadzony, utrzymać się długo nie zdołał, chociaż z drugiej strony nie brakło różnych nieogłędności i nieostrożności w całym przebiegu wielo-miesięcznych robót konspiracyjnych, uchylających nieraz rąbek knowań i narażających wszystko na zagładę...

Kijowszczyzna, a mianowicie część jej północna, to Polesie ukraińne, które było polem głównem omawianych tu robót, spiskowych, na niewiele przed opowiadaniem przez nas latami, rozbrzmiewało walką, tak zw. Barską. Też same nawet rodziny i miejscowości, które biorą udział w spisku i przygotowaniach do wybuchu, w r. 1794, ścierały się z tymże samym wrogiem na lat dwadzieścia kilka przedtem. Tożsamo pole, otoczenie, czynniki w r. 1770 i 1793. I Proskurowie, i ich waleczni kozacy, zwani »kornińskimi«, bo z ojczystego Proskurów gniazda, z Kornina pochodzili, i Żytomierz, i Białopol, i Leszczyn, i Radomyśl spotykane w dziejach spisku, w którym znaczną rolę odegrał obożny, czynny udział brały w Barskich mocowaniach się. Miała Barska walka na Polesiu Ukrainnem swego dziejopisa i rymopisa zarazem, Serwacego Suchorzewskiego, komornika kijowskiego. Rymopis owych »azardów« tak opiewał barszczan polesko-ukraińnych i ich animusz bojowy.

»... Między którymi brat jeden i drugi
Z zacnych Proskurów dążą na usługi
Ojczyście, gdyż są miłośnicy cnoty
W ludzi zasobni, ozdobni w przymioty;

Choć nie trzeba już im czynić chwały,
Bo ją ma z przodków ten dom zadawniały...

... Ludzie ich wiedzie pułkownik Głowacki,
Żołnierz dowodny i kawaler gracki
Zaś Kopajgrodzkich niejaki Dąbrowski,
A Radomyską szlachtę Ostrowski.
Rozciszewskiego to wojsko nadworne,
Oraz kozactwo sławne i wyborne
Pod ich komendą razem maszeruje,
Na Moskwę i Dońców azardy gotuje...

... Niemiryca osłabiło zdrowie,
Gdy się Moskwa obeszała surowie...« (101).

W nierównej walce panowie Konfederaci Barscy ulegli; nie poszedł wszakże na marne wysiłek ich bojowy. Z moglił barszczan, rozsianych na polach Leszczyzna, u wałów Żytomierskiego zameczku, nad nurtem Teterowa, z moglił na rozwartych polach Koziatyna, na bagnach Radomyśla i głębszego Polesia, z cmentarzysk walk, pod znakiem Maryi toczonych, podniósł się duch bojowy, duch poświęcenia, który tamte okolice za dni ostatnich rozbiorów ożywiał...

Tym duchem przejęte były wszystkie postacie, któreśmy w Chojnikach na zjeździe spiskowców widzieli... Poświęcenia duch owych mężów nietyle w słowach jak w czynach przejawiał się. Z Chojnik szef Działyński wywozi na cele zamierzonego powstania bardzo znaczną jak na owe czasy sumę — dwadzieścia pięć tysięcy dukatów. Czy cała ta kwota była ofiarą oboźnego Prozora, czy nie było w niej ofiar sąsiednich ziemian, wśród których tak wielki mir posiadał?... — dziś rzecz trudna do rozwiązania. Są jednak niektóre wskazówki, mniej z podań rodzinnych więcej z papierów Prozorów zaczerpnięte, które każą wnosić, że oboźny całą tę sumę,

dwadzieścia pięć tysięcy dukatów, z własnej wypłacił szkatuły.

Nie była to ofiara jedyna złożona przez niego na ojczyzny potrzeby. W testamencie swym mówi wyraźnie, że, w chwilach stanowczych, złożył znaczną część mienia na ołtarzu dobra powszechnego. Jeszcze wyraźniej stwierdza tożsamo obożna, kreśląc w wymownych wyrazach swą ostatnią wolę.

Oprócz znacznej summy obożnego, którą Działyński wywiózł w gotówce z Chojnik, agent jego zabiegów, Ochocki, zbierał znaczne ofiary w północnej Kijowszczyźnie i w przyległych okolicach Wołynia. Zakupowywał konie, płótno z hojnych darów ziemiańskich; lecz podróże częste, massalne nabycia koni, wysełanie ich w znacznej liczbie i efektów niezbędnych dla wyekwipowania żołnierza, do Warszawy, w czem wyręczył pana Duklana, w grudniu 1793 r., porucznik Gajewski, zwracały uwagę władz. Miano nawet rodzaj własnej poczty, która szła tym gościńcem, co był znaczony siedzibami znaczniejszych kół rewolucyjnych, jak Łuck, Chełm, Lublin.

Przy całym wykształceniu, którem obożny wyróżniał się, przy powadze lat, doświadczenia, jakie spotykamy u przedniejszych ludzi, otaczających go, łudzenie się, i to niemałe, było nieraz ich udziałem. Nie mogli pogodzić się z myślą, że świat o nas wcale się nie troszczy, że zajęty sprawami własnymi, ponad naszemi kłeskami przechodzi do porządku dziennego, że Rosssya, raz przekroczywszy Dniepr, wszedłszy na teren europejski, z tego terenu z łatwością zepchnąć się nie da. Przywiązywano niemało nadziei do lada wieści, do błahych pozorów i kombinacyj politycznych, z których wysnuwano pomyślne horoskopy dla losów narodu.

Bukaty, nader rozważny, w korespondencyi swej z obożnym, nieraz jednym pociągnięciem pióra rozprasza

atmosferę złudzeń. Stojąc na wielkiem polu politycznego życia, świadomy on był w Londynie, bardziej niż ci co w kraju przebywali, całej głębi przepaści, w którą wpadała niepodległość Polski. Prostuje wielekroć wiadomości, jakimi w Chojnikach cieszone się.

»...Niedobrześ informowany o przyjęciu ambassady targowickiej w Petersburgu — pisze do oboźnego, dnia 15 stycznia 1793 r. — przyjęto ich owszem z solennością oryentalną... Nie wierzę w rekonfederacyę w Wielkiej Polsce; owszem, lękać się każą, aby ona nie była Maleńką... Francuzi, zapałem głów uniesieni i sukcesem oręża, trwożą wszystkie potencye i nie obejdzie się bez wojny i z Anglią; w tym miesiącu to się musi okazać, a na wiosnę może się zapali pożar w całej Europie...« (102). Po miesiącu zaszły wypadki dla nas stanowcze, lecz nie nadzieję a ostateczną klęskę zwiastujące — drugi rozbiór... Bukaty, pełen boleści, tak się wyraża wówczas w listach do szwagra: »...jakże podobna teraz miłe konwersować, gdy biedna Ojczyzna nasza ostatniem nieszczęściem jest zagrożona, a już podobno i po Niej!... Ach, bratuniu, co się z nami stanie? Nawarzyli piwa nasi magnaci, a my pić drożdże musimy... Już też może i Posłów polskich więcej nie będzie zagranicą, a zatem moje życzenie powrotu do kraju tem łacniej skutek otrzymać może. Daj Boże tylko, żeby było do czego powracać...« (103).

Smutne wieści, groźne przeczucia, z Londynu nadchodzące, nie wstrzymywały zabiegów konspiratorów wśród nizin owrucko-mozyrskich.

Właśnie w czasie gdy robota spiskowa splatała w okolicach Chojnik sieć coraz szerszą, a sejm grodzieński dopełniał miary nieszczęść i sromoty, zapytywał oboźny szwagra i przyjaciela, Bukatego, jeszcze nieodwołanego z Londynu, o kongres mocarstw zachodnich, który miał niby radzić o nas, i prowadzić na tron polski brata

cesarskiego. Upatrywano w tem lepsze jutro, i restytucyę zaboru austriackiego. Nadchodzi wszakże wkrótce odpowiedź Bukatego rozpraszająca wszelkie nadzieje pokładane w rzekomym kongresie i restytucyi województw małopolskich.

»... Żadnego tu kongresu nie było — pisze Bukaty do oboźnego z Londynu, d. 17 grud. 1793 r. — o naszym losie teraz ani myślą, tak im Francuzi łeb zapalili. Zamiast brata cesarskiego podobniej wnuka imperatorowej spodziewać się można. O restytucyi dobrowolnej z żadkolwiek ani myśleć trzeba. Cesarz, który dotąd nic prawie, oprócz cięgów, nie zdobył na Francuzach, żałować jeszcze musi, że nie dostał nic z ostatniego podziału Polski. Po skończonej jednak wojnie francuzkiej, atencya dworów zwróconą może być ku Wschodowi, ile że w tych dniach ma tu przybyć ambassador turecki, na stałą rezydencyę, czego nie było dotąd przykładu ..« (104).

Widocznie, iż roboty przygotowawcze, gorączkowo rozpoczęte i prowadzone, w pierwszej połowie 1793 r., przeszły były i do wiadomości mas szerszych, tak że nawet wśród szeregowców wojsk polskich domyślano się planu zamierzanego wybuchu. Wśród mas szlacheckich i ludowych zaczęto mówić w Owrukiem, na dziewięć miesięcy przed wybuchem Kościuszkowskiego powstania, że widziano w lasach owruckich ciągnące wojska polskie z działami ku zachodowi, w kierunku Wołynia. To znowu słyszano i opowiadano wieści, w dworach poleskich, iż się w Krakowie wielka wojna wszczęła. Fantazyja poprzedzała tym razem swoją twórczością bieg wypadków rzeczywistych.

Fantazyja ludowa, posługując się zapewne czemś, przypadkiem wpadłem do ucha tłumów, co było jedynie dla wtajemniczonych w spiskowe roboty, wytwarzała, na tej kanwie planów przyszłości, obrazy rzekomo zaszłych wypadków.

Owe z fantazyi wysnute widzenia w puszczech wojska polskiego, ciągnącego ku zachodowi, miały miejsce właśnie wnet po wspomnianym tu wyżej zjeździe w Berdyczowie. Jeszcze zjazdu uczestnicy nie wszyscy do domów wrócili, jeszcze żaden czyn z uchwał zapadłych nie wszedł w życie, a już do małżonki oboźnego, wówczas nieobecnego, pisze z Owrucza (d. 26 czerwca) nieznanany nam bliżej korespondent: »...Głośno tu zaczęli mówić, osobliwie żołnierze, że wielkiej i jeszcze niesłychanej w niedzielach kilku spodziewać się trzeba rewolucyi. To jest rzecz prawdziwa, że dni temu kilka upłynęło, jak o mil osiem od Owrucza, widziano kilka tysięcy wojska polskiego w lasach, z armatami i wozami śpiesznie idące na Wołyń w wielkiej ostrożności, i przy znacznej broni; nawet ztąd posełano dla dowiedzenia się. Otóż dziś przyszła wiadomość, że po mil osiem dniem i nocą poszli w Polskie...« (105). Rzecz dziwna, iż to wszystko, w czasach gdy pisano, istniało jedynie w sferach fantazyi, po dziesięciu miesiącach ziścić się miało; takiem bowiem ku końcowi kwietnia 1794 r. widziano ciągnięcie majora Kopcia z Owruckiego w kierunku Bugu, dla połączenia się z Kościuszką.

Nieznanany korespondent, prorokujący »wielką rewolucyę,« miał widocznie w myśli walkę z Rosyją, o innych bowiem państwach, uczestniczących w rozbiore, wyraża się z pewną życzliwością i śmiesznym optymizmem: wojskom cesarskim każe w okazałej liczbie 40,000 »assystować« sejmowi, który zwołują do Krakowa, rzekomo dla przedłużenia obrad sejmu czteroletniego, pod laską marszałka Małachowskiego; a »Prusak«, wedle tychże optymistycznych baśni »niby zaboru wyrzeka się i słupy niby kazał podrąbywać...« (106).

Pomimo różnych sprzecznych wieści, przygotowania do wybuchu wciąż trwały, a nawet na dzień 19 listopada 1793 r. wybuch był naznaczony. Termin przyjęty

dla województw koronnych, miał służyć wszystkim ziemiom Polski. Ruch jednak, o ile wiemy, przygotowanym należycie jeszcze nie był; musiał być odłożonym. Powszechnie znaną jest rzeczą, iż Kościuszko, wraz z gen. Zajączkiem, w jesieni przybył z zagranicy do okolic Krakowa, tam jakiś czas bawił, podczas gdy Zajączek aż do Warszawy dotarł, »strawił sześć dni na rozmowach z czynniejszymi osobami, a potem doniósł Kościuszce: że członkami związku rewolucyjnego były osoby bardzo gorliwe, ale zbytęcznym przejęte zapałem, pełne najlepszych chęci, ale niedosyć dzielnych środków używające...« skończył na oznajmieniu, że »przedsiębrane środki nie były dostatecznymi i bardzo źle ułożonymi, żeby z ich pomocą można się tak śmiało porywać...« (107). Wobec takiego sprawozdania i licznych innych wskazówek o braku środków, planu, dostatecznych rękojmi, że wojsko weźmie udział w wybuchu, t. j. ta część, która do służby moskiewskiej była przymuszona, »ponieważ spuszczano się tylko na tajemne chęci niektórych osób« — niepodobna na razie było myśleć o wybuchu... odłożono go; odłożono, o ile się zdaje, na czas nieograniczony.

ROZDZIAŁ XIII.

Oboźny pragnie wystąpić zbrojnie w listopad. 1793 r. — Rady strażnika Oskierki wstrzymują go. — Ślady kosztownych przygotowań wybuchu w okolicy Chojnik. — „Exulanci“ w Saksonii. — Odwiedza ich hr. Engeström. — Mówią mu o zamierzonej walce. — Zdanie Ign. Potockiego o Kościuszcze. — Chojniki po odroczeniu wybuchu. — Administracya zaborców ustala się. — Pozorny spokój wytwarza atmosferę nader przykrą. — Rwą się do walki spiskowi warszawscy i wyprawiają Fran. Jelskiego do Kościuszki. — Poselstwo nie osiągnęło celu. — Spisek w Warszawie proponuje złożyć naczelnictwo w ręce oboźnego. — Milionowy dar składa oboźny na odtarzu ojczyzny; naczelnictwa nie przyjmuje; jedzie do Drezna, w celu skłonienia Kościuszki do objęcia dyktatury nad powstającym narodem. — Kościuszko staje na czele narodu; oboźny wraca na Litwę; w Warszawie i Wilnie witają go z zapałem.

Odroczenie wybuchu niewszędzie z jednaką myślą zostało przyjętem, niewszędzie ono nawet szybko doszło. W Chojnikach nie wiedziano jeszcze 19 listopada (1793), czy powstawać lub nie. Oboźny, należący wówczas do żywiołów bardziej niecierpliwych, pragnął zbrojnie wystąpić, nie czekał na nowe instrukcye, gotował się do natychmiastowego wyciągnięcia w pole, i w tym celu wysłał Amilkara Kosińskiego, który wciąż u niego bawił, jako agent wojskowy związku, do sąsiedniego Barbarowa, do poważnego sąsiada i współpracownika w tajemnej zмовie, do strażnika poln. lit. Oskierki.

Stary strażnik, który, jak wspominaliśmy, życiem później, na dalekiem wygnaniu, przypłacił swój udział w związku, nader rozważnie w tej sprawie poczynił: zalecał czekać, aż wezwą ponownie, aż przyszlą, aż każą... Kosiński, nie wiemy, ku której stronie zdanie swe przychyłał, sądzymy wszakże, iż bliższym był zdania strażnika, niż oboźnego, bo piśmienną odpowiedź wyjednał od strażnika i przywiózł ją do Chojnik. Odpowiedź zawierająca pod przenośnią zdanie oględnego

strażnika, która trafem szczególnym dochowała się, brzmiała w ten sposób:

»D. 19, 9br. 1793. »Jwp. D... Jmp. Kosiński mówił mi, że się Jwpd. wybierasz w drogę, i wkrótce jesteś determinowany wyjechać. Nie widzę przyczyny. Bo jeśli ten handel smoły i dziegciu et cet. ukoncertowany, to umyślny da wcześniej znać i pewną informację, co mamy robić i który dzień do tego jarmarku jest przeznaczony; a zatem daremna strata na tę podróż. Lepiej jest, albo czekać, póki kupcy o pewności tego handlu nas nie zainformują, albo raczej posłać umyślnego do nich z zapytaniem: czy będzie co z tego handlu, czy nie? może jakie trudności mają i przeszkody. Przynajmniej pewna będzie rezolucya, która nasze zamysły i nadzieje zaspokoi... Jestem z najwyższym... najniższy sługa Jwp...« (108).

Oprócz wyżej przytoczonych słów w liście, spotykamy przypisek, z którego dowiadujemy się, iż mieli oni swym niejako agentem w Warszawie Fr. Jelskiego, od którego wszelkich bliższych wskazówek należało spodziewać się. Tekst przypisku wyraźnie to wskazuje. Czytamy tam: »Jwłmć Dobrodzice najniższą zasełam submissyą, Wodę kolońską posełam i informację drukowaną. List od Jmp. Jelskiego przyłączam dla przekonania, że wiadomość będzie w interesach bankowych, w czasie jeżeli co pewnego będzie...«

Odpowiedź strażnika Oskierki wstrzymała oboźnego: nie widzimy najmniejszego śladu, aby ruchliwy konspirator poleski w owych czasach w dłuższą podróż wyjeżdżał, aby sam się stał owym »umyślnym,« którego radził wyczekiwać ostrożny i doświadczony sąsiad... »Umyślnym« później stał się Fran. Jelski, wspomniany w tylko co przytoczonym liście strażnika, który od niego odbierał informacje z Warszawy, bezpośrednio.

Czekano; ale czy cierpliwie, o tem wątpić należy. Przekonamy się wkrótce, że cierpliwości, biernego oczekiwania, starczyło zaledwie na trzy miesiące, a nawet na mniej. Raz podniosłszy myśl nader śmiałą, duchy bezbrzeżnego zapału pragnęły myśl swą coprędzej urzeczywistnić. Oboźny do nich zaliczał się, przeto rwał się do czynu .. Wśród nielicznych świstków, tyjących się wyłącznie związku patriotów, zachowała się kartka innego sąsiada oboźnego, dzierżawcy jednego z jego folwarków, Boguckiego, który później, podobnie jak Oskierka, oparł się na Syberyi. Bogucki był, widocznie, w robotach konspiracyjnych bezpośrednio zesposunkowanym z oboźnym i z dalej nieco mieszkającym opatem Ochockim. Kartka Boguckiego świadczy, że jakieś bardzo kosztowne przygotowania poruczonemi były Boguckiemu, na co nakłady znacznełożył oboźny. Prawdopodobnie chodziło o zakupy broni, czem również zajęty był, w innej okolicy Owruczyzny, — jak zkądnąd wiadomo — sędzia grodzki żytomierski, pan Andrzej Dubrawski.

Skarbnik Bogucki, znać wesoły szlachcic, należał do bliższego grona sąsiadów oboźnego, wraz z jakimś Fursem. Obu ich spotykamy na polowaniach wielkich, wraz z oboźnym, urządzanych przez strażnika Oskierkę, właśnie w ową ostatnią jesień ich pobytu spokojnego pod własnymi dachy i ojczystem niebem. — Sprawozdanie swe ubiera w przenośnię. Podobnie jak strażnik Oskierka, który prawi o »jarmarku na dziegcie i smoły,« Bogucki, pisząc ze Strzeliczowa, jeszcze d. 2 września 1793 r., o »aptekarzach« mówi, o »lekarzach,« »medykamentach.« Ruch spiskowy, który na Polesiu Owruckiem tak znacznie już był urosł w czerwcu (1793 r.), iż nawet fantazyja tłumów widziała w puszczech urzeczywistnienie zamierzanych czynności, nic dziwnego, że ku końcowi sierpnia gromadził broń — tak zwane »medykamenta« —

rozdawał nominacye na przewodców, t. j. »lekarzy«. Mniemano, że »kuracya« wnet nastąpi. »Kuracyę,« jak wiemy, do następnej wiosny odłożono.

Bogucki, w swej wspomnianej kartce, która, w sposób nadzwyczajny, w ciągu lat stu, nie wpadła w ręce wszystko niszczące wrogów i zachowała się od zagłady, tak się wyraża:

»...Jwm. d. Odebrawszy znagła w tak wielkiej pacy zakopertowany bilet, zadrżałem cały, rozumiejąc, że znajduję w nim przypadek jaki, stosowny do przeszłorocznego żyta, aż po rozpieczętowaniu znalazłem od Jwpana na Doktorstwo patent i częśćkę medykamentów na zapomożenie początkowego Doktora, a ten inaczej nie może być doskonałym póki w porządną aptekę uprowadzonym nie będzie, na który fundusz 1000 czerw. zł. Jwp. jak najprędzej nadesłać raczy...« (109).

Że Bogucki wesołym był szlachcicem i o żart rubaszny, bardzo rubaszny, niby z figlików Reya wyjęty, trudno mu nie było, dowodem zakończenie przytoczonej karty, gdzie, obyczajem epoki, bywały zwykle ciekawości z polityki. I w zacytowanej kartce spotyka się taka »ciekawość« o cesarzowej Katarzynie i o rzekomym podarunku dla niej sułtana tureckiego, lecz ze względu na estetyczny smak czytelnika dzisiejszego, nie cytujemy owej »ciekawości« politycznej.

Odpowiedź Oskierki, przez Kosińskiego posłana oboźnemu, najzupełniej wstrzymała wybuch natychmiastowy, nie wstrzymała jednak przygotowań dalszych, a przynajmniej tego stanu naprężenia, jaki od dłuższego czasu istniał, i popolicie bywa objawem moralnej atmosfery prowincyi, podminowanej przez spisek.

Pewna gorączkowość wyczekiwania, niepokój, sprowadzające wieści liczne, wzajem sprzeczne, najczęściej kłamliwe — oto znamiona życia ówczesnej chwili na dalekich bagnach owrucko-mozyrskich. Znamiona te

nie ukrywały się przed okiem nowych władz. Spostrzeżano się w sferach wyższej administracji wojskowej, rosyjskiej, która krajem nowowcielonym rządziła, iż spisek knuje się i krzewi w najlepsze. Dowiedzenie się o ludziach, którzy dłoń do sprzysiężenia czynniej przykładali, również trudnem nie było. Wielomówność szlachty, znającej dotąd jedynie konfederacye, a z temi nie potrzebowała ukrywać się, samochwalstwo wielu, stosunki społeczne w niejednej miejscowości na nieprzyjemnej stopie, przyczyniały się niemało, wraz z innymi naszymi warunkami miejscowemi, do ułatwienia władzom wykrycia spisku i zapobieżenia wybuchowi. Zdeklarowani zwolennicy rozwiązanej już wtedy przez Rosyję konfederacyi Targowickiej mogli być także dobrą drogą dowiedzenia się o przygotowaniach do wybuchu. Niektórzy wśród nich nie wahali się już po wypadkach 1794 r. denuncyacye czynić. Przykładem głośnym sprawa Tad. Horodeńskiego, wywołana przez Żabę i ex-wojew. mścisław. Chomińskiego (110). Współczesne świadectwo Stan. hr. Wodzickiego zapisuje o stanowisku zdeklarowanych Targowiczian wobec spisku patryotów tego rodzaju zdanie: »Przezorniejsi Targowiczanie przewąchawali, że się coś knuje. To tylko szczęściem było dla związku, iż kreatury targowickie, zużytkowane przez Rosyję, teraz, jako jej niepotrzebne, zostawały w pogardzie, stąd ich przestrogi i denuncyacye uważane były za widma nieczystego sumienia...« (111).

Zewsząd przeto spiskowi groziły niebezpieczeństwa, które wszakże na niego aż do chwili wybuchu Kościuszkowskiego nie spadły. Rozwijał się on bez przeszkód ze stron władz mocarstw zaborczych.

Ostatnie tygodnie 1793 r. upływają w spokoju zupełnym.

Spokój udziałem jest wówczas nietylko sprzysiężonych na Polesiu ukraińno-litewskim, ale i w innych

dzielnicach, również zabranych jak i w zostawionym Polsce niekształtnym skrawku ziem i powiatów. W Warszawie nawet, gdzie tak dużo było żywiołów palnych, zdawało się na chwilę wszystko uspionem, niby wyrzekającym się wszelkiej walki, wszelkiej myśli ostatniego zmierzenia się z wrogiem. Emigracya, czynnik niedawno na arenę życia naszego politycznego wprowadzony dłońią losu, wśród której widziano dowódców przyszłego starcia, a przedewszystkiem tego, któremu myśl narodu niemal całego naczelne poruczało dowództwo — i ona bezczynnie rozpoczynała zimę, poprzedzającą rok 1794.

Po szerokim świecie rozbiegli się przedniejsi wśród emigracyi, zarazem przedniejsi wśród narodu. Przestrzeń znaczna dla tej szlachty dość zadomowanej znika. Już nie tak, jak przed dwudziestu laty, gdy Barszczanie nie zabiegali dalej jak za Duklę, do północnych skrawków Węgier, lub na Szląsk, do Cieszyna; ci dążą do Włoch, do Anglii, najbliższą przystanią rozbitków Saksonia. Na początku 1793 r., w Londynie goszczą Ignacy i Stanisław Potoccy, chroniąc się przed okiem agentów politycznych dworów zaborczych; a nawet przebywają tam emigranci mniej znani, których nikt nie ścigał, jak majorowie Bronikowski i Błeszczyński, mężni żołnierze z walk ubiegłego roku, jak, wreszcie, biskup smoleński, Tymoteusz Gorzeński, wierny zwolennik Ustawy Majowej. (112).

W czasie gdy wybuch omal nie nastąpił, 19 listopada, w Dreźnie i w Lipsku widziano przedniejszych twórców, bądź obrońców Konstytucyi Majowej. Spotkał ich tam hrab. Wawrzyniec Engeström, b. poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny szwedzki w Polsce, który, przejeżdżając w października początkach, czy też ostatnich dni września, przez Drezno, z pewnem zdziwieniem, w najcelniejszym wtedy hotelu stolicy Saksonii, (*Hôtel de Pologne*, przy *Schlossgasse*), spotkał całą ko-

lonię polskich tułaczy, znaną mu z Warszawy, z epoki sejmu czteroletniego. Był tam Ign. Potocki, Weyssenhof »młodzieniec światły bardzo i miły,« był x. Piatoli, którego nazywa hrab. Engeström »sprężyną od zegarka« wśród grona polskich patriotów, który »ich budzi, nigdy nie odpoczywa...« Ign. Potocki mówił mu, że kolonia emigrantów podzieliła się na dwie. »Rozdzielono się między Drezno i Lipsk — pisze szwedzki dyplomata — ażeby zbyt wielka ilość Polaków, skupiona w jednym miejscu, nie obudzała zbytniej uwagi agentów rosyjskich; znoszono się jednak prawie codziennie...« (113). W lipcu gościł Kołłątaj, i, o ile wiemy z innych źródeł, wcale nie przypuszczał wtedy, aby wypadki krajowe prędko taki obrót wzięły, aby go powołano do Polski. Wedle słów Ign. Potockiego, Kołłątaj z innymi pracował w Lipsku nad książką, mającą się wkrótce ukazać, pod tyt. »O powstaniu i upadku polskiej konstytucyi roku 1791« (114).

Kościuszki w tem gronie hr. Engeström nie spotyka; widocznie przyszedł wódz rewolucyi odbywał wówczas podróż na pogranicza Polski z Zajączkiem, o czem wspominaliśmy. Z Kościuszką chociaż nie widzi się dyplomata szwedzki, jednak mówi o nim z Ign. Potockim. Rewolucyjny wybuch w Polsce, jako rzecz możliwa, lubo może nie nader rychłą, przedmiotu do rozmowy dostarczał. Kościuszkę głos ogólny stawiał na czele przyszłej walki, z czem Potocki przed hr. Engeströmem wcale się nie tuił, znając jego przyjaźń dla Polski. »Potocki mówił mi, pisze dyplomata, że Kościuszko był niewątpliwie dobrym i męźnym żołnierzem, ale że natura nie przeznaczyła go na to, by na czele rewolucyi mógł stanąć. Jednakże obejść się bez niego nie było podobna, gdyż zwycięstwa przezeń odniesione nad wojskami rosyjskiemi, natchnęły naród polski takim w nim

zaufaniem, że nikt na wojnę iść nie chciał tylko pod jego dowództwem... « (115).

Ta rozmowa, o ile wnosić można z relacyi hrab. Engeströma, omawiała jedynie kwestyę wypadków możliwych, zbliżających się, ale jeszcze dalekich, i do sfery urzeczywistniających się jeszcze niezaliczanych, omawiała kwestyę na sposób akademicki. Nawet Kołłątaj śnać w rychłe uderzenie w surmy bojowe nie wierzył, gdyż 9 września, na cztery tygodnie przed rozmową Engeströma z Potockim, a już wówczas, kiedy w Chojnickich lasach przygotowywał Prozor jakieś »medykamenta« dla kurowania ojczyzny, pisze do x. Fr. Dmochowskiego z wielkim powątpiewaniem: »Zobaczmy, co się z tego zawiaże? czy z tej chmury deszcz będzie? jak się udadzą początki?... Mojem zdaniem teraz nie wypada więcej jak pospieszać z wydaniem drugiego tomu dzieła encyklopedycznego...« Ostatnie wyrazy stwierdzają najzupełniej prawdę relacyj hrab. Engeströma, tylko co przytoczonych, o ówczesnych zajęciach Kołłątaja. (116).

Jeśli więc, jak wskazać staraliśmy się, emigracya i jej gorętsze żywioły weszły w sferę wyczekiwań, nie podnosiły inicjatywy dalszego rozwoju wypadków, tembardziej Polesie ukrajinno-litewskie owinęło się w szatę wyczekiwania. Oskierka w swym liście, już nam znanym, a właśnie w dniu pierwotnego terminu wybuchu kreślonym, dał niejako programat dalszego zachowania się Polesia: czekać, aż znać nie dadzą...

Zaczęły się więc dla Oskierki w Barbarowie, a dla Prozora w Chojnikach, dni powszednich zatrudnień i zabaw, jakimi możni ziemianie owych okolic oddawali się pospolicie na Polesiu. Połowania, »walki z łosiami,« które tak lubił Oskierka, zebrania towarzyskie wraz z niezbędnym »ćwikiem« zapełniają i uprzyjemniają im czas. Połowania niekiedy bardzo tłumne by-

wały; urządzał je, zapraszał na nie, organizował wielkie obławy stary strażnik. Widzimy, że jedno z takich polowań w październiku troskliwie urządza; pisze o zamierzonych łowach obszerny list do oboźnego, z góry się ciesząc, że wypadnie ono znakomicie. Stary strażnik nie przeczuwa, iż to już w życiu ostatnia dla niego leśna zabawa, iż to ostatnia jesień, wśród puszczy i kniei ojczystej ziemi, iż inne, bardziej obszerne, lecz też i bardziej dzikie legną odtąd przed jego okiem, a te inne będą mu wkrótce grobem. Nie przeczuwa, tem lepiej dla niego, oddaje się więc z młodzieńczym zapałem urządzaniu łowów. Widzimy, że jedno z urządzonych na większą skalę łowów, miały miejsce w październiku. Zaprasza na nie strażnik oboźnego, polecając przywieść sąsiadów Fursa i Boguckiego. Ten ostatni przydać się mógł do uprzyjemnienia biesiady swemi opowiadaniem wesołemi a rubasznemi, obaj zaś należeli do »kompanii ówkowej.« Niepoprzestawano na własnych, wielkich obszarach kniei dogodnej do polowań, ale wydzierżawiano od sąsiadów znaczne ostępy i proszono jeszcze dalszych ziemian o pozwolenie rozszerzania łowów do obcych, bardzo odległych puszczy lub rzecznych ostrowów. Oskierka umyślnie dla polowań dzierżawi »ostrów Pietkowszczyznę,« zapewne na Prypeci, »od Mikólskiego, x. presbitera Brahińskiego,« więcej mili rozległości mający, i martwi go, że do tych kniei dzierżawnych wkraczą niekiedy łowieckie strzelby niezaprzyjaźnionych z nim sąsiadów, Aleksandrowicza i Sołtanów... Wielkie przestrzenie nie zadowolniają tego łowca mozyrko-rzeczyckich kniei, w myśliwskich pomysłach sięga aż po odległy Łojów. »...Posłałbym do gubernatora Łojowskiego — pisze strażnik — prosząc o pozwolenie ostrowów Łojowskich, łączących się z Pietkowszczyzną, tak są knieje piękne w nich i dobre, że lepszych pretendować nie można. Będziemy mogli i uczciwie zabawić się

więcej tygodnia i mieć dostatek zwierzyny...» Wskazawszy w dalszym ciągu listu, iż głód nie zwalczy ich na łowach, są bowiem wśród ostępów pustych dwie wsie, które mogą ich wyżywić — Sperez w Brahin-szczyźnie, a Chrakowicze w Łojowszczyźnie — dodaje: »karty z sobą weźmiemy i pieniądze, kto je będzie miał...« (117).

Wśród przedburza, jakim bezzaprzeczenia były dnie przez nas opowiadane, troski niby na kołku są zawieszono: może nasłuchują wieści z Warszawy, od Franciszka Jelskiego, od wojskowych z pułków polskich jeszcze nierozwiązanych, ale blizkich dezarmacyi, spodziewających się jej. Pozorna cisza, zapełniona łowami, gwarem sąsiedzkich odwiedzin, zdawało się, długo nie będzie przerwana. Sanna podczas onej zimy późno się ustala, przynajmniej na zachodnich kończynach Polesia, w Brzeskiem; zkład za dni zimowych, dla braku drogi, nie przybywa w odwiedziny, co pospolicie zwykła czynić, pani exwojewodzina witeb., matka obożnej i niema śladu by na św. Karol (4 listop.) zbyt hucznie było w owym roku w Chojnikach, stosunkowo do tego jak tam dotąd widywano. Życzenia tylko listowne od macochy, od braci ze Żmudzi, od Bukatego z Londynu, odbiera obożny, w których liczne ślady są, iż jako człowiek używał szacunku ogólnego; sympatya powszechna go otacza.

Rossya tymczasem dalej idzie na polu urzędzenia administracyi w kraju zajętem. Dzieli te obszary na gubernie i powiaty. Troszczy się o obsadzenie stanowisk administracyjnych. Brak miała ludzi na razie. Przy całym wielkim obszarze tego państwa, ludność była nieliczną, a jeszcze mniej obfitowało państwo już nie mówię w ludzi ukształconych, lecz przynajmniej piśmiennych. Odrazu spadły na Rossyę ówczesną znaczne nabycia terytoryalne — Krym, Dzikie pola, obszary

stepowe po Zaporozżu, a wreszcie znaczna część Polski. Potrzeba było w każdym z zajętych krajów urządzić administrację, stosownie do potrzeb maszyny rządowej; na tyle potrzeb ludzi posiadano zamała; udano się więc w pierwszych latach po zaborze do żywiołów miejscowych, przynajmniej w Polsce tak czyniono. Na niższych i średnich administracyjnych stanowiskach widziano wyłącznie Polaków, w pierwszych latach panowania rosyjskiego. W Żytomierzu był sprawnikiem polski szlachcic, jurysta w kontuszu, Tuszczewski; do Dąbrowicy, na północnych kończynach Wołynia, gdzie urządzano powiatowy zarząd, powołano na tak zwanego »kapitana-sprawnika« Cypryana Godebskiego, wice-regenta łuckiego. Wprędce jednak i powiat w Dąbrowicy zniknął, i nowo kreowany »kapitan-sprawnik« wywędrował do Włoch, gdzie widzimy go pod sztandarem legionów i na niwie poezyi.

Nowe stosunki wytwarzały nowe podziały administracyjne; w przykry sposób dawało się to uczuć wielu, szczególnie posiadaczom znaczniejszych dóbr: czyniono więc zabiegi, aby podział administracyjny odpowiadał potrzebom różnych petentów. Chojniki, które od wieków ciążyły ku Owruczowi, wraz z całą północną częścią powiatu owruckiego, mierzącą ośmdziesiąt wiorst długości, od Owruczyny oderwano, wcielając do Rzezyckiego pow., a gubernii Mińskiej. Wszelkie zabiegi w tej sprawie próżnemi się okazały, bez względu na opłacanie się.

Pomimo obsadzenia niższych posad administracyjnych Polakami, władze wojskowe rosyjskie, wiele znały w prowincjach nowozajętych: dowódcy małych oddziałów gospodarowali po dworach, rozstrzygali sprawy mniejszego znaczenia doraźnie, przedewszystkiem szukając zysków doraźnych dla swej kieszeni. Opłacano się im dukatami, a gdy pod ręką nie znajdowano takowych,

dawano co w domu było kosztownego, najczęściej zegarki złote, byle prędzej się pozbyć widoku, obecności nowych panów tej ziemi.

Oboźny mocno był niekontent z odpadnięcia Chojnik od Kijowszczyzny i Owrucza, ale myśl jego coraz to częściej odbiegała od spraw miejscowych, mniejszego zakresu, skierowując się ku wielkiej akcji ratunku, którą podejmowano, a on w tej akcji stał się już czynnikiem pewnego znaczenia.

Wojskowi polscy, zagrożeni mającem lada chwila nastąpić rozbrojeniem, wołali o przyśpieszenie wybuchu; w Warszawie z trudnością wybuchu chwilę wstrzymywano, odkładano. Wyrazem niejako prądu pędzącego do zbrojnej rozprawy, bez względu na chwilę, środki i okoliczności, stała się ówczesna piosenka, którą słyszano w ustach wielu, zaczynająca się od wyrazów:

„Ginie ojczyzna, już, już, w przepaść leci,
Matka was woła, ukochane dzieci...“ (118).

W grudnia dniach ostatnich, o ile wnosić można, cierpliwość i wyczekiwanie wyczerpują się. Wyczerpują zarówno wśród rewolucyjnych żywiołów Warszawy, jak i na nizinach Polesia. Oboźny swą obywatelską cnotą, animuszem pełnym zapału, góruje nad wielu członkami sprzysiężenia. Jeśli inni domagają się czynu natychmiastowego, on niemniej od innych. W styczniu 1794 r., jak przypuszczać należy, bo daty prawdziwej dotąd nie wynaleziono, wyrusza jako goniec do Kościuszki Fran. Jelski, od żywiołów gorętszych sprzysiężenia warszawskiego wysłany. Miał on być nietylko rzecznikiem domagań się konspiracyi warszawskiej, ale i poleskich patryotów, z którymi w ciągłych był stosunkach. Fr. Jelski, to korespondent warszawski strażnika Oskierki i oboźnego. Dobiegła aż w dalekie lasy mozyrsko-rzeczyckie wieść, że ten, którego stawiono

w myśli na czele ruchu, Kościuszko, nietylko w listopadzie, goszcząc pod Krakowem i konferując z generałem Wodzickim, stanowczo oświadczył się przeciw podnoszeniu natychmiastowemu sztandaru walki, ale, gdy mu przekładano niepodobieństwo utrzymywania znacznej liczby sprzysiężonych w dłuższem wyczekiwaniu, co mogłoby narazić na niebezpieczeństwa konspiracyę, miał się wyrazić: »Związkowi, jeśli dbają o swoją skórę, niech się pilnują; jeżeli zaś mam wojnę prowadzić, to regularną, a bynajmniej nie puszcę się na jakąś kozaczyznę...« (119). To odroczenie i zapowiedź stanowcza, iż na losy sprzysiężonych zbyt zważać nie będzie, w umysłach wielu sprzysiężonych wywołało myśl złożenia przewodnictwa przyszłego ruchu w inne ręce. Oglądano się, azali nie znajdzie się ktoś mniej oględny, bardziej powodujący się zapałowi, niż rozwazde... Wciągu zimy ofiarowywano brzemie najwyższego dowództwa różnym wybitnym mężom w szeregach wojsk, brygadyerowi Madalińskiemu, gener. Józ. Wodzickiemu: żaden z nich przewodnictwa naczelnego, które było zupełną dyktaturą — nie przyjął. (120). Żaden nie zdołał dorównać popularności w całej Polsce, jakiej Kościuszko używał. Przypominając przytoczone tu wyżej słowa Ign. Potockiego, do hrab. Engeströma wyrzeczone, iż »bez Kościuszki obejść się nie można, bo tylko pod jego dowództwem pójdzie naród do walki,« łatwo się domyślić, iż żaden z wymienionych wojowników nie pragnął narazić swej, długimi laty zdobytej reputacyi na zachwianie, gdyby nie zdołał w kraju zdobyć posłuchu. Postanowiono zakolać raz jeszcze do Kościuszki. Wyślano więc do niego, po paru miesiącach, a więc prawdopodobnie około połowy stycznia, do Włoch, Fran. Jelskiego, jako męża zaufania, z misyą sprowadzenia do kraju Kościuszki i Niemcewicza. Ten ostatni spędzał zimę we Florencyi: ze zdziwieniem ujrzał tam dawno

znanego z sejmu czteroletniego, ziomka, który go powitał słowami: »Przyjechałem po was, po Kościuszkę i siebie; gotujemy się do rewolucyi...« Relacye ówczesne Jelskiego, o stanie kraju i postępie przygotowań wskazywały, jak Niemcewicz świadczy, iż nic prawie nie postąpiło naprzód od czasu pobytu Zajączka w Warszawie (121). We Florencyi wówczas nie bawił Kościuszko; zwiedzał on Rzym i Neapol, i zapewne na jego powrót oczekiwał Jelski. Missya Jelskiego spełzła na niczem. Przyszły zwycięzca z pod Racławic nie zdecydował się i tym razem podnosić sztandaru walki z zaborcami, twierdząc, że »na tak błahych jak dotąd podstawach, niemożna budować, że smutnie byłoby lekko i nierozmyślnie zacząć, by upaść...« (122). Z Florencyi Brzescy ziemianie rozjechali się w kierunkach wręcz przeciwnych: Niemcewicz pojechał do wiecznego miasta, z zamiarem zabawienia tam aż do Wielkiejnocy, i dłużej, Kościuszko do Lombardyi udał się. Projekta rewolucyi zdawały się jeszcze i w pierwszych tygodniach 1794 r. usuwać się niejako z widowni blizkiej przyszłości.

Oboźny znać wybornie był świadom biegu rzeczy w Warszawie: wiedział o roznamiętnieniu umysłów, o wyjeździe Jelskiego do Włoch, po Kościuszkę, i, wreszcie, wkrótce dowiedział się, że ta missya na niczem spełzła. Są wszelkie podstawy do twierdzenia, że o upadku posłannictwa Jelskiego oboźny dowiedział się dopiero w Warszawie, gdzie go spotykamy d. 13 lutego 1794 roku.

Podczas gdy sąsiedzi oboźnego w pewnym spokoju czas w swych wiejskich dworach trawili, on czynniej od innych przygotowywał się do zamierzonej walki, a olbrzymią ofiarnością na jej cele miał przewyższyć wszystkich. Spiskowi kassy nie posiadali tak znacznej, aby ona mogła, chociaż w małych rozmiarach, reprezentować kassę potencji rzucającej rękawicę bojową jednemu,

czy też dwom mocarstwom Europy. Były składki, ofiary, i znaczne niekiedy; ale one rozplywały się na różne przygotowania; na konie, na broń, na żywienie tych urlopowanych lub uwolnionych podczas redukcji z pułków żołnierzy, których ściągano do Warszawy i oni tam oczekiwali na ruch zbrojny; Pistor o tem wspomina (123). Skarbu jednak, któryby posiadała konspira-cya, na chwilę wybuchu, na pierwsze dnię walki — wcale nie miano.

Oboźny o tem pomyślał. Jego ofiarność, ofiarność jednego obywatela kraju — możnego, lecz wcale nie najmożniejszego w Polsce — wytwarza na pierwsze chwile skarb narodu powstającego do obrony niepodległości swej.

Przykłady, aby jeden czynił za wszystkich, za naród cały, za rząd, który bądź nie istniał, bądź sparaliżowany w działaniu był — przykłady takie w dziedzinie dziejowej naszej istniały w dniach pomyślności i chwały. — Zamoyski tworzy kosztem własnym akademię w Zamościu, Stanisław Koniecpolski swym sumptem buduje twierdzę, Kudak, niby puklerz ojczyzny, są i inne podobne zjawiska w życiu naszym historycznym.

Karol Prozor u mogiły niepodległości Polski, w dniach upadku, czynem, poświęceniem, wznawia tradycyę prastare wieków ubiegłych, tradycyę dni sławy narodu. Postanowił on sprzedać lub zastawić dobra; i rzeczywiście zastawił dobra Poniemuńskie, t. j. całą swą ojcowiznę, i summę znaczną — kto wie azali nie dobiegającą miliona złotych pol. — złożył Kościuszce jako swą ofiarę na narodowy skarb dla przyszłej wojny o niepodległość narodu. Cyfry dokładnej archiwa nie podają; nawet w testamencie swym (sporządzonym w Chojnikach d. 4. maja 1831 r.) zaznaczając ten fakt, oboźny, ze zwykłą sobie skromnością, nie rozszerza się, poprzestaje na ogólnych wskazówkach co do tej kwestyi.

Czytamy w testamencie oboźnego, skreślonym własną jego ręką, takie tylko oświadczenie: »*Ogromny zaś ten expens, jakie ponieśliśmy, w czasie tych krwawych zapasów, o wolność Ojczyzny naszej, w r. 1794, był poniesiony ze sprzedaży majątków tych, jakie wziąłem z łaski i dobroci Najukochańszego Ojca mego...*« (124).

Dobra Poniemuńskie później rzeczywiście zostały sprzedane, na nich bowiem oparty był cały ciężar wydatków na potrzeby Ojczyzny w r. 1794 poniesionych.

Upewniwszy się, iż zdoła mieć summę bardzo znaczną na przyszłe potrzeby wojny narodowej, oboźny przybył do Warszawy w pierwszych dniach lutego, z mocnem postanowieniem wytworzenia wybuchu. W Warszawie umysły były przygotowane — jak wiemy — do rozpoczęcia natychmiastowego; w Krakowie również planowany był od kilku miesięcy wybuch, ku któremu najzupełniej myśl swą skłaniał gen. Józef Wodzicki. Rzecz się rozbijała o obiór naczelnego wodza; nikt inny być nim nie mógł w danej chwili tylko Kościuszko, bo on jedynie powszechną sympatją cieszył się i ogólną ufność pozyskał — lecz on ową władzę usuwał od siebie, niby kielich ziemskiej goryczy.

Rzadką tę, w historyi prawie niesłychaną skromność i wstręt do władzy mogła jedynie złamać również wielka bezinteresowność i ofiarność na polu życia publicznego. Oboźny podjął się tej missyi i jej dokonał.

Zanim jednak przyszło do podjęcia przez oboźnego wielkiego dzieła skłonienia Kościuszki do objęcia władzy dyktatorskiej w Polsce, odbywał on, po przybyciu do Warszawy, konferencye liczne z przewodzcami spiskowych.

Oboźny swem wykształceniem, zapałem, energią młodości, zacnie przebytej, miał zaledwie lat trzydzięści pięć wówczas, zdobył sympatye, podziw przedniejszych ze związku; urokiem mienia imponował ciżbie.

Tłum konspiracyjny, cisnący się na poufne narady spiskowych, dumnym się czuł, że wielkiego pana z Litwy w gronie swem posiada; w ustach ciżby urastają jego powaga i majątek do legendarnych rozmiarów. Pomimo pojęć demokratycznych zaszczepianych na naszym gruncie, a z Francyi przywiezionych, nie gasła cześć stara dla panów i rodów w głębi usposobień owych świeżych rewolucjonistów na francuski sposób wzorujących się. Nic więc dziwnego, że, po kilku dniach pobytu w podminowanej znową powstańczą stolicy, obwołują oboźnego wodzem naczelnym mającej wybuchnąć narodowej walki.

Władza najwyższa nie olśniewa człowieka, który w życiu swem dalekim był od ambicyi władzy.

Nie posiadamy niezbitych dowodów, że w Warszawie po raz pierwszy dowiedział się o swym wyborze na naczelnika najwyższego wojsk Karol Prozor, który z wojskiem nic nie miał nigdy wspólnego, ani też z obozem, chociaż nosił tytuł »oboźnego wielkiego.« St. Wodzicki, współczesny wypadkom, lubo do nich już wciągu wojny dopiero czynniejszą dłoń przykładał, twierdzi, że o tym niespodzianym wyborze dowiedział się oboźny jeszcze w Chojnikach, i że »to w nim wzbudziło podejrzenie, iż ktoś w gorącej wodzie kąpany kierować musi związkiem, kiedy tak lekkomyślnie pomija Kościuszkę, posiadającego talent wojskowy i zaufanie narodu, a jemu naczelne dowództwo siły zbrojnej powierza... natychmiast puścił się do Warszawy, gdzie przewagą charakteru i światła skłonił kierowników związku do rozważniejszych kroków, a na siebie przyjął obowiązek udania się do Drezna dla zniesienia się z Kościuszką i otrzymania jego ostatecznej decyzji...« (125).

Jeżeli o chwili odebrania pierwszej wiadomości o swym wyborze nie zostawia oboźny śladu w swych papierach, co rzeczą jest naturalną, gdyż tak ważna

sprawa, spisku tycząca się, bądź ustnie załatwioną była, bądź pismo ją zawierające zniszczone wnet zostało, to pozostało niezbite świadectwo o chwili wyjazdu oboźnego z polityczną misją do Saksonii. Tym dowodem jest pasport, wydany w Warszawie, na imię Dąbrowskiego, jadącego w interesie księcia Józefa Czartoryskiego, stoln. litewskiego, do Poznania. Pod nazwiskiem Dąbrowskiego, w przebraniu, opuszczał oboźny Warszawę, udając się do Drezna. Data pasportu — dzień 13 lutego 1794 r.

Zachowany w archiwum oboźnego ten dokument brzmiał tak: »Paszport. — Sąd Ziemski Warszawski, na żądanie Wgo Dąbrowskiego, w interesie J. O. X. Jeg. Czartoryskiego, Stolnika Lit., z dwoma Ludźmi, z Warszawy do Poznania wyjeżdżającego — Jegoż urodzonego Dąbrowskiego, dla wolnego onemuż przejazdu niniejszym opatrza paszportem, który aby miał wiarę zupełną i w podróży swojej nie był przytrzymywany, do kogo należeć będzie uprasza. Dan w Warszawie. Dnia 13 miesiąca lutego 1794 r.« Podpisano: M. Chrzanowski. P. — H. Moraczewski...« Na pieczęci widzimy orła z napisem naokoło: »Stępel paszportowy Ziemi Warszawskiej« (126).

Widocznie, iż rodzina oboźnego przywiązywała w swym czasie niemają wagę do tej pamiątki, gdyż znaleziono ją w papierach po oboźnym z napisem skreślonym ręką pani oboźnej: »To jest paszport, służący Karolowi Prozorowi, oboźnemu lit., jadącemu pod cudzem nazwiskiem dla sprowadzenia Kościuszki, przed zaczynającą się rewolucją...« Wobec takich świadectw urzędowych, upada autentyczność szczegółów, danych przez Leonarda Chodźkę, w jego pracy o Kościuszcze (*Usque ad finem...*) gdzie czytamy, iż »d. 12 lutego,« »w sam dzień urodzin Kościuszki, stanęli przed nim Karol Prozor i x. Fran. Dmochowski, donosząc, iż chwila

stanowcza nadeszła«. Pominąwszy już tę okoliczność, że datą urodzin Kościuszki nie jest dzień 12 lutego, data to bowiem jego chrztu, dzień 12 lutego widział Karola Prozora jeszcze w Warszawie. Nazajutrz dopiero po owym dniu wydał mu sąd ziemski warszawski pasport, z którym on, pod nazwiskiem Dąbrowskiego, wyruszył przez Poznań, Szląsk, do Saksonii. O tem stawienu się oboźnego przed Kościuszką, o rozmowie, którą z sobą toczyli, nie mamy co do szczegółów relacyi zupełnie wiarogodnej; niemniej w ogólnym przebiegu treść konferencyi doszła do nas z całą ścisłością.

Trzy posiadamy relacye, o pobycie oboźnego w Dreźnie, które jeśli co do niektórych szczegółów różnią się, niemniej treść jednaka. Jedna z nich spotyka się w »Pamiętnikach Franciszka Karpińskiego«; druga we wspomnianej broszurze o Kościuszcze L. Chodźki; trzecią mamy wśród notat rodzinnych potomków oboźnego. Relacya poety, Franciszka Karpińskiego, opiera się na opowiadaniach samego oboźnego, podobnie i wzmianka Leonarda Chodźki także ma być odbiciem tego, co słyszał autor od oboźnego, gdy go spotykał we Włoszech, w r. 1825. Trzecią relacyę w druku nie spotykamy, mamy ją wszakże wśród materiału rękopiśmiennego, który służył nam do opracowania niniejszej monografii. Jest to notatka z tradycyi rodziny Prozorów ułożona. Czytamy tam sprawozdanie, któremu, jako pochodzącemu od najbliższych i współczesnych oboźnemu, możemy zupełną dać wiarę. Również i wspomnienie Fr. Karpińskiego, zapisane widocznie narazie, daje wszelką rękojmię autentyczności. Oba drukowane wspomnienia zгаdzają się co do miejsca, gdzie odbywały się konferencye, w Dreźnie; był to tenże sam *Hôtel de Pologne*, o którym mowi hr. Engeström, iż tam przebywali wszyscy znakomitsi emigranci polscy.

Relacja rodzinna, rękopiśmienna tak brzmi: »Ofiarowano oboźnemu naczelnictwo nad powstaniem. Nie czując w sobie zdolności wodza, stanowczo odmówił, ale... zobowiązał się... nakłonić, przebywającego na on czas w Dreźnie, Kościuszkę do przyjęcia naczelnictwa. Spotkał się tu jednak z wielką trudnością; bo, jak to słyszały i dziś jeszcze żyjące osoby z ust samego oboźnego, znalazł on Kościuszkę nie mającego wiary w udanie się rewolucyi, a ztąd tak opornego przyjęciu naczelnego dowództwa, że oboźny do ostatecznych musiał się uciec środków. Zamknął się z nim na cztery oczy i z nabitym pistoletem w ręku oświadczył mu, że tu, wobec niego, życie sobie odbierze, jeżeli Kościuszko trwać będzie dalej w odmowie ratowania ojczyzny, nieprzyjmując ofiarowanego mu naczelnictwa. Kościuszko ustąpił przed wolą narodu, w tak energiczny wyrażoną sposób... (127)«.

Tak mówi tradycja rodzinna dawniejszych nieco Prozorów, którzy życiem swem zapamiętali oboźnego. Przytoczone tu świadectwa zbiegają się co do treści swej, jednogłośnie mówiąc, że oboźnemu zawdzięczała ówczesna chwila przyjęcie naczelnictwa przez Kościuszkę. Zdaje się wszakże, iż mniej mogły działać na Kościuszkę owe melodramatyczne sceny z pistoletem, jeżeli rzeczywiście istniały, a w ich istnienie wcale nie wierzymy, lecz głównie głos powszechny narodu, przemawiający przez usta człowieka bez skazy, uchylił wahania się Naczelnika. Sądzimy, że osobiste przymioty oboźnego były tego rodzaju, iż mogły stać się źródłem argumentów przekonywających Kościuszkę. Poważne świadectwo Wybickiego tak nam określa owe przymioty: »Karol Prozor... do prawdziwego patriotyzmu wiele światła i zimnej rozwagi łączył...« (128). Owoż, »zimna rozwaga i światło« to są główne czynniki, które do przekonania i postanowień Kościuszki klucz stosowny wynalazły.

Świadectwo Franciszka Karpińskiego, poety, posiadającego stosunki bliskie z oboźnym i jego rodziną, sąsiadował on bowiem z Siehniewiczami — oparte na późniejszych opowiadaniach samego oboźnego i w znacznej części zupełnie zgadzające się z dwiema innymi relacjami. Dajemy mu pierwszeństwo przed innymi. —
»...Zajechałem w Dreźnie do *Hôtel de Pologne*, mówi oboźny przez usta Karpińskiego — po godzinie wszedł chłopiec jakiś, którego kiedy pytałem ktoby był, odpowiedział, że jest polakiem, służy u pana Kościuszki, a przyszedł tu widzieć przybyłego polaka. Zapytany, gdzieby był p. Kościuszko? odpowiedział, że o ścianę od Wpana... Tak przeto przypadek dał możność oboźnemu, natychmiast widzieć Kościuszkę, o którego dopiero w Dreźnie chciał informować się, w jakim kraju go szukać. Odbyta tegoż dnia konferencya nie doprowadziła do celu. Kościuszko opierał się bardzo stanowczo przyjęciu naczelnictwa w zamierzonym powstaniu, na poparcie swego wzbraniając się mówiąc, że »krótki zapal w niektórych obywatelach prędko przygaśnie...« Wskazywał zresztą, iż przygotowania nie są wykonane, siły za słabe, »a nie mając mocy gruntownej, przeciwko tak ogromnemu nieprzyjacielowi, ciężko się nam nieopatrzenie porywać...« Oboźny, odmową nie zrażając się, obiegnął całą ówczesną kolonię polską w Dreźnie, wciągając i innych do swych zabiegów. »...Nazajutrz — kończy Fr. Karpiński — wszyscy w domu Kościuszki padli mu do nóg i... ze łzami prosili, ażeby ratunku nieszczęśliwej ojczyźnie swojej nie odmawiał...« (129).

Przedstawienia, prośby, uwagi Prozora, poparte innymi ziomków przedstawieniami, iż chwila ta, gdy zostanie opuszczoną, niepodobieństwem już się stanie przystępować do wybuchu, spisek bowiem na Ukrainie i Litwie może lada dzień być odkrytym — i cała praca

przygotowawcza runie — skłoniły Kościuszkę, że zgodził się stanąć na czele narodu.

Kościuszko podążył do okolic Krakowa, Prozor zaś do Warszawy i Wilna, wioząc do tych głównych ognisk ruchu przygotowującego się wiadomość o postanowionym natychmiastowym wybuchu i przyjęciu naczelnictwa przez Kościuszkę. Witano go z zapalem niezmiernym w obu stolicach (130). Podczas tego powrotu z Drezna oboźny również skomunikował się w sprawach ruchu na Żmudzi, jak i w kwestyi sprzedaży, lub zastawu, swych dóbr żmudzkich, ofiarując je na cele powstania.

Jednocześnie z epoką objęcia dyktatury przez Kościuszkę, lub w dniach bezpośrednio po tem upływających, wręczył oboźny Naczelnikowi ofiarę, wynoszącą milion złot. pol. O fakcie tym wspominaliśmy już, obecnie pragniemy tylko zaznaczyć, iż co do wysokości patryotycznego daru nie zachodzi żadna wątpliwość, gdyż notatka ze wspomnień rodzinnych, na którą powoływaliśmy się, również domniemana wartość dóbr sprzedanych na Żmudzi, stwierdzają tężsamą cyfrę wielkiej ofiary jego, którą on sam nazywa w testamencie »kosztem ogromnym, poniesionym dla sprawy narodu...« Poniósł wielkie ofiary, ucierpiał niemało, ale wszystkie poświęcenia i cierpienia pozostają bezimiennymi — o oboźnym dzieje tych usiłowań milczą — rozpoczyna się bowiem w historyi naszej doba bezimiennych poświęceń.

ROZDZIAŁ XIV.

Wiadomości o wybuchu w Krakowie późno dochodzą do prowincyj południowych. — Świadcstwo gen. Amil. Kosińskiego o czynnościach oboźnego po powrocie z Drezna. — Oboźny mianowany przez Naczelnika generałem ziemiańskim na Ukrainie, czeka hasła wybuchu. — Hasła nie nadchodzą. — Zwłoka przynosi straty niepowrotne. — Moskwa wpada na ślady konspiracyi; dezarmacya postanowiona. — Oboźny z Kosińskim pędzą ku Warszawie po hasła; po powrocie, zagrożeni więzieniem, chronią się do puszczy. — Tułaczka w lasach. — Poświęcenie bohaterskie wieśniaków posępkich ich ocala. — Wojska pol. wobec dezarmacyi blizkiej ciągną ku połom insurekcyi Kościuszkowskiej. — Zwycięstwo Wyszkwowskiego pod Pohorylą. — Kopeć przechodzi przez Uszomierz, ciągnie przez Wołyń. — Uwięzienia czynią olbrzymie spustoszenia w szeregach spiskowych. — Oboźny i Amil. Kosiński, wyzwoleni z puszczy, dążą na plac boju. — Oboźna z dziećmi i matką szuka schronienia we Lwowie; jej choroba, prywatce zgryzoty. — Kilkomiesięczny synek oboźnych, Władysław, porwany przez Moskwę. — Terroryzm; rozporządzenia Tutolmina. — Bukaty stara się wydobyc i wydobywa z rąk Moskwy synka Prozorów.

Pomimo udziału stanowczego i pełnego znaczenia w sprawie skłonienia Kościuszki do objęcia dyktatury — pomimo osobistych stosunków z Naczelnikiem, który podczas tej walki zlewa na niego część swej władzy na Litwie, pomimo olbrzymiej ofiarności dla sprawy narodu, najzupełniej imię oboźnego nie spotyka się w szeregu otaczających Kościuszkę podczas objęcia władzy w Krakowie.

W dniach i tygodniach bezpośrednio idących po Raclawickiej bitwie, gdy przybywali coraz nowi, wybitniejsi, dla wspierania usiłowań Kościuszki — a właśnie wtedy książe Józef, Niemcewicz, Wybicki, ks. Eustachy Sanguszko i inni, liczni, opierają się o namiot Naczelnika — oboźnego tam niema. Ogólniki, zapisane w sprawozdaniach znacznie późniejszych, iż Karol Prozor wciąż był, począwszy od konferencyi w Dreźnie, na Schlossgasse, aż do końca tak zwanej »rewolucyi« »przy boku Naczelnika«, upadają wobec bardziej ścisłych poszukiwań, Oboźnego niema przez cały ciąg wojny 1794 r. »przy boku

Kościuszki: co więcej, prawie cztery pierwsze miesiące działalność Prozora sparaliżowana najzupełniej; nigdzie go niema w pierwszych tygodniach na widowni wypadków; ale on jest na niwie cierpień; na owej niwie wytrwale stoi, aż wreszcie i na arenę działania występuje; że późno — nie jego to wina.

Skoro walkę ciężką a zaszczytną podjęto, skoro przyszedł Naczelnik narodu wyruszył z Drezna do Krakowa, oboźny podążył przez Warszawę na Litwę, ztamtąd zaś pośpieszył na Polesie, gdzie go niecierpliwie wyczekiwano, gdzie sprawa związku bardzo rozgałęzionego tak stała, iż potrzeba było, albo wnet w pole wyruszyć, albo całe szeregi spiskowych zostaną przez nieprzyjaciela ujęte i najzupełniej wytrzebione.

Powrócić on na Polesie, o ile wnosić można, nie mógł wcześniej; a jednak nader szybko wrócił i powtórna podróż do Warszawy odbył. Dziwna to szybkość; w tym bowiem czasie, w kraju bardziej rozwartym, o drogach lepszych i komunikacyi bezpośredniej z Warszawą, w Berdyczowszczyźnie, dowiedział się major Wyszowski 15 kwietnia dopiero, (na jarmarku w Berdyczowie) o wybuchu powstania narodowego w Krakowie, pod naczelnictwem Kościuszki. Jeśli Berdyczów tę wiadomość odebrał tak bardzo spóźnioną, zdawałoby się, iż wiosenne tajania śniegów, drogi przepaściste, poleskie, nie mogły pozwolić i oboźnemu wcześniej wrócić do Chojnik. Rzecz się miała inaczej: oboźny okazał się niezmordowanym. Prawdziwie zdumiewać się potrzeba jego szybkim obrotom, przestrzeniom, które przebiegał, postanowiom nagłym, stanowczym, powstającym w energicznym umyśle i wnet skutecznianym.

Dnie działalności oboźnego, w pierwszej połowie kwietnia 1794 r. wyświeśla najzupełniej świadectwo pierwszorzędne generała Amilkara Kosińskiego, który wówczas młodzianem, w randze kapitana, bawił dłuższy

czas przy oboźnym, w Chojnikach, i, jak wiemy, czynnie zajmował się sprawami spisku. Naoczny ten świadek, w ćwierć wieku później, opisał ów kilkodniowy okres działalności oboźnego, do której sam czynną dłoń przykładał. Opis ten z pewnemi skróceniami, ze względu na ludzi, którzy jeszcze żyć mogli, drukowano dopiero w roku śmierci oboźnego... (131).

Wedle świadectwa Kosińskiego, oboźny wywiózł z Drezna od Naczelnika nominację swą na głównego dowódcę sił zbrojnych na Ukrainie, podczas gdy Kosiński został mianowany, z rangą pułkownika, szefem sztabu tego generała ziemiańskiego. Prawdopodobnie wódz improwizowany przeważnie miał dowodzić gromadami zbrojnemi pospolitego ruszenia, które, ze szlachty głównie złożone, wspierać powinny były działania wojska. Co do chwili wybuchu, to jednocześnie nastąpić on był powinien w Krakowskim i na Ukrainie. Widocznie, iż ten pamiętny 24 marca nie został postanowiony w Dreźnie. Wskazały go dopiero okoliczności późniejsze, miejscowe, gdy Kościuszko stanął pod bramami Krakowa.

Podczas podróży Prozora do Warszawy i Drezna, Kosiński z Chojnik popędził do Wilna, zkąd, po porozumieniu się ze spiskowymi, wrócił na Polesie i ztamtąd odbywał śpieszną wycieczkę w głąb Ukrainy, w celu zlustrowania robót konspiracyjnych wśród wojska.

Lustracja wśród wojsk sprzysiężonych wypadła dobrze: żołnierz czekał jedynie hasła, rwał się do boju. Nieprzyjaciel, chociaż przeniósł nas więcej niż dwa razy co do liczby, wszakże nie posiadał jazdy w wystarczającej sile, a my nią rozporządzaliśmy. Była pod tym względem znaczna wyższość nad nieprzyjacielem. Do planów zbrojnego wystąpienia zaliczano przedewszystkiem zgrupowanie wszystkich wojsk polskich, odciętych od pozostałej części Rzepltej kordonem, ku Kijowowi, i posuwanie się później od wschodu ku zachodowi. Nie-

przyjaciel, który Połonne obrał jako główne swe stanowisko, miał być ztamtąd wyparty. Czyniły się ku temu przygotowania.

Podczas pobytu Kosińskiego u Działyńskiego, w Trojanowie, nadbiegł goniec od spiskowych z Warszawy, donoszący, iż tam nastąpiły uwięzienia kilku związkowych i wydany rozkaz schwytania Działyńskiego. Widocznie Igelstrom wpadł na ślady spisku.

Kosiński, wracając do Chojnik, pewnym był, iż zastanie już w ręku oboźnego wiadomość o terminie wybuchu. Rozkazu nie zastał wszakże: dni mijały i 24 marca upłynął, a z Krakowa, od Naczelnika, nic nie nadchodziło, Chciano, nie czekając na hasło, wystąpić zbrojnie bezzwłocznie; skoncentrować, wedle planu, siły wszystkie pod Kijowem i uderzyć w umówionym kierunku. Nastąpiły jednak wahania się; nie wiedziano jak udało się pierwsze wystąpienie w Krakowskiem: czekano przeto na hasła. »...Byłoby lepiej zapewne, iść za pierwszym instynktem, który nakazywał działać natychmiast« — rozumuje w ćwierć wieku później Kosiński...

Nie poszli za owym instynktem: wybuch nie urzeczywistniony we właściwym czasie, gdy nieprzyjaciel jeszcze nie był na tropie sprzysiężenia, spowodził upadek przygotowań, upadek całego przedsięwzięcia u wschodniej ściany Rzplitej, które, skoroby zostało dokonaniem, zmienić mogło całą sytuację walki Kościuszkowskiej.

Nie doczekawszy się hasła od Naczelnika, Prozor z Kosińskim popędzili do Warszawy. Moskwa już w owym czasie ruszać się zaczęła. Rozpoczęta Kościuszkowska walka rzuciła popłoch daleko: od górnej Wisły biegł on do Bugu i Bug przekroczył. Z trudnością niezmierną podróżni nasi, mijając kolumny wojsk rosyjskich, nieustannie spotykanych i krzyżujących się, dobrnęli do Brześcia, Prozor tam pozostał, a Kosiński wyruszył na zwiady do Warszawy. Stolica ówczesna groźną a mil-

cząca wydała się Kosińskiemu: była w przeddniu krwawych dni. Ponurą ją wtedy widziano, niemniej w głębi ducha radującą się: wiedziano już w Warszawie o Ractawicach. Obok radości, z trudnością tłumionej, obawiano się rozpętania szału gniewu wroga; uwięzienia liczne rzucały trwogę na miasto, na szeregi konspiracyi. Zebrania spiskowych, z bardzo nielicznych jednostek złożone, odbywano w późnych nocnych godzinach, w napół opustoszałym skrzydle Saskiego pałacu... Tam Kosińskiemu wręczono papiery od Naczelnika przybyłe, dla Ukrainy przeznaczone, a nieodsyłane do Chojnik z obawy, aby nie wpadły w ręce nieprzyjacielskie.

Porywa Kosiński papiery, leci do Brześcia, z kądem obaj z obożnym śpiesznie wracają do Chojnik, wracają nie lądem ale wodą: miało to zmylić pogonię. Bieg wody Muchawca, Królewskiego Kanału i Prypeci, prądy wiatrów zachodnich przyśpieszają powrót. W chwili kiedy lud warszawski powstawał, oni w dniach W. Tygodnia stają z powrotem w Chojnikach. Przystępowano wnet do wykonania dawno powziętego planu, ale w Kijowszczyźnie i na Wołyniu już było zbyt późno na wykonanie. Wojsko zagrożone rozbrojeniem musiało się ratować, wyciągając pojedynczymi oddziałami ku Bugowi — a spiskowi zaczęli wpadać w ręce władz.

Obożny z Kosińskim, bądź nieświadomi byli całej grozy pozycyi, bądź chcieli z planu dawnego coś ocalić, postanawiają przeto wyruszyć w pole z Chojnik, d. 19 kwietnia, w W. Sobotę. Powozem mieli się udać do Jurewicz, które tworzyły niby główny port na Prypeci. Kierunek zamierzonej podróży wskazuje, iż, zabaczając o ruchu w Kijowszczyźnie, jako niemożliwym, z powodu licznych aresztowań, skazanym na upadek w samym zawiązku — chciano zapewne przerzucić się na pole działań litewskich. Niespodziana choroba Kosińskiego zniewala na jeden dzień odłożyć wyjazd. Tu los im sprzy-

jał; w Jurewiczach czekał oddział żołnierzy rossyjskich: miano ich uwięzić.

Wstrzymany przypadkiem wyjazd ocala ich od zasadzki.

Nazajutrz, w dniu Wielkiejnocy, kiedy śpieszyli do Babic, jakąś krótszą drożyną, w celu zobaczenia się ze strażnikiem Oskierką, na południe bowiem było tam umówione widzenie się, o pół mili od celu podróży spotykają gońca od Oskierki z ostrzeżeniem, że Moskale w Babicach na nich czekają. To ostrzeżenie nie uszło baczności czatujących i, jako dowód obciążający mocno podejrzanego o spisek Oskierkę, pociągnęło za sobą jego uwięzienie i skazanie do dalekich okolic Syberyi, gdzie po trzech latach śmierć znalazł, a znaczne jego posiadłości skonfiskowane darowano generałowi Siwersowi.

Goniec oznajmił, że wszystkie przeprawy na Prypeci są osadzone wojskiem i pilnie strzeżone. Był to cios niespodziany a bardzo stanowczy. Spostrzeżono się, że już upłynął czas, by myśleć o ruchu a jedynie należy myśleć o ocaleniu siebie samych. Wracają przeto do Chojnik i rozsyłają na zwiady gońców, w celu powzięcia języka o przeprawach niestrzeżonych, o obrotach kolumn wojsk nieprzyjacielskich. Upłynęły dwie doby na wyczekiwaniu wiadomości o przeprawach wolnych od wojsk i straży. Wyczekiwania, zamiast wieści o przeprawach na rozlanej Prypeci, przyniosły wiadomość, iż Moskwa zbrojnemi oddziałami do Chojnik wchodzi. Działo się to około południa, we Wtorek świąteczny, właśnie w dniu gdy Kopeć ze swą brygadą wyruszał w Lubelskie. Rzeczywiście wchodziły dwa oddziały do miasteczka i nader wolnym krokiem, jakby obawiając się zasadzki, zbliżały się do dworu, Pierwszy oddział prowadził Polak, w rossyjskiej służbie, Jaworski, drugiemu przewodniczył podpułkownik Taubert.

Zaskoczeni zniecka, oboźny z Kosińskim pośpiesznie dosiedli wierzchowców i w lasach ocalenia szukali. Wysłana pogoń nie zdołała ich ani doścignąć, ani wyśledzić. Wpadli do puszczy, niby do głębin oceanu, i zniknęli. Wieśniacy, wybornie z miejscowością obeznani, stali się dla nich przewodnikami i opatrnością zarazem. Na niedostępnych uroczyskach spędzają pierwszą dobę swej tułaczki, mniemając, iż się nie przedłużą, że jakimś czynem stanowczym a śmiałym wydobiją się z osaczenia, i, radząc się jedynie rozpacz, wobec ściągnięcia przez nieprzyjaciela wszystkich środków przeprawy, plan tworzą przebycia wpływ Prypeci, rozlanej wtedy prawie na ćwierć mili. Wynajdują miejsce obfitujące w małe wysepki, kępiny, które miały stać się kierunkiem najdogodniejszym do przepłynięcia tak bardzo szerokich nurtów. Plan okazał się niemal szalonym, jednak następnego dnia postanowiono go urzeczywistnić. Marzono, po przeprowieniu się przez Prypec, udać się do brygady Kopia, jako najbliższej, i dzielić z nią później dalsze losy.

Już nazajutrz zamiar miał być wykonanym, lecz wiatr silny, wytwarzający fale groźne, zniewolił odroczyć wykonanie. Czekano do dnia następnego, ale zamiast spokojniejszej atmosfery spadł na nich o świcie oddziałek wojska, z kapitanem Kosmaczowym. Nieprzyjaciel, tropiący ich w niedostępnych kryjówkach, zabrał im konie, ale ich samych, ukrytych o kilkaset kroków, nie zdołał dopatrzeć. Spotkani przy koniach przewodnicy ukrywających się zaprzysięgli byli oboźnemu, iż jego kryjówki nie wskażą i -- nie wskazali. Polescy wieśniacy chłostani, kłuci bagnietami, nie złamali wiary zaprzysiężonej, nie zdradzili miejsca schronienia.

Prawdziwie bohaterskiem mienić się może stawanie w onej chwili, i później wielokroć, tych biednych poleskich wieśniaków; bici, katowani, to naprzemian zachę-

cani wielką nagrodą — głowa oboźnego ocenioną była przez wroga znacznie — nie splamili się zdradą.

Jeżeli pamięć krakowskiego chłopca, idącego na baterię dział nieprzyjacielskich, pod Raławicami, przeszła na kartę historii, zaiste, chłop mozyrsko-rzeczyckiego Polesia, stawiający bierny, a wytrwały i długi opór, w obronie tych, którzy mieli poleskiemu ruchowi przewodniczyć, również zdobył pamięć zaszczytną w dziedzinie naszych wspomnień dziejowych...

Na wszystkie znęcania się wroga chłopcy odpowiadali wciąż toż samo, że ścigani przeprowadzili się czółnem. Kosmaczow wiedział, że łodzie i czółna są pozabierane, i czasowemu uległy sekwestrowi, niemniej nic nie zdołał z ust tych cichych, pokornych bohaterów wydobyć.

Pozbawieni koni, zbiedzy, zniewoleni pieszo waleśać się po puszczy, wśród bagien i dzikich ostępów, spędzili w tym stanie godnem pożałowania długich sześć tygodni... W pierwszych dniach tułaczki po leśnych manowcach, dochodzi ich ze świata, z poza puszczy, wiadomość o rozbrojeniach i wyciągnięciu pułków polskich ku Bugowi: podstawa przeto działań powstańczych na Ukrainie najzupełniej stanowczo upadła. Zresztą, i o powstaniu niepodobna już było myśleć, ze względu, iż rozpoczęły się aresztowania, wywożenia na wielką skalę. Zamierzona walka Kościuszkowska, walka już rozpoczęta zwycięstwem Raławickiem, straciła bez bitwy prowincję zasobną we wszystko i posiłki, jakich nic nie zdołałoby zastąpić. Siły Moskwy od Wisły i Bugu nie mogły już być odciągniętymi.

Cios to wielki, który spadł niespodzianie. Ukrainsko-poleskie powstanie, oddawna przygotowywane, szło zawsze w rachubę we wszystkich planach zamierzonej walki i niemało zaważyło na szali postanowień Kościuszki, gdy się skłonił, na przedstawienia, prosby Karola

Prozora i innych ziomków, przyjąć naczelnictwo, a więc rzucić nieprzyjaciołom rękawicę boju.

Teraz walce, zaledwie wchodzącej w okres rozwoju, usunięto z pod nóg podstawę tak ważną.

Prozor i Kosiński zrozumieli odrazu doniosłość klęski i pod wpływem cierpień moralnych, ztąd wypływających, przebyli owe ciężkie sześć tygodni w puszczech, bagnach, matecznikach borów odwiecznych, rzadko widząc dach nad sobą, rzadko ciepłą strawę, rzadko twarz ludzką, nieustannie tropieni, osaczani, ścigani, niby zwierz dziki...

Nieprzyjaciel, niepoprzestając na obławach, ściganiu, tropieniu zbiegów, ogłaszał w miasteczkach i wioskach bliższej i dalszej okolicy, iż naznacza okup znaczny za głowę oboźnego, bez względu czy go żyjącego, czy też martwego dostarczą... Pomimo jednak poduszczeń, zabiegów, nagród hojnych, obiecanych przez nowych panów tej ziemi, nie znaleziono nikogo, ktoby wskazał miejsce, gdzie ukrywali się tułacze leśni. Moralność ludu tamecznego jeszcze tworzyła opokę, o którą wszelkie pokusy i podszepty obce odbijały się, nic nie sprawiawszy. Religijne uczucie zbawczym dlań było p-u-e cerzem; a polska, katolicka kultura wciąż je podsycała w sercach owych ubożuchnych prostaczków... Biedni wieśniacy polescy nietylko nie zaślepiali się blaskiem obiecwanego za zdradę złota, ale śpieszyli z wszelką możliwą pomocą do oboźnego. Przy całej swej zamożności i powadze, jako pan tych obszarów, nie zdołałby on wytrzymać długich sześć tygodni w puszczy, nieustannie osaczany, gdyby nie pomoc wieśniaków, gdyby nie ich poświęcenie. Czynili wszystkie w ich mocy leżące wysiłki, nietylko gwoli oboźnemu, jako panu swemu, którego kochali, ale gwoli temu, by ta stara Polska istniała, jak było za ich ojców. Nie studyowali ani historii, ani praw; wiedzieli jednak, że ich dotych-

czasowa przeszłość, jakkolwiek dla doli chłopskiej dość twarda, lepszą była niż ówczesna terażniejszość na Zадnieprzu, pod berłem Moskwy. Obawiali się, by ta terażniejszość zadnieprzańska nie przesunęła się ku nim — nad Prypeć. Zнали swe dzisiaj — obawiali się jutra nieznanego a gorszego... Lud poleski, podobnie jak w wielu innych okolicach, w dniu zgonu niepodległości Polski okazywał pewien instynktowny żal za tem co znikowało. Nie posiadał on praw obywatelskich, ale czuł się wrośniętym mocno w grunt ziemi, która go żywiła, była kolebką i grobem jego, i jego ojców, z obcymi przybyzszami nic nie miał...

Nie pozostało ani jedno świadectwo z owej epoki, któreby mówiło, że lud wiejski na Polesiu ukrainnem, lub w Żytomierszczyźnie, wspierał usiłowania władz i wojsk obcych, więzających lub ścigających podejrzaných o usiłowanie zbrojenia się, powstawania. Nawet sędzia żytomierski, Dubrawski, człowiek bezwzględnej surowości, znany z epoki Koliszczyzny, nie ściągnął na siebie zemsty ludowej, która mogłaby przejawiać się w delacyach i sprowadzaniu nań wojsk tropiących przygotowania spiskowe. Domniemania zasłużonego historyka, Juliana Bartoszewicza, iż »nietrudno było znaleźć przeciw niemu włościan na inkwizycyach«, są przypuszczeniem dowolnem (132). Sędzia Dubrawski był oskarżonym przez żydów, którzy pałali do niego nienawiścią, za stracenie jakiegoś żyda, osądzonego przez sąd żytomierski na karę gardłową i egzekwowanego. Żydzi poprzysięgli mu zemstę i znaleźli stosowne okoliczności, aby ją wykonać (133).

Jednocześnie z powrotem oboźnego na Polesie, władze rossyjskie rozpoczynają rozwijać niezmiernie czynną działalność w celu przeszkodzenia wybuchowi, który wcześniej nie zdołałby zapewne nastąpić niż pierwszych dni maja. — Stan dróg, brak przepraw zniewalały cze-

kać do zupełniejszego rozwoju wiosny i wstrzymywać występowanie w pole. Rodzaj pospolitego ruszenia, przez związek mające się wytworzyć, miało wspierać działania tych wojsk regularnych polskich, które w północnej i południowej Kijowszczyźnie rozstawione były na zimowych leżach i wzajemnie od siebie oddzielone zostały pułkami rosyjskiemi. Najznacniejsza liczba tych resztek wojsk pol. na Ukrainie, skazanych na zupełne lada dzień rozwiązanie, a już wcielonych do armii rosyjskiej, bo od marca ubiegłego roku związane je przysięgą na wierność imperatorowej i poddano pod naczelne dowództwo rosyjskie, konsystowała na południu Berdyczowa, około Pohrebyszcz i dalej aż ku Zwinogródcu. Na północnej Kijowszczyźnie, stacyonowane były w Owruczu dwa szwadrony jazdy, z majorem Kopciem na czele. Wśród tych wojsk, a raczej w szeregach oficerów, dowodzących niemi, spisek ukraińskiego Polesia miał licznych zwolenników; lecz w czasach tych ciężkich, wojskowi ci, gwałtem wcieleni pod zwierzchnictwo rosyjskie, wzajem siebie obawiali się i nie komunikowali projektów swych najbliższym nawet.

Łazniński i Kołysko, którzy obaj mieli za parę tygodni wystąpić do walki z nieprzyjacielem, spotkawszy Wyszkowskiego w Berdyczowie, chociaż z nim zaprzyjaźnieni, »zwierzyć mu się nie chcieli...« (134).

Wskazówką to dla nas wymowną, że spisek z wojskiem, szczególnie z tem, co dalej od Polesia stało, luźnemi związany był węzłami. Ścisłej Kopec niż inni zestosunkowanym się czuł. Pochodzenie i przeszłość Kopcia zbliżały go do obożnego. Ojcowie obu oddani byli duszą całą królowi Leszczyńskiemu, a obaj synowie, Józef Kopec i Karol Prozor, stawali w młodości wczesnej pod chorągwią brygady petyhorskiej, pińskiej. Prozor, senatorskie dziecko, był chwilowo tam zapisany; ubogi szlachcic, Kopec, poleszuc z urodzenia, i prze-

strzenią niewielką od Chojnik oddzielony, na Polesiu był jak u siebie, a postawiony w okolicach, gdzie spisek miał swe ognisko główne, z nim ścisły uprawiał stosunek.

Nie mamy żadnej możności towarzyszenia obożnemu krok w krok w owej chwili ważnej, a pełnej grozy. Materiałów stosownych nie posiadamy. Nikt nie zapisywał szczegółów owych ciężkich dni, co zaś przetrwało z piśmiennych zabytków, ze świadectw owoczesnego życia i klęsk, późniejsze huragany nowych nieszczęść uniosły, zatraciły... Legendom, wątpliwej wartości tradycjom, wstępu nie dajemy na karty niniejszej pracy.

Moskwa, rozwijając czujność swoją zwykłą, nader znaczną, łapie w Brześciu jadącego z Warszawy na Polesie z ważnemi papierami i poleceniami kapitana Olszewskiego, i pod silną strażą odsyła do Kijowa. Ciosem stało się to dla związku, a zaszło w połowie kwietnia 1794, o ile wnosić można ze wzmianki Duklana Ochockiego i stryja jego opata. Przerażenie niezmierne padło na szeroki obszar kraju, oplecionego siecią spiskową. Zanim dowiedziano się na wielkiej przestrzeni, od Prypeci po górny Boh, o odkryciu spisku z powodu wynalezienia papierów przy Olszewskim, nadeszły wiadomości do pułków w. pol., iż jedne z nich odwołują do Krymu, inne rozbrajają.

Nie czekając wymarszu do Krymu (17 kwietnia odebrały nasze, zajęte kordonem brygady rozkaz Suworowa, komenderującego wówczas w Krymie, aby były w pogotowiu) postanowili dzielniejsi oficerowi wyruszyć do środkowych województw dla połączenia się z Kościuszką.

Jednocześnie spisek został odkryty i wojska opuszczały Kijowszczyznę, dążąc na pole walk na Przedbużu. Zostawać nie byłoby podobieństwem: spisek nie zostałby ocalonym, a wojsko zginęłoby, zewsząd otoczone od

wroga. Najwcześniej wyruszył ku Bugowi Kopeć ze swemi szwadronami: już d. 22 kwiet. wystąpił ze swych kwater owruckich. Po nim pociągnęli, przez Podole i Wołyń południowy, Wyszkowski z Pohrebyszcz, z oficerami swymi, Kozickim, Liberackim, braćmi Rozwadowskimi. D. 28 kwiet. »w imię Boga i ojczyzny na marsz się puścić« Wyszkowski, jak w swym pamiętniku wyraża się. Innych oficerów powierzonej sobie brygady nie wyprowadził, niezbyt im ufając, trudnili się oni dzierzawami i zdala od spraw krajowych stali. Na dwie doby przed Wyszkovskim, wyruszył Łażniński, przez Wołoszczyznę i Galicyę, z 11 szwadronami, bo dwunastego szwadronu oficer Głowiński poprowadzić nie chciał i przeszedł do Moskwy, która go stopniem majora wynagrodziła.

D. 1 maja, Wyszkowski, stoczył pod Pohoryłą, blisko Starego Konstantynowa, bój zwycięzki, pięciogodzinny: siedem dział nieprzyjacielskich, chorągiew, kilkudziesięciu jeńców, kassa wojskowa z 365000 złot. pol. stanowiły trofea jego walki. Kopeć również zbroją dłonią wyrąbywał sobie przejście przez wołyńskie Polecie i Wołyń. Przed wydostaniem się z Owruczyzny, stanął był dla chwilowego odpoczynku w Uszomierzu, gdzie w klasztorze, latami i przygodami obciążony, przebywał x. Marek Karmelita, otoczony czcią powszechną. Kopeć prosił o błogosławieństwo dla swych bojowników dawnego przewodcę konfederatów, którego imię nietylko wśród gromad Barskich rycerzy Maryi, lecz i u późniejszego pokolenia, było w wielkiem zachowaniu. Jego słowo wagę proroctwa posiadało. Wyszedł starzec o wczesnym wiosennym świcie ze swej celi do żołnierzy Kopcia, błogosławił, i w natchnieniu patryotyczno-ascetycznem zawołał: »Idźcie w imię Boga i wy-nijdziecie...« (135).

Wyszli z lasów i topielisk, z zasadzek i przez ciżbę goniącego ich nieprzyjaciela, wyszli cało na nadbużańskie niwy bardziej rozwarne i krew swą leli w sprawie niepodległości. ... Żołnierze Kopcia, starym obyczajem, idąc do boju, śpiewali hymn »Boga rodzico.« Intonował pospolicie kapelan oddziału, o. Anioł, trynitarz, który szedł w pierwszych szeregach... Po raz to ostatni o sklepienia i konary lasów wołyńskich obijały się dźwięki prastarej pieśni Bolesławowych rycerzy. — Ci ze spiskowych, co nie poszli z Kopciem, lub nie przyczaili się we śnie rzekomej obojętności, tłumnie brani, w jassyr daleki popędzeni zostali, uprzednio wycierpiawszy niemało w więzieniach Smoleńskich i na indagacjach władz wojskowych. Tyczyło się to głównie ludzi możniejszych; szara ciżba, ubożuchna, niby zajęca na łowach wielkich, układała się do snu obojętności: ich przeoczano, lub nie chciano czasu sobie zabierać sprawami ludzi, co nic nie posiadając, łupu, korzyści większych dla najezdniczych władz nie dawali.

Padli w jednej chwili, niby od powiewu huraganu, nietylko liczni, ale wszyscy, którzy jakieś mienie posiadali, a zarazem byli filarami wspierającymi budowę tajemnej konspiracji. Ujęto i powieszono krętami drogi do Smoleńska, gdzie była ustanowiona komissya śledcza, większość zamożniejszych ziemian z kilku powiatów, począwszy od Rajgródka, w Berdyczowskiem, do dolnej Prypeci. Wśród ujętych widziano: Oskierkę, strażnika lit., Bohusza, starostę, Ochockich — starego opata owruckiego — i jego synowców — widziano Tadeusza Niemirycza, Andrzeja Dubrawskiego, Antoniego Boguckiego, skarbnika, Lewandowskiego, prezydenta miasta Żytomierza, Pałuskiego, oficyała kapituły kijowskiej (z Żytomierza) x. kanon. Kulikowskiego, Biernackiego, regenta Żytomierskiego Ostaszewskiego, jego dependenta, trzech Pauszów, Stanisława Trzeciaka, Kajetana

Proskurę, który wobec najścia uciekł i ukrywał się na kępinach i wśród sitowia na Irpeniu, ale potem wrócił, i był wysłany wraz z innymi do Smoleńska, i wielu, bardzo wielu innych.

Pierwszym wśród uwięzionych był, jak ze świadectw ówczesnych można wnosić, stary strażnik, który porwany został za ostrzeżenie oboźnego o grożącym niebezpieczeństwie. W Smoleńsku dowiedziono mu nałożenie do spisku. Twierdzenie Kopcia w jego »Pamiętnikach,« że strażnik pociągnięty był na wygnanie za niepodpisanie akcesu do konfederacyi Targowickiej, nieuzasadnione, gdyż tylko w r. 1792, i w początkach następnego, prześladowano za niepodpisywanie akcesu; strażnik zaś, jak widzieliśmy, jeszcze przy końcu 1793 wolnym był, i swem umiarkowaniem porywcze zapędy oboźnego wstrzymywał; wolnym był wreszcie do Wielkiejnocy 1794. Wojska, które u niego czyniły zasadzkę na oboźnego, nie zdoławszy ująć tego ostatniego, uwięziły strażnika.

Po Oskierce szybko szły uwięzienia innych. Dubrawskiego, sędziego, żydzi denuncywali, że miał zapasy znaczne broni schowane. Co do wielu innych, nieogłędne, bez rozwagi czynione zeznania Biernackiego i x. Kulikowskiego, przysporzyły liczby ofiar. Dwaj ostatni srodze odpokutowali swój brak oryentowania się w pozycyi i nieumiejętność z niej wybrnięcia, podczas badań w Smoleńsku: ślad słabości ich charakteru przeszedł we wszystkich ówczesnych wspomnieniach do potomności. X. Kulikowski głęboko odczuwał swą słabość ducha, po powrocie bowiem z wygnania, za dni Pawła, zamyka się w klasztorze kapucynów na Wołyniu, pragnąc resztki życia przeżyć w pokucie. (136).

Panika ogromna przebiegała dwory ziemian Poleśia, części Wołynia i Ukrainy: kto nie był jeszcze schwytanym, spodziewał się natychmiastowego uwię-

zienia. W ucieczce niewielu ocalenia szuka. Ucieczka najzupełniej była niepodobną. Sieć administracyi szczerze opłatywała kraj cały. Wojsko nader liczne w nowym zaborze wspierało usiłowania administracyi; a nawet główną odgrywało rolę, gdy chodziło o uwięzienia, ścigania. Działyński, ów szef z Trojanowa, w spisku postać główna, nie wie co czynić, pragnie się przedrzeć za kordon austriacki; dopada wioski Iliasówki, która stanowiła wówczas jego własność (na wschód od Staro-Konstantynowa mil ze cztery) w opuszczonej stajni przenocował i nająwszy włościanina, Piotra Lewczuka, sześciu końmi pędził ku Ożyhowcom, leżącym na samym kordonie austriackim, gdzie straż rossyjska, domyślając się po wstążeczkach wojskowych dekoracyj, że jest figurą wojskową, zatrzymała go, a wnet potem jeden z kilku wysłanych za nim w pogoń oficerów nadszedł i ujął Działyńskiego. Jeden z trzech oficerów, wysłanych w pogoń za nim przez gubernatora Szeremetiewa, trzema różnemi drogami, ten właśnie, który uwięził Działyńskiego, był to Marczenko. Oddała mu później dłoń swą kuzynka pani obożnej, księżniczka Szujaska, z Jasnohorodki... (137).

Obożny nie mógł się wydostać z lasów prędzej jak po sześciu tygodniach, ponieważ wszędzie szukano go i pilnowano. »Wymknął się wreszcie, — pisze syn obożnego Władysław, w notatce dość lakonicznej, lecz wielce wiarogodnej — za pomocą jednego urzędnika, który go przewiózł przebranego za furmana. Szczęśliwie wyratowany z niebezpieczeństwa, śpieszył do wojska narodowego i do końca rewolucyi był czynnym z rodakami...« (138).

Tym urzędnikiem zacnym był horodniczy Mozyrski, Przybora, jak się dowiadujemy z notatki Zofii z Oskierków Prozorowej, która takie dorzuca szczegóły o tych »azardach« obożnego: »Dotąd pokazują włościanie uro-

czysko, nazwane przez nich »kniaże«, od tytułu »kniaź nasz« jak go zwykle poddani nazywali.» (Zapewne przez pamięć na dawnych dziedziców, ks. Szujskich...) »Z opowiadań oboźnego wiemy — ciągnie dalej rzeczona notatka rodzinna — ile on wtenczas przecierpiał... Dopadłszy kiedyś chaty leśnika, który go żywił i strzegł, gdy upadający już na siłach z głodu, zabierał się do gorącej po wielu dniach strawy, nagle wpadli żołnierze, tak że ledwie zdołał przez okno wyskoczyć i przed pogonią się skryć... Po sześciu tygodniach takiego życia horodniczy mozyrski, Przybora, wielkiej zacności obywatel miejscowy, zaledwie zdołał wywieść oboźnego za granicę powiatu. A i tu nie obeszło się bez niebezpieczeństwa: bo gdy oboźny, przebrany za furmana, wiozł niby woźnica pana Przyborę, spotkali sprawnika, który zatrzymał się przy horodniczym i tak się bacznie zaczął przypatrywać woźnicy, poprawiającemu coś niby przy uprzęży, że Przybora aż przekleństwem rzucił i rękę na furmana podniósł, aby budzące się może podejrzenie policyanta zatłumić...«

Wyprowadzony z głębi puszczy, przedarłszy się z trudem niemałym przez sieć obławy wojskowej, liczne dni jeszcze musiał zużyć oboźny, zanim się zbliżył do pola walk ówczesnych, do okolic bezpieczniejszych. Spotykamy ślad w archiwum rodzinnem, że droga jego dalsza biegła przez Turów, gdzie go czekały niebezpieczeństwa groźniejsze częstokroć, niż nieprzyjaciel, czekały pokusy, skłaniające do opuszczenia sztandaru służby narodowej. Nie posiadamy wskazówek bliższych o tych pokusach, ale, w owych czasach, liczni cofali się przed lada przeszkodą; podziwiać trzeba, iż znużony, wycieńczony fizycznie, znękanym moralnie, oboźny, nie cofnął się.

Wywieziony przez Przyborę za granicę powiatu, nie był jeszcze wolnym od niebezpieczeństwa. Potrzeba

było szukać kogoś życzliwego, któryby dalej przewodnikiem i obrońcą się stał. Znalazł taką opiekę w szambelanie Obuchowiczu. Ostatecznie Obuchowicz wyprowadził go z dalszych zasadzek, niebezpieczeństw i przywiózł do Różanki, gdzie był jeden z ówczesnych obozów. Była to już pora spóźniona, w zakresie ówczesnych zdarzeń, gdyż druga połowa czerwca. Dowiadujemy się o powrocie oboźnego na widownię wypadków z jego kartki, pisanej d. 21 czerwca do brata Antoniego, do Wilna. Kartka pisana z Różanki, pośpiesznie, nosi na sobie cechy chwili: wszyscy w owej epoce zaczęli nazywać siebie wzajemnie »obywatelami«; a więc i oboźny stanawszy na teatrze walki, nie zaniedbuje bodaj na kopercie, złożyć dowody, iż znanemi mu obyczaje nowego stanu rzeczy. Adresuje do brata: »Obywatelowi Prozorowi...« »tam gdzie się znajduje« i w następujących wyrazach o swem wyjściu z niebezpieczeństw donosi: ...»Po tysiącnych niebezpieczeństwach, trudach i azardach, wyprowadziła mnie nakoniec Opatrzność i dostałem się dnia wczorajszego tutaj, do wojska, gdzie dni kilka zabawiwszy, biegnę do Naczelnika. Do wyrwania się z tego nieszczęścia najwięcej mi pomógł mój przyjaciel łaskawy, pan Obuchowicz, szambelan. Adieu, bywaj zdrów. Prozor«.

Kartka ta spotkała p. Antoniego Prozora w Wilnie; zasiadał on tam wówczas w »Wydziale porządku, w Deputacyi centralnej W. X. Lit.«, uprzednio zaś był w obozie. Odpowiedź na nią nader szybko napisał, nazajutrz, ztąd wnosząc wypada, iż nie z Różanki oboźny pisał, która leży pod Włodawą, ale z Różanej pod Zelwą, w przeciwnym razie odpowiedź nie mogłaby tak szybko nastąpić.

Oboźny rozpatrywał się podczas pobytu w obozie dni kilka w ogólnej pozycji, i własnej, i walki ówczesnej. Obie nie stały świetnie. Lecz sprawa ogólna zna-

cznie lepiej na pierwszy rzut oka przedstawiała się, niż jego osobista pozycja. On miał za sobą mosty spalone. Dwór w Chojnikach, najechany przez wojska nieprzyjacielskie, opustoszał. Dobra wszystkie uległy sekwestrowi. Oboźna uciekła z jednym dzieckiem, drugie zaś, malutki synek Władysław, liczący zaledwie dziesięć miesięcy, porwany był przez Moskwę; już bowiem wówczas zastosowywano w Polsce system porwania dzieci, uprowadzania w głąb caratu, aby z nich wytworzyć nieprzyjaciół własnego narodu, własnej rodziny. W danym wypadku Władysław malutki nie został na razie uprowadzony. Oficer moskiewski, z kilku żołdakami, pilnował go w Chojnikach, czekając dalszych rozkazów od swej monarchini. Wierni słudzy i domownicy Chojnickiego dworu, z przerażeniem patrząc na świętokradzkie oderwanie niemowlęcia od matki, starali się mu zastąpić troskliwość macierzyńską swemi łzami i zabiegami. W pierwszej chwili po zajęciu Chojnik, sekwestr tak dalece wszystko opanował, iż służba, mamka i niańki miały z oficerami zatargi o pieluchy niemowlęcia. Pani oboźna z matką swą, ex-wojewodziną witeb., szukała schronienia poza kordonem austriackim, w dalekim Lwowie. Tam nawet oboźna przybrała obce nazwisko (Prevot), ze względu iż niebezpieczeństwa, których zewsząd można się było spodziewać — nawet ze stron mieniących się być neutralnemi — kazały mieć się na baczności. Ten szczegół wskazuje, jak dalece pozycja groźną stawała się nawet dla słabych niewiast, szukających schronienia pod innym berłem... Do listów, aby je pewniej odbierać, adresu francuskiego — »Monsieur Prevot« — używały. Ignacy Potocki, a najczęściej H. Kołłątaj, byli dla nich drogą, za pośrednictwem której dowiadywały się o miejscu pobytu oboźnego, lub miały możliwość przesłania swych listów. Lecz dotarcie do tych dróg niezawsze w epoce wojny było łatwym, i ci pośrednicy

niezawsze zdołali wywiązywać się należycie z poleceń, rzadko sami posiadali pewne wiadomości.

Obożna na domiar klęski bardzo długo nie wiedziała o losach męża, codzien drżała o losy i życie zarówno ukochanego małżonka jak i synka, który w kolebce był już jeńcem nieprzyjaciół swej ojczyzny, a wreszcie drugie dziecko, tułające się z nią po Galicyi, przebywało ciężką ospę; zaledwo dziecko przeszło niebezpieczeństwo, ona sama obłożnie ospę przebywała. Podczas polepszenia ciężka choroba oczu pozbawiała ją możności wychodzenia, a rozpacz, wkradająca się do serca szczęśliwej dotąd kobiety, opóźniała rekonwalescencyę.

Obie z matką ukrywające się we Lwowie z przerażeniem widziały, że ich pobyt poza domem przedłuża się, iż komunikacye z Litwą, z Brzeskiem wojew., stają się coraz trudniejsze, prawie niepodobne, że wieści z Chojnik wcale nie dochodzą i znikła możność ich otrzymywania — a tu tymczasem kassa ich podróżna najzupełniej się wyczerpuje. Lwów był wówczas nader drogim: sama obożna od maja do sierpnia wydała 400 dukatów. Dno worka ukazywało się już w połowie sierp.; lekarze i apteka mnóstwo pochłoneły. Ta, której małżonek złożył milionową ofiarę na ojczyzny ołtarzu, stanęła wobec niedostatku. Do źródeł dochodu trudno niezmiernie było dotrzeć: zresztą dochodów źródło wyschło najzupełniej... Dla kobiet ich sfery i potrzeb, sytuacja coraz bardziej krytyczną mienić się mogła. Znosiły ją z rezygnacyą: rozpoczynały szeregi Polek-tułaczek, Polek-wygnanek, które swą boleścią, poświęceniem, rezygnacyą, odkupienia dosługiwały się, pokutowały za winy przeszłości... Po nich tłumy innych niewiast zapełniały nasze dzieje domowe o boleściach wielkich i prywacyach jeszcze cięższych...

Nawet po wyjściu obożnego z sieci wroga, listy jego nie dochodziły do żony. Z czterech listów, które

do połowy sierpnia wysłał, za ledwie dwa doszło. Trudno dziś wystawić, jak warunki ogólne ówczesne, w połączeniu z trudnościami spowodowanymi walką i represją wroga, tudzież kordonami, krępowały komunikację. W braku wiadomości pewnych a śpiesznych, spóźnione i mylne rozszerzano. Bajek mnóstwo krążyło. Ktoś, chcąc może kobiety pocieszyć, rzucił im wiadomość, której uwierzyły, że oboźny został »naczelnikiem litewskiego wojska i wszystkie operacje wojenne odbywa na Litwie...« (139). Mylnej pogłosce, przybyłej do Lwowa, jeszcze przed bitwą Szczekocińską, przy końcu maja, wierzone, i to może przyczyniało się do pewnego uspokojenia oboźnej. Oboźny, jak wiemy, wtedy jeszcze przebywał wśród puszczy nad Prypecią i Moskałe czynili nań obławy... Biedna oboźna, uwierzywszy pogłoskom o jego wydostaniu się i naczelnictwie na Litwie, pisze: ... »Rozpacz z niewiadomości o losie twoim, złączona z chorobą najokrutniejszą, o mało nie zakończyła dni moich. Ale teraz zupełnie wyszłam już z niebezpieczeństwa...« Nie wspomina nieszczęśliwa matka o powodach, że wzrok jej słabnie od płaczu nad losem niemowlęcia, nie chce powiększać boleści ojca; mówi więc w swym liście do męża z pozornym spokojem: ... »słabość oczu moich nie pozwala mi jeszcze rozciągnąć się z pisaniem...«

Powrót oboźnego do środkowych okolic Litwy, przybycie do Brzeskiego, witano z radością. Słudzy i przyjaciele domu ex-województwa, w Siehniewiczach, opowiadają w swych listach, iż osamotnieni po wyjeździe nagłym i już dawnym, bo w kwietniu jeszcze, pani domu, płakali na wieść o przygodach oboźnego, o których z opowiadać Amilkara Kosińskiego dowiedzieli się. Kosiński, a po nim jakiś Bałaszewicz, opowiadając o przygodach oboźnego, głosili, iż prawdopodobnie już on nie żyje. Przypuszczenia, mające dużo prawdopodob-

bieństwa, wywoływały łyży rzewne u służ i sąsiadów Siehniewickiego dworu. Kosiński w lasach nad Prypecią rozstał się z oboźnym, każdy z nich na własną rękę starał się ocalić. Kosińskiemu udało się rychlej tego dokonać; na dwa tygodnie przed oboźnym. Z Mozyrskiego, przez Pińskie, dobrnął on w Brzeskie, do wojewodzińskiej rezydencyi w Siehniewiczach, gdzie jedynie służba i oficjaliści go znali; lecz wystarczającym to było do zetknięcia się z władzami powstańczymi i pozyskania takiej ufności w Komissyi Porządkowej Kobryńskiej, iż przez niego, jadącego do obozu Naczelnika, posłała rzeczona komissya jakieś sprawozdanie o stanie ruchu powstańczego w Kobryńskiem. P. Paweł Zieńkiewicz, podczaszy, przyjaciel wojewodzińskiego domu, ziemianin tameczny, dzierżawiący wówczas Siehniewicze, a zasiadający w komissyi niedalekiego Kobrynia, najwięcej się przyczynił do utorowania Kosińskiemu drogi stosunków. Z listów Zieńkowicza, i innych osób opiekujących się Siehniewiczami, widzimy, jak ów krótki stosunkowo okres walki niszczył dobrobyt zasobnych dworów. Stara wojewodzińska rezydencya ze wszystkiego wyzuła się. Służba poszła do obozów, zboże na rekwizytce wojskowe, spiżarnia pustką stanęła, bo »legominy i wszystkie zapasy na rekrutów i do magazynów powiatu wypróżniły się«, a w kasie p. podczaszy Zienkiewicz znajduje jedynie 200 złot. p., aby je wręczyć, z polecenia oboźnego, jego zaufanemu domownikowi »obywatelowi Dombrowskiemu«. Kiedy chodziło o zaopatrzenie spiżarni oboźnego, gdy ten do Warszawy się udał, Siehniewicze dostarczyć zdołały »jedną tylko faškę masła«, nic nad to, że znacznych zasobów starej rezydencyi. Sąsiednie Słonimskie bardziej się jeszcze wyzuło ze wszystkiego: złupiły je wcześniej wojska nieprzyjacielskie.

Nad okolicami, które teatrem walki nie były, również groza terroryzmu, jeśli nie wojskowego, to cywilnego, panowała. Generał Tutolmin, który rządził całym krajem odpadłym od Polski do Rosyi, na mocy drugiego rozbioru, t. j. świeżo wytworzonymi »guberniami, mińską, izasławską, braćławską«, ze swej rezydencji w Nieświeżu, słał edykta groźne, poddające »wszelkiej surowości prawa krzywoprzysięzców, kuszających się o zakłócenie pokoju i cichości powszechnej...« Otoż surowość ta przejawiała się w sposób wieloraki, wciąż brzemienno klęskami. Edykt z d. 26 kwietnia, przypominając, że te »kraje«, na mocy rozbioru odpadłe, »oddawna do Cało-Rossyjskiego berła należą...« (140) rozkazywał »nieodwłocznie jąć się wszelkich kroków w powściągnięciu krzywoprzysięzców, mieszających spokojność współobywatelów swoich....« i przypominał »obowiązek przysięgi, z mocy której winien jest każdy, jak tylko gdzie postrzeże buntownicze zamysły, bez najmniejszej zwłoki donosić o tem urzędnikom miejskiej i ziemskiej policji...« Donosicielomznaczano nagrodę, »którą mógł przyjąć jawnie lub sekretnie, wedle swej woli...« (141). Jednocześnie z tym okólnikiem generalnego namiestnika, w Mińskiem, na Wołyniu i Podolu, Tutolmina, sama carowa przysłała coraz to nowe ukazy pomnażające ruiny, dorzucające do dawnych klęsk nowe, demoralizujące tłumy i jednostki, wprowadzające ferment społeczny. Pierwszych dni maja wydany został ukaz, tworzący w Smoleńsku komisyję śledczą, pod zwierzchnictwem generała-porucz. Ossipowa, do której zwożono wszystkich podejrzanych o udział w robotach przygotowujących powstanie. W tymże samym edyktcie, obok rozkazu sekwestracji różnych dóbr, spotykano nader ważny rozkaz burzenia przeciw wyższym stanom ludu wiejskiego. ...»Gmin (czerń) wyzyskać na naszą korzyść...« pisze do Tutolmina carowa; i ów jej reskrypt

z d. 2 maja 1794, stał się podstawą polityki w stosunkach do Polski różnych panowań... A więc »urzędowe podburzanie ludu« wchodzi już wówczas na porządek dzienny i z tego porządku nigdy już nie spada. Również »wysyłanie«, tak zwane »administracyjne«, wchodzi wtedy w obyczaj. Nakazywano zwracać uwagę na ofycjalistów polaków: »jeżeli zaskarbili miłość ludu, oddać ich«, a nawet karać: »miejscowi« mogą zostać, jak głosił reskrypt, podczas gdy zakordonowych, jako »przybyszów«, wraz z innymi »podejrzanymi«, wysyłać do twierdzy kijowskiej i wgłąb Rosyji.

Środki surowej repressyi wzmagały nieszczęścia krajowe, ale nie przyczyniały się do uspokojenia strwożonych umysłów rosyjskich urzędników, którzy od chwili wybuchu powstania w Warszawie i wypędzenia z tamtąd załogi rosyjskiej, pędzili na Litwie i Wołyniu życie w ciągłej trwodze. Jedno z poważniejszych źródeł rosyjskich mówi dużo o panice panującej wśród oficerów moskiewskich w Mińsku (142). Nieśwież fortyfikowano i pilnie strzeżono, rezydencję bowiem stanowił generał-gubernatora. Pod opiekę obozu swych wojsk w Łabuniu ucieka z Żytomierza Szeremetiew, gubernator izasławski (tak nazywano świeżo wcieloną wschodnią część Wołynia). Jeżeli oficerowie rosyjscy z pod Warszawy na Wołyn przybywali, kazały im władze ros. przysięgać, iż zamilczą o wszystkim co się dzieje w Polsce.

Pomimo wszakże przysięg, rozbiegały się wieści o Kościuszcze i kosynierach na całym Zabuzu, szerząc popłoch nie miały wśród władz rosyjskich, jeszcze niestabilnych na swych stołkach, a niecąc nadzieje w kraju. I popłoch jednych, i nadzieje innych miały zniknąć, zanim jesień do końca dobiegła, zanim pierwszy śnieg okrył swą szatą białą mogiły pobojuwisk...

Podczas zmieniających się usposobień władz rosyjskich w prowincjach oderwanych, to górujących obaw,

to tryumfu, przejawiającego się w nowych gwałtach i bardzo gorliwym spełnianiu nadsyłanych od monarchini edyktów, w stolicy panował już wówczas system nader jednolity, niezmienny ani na chwilę, zawsze pełen konsekwencyi, jeden i ten sam, bijący taranem potężnym i później, w ciągu całego stulecia, o mur cywilizacyi zachodnio-katolickiej, z którą spotkała się wtedy Rossya na ruinach upadającej Polski. Zachowanie się urzędników wyższych i niższych wszystkie te posiadało już znamiona i metodę postępowania, jakie widziano następnie wiek cały. Urzędnicy, wyżsi nawet, z nagromadzonych klęsk nie ujmują ani jednej; wzdychając i roztkliwiając się, powiadają, że bardzo chętnie zdjęliby nieco brzemienia, ale nie mogą, wobec swoich zwierzchników tego uczynić, byłiby bowiem wielce odpowiedzialnymi. Najwyższy zwierzchnik niekiedy zdejmował okruszynę z brzemienia, lecz wtedy nieomieszkanie głosić o cnotach i wysokiej cywilizacyi wielkorządcy a mądrości i szlachetności monarchini, głośniejszą na świat cały. Wszystkie cechy postępowania późniejszego, całą metodę lat następnych, widzimy w zachowaniu się w sprawie porwania malutkiego synka obożnych.

Fr. Bukaty, człowiek rozumu i serca, skoro powrócił do Sierhiejewicz, z opuszczonego już zupełnie stanowiska ambassadora w Londynie, postanowił wydobyć bodaj chwilowo, malutkiego Władysia z rąk jakiegoś porucznika Dawydowa, który, konsystując w Chojnikach, czuwał nad zasekwestrowanym majątkiem, dzieckiem i ruchomościami Prozorów. Sprawa przedstawiała niemałe trudności; malutki Władys, porwany przez władze zamiast obożnego, był niejako zakładnikiem; życie dziecka rękojmią pokoju było u wschodniej ściany Rzplitej. Oddanie dziecka na opiekę chwilową, wywoływało we władzach obawy, iż zakładnik może zniknąć: robiono z opieki nad niemowlęciem kwestyę stanu... W pierw-

szych tygodniach niewoli dziecko miało otoczenie z domowników, ale po jakimś czasie, gdy ci domownicy, dla jakichś indagacyj, musieli do Mińska udać się — Pajewski, Baczymalski i inni — zawadzili o Sierhieje-wicze, przedstawiając Bukatemu opłakaną dziecka po-zycję... Bukaty powziął myśl zakofatania do władz, o chwilową nad opuszczonem dzieckiem opiekę; a w sier-pniu już się to działo, we cztery miesiące po porwaniu dziecka. Zabiegi były długie. Dyplomacie jednak sprawę powiodło się przeprowadzić. Opisując zabiegi swe, wy-raża się w liście do zrozpaczonej matki w ów dyploma-tyczny sposób: ...»Lubo nie wątpimy o staranności i atencji ich (t.j. Moskali) dla powierzonego sobie dziecka, przywiązanie atoli nasze ku rodzicom najszczerze, wznie-ciło w nas troskliwość o konserwację tego drogiego zakładu, i determinowało na sprowadzenie Władysia do nas, do kompanii Zosi naszej...« »Znając charakter gubernatora naszego pełen ludzkości, pojechaliśmy oboje do Mińska z prośbą, aby nam dozwolił posłać do Choj-nik po to dziecko...« W dalszym ciągu dowiadujemy się, iż gubernator oświadczył, że rzecz »nie w jego mocy...« Udano się do Namiestnika, do Nieświeża i ztamąd wreszcie nadeszło rozwiązanie pomyślnie: wy-dany był ukaz do gubernatora »de Neplujewa« »extra-dycyi« dziecka Bukatym... Wnet przeto, posługując się starym obyczajem domownikami, posłano »p. Giedroycia i pannę Baranowiczównę« do Chojnik po dziecko, »które gdy przywiezione będzie — pisze Bukaty do Prozoro-wej, d. 17 sierpnia) — bądź pewna... że nie ubliżymy wszelkiej pilności i czułości o zdrowie i konserwację tego dziecięcia, jak naszego własnego, aż Bóg dobro-tliwy nie zmieni okoliczności...« (143).

To zachowanie się Bukatego, udział gorliwy a serdeczny w rodzinnej trosce Prozorów, tworzyły jedyną ośłodę dla oboźnych, w tym ciężkim roku trosk publi-

cznych i prywatnych. Bukaty umiarkowania pełen, rozważny a zarazem głęboko wszystko odczuwający, zaleca »chrześcijańską filozofię wśród zmartwień, które Bogu podobało się wylać na nas...«

Wrócił Bukaty z Londynu, zostawiwszy w Anglii znaczne długi zaciągnięte na swą tam »exystencję, wyrwanie się ztamtąd i podróż», gdyż Rzplita zaległej mu gaży nie zapłaciła (już w r. 1791 te zaległości wynosiły 4293 duk.), wrócił wreszcie do Sierhiejewicz 3 maja, już po katastrofie spadłej na ukraińskie Polesie, po ogólnem rozproszeniu się wszystkich z Chojnik, ale jechał zwolna i rzemiennym dyszlem. Stał w Warszawie 4 marca; o niewiele minął się z oboźnym, wracającym z Drezna, z konferencyj na Schlossgasse... Kto wie, czy przyśpieszony, bodaj o parę tygodni, powrót Bukatego nie wpłynąłby w sposób wstrzymujący nieco pełne zapału zachowanie się oboźnego w Dreźnie... Resztki Polski, jeszcze zupełnie niepodzielonej, przetrwać mogły dwa, trzy lata i doczekać się zgonu ces. Katarzyny, a więc zwrotu w rosyjskiej polityce, opartej wówczas wyłącznie na woli osobistej monarchy.

Po powrocie, Bukaty w Sierhiejewickim dworze trawi miesiące całe, bez możności skomunikowania się ze światem, bez poczty, któraby mogła mu przynieść jaki list, lub zawieść jego korespondencję, bez gazet, bez wszelkiej wieści z szerszych przestworzy... »Siedzimy w cichości głębokiej, pilnując gospodarstwa tylko, a w Bogu pokładając losy nasze...« mówi on o sobie, i to samo mogliby wtedy rzec o warunkach życia swego wszyscy ziemianie wschodnich okolic Litwy, leżących poza polem walki.

ROZDZIAŁ XV.

Wszyscy trzej Prozorowie krajowi służą. — Oboźny w Warszawie; mianowany Najwyż. Pełnomocnikiem na Litwie. — Instrukcyja, jaką otrzymał. — Stosunki z Kołłątajem oboźnego. — W obozach litew. brak sprężystej dłoni; rozjednanie. — Generałowie: Chlewiński, Wielhorski, Mokronowski. — Pierwsza obrona Wilna; podziękowanie mieszkańcom Wilna Kościuszko przesyła. — Pisz do nich generał Jasiński. — Upadek Wilna. — Stan obozów u Kościuszki i na Litwie. — Opieszałość w zarządach wojskowych Litwy, panika w cywilnych. — »Deputacyja Centralna« przenosi się do Kowna, wreszcie do Grodna. — Stosunki coraz bardziej wikłają się. — Rozjednanie w łonie »Deputacyi Centr.«.

Oboźny zaledwie w lipca połowie występuje na widownię działań, chociaż już przed miesiącem pisał, iż »biegnie« do Naczelnika. Czterech tygodni nie spędził on zapewne beczynninie; prawdopodobnie rozpatrzyć się potrzebował w pozycji zupełnie dla niego nowej, jako dla człowieka, który dłużej niż dwa miesiące przebywał jedynie wśród bagien i puszczy, niby za kratą więzienia. Bracia jego, Antoni i Ignacy, bardzo wczesnie oręż ujęli. Ignacego widzimy jako generała ziemiańskiego na Żmudzi, Antoni również był w obozie, później zasiada w Wilnie, w »Deputacyi centralnej Litewskiej«.

Oboźny miał zająć stanowisko bardzo wybitne, należało się mu ono, nietylko dla jego wykształcenia, lecz przede wszystkim dla cnoty, dla tego — wedle słów Fr. Karpińskiego — »obywatelstwa«, z którego był »sławnym...« Ludzi równie nieskazitelnego charakteru, bezinteresownego poświęcenia, niewielu wtedy spotykano. Coś w nim było z cnoty Kościuszki i z wytrwałości Kościuszki, a właśnie tę ostatnią w walkach cięższych i dłuższych rzadko u nas widziano.

Sprawy powstania na Litwie zwracały przede wszystkim uwagę Naczelnika, w owym właśnie czasie, gdy oboźny przybył do Warszawy. Stawił on je, co do zna-

czenia, obok rozpoczynającego się wtedy oblężenia Warszawy przez Prusaków. O ile sprawy litewskie szły z początku dobrze — Wilno zrzuciło jarzmo wroga; Żmudź podniosła sztandar walki; a d. 25 czerwca pierwsze oddziały powstańcze weszły aż do Lipawy, w Kurlandyi — o tyle wprędce zauważano pewien brak jednolitości w działaniach, brak silnej dłoni; wiadomości coraz niepomyślniejsze zaczęły nachodzić. Generał Wielhorski, którego posłał Kościuszko na Litwę, jako wodza sił tam walczących, nie budził zaufania. Mówiono o nim toż samo prawie, co spotykamy w »Pamiętniku Zajączka«: »...dopóki gen. Jasiński na Litwie dowodził, dzielność jego ożywiała umysły... stoczył wiele bitew, niebardzo, prawda, pomyślnych, ale zawsze bez znacznej straty...« (144). »Przybycie Michała Wielhorskiego — mówili ówczesni, a świadek naoczny zapisał — zmieniło dzielność w ospalstwo...« Kościuszko zapewne niezupełnie podzielał owo zdanie. Wielhorski to dawny, dobry stosunek Naczelnika; czuł jednak, że na Litwie niewszystko idzie wzorowo; pragnął tam postawić człowieka, któryby charakterem swym przerastał wszystkie uprzedzenia i niechęci, któryby podnosił ową »dzielność«, a gorliwością wzmacniał i ożywiał ducha narodowego. Takim człowiekiem był Karol Prozor. Mianuje więc go Naczelnik, d. 18 lipca, Zastępcą w Radzie Najwyż. Narodowej i Pełnomocnikiem na Litwie, przy wszystkich dywizjach wojsk w. ks. lit.

Ta nominacya na Pełnomocnego Komissarza ówczesnego Rządu dała początek legendzie, iż Kościuszko uczynił go swym »zastępcą«, t. j. niejako dyktatorem na Litwie. Zapominano, że wyrazem »zastępca« określano wówczas Komissarza Rządu, bądź członka Rady najwyższej — nic nadto; takich »zastępców« było wielu, bardzo wielu. Godność to nader wysoka, lecz daleka od zupełnej dyktatury. Utworzono ją na wzór francuzki. We Francyi,

za dni rewolucyi, wysyłano członków Konwencji do korpusów wojsk walczących o niepodległość, wysyłano z władzą pełnomocników. We Francyi, niekiedy, władzy tej nadużywano; u nas jej nie nadużyto; bądź dla tego, iż ludzi temperamentu tak zapalnego jak Francuzi nie posiadaliśmy, bądź, co najbliżej źródła przyczyn, losy sprawy narodowej spoczywały wtedy przeważnie w dłoni ludzi, którzy nie zatracili tradycyi starej cnoty domowej, chronili się od urastania na małych dyktatorów, aby nie zaćmić blasku władzy naczelnej dyktatora, aby nie wszczynać wojny domowej, nie wprowadzać zamętu w stosunkach, ojczyzny i bez wojny domowej dość zawiłanych. Władza pełnomocników naszych, wysyłanych na prowincyę, w r. 1794, zależną była zupełnie od osobistej energii, przedsiębiorczości owych stróżów idei rewolucyjnej. We Francyi wnosili oni do obozu część władzy najwyższej rządu naczelnego, u nas ich władza mało dawała się uczuć; nie dążyli do przywłaszczenia większego zakresu władzy: prawie żaden z nich nie zdołał panować nad sytuacją. Wprawdzie instrukcye poddawały owych pełnomocników, tak zwanych u nas »zastępców«, władzy najwyższej Naczelnika i Rady Nar., ale inicjatywa osobista, energia niezłomna obszerne pole posiadały do czynu, o krępowaniu ich nie myślano: społeczeństwo jednak, mocno znuzone, nie zdołało z siebie wydobyć ludzi większej siły, którzyby pociągnęli tłumy, a z głębin zasobów narodu podnieśli nowe środki i sposoby...

Pełnomocnictwo do zastępstwa na Litwie wręczył Naczelnik Karolowi Prozorowi w chwili ucierania się z Prusakami, w obozie pod Mokotowem. „Obywatel« Prozor wnet z nominacją, która obejmowała zarazem instrukcyę, udał się do Wilna mocno zagrożonego, gdzie wszakże jeszcze rezydowała »Deputacya Centralna Litewska«.

Nominacya wraz z instrukcją tak brzmiała:

»Tadeusz Kościuszko, Najwyższy Naczelnik siły zbrojnej narodowej... Gdy pośpiech i dzielność czynności wojennych silnej exekucyi i blizkiego dozoru wyciąga, a w tym czasie kiedy nieprzyjaciele równie na Polskę jak na Litwę wszystkie obracają siły, komunicya utrudnioną być może, przeto tak dla zadosyćuczynienia wspomnianym dwom celom, jak dla wzmocnienia i ożywienia gorliwością ducha narodowego, dywizye wojska Rzplitej, mające walczyć z nieprzyjacielem i wyciągające wsparcia od obywatelów licznie na pospolite ruszenie zebranych, ob. Karola Prozora, którego nominuję Zastępcą w Radzie N. Nar., postanawiam Pełnomocnikiem przy wszystkich dywizyach wojsk w. x. lit., następujące dając mu opisy i władzę.

1-mo. Obywatel Prozor znosić się będzie z Generałem Komendantem w. x. lit. i z Generałami osobnymi dywizyami komenderującymi; poweźmie od nich wiadomość, jakiej massy siły zbrojnej narodowej każdy do swej dywizyi, stosownie do operacyj wojennych, potrzebuje, jak i gdzie tę massę z pospolitego ruszenia mieć pragnie, i jakim sposobem najbezpieczniej komunikacya między Litwą, Kurlandją i Warszawą utrzymaną być może. Przeto Zastępcą-Pełnomocnik, zniósłszy się z Generałem Komendantem w. x. lit., poweźmie wiadomość ogólnej planty wojennych operacyj, a stosownie do tego układu dyspozycye swoje do Komissyj Porządkowych i Komenderujących dywizyami pospolitego ruszenia uczyni; mnie zaś i Radzie, tak o tych dyspozycyach, jak i o skutkach z nich zamierzonych, często donosić będzie. Deputacya Centralna w. x. lit. obowiązana jest dawać wszelką pomoc na rekwizycye Zastępcy-Pełnomocnika.

2-do. Gdyby zaś który z Komenderujących dywizyami pospolitego ruszenia takowym rozrządzeniom,

z powyższego zniesienia się z Generałem Kom. w. x. lit. wynikłym, posłusznym nie był, lub miejsca i zlecenia sobie powierzonego nie dopełnił, takowego Zastępcy-Pełnomocnik ma moc nieodwłocznie w Komendzie jego zawiesić, i innego na miejscu jego, gorliwego obywatela wyznaczyć, i mnie o tem natychmiast raportować.

3-tio. Jako więc do Zastępcy-Pełnomocnika należeć będzie to wszystko, cokolwiek tyczyć się ma, bądź pospolitego ruszenia, bądź innych obiektów rządowych w wykucy i zaleceń moich i Rady Najw. Narod., tak wszelkie komissye i urzędy porządkowe, równie jak i obywatele komendantci posp. ruszenia posłusznymi być mają rekwizycyom Zastępcy-Pełnomocnika, który nieposłusznych, bądź niewiernych powstaniu narodowemu, tudzież oziębłych obywateli, w jakim bądź urzędzie cywilnym lub Komendzie pospolitego uzbrojenia znajdujących się, ma moc w urzędowaniu zawiesić; innych na miejsce ich do mojej aprobaty stanowić, winnych cywilnych do sądu kryminalnego, a komendantów siły zbrojnej do standrechtów, które na nich składać będzie, odsyłać, tych zaś dekreta, w przypadku wyznaczenia kary śmierci, do potwierdzenia lub odmiany mojej podlegać mają.

4-to. Zastępcy-Pełnomocnik co do obrotów pospolitego ruszenia doniesienia czynić będzie Generałowi Cichockiemu i Sierakowskiemu, i, stosownie z ich układami, swoje czynności dysponować będzie.

5-to. Nareszcie, przy władzy danej ob. Karolowi Prozorowi, wkładam na niego jak najściślejszy obowiązek zagrzewania wszędzie i wszelkimi sposobami, jemu powierzonymi, duchy obywatelów, wzywania ich i urządzania ich do obrony powszechnej, zapalania nienawiści przeciwko obcym najezdnikom, karania surowego tych, którzyby złej woli ku ojczyźnie okazali się, oraz uporządkowania tego wszystkiego, co tylko do tego celu, odparcia nieprzyjaciół służyć i ściągać się może: a przeto,

prócz doniesień extraordinaryjnych, co tydzień mnie i Radzie, o położeniu rzeczy i ludzi, równie jak i o skutkach delegacyi swojej, raport czynić będzie.

Datt. w obozie pod Mokotowem, 18 lipca 1794 r.

(M. P.) (145) (podp.) *T. Kościuszko.*

Powyżej, w całej rozciągłości, dosłownie, umieszczona instrukcja dla Pełnomocnika, obyw. Karola Prozora, wskazuje czem pragnął mieć Naczelnik to wysokie stanowisko, pełne wagi a zarazem odpowiedzialności. Przed wyjazdem z Warszawy na Litwę, miał możność Prozor porozumieć się z gen. Jasińskim, którego na pięć dni przed nominacją Pełnomocnika widziano w Warszawie. Jasiński przywiózł do stolicy swe żale, iż komendę naczelną na Litwie oddano gen. Wielhorskiemu; zakomunikował Naczelnikowi, iż »chce wyjść ze służby Rzplitej«. Kołłątaj, w kartce do Kościuszki, (z d. 13 lip.) powiada: »...bardzo to delikatnie brać należy i koniecznie tego człowieka ugłaskać, użyć z honorem, bo byłby niebezpieczny, a jednak dał dowody zasługi prawdziwej«... (146). Z tej wzmianki i z innych wskazówek, widzimy, że Jasiński należał do malkontentów, podobnie jak i gen. Chlewiński. Z ostatnim łączyły Prozora stosunki powinowactwa, z gen. Jasińskim zażyłość, wytworzona koleżeństwem w pracach konspiracyi przedpowstańczej: nominacja oboźnego Pełnomocnikiem na Litwie niewątpliwie mogła być dobrze przyjętą przez owe żywioły gorętsze, prawdziwie rewolucyjne, do których Jasiński należał. Rozwaga, takt oboźnego, przy jego niezaprzeczonem poświęceniu, w sposób kojący mogły wpłynąć i wpływały na drażliwości malkotentów, wyrzekających na nominacją i opieszałość Wielhorskiego, na usuwanie z wyższych szczebli dowództwa gen. Jasiń-

skiego. »Plany Jasińskiego — jak się Zajączek wyrażał — ...zanadto może śmiałe były, ale utrzymywały Litwinów w gorliwym poruszeniu i całej publiczności słodkie wystawiały nadzieje. Michał Wielhorski nic lepszego nad ustępowanie nieprzyjacielowi wymyśleć nie mógł... Patryoci litewscy żalili się mocno, i gońca za gońcem do Naczelnika wyprawiali, z żądaniem, aby im innego dał wodza...« (147). Narazie nie dano innego, lecz posłano do Wilna Prozora, który miał niecić zapał, i wśród obywateli rozległej prowincyi, i w umyśle owego wodza. Zadanie łatwym nie było. Pomyślność wojny, jak sam Kościuszko tę rzecz określał, »zasadzała się najwięcej na upowszechnieniu zapału i na uzbrojeniu generalnem wszystkich ziemi naszej mieszkańców. Do tego wzbudzić potrzeba miłość kraju w tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że ojczyznę mają...« (148). Prozor miał ten zapał rozniecać, utrzymywać, a tymczasem już obawy zniechęcenia, spotykały się nawet u duchów przedniejszych, u mężów tak podniosłej zasługi, jak Jasiński, co się wyraźnie zarysowuje w przytoczonej tu kartce Kołłątaja. Mniemamy, że przed wyjazdem na Litwę Prozor radził się Kołłątaja, co do sposobów postępowania, łączyły go bowiem z x. Podkanclerzynom stosunki bardzo blizkie, i widocznie dawne. Obożna za pośrednictwem Kołłątaja utrzymuje ze Lwowa swą z mężem korespondencyą; Kołłątaj do obożnego szle poufale kartki, które rzucają światło na blizką zażyłość tych ludzi. Jedna z kartek ówczesnych, posyłana na Tłumackie, gdzie mieszkał obożny, mająca adres: »Obywatelowi Prozorowi...« była tej treści: »Obożny, przysyłaj mi Monety za ₦ 100, a ja ci dam Złota podług twego życzenia. Ściskam cię serdecznie. X. H. *Kołłątaj* mp. (148).

Wzajemna nieufność nader wczesnie kiełkować, a nawet bujnie krzewić się zaczęła, wśród ludzi, którzy powinni dążyć do celu ściśle z sobą zjednoczeni. Gen.

Chlewiński, działający na Litwie, już w drugiej połowie maja był pomawiany o niewłaściwe postępowanie; urażony tem rzucał gromy na »Radę«, kierującą wówczas powstaniem litewskim, i donosił o intrygach ludzi niechętnych powstaniu, którzy pragnęli poróżnić go z gen. Jasińskim, aczkolwiek obu ich postępowanie było zgodnem. Dla charakterystyki owych zajść i tajemnych zabiegów, bardziej podkopujących walkę, niż oręż nieprzyjaciół, podajemy parę ustępów z listów Chlewińskiego do nieznanego nam, którym najprawdopodobniej był Antoni Prozor, zasiadający w owej »Radzie«, wysyłany później do obozu, w charakterze komissarza rządu powstańczego na Litwie, i, wreszcie, jak widzieliśmy, wchodzący do składu »Deputacyi Centralnej w. x. lit.« do »wydziału porządku«, wraz z Antonim Tyzenhauzem (prezydentem), z Bened. Karpiem, Jerzym Tyszkiewiczem i Jerzym Ząbiełą, a sekretarzował im Tadeusz Kukiewicz.

»Obywatelu Braciszku! pisze gen. Chlewiński z obozu, z Gawi, d. 26 maja. ...Złączyłem się z kolumną Jasińskiego i wspólnie zaradzamy o operacyi wojennej... ..My tu choć trochę o głodzie, lecz w dobrej pozycyi i wesoło stoimy. Módlcie się za powodzenie nasze; wszakże w tem i wasz interes. Zastanawiałem się nad pismem wpana przeszłym, w którym pisałeś mi o orderach, etykiecie, tytułowaniu się et cet... Mój Braciszku, wszakże ja wprzódby byłem w Wilnie i zasiadałem w Radzie, niżeli wpan przyjechałeś... Pisałem do Kościuszki, Naczelnika, dawno już, lecz jakie x. Żmudzkie dało o mnie świadectwo, tak się mam. Widziałem w Radzie jak na mnie patrzano, bo człowiek każdy poczciwy musi mieć prześladowanie, a nie czując się do złego myślenia, ani dbam, wiem jacy ludzie są w Radzie: prócz kilku osób nieinteresowanych i poczciwych, reszty jednych siostry metressami moskiewskimi, innych żony

codzień z Moskalami korespondują. Drudzy dla własnego tylko interesu wleźli do Rady, inni podkupili się ofiarami, aby byli bliżcy w wiadomości układów, z których już jeden uciekł. Ci są poczciwi; a ten, który najpierwszy uczynił związek, stanął na czele wojska, z którym wojsko dobrą wiarą poszło, i który zainimował obywatelów do łączenia się, ma być podejrzany! Będę sam na Radzie, wytknę wszystkich palcem, niech wiszę, kiedy źle myślę, lecz kto zdradę knuje — musi także wisieć. Bywało to w Paryżu, że dobrych obywatelów o zdradę posądzano; więc i tu tak się dzieje, aby zdrajcy mieli wolne pole. Proszę mego listu przed nikim nie taić. Niech powszechność wie, co myślę i jak myślę.

»Na większą jeszcze zdradę rzucili byli kość między mną a Jasińskim, komendantem, podesłali mi list bezimienny: chcieli nas rozróżnić. Niechże powszechność wie, że Jasiński i ja jesteśmy bracia i jednomyślni synowie ojczyzny; nie chcą żadnej innej cechy nosić, jak tylko imion dobrych obywatelów. Co nam Bóg i sumienie ku dobru ojczyzny dyktować będzie, temi krokami pójdziemy; i jeszcze raz mówię, że czy to od nieprzyjaciela, czy z własnych rąk ziomek za ojczyznę i powstanie narodu słodko umrę...« »Obywatel Chlewiński. G. M.« (150).

Z tem większą skwapliwością umieściliśmy w długich wyciągach list gen. Chlewińskiego, iż maluje on dobrze postać pomawianą o knowania nieprzyjazne; nawet na dni kilka przed Maciejowicką bitwą, z rozkazu Naczelnika, poleconem było Pełnomocnikowi Prozorowi, aby wskazał przewinienia Chlewińskiego (151) — niemniej rzeczywistych przewinień nikt nie wskazał. Po stu latach może potomność wyda sąd pobłażliwszy, niż głosy poważnionych i rozdrażnionych ówczesnych. Zdaje się, że złych zamiarów tam niepodobna dopatrywać, ale zwykle to nasze warcholstwo; mniemanie, iż to co czy-

nimy — najlepszem jest: ztąd swary, rekryminacye, rozjednania, upadek przyśpieszające. Te rozdrażnienia i powaśnienia dochodziły do szczytu właśnie wówczas, gdy Prozor w roli Pełnomocnika przybył na Litwę. Zastał on tam stan prawdziwie opłakany, do którego pewnego rodzaju ilustracją może służyć zacytowany tu list gen. Chlewińskiego. W sporach, które tajemnie nurtowały, głównie chodziło o walkę zasad — rewolucyjnej i umiarowanej. Oboźny przychyłał się bardziej ku pierwszej, a przynajmniej ku bardziej stanowczemu, szybszemu działaniu; i jego tu wpływ, zapewne, skłaniał generała Wielhorskiego, iż oświadczył, że jest chorym, otwierając teńsamem drogę do osadzenia tego stanowiska w sposób odpowiedni, jeśli nie potrzebie, to wymaganiom Litwy. Wielhorski był zrażony szemraniem, które dokoła niego dawało się słyszeć, prosił o swe odwołanie, chorując na oczy, i rozszerzając wieść, że jest chorym. W liście do księcia Józefa nie mówi o chorobie, ale o gen. Jasińskim, że go skuteczniej zastąpi, o małych siłach wojsk, z którymi niewiele może zdziałać. Księcia Józefa wzywał Wielhorski o przyśpieszenie swego odwołania (152). »Nie znam kraju, nie znam ludzi — pisze on do przyjaznego sobie ks. Józefa — Jasiński ich zna; Jasiński będzie użyteczniejszym, on ich poprowadzi...« Wilno było w coraz przykrzejszej pozycji. Obronił je Wielhorski w lipcu; w sierpniu jego odwołanie, choroba, prawdziwa, bądź ze względów politycznych, nie pozwoliły mu wzięść czynnego udziału w obronie stolicy Litwy. Ludzie umiarkowani, starsi, kunktatorowie, nadzwyczaj żalowali Wielhorskiego. Wawrzecki woła ze smutkiem (2 sierpnia, z obozu pod Dorbianami). »Bóg umartwia troskliwość Litwy niezdrowieniem gener. Wielhorskiego, który już tyle dla niej uczynił, i słusznie jest celem powszechnej ufałości...« (153). W rzeczywistości nie widziano ani zbyt wielkich zasług dla Litwy, ani

»powszechnej ufności...« Kościuszko pośpieszył zamianować następcę na miejsce Wielhorskiego: zastąpił choroego i zmitrężonego Wielhorskiego gen. Mokronowski, który, wszakże, nader powolnie opuszczał stolicę. Naczelnik zniewolony był naglić, przekładać, że spóźnienie objęcia dowództwa na Litwie może spowodować złe następstwa. Generał Mokronowski wreszcie wyruszył, ale Wilno już ocalonem być nie mogło. Wydawał pierwsze swe ordynansy Mokronowski do generałów na Litwie komenderujących, z pod Berezy, d. 17 sierp., podczas gdy Wilno już d. 12 sierp. wpadło do rąk nieprzyjacielskich.

Przed upadkiem Wilna Prozor wciąż tam przebywa, trudniąc się sprawami swego urzędu. Wpada i do obozów; na krótko wszakże. Nazywają go Najwyższym Pełnomocnikiem Najwyższego Naczelnika, lecz stan rzeczy jest takim, że się zatrudnia przeważnie nie wysokimi, ale drobnymi nieraz sprawami. Deputacya Centralna lit. wzywa nieustannie do narad nad sprawami drobnymi. Na tydzień przed upadkiem Wilna powołano go wraz z dwoma Grabowskimi, generałem i komendantem miasta, na posiedzenie Deputacyi Centr., w sprawie ciągłych zażaleń, jakie dochodziły z prowincyi na wojskowych, zabierających gwałtem podwozy, i przewłaszczających nawet niekiedy konie i wozy. Nie pierwszy raz już ta rzecz była przedmiotem roztrząsań; odwoływano się do komend wojsk., lecz wszystkie odezwy pozostały bez następstw: postanowiono przeto odwołać się do obyw. Pełnomocnika, przedstawiając los opłakany »obywateli rolników«. Nie mamy piśmiennego śladu, — jak kres kładziono nadużyciom; ale nie ulega wątpliwości, iż w duchu najwyższej sprawiedliwości. Zapóźno jednak było troszczyć się o zaginione wozy i konie, gdy już grunt wszystkim z pod nóg usuwał się.

Nim Wilno upadło w nierównej walce, jeszcze trochę otuchy było w lepszy obrót całej sprawy na Litwie, chociaż ze śladów ówczesnego życia, pozostałych w archiwach, widzimy, że na własne siły mało rachowano, a wszystkiego spodziewano się jedynie od Naczelnika, że miano go za nieomylnego, że wyglądano od niego niemal cudów, że wstrzymywano się z własną inicjatywą w działaniu, oglądając się na plany Naczelnika, na jego kierownictwo nieustanne. Po straceniu Wilna wszystko upada, rozpręga się, z trudnością armie litewskie utrzymują się na swych stanowiskach. Na bardzo niewiele przed upadkiem Wilna, pełni ducha poświęcenia jego mieszkańcy mieli chwilę jeszcze jedną, ale już ostatnią radością. Naczelnik przysłał im własnoręczne podziękowanie za ich mężstwo, okazane dnia 19 lipca, podczas odparcia nieprzyjaciela. List Naczelnika, datowany »z obozu pod Mokotowem«, d. 4 sierpnia, zaadresowany »Walecznym obywatelom miasta Wilna«, szedł na ręce gen. Jasińskiego, który z Grodna go wysłał d. 9 sierp.; a więc to uznanie ukochanego Naczelnika, zaledwie na dobę przed upadkiem Wilna mogło dojść do litewskiej stolicy. Słowa owej podziękacji stały się bezwątpienia zachętą, ale nie ocaliły już nieszczęsnego miasta.

Kościuszko temi serdecznemi słowy przemawiał do mieszkańców Wilna: »Godni obywatele! Lubo już w listach moich do Gen. Wielhorskiego i Grabowskiego, oświadczyłem wdzięczność i wysoki mój szacunek walecznym obywatelom, którzy tak mężnie w obronie Wilna stawili się, miło mi jest raz jeszcze uczucia te powtórzyć. Obywatele! wznowiliście stałością i nieustraszoną odwagą waszą to, co nam dzieje o miastach wolnych Rzymu i Grecyi podają; straty, któreście od Barbarzyńców ponieśli, choć straszne, choć okropne, zatarte będą i nagrodzone pracą i czasem; lecz sława, którąście sobie

zjednali, żyć będzie we wnukach i prawnukach waszych, i Imiona wasze, wraz z pięknym Ich czynem, poda nieśmiertelności. Nieprzestawajcie, Obywatele, być i na później przykładem i zachęceniem wszystkim wolnym Polakom. Dan w obozie pod Mokotowem, 4 sierp. 1794. T. Kościuszko». (154).

Gen. Jasiński, załączając owo podziękowanie Naczelnika, napisał z Grodna d. 9 sierp., »Do Zaczego Magistratu i Obywatelów M. Wilna« list, który tu przytaczamy: »Zacni Obywatele! Odsyłam wam list Naczelnika, na ręce moje przysłany, łącząc z nim i powinszowanie, i życzenie moje; nie umiem dość wyrazić wdzięczności mojej za okazane niektóre dowody zaufania, na które zapewne mniej zasłużyłem, jakem pragnął. Daj Boże, abym w okazyach weselszych mógł Zaczemu Magistratowi i Godnym Obywatelom dawać dowody tego szacunku i przywiązania, z którym jestem Ich prawdziwym przyjacielem. Jasiński. G. L. K...« (155).

Dwa powyższe listy odbijają nader wyraziście swoją pogodą od innych, ówczesnych korespondencyj rozmaitych dowódców na Litwie, u których najczęściej pewne zniechęcenie, niezadowolenie z tych lub owych kierowników, pewne żółciowe usposobienie spotykamy. Nie widzimy śladu, by i oboźny temu podlegał; ale przyjaźni mu sądzili, że troski w obozach wyrobiły w nim nie mało żółci. Józef Kocięł, którego widzimy po upadku Wilna przy Wielhorskim, w Grodnie, temi słowami swe przypuszczenia wyraża, pisząc do oboźnego: »spodziewać się można, że dosyć masz kwasu do strawienia, Ale żadna gorycz żołądkowi tak patryotycznemu zapewne szkodzić nie może.. «

Chociaż Mokronowski od początku sierpnia posiadał nominację na zastąpienie chorującego Wielhorskiego, wszakże jeszcze po upadku Wilna jest głównodowodzącym Wielhorski. Wódz ten, raczej z imienia niż rze-

czywisty, wydaje rozkazy, których generał Chlewiński niedość iż wcale nie słucha, lecz nawet przysłała mu odpowiedzi wystylizowane zbyt szorstko; wreszcie zaś, sam Wielhorski posyła adjut. swego, Bronikowskiego, do Naczelnika, ztamtąd jedynie czeka planu, na nic samodzielnego zdobyć się nie może i nie ufa przyszłości. Lecz też w ogóle niezbyt go słuchano: wobec czego trudno o wiarę, w następstwa zarządzeń. Gdy nie spodziewa się by go gen. Chlewiński usłuchał, i szedł w kierunku wskazanym, poleca Prozorowi dopilnowanie wykonania tego rozkazu; niemniej i inną kolumnę również Pełnomocnik miał prowadzić. Subordynacja widocznie coraz bardziej chwiała się. Chociaż gen Wielhorski, z powodu choroby oczu, prawie nic nie pisał, i, jak twierdzono, z mieszkania nie wychodził, w ostatnich dniach pobytu na Litwie, w liście Kociełła do oboźnego, przypisek umieścił własnoręczny, gdzie spotykamy wyrazy, z których przebija się zupełne zwątpienie: »O obrotach nieprzyjacielskich w tych stronach donoszę ci, obywatelu — pisze Wielhorski — Repnin przybył do Derfelda; ze czterma kolumnami ze Słonima maszerują; prawa ich kolumna do Zelwy, lewa ku Brześciowi. Austriacy stanęli we Włodawie. Widzisz więc, że oni w operacjach swych więcej mają związku, niż my... Pan Bóg tylko wie na czem się skończy...« (156).

Obóz i kwatera główna Wielhorskiego oddawna już wskazywały, że na katastrofie miało się skończyć. Michał Ogiński, w pamiętnikach swych, z przykrością wspomina, że obóz wojsk litew. najzupełniej się różnił od obozu Kościuszki.

W Weronowie, w obozie Wielhorskiego, o 9 mil od Wilna, zagrożonego przez nieprzyjaciela, oddawano się spokojowi zupełnemu, zdając się nie przewidywać, iż stolica Litwy zostawiona swym losom, bez środków obrony, lada chwila może być straconą... »Nie wiem

komu błąd ten przypisać, lecz to pewna — powiada Ogiński — iż gdy większość oficerów sztabu w głównej kwaterze oddawała się grze grubej, i zasiadała u obfitych stołów, żołnierz przymierał głodem, konie były zaś bez furazu...» (157).

Wilno stało się łupem nieprzyjaciela d. 12 sierp., Mokronowski objął dowództwo już po katastrofie.

19 sierpnia, Mokronowski na całej linii naszych wojsk od Lipawy, od Kowna do Świsłoczy Tyszkiewiczowskiej, rozsyła rozkazy z Berezy do generałów; grupować im zaleca swe kolumny, aby wytworzyć tamę wstrzymującą zalew sił nieprzyjacielskich. Tama z piersi bojowników, z ich oręża, nie zaliczała się w danym razie do silniejszych obwarowań; żołnierz, na tak dużej przestrzeni rozrzucony, szczupły był liczbą, siłami zaś słaby, źle żywiony, zdemoralizowany cofaniem się, upadający na duchu, odczuwał bowiem wszystkie wahania się swego wodza. Wielhorskiego dnie dowództwa stanowiły epokę ciągłego wahania się. Nie mówi wprawdzie o nim Ogiński, dość dobrze dla niego usposobiony, iż »nietylko był Litwie nieużytecznym, ale nawet szkodliwym« — jak to twierdził Zajacek — niemniej jednak wahaniom się i powolnym, ociężałym ruchom dziwi się niemało. Miał je możność sam zblizka oglądać, gdy w lipcu Moskwa natarczywie atakowała Wilno, i ocalało je tylko męstwo mieszczan: Kościuszko rzeczy tej dobrze był świadom, dziękuje bowiem — jak widzieliśmy — wyłącznie mieszczaństwu wileńskiemu.

Mokronowski »nie był od poprzednika swego czynniejszym« — piszą współczesni — unikał bitew. »Przezorność ta... nie może uchodzić za dowód wielkiego rozumu, w czasie, gdzie prawdziwa roztropność zależała na czynieniu najśmielszych kroków«. Do »najśmielszych kroków«, wcale nie posunięto się: ową tamę z bagnietów

zaczęto wkrótce zwijać, niby wstęgę, skupiać w jedną masę, cofającą się, od linii Niemna, do linii Bugu.

Jeśli na polu walki tak mało czyniono, a od chwili objęcia dowództwa przez Mokronowskiego nic nie czyniono, w zarządzie cywilnym widzimy stopniowo wzmagającą się panikę, która wreszcie objęła tłumy. Pozycja Prozora staje się coraz trudniejszą. Przebywa on w obozach, ale że one ku Grodnu i Brześciowi cofają się, i on za nimi cofa się. Litwa cała staje się odsłoniętą, oddaną na łup nieprzyjaciela, zalewającego ją coraz szerzej, zalewającego bez żadnego znikąd oporu, zalewającego na wiele dziesiątków lat. Te nieprzyjacielskie kolumny, które wtedy falą swych szyków sięgnęły po Kobryń, Brześć, Grodno i Kowno, już się tam ustalają i na ową chwilę i na długie następne doby dziejowe.

Deputacya Centralna lit. prowadzi żywot koczowniczy, również jak i Pełnomocnik. Pełnomocnika tylko uwiadamia, gdzie jest, i dokąd ma zamiar dalej przemieszczać się, wobec nacisku oddziałów nieprzyjacielskich. Nie czekała deputacya dnia katastrofy w Wilnie. We dwa dni po upadku Wilna, donosi ona Pełnomocnikowi, iż rezyduje w Kownie, ale jest pozbawioną wszelkich wskazówek o dalszych zamiarach i planach, nie wie gdzie są obozy, gdzie wojsko, dokąd ma pisać, które powiaty mają być zasłonięte od nieprzyjaciela, a wreszcie dodaje, że wszystkie zapasy posiadane w Kownie, i ona sama, »zostawione są ślepemu losowi« (158). Niepewna o swe jutro, Deputacya, postanawia z Kowna przenieść się »niezwłocznie« do Grodna, »dla komunikacji zrzęczniejszej i bliższej z Naczelnikiem, jakoteż z Najw. Radą Narodową«. Ta odezwa najwyższej instytucji administracyjnej, pewnego rodzaju rządu tymczasowego Litwy, wskazuje jaki zamęt panował w stosunkach, jak klęska jednej miejscowości wywoływała panikę ogólną, mniemanie,

że już wszystko ostatecznie stracone. Skład Deputacyi Central., przybywającej do Kowna, i natychmiast wynoszącej się do Grodna, był, d. 14 sierp., następujący: Jerzy Białopiotrowicz (prezylujący), B. Morykoni, Wal. Gorecki, Stanisław Mirski, Bened. Karp, Tad. Wysogierd, F. Jelski, Ben. Haciski, Jan Müller, Wilh. Rehfeld, Xaw. Juraba.

Popłoch, niby iskra do prochów rzucona, wywoływał wybuch ogólnych obaw. W dobę po powyższej odezwie, z Kowna, Deputacyi, magistrat i obywatele z Wiłkomierza piszą pełen alarmu raport do Pełnomocnika, kończąc błagalnym ustępem, iż w nim jednym pokładają nadzieję, bo znają jego »patryotyczne sentymenta, zgodne z charakterem prawdziwego republikańina, a życiem i majątkiem dążącego do uszczęśliwienia narodu...« (159). Z raportu tego dowiadywał się Prozor, że z Wiłkomierza, nazajutrz po stracie Wilna — »źródła potężnego siły krajowej« — wszyscy uciekli z jurysdykcji i zarządów miejscowych, że po tej rozsypce z komissyi porządkowej, wiłkomierskiej zostali jedynie »Dąbrowski i x. Mingielewicz«, a z municypalności »Imp. Nowacki i Gross«, że jeńcy moskiewscy, których tam trzymano (wziętych w walce lipcowej z nieprzyjacielem, u bram Wilna), również i »osoby aresztowane o zbrodnie narodowe« wysłani zostali, pod strażą, do Kowna. Wiłkomierz rozumiejąc ważne znaczenie swej okolicy, gorącemi słowy przemawia do »obyw. Pełnomocnika«, błagając o ratunek. Jęk ten municypalności Wiłkomierza, przeczuwającej upadek blizki, brzmiał nader boleśnie w duszy Prozora, który nie posiadał ani mocy, ani sposobów do odwrócenia ciosu. »...Obywatele pow. wiłkomierskiego — czytamy w owym raporcie — zawsze są posłuszni zaleceniom, a więcej chętni w dostarczaniu potrzebom wojska narod., lecz widząc siebie być opuszczonymi, i żadną najmniejszą liczbą wojska narod. nie-

zaślionionymi, mówią jako do Pełnomocnika, jako do męznego patrioty i żołnierza, że układy wojenne prędko zmianę w obrotach wojennych wezmą, gdy ten powiat, karmicielką najobfitszą zwać się mogący, opanowanym zostanie przez Moskalów... Radź, jak wiesz i znasz, ochraniając obywateli tego powiatu i dogadzając potrzebom siły zbrojnej. Wojska najmniejszego nie mamy... Gromady nie ruszą się bez wojska liniowego... Cała siła powiatu rozdzielona jest ku granicom Kurlandzkim...«

We wszystkich tych głosach powątpiewań, trwogi, lub rozpacz, które dochodzą do nas z owych ciężkich dni, spostrzegamy ciągle oglądanie się na kogoś, lub na coś, brak wiary we własne siły, szybkie przechodzenie od nadziei wielkiej do obaw niezmiernych.

Stosunki wojskowe również, jeśli nie bardziej, splątane były, jak stosunki administracyi. Wszystkie ówczesne źródła historyczne podają, że Mokronowski objął dowództwo po Wielhorskim, niemniej istnieje dokument, świadczący, że objęcie zupełnem nie było, że Mokronowski obejmował dowództwo z zastrzeżeniami wielkimi, że przyjmuje je czasowo, a zastrzeżenia te czynią wrażenie, iż się obawia, by mu Wielhorski nie wziął tego za złe, chociaż ten ostatni, zdaje się, nie pragnie ani dowództwa, ani walki. Wielhorski nie ustąpił wcale z teatru wypadków, ciągle przebywał w Grodnie, a nawet niekiedy szły jakieś od niego rozkazy do wojska. Pewien rodzaj Komissarza wojskowego, »Pełnomocnik« Józef Kociełł, który przy nim stale rezyduje, czyni niemniej wrażenie człowieka najzupełniej bezczynnego, pisze jedynie listy, w których zaznacza, że Wielhorski wszystkim, co się dzieje, mocno się martwi, że zgryzoty podkopują mu zdrowie, że za parę tygodni zdrów będzie; lecz poza tem, aby czyn jaki z dłoni, z pomysłu Kociełła lub Wielhorskiego wyszedł — nie widzimy wcale śladu.

Rozprężenie w szeregach, brak karność i ładu spotkał na Litwie Wielhorski, już w czasie swego tam przybycia — świadczy o tem Ogiński — dalsze tygodnie, jeśli nie pogorszyły stanu rzeczy, z pewnością nie naprawiły. Potrzeba było trwałej i długiej pracy, by niesforne gromady uczynić żołnierzem bitnym, karnym, zespolonym w kolumny bojowe: nie znaleziono ani wódzów, ani czasu ku temu. Do czego doszły niektóre oddziały wojsk na Litwie wskazują słowa gen. Jerzego Grabowskiego, który, w drugiej połowie sierpnia, złożony chorobą, tak pisze do Prozora: »Z umartwieniem słyszę, że cała ta kolumna wojska« (gdzie uprzednio był Grabowski, tworząca przedtem załogę Wilna) »dotychczas się utrzymuje w największym nieporządku, niesforności i nieukontentowaniu, że pozycja obozu bardzo jest niebezpieczna. Zaklinam cię tedy, obywatelu pełnomocniku, na miłość ojczyzny, abyś sam ją wziął w opiekę... tu nie tylko oficerowie i żołnierze bez urlopu i bez ordynansu idą, ale nawet całe korpusy się włoką, bez determinacyi dokąd i za czyim rozkazem...«

Taki stan armii regularnej na Litwie, przy końcu sierpnia, nie mógł budzić wielkich nadziei. — Skarb nie w lepszym był stanie.

Litwa ówczesna, chociaż mienić się mogła krajem zniszczonym, niemniej posiadała jeszcze znaczny zastęp ludzi wielkiej, nawet bardzo wielkiej fortuny, ściągająca środki pieniężne na walkę i administrację powstańczą od rządu centralnego, z Warszawy. Dostawanie znaczniejszych sum z niematemni połączone było trudnościami. Miejscowe ofiary zapisywano skromnemi cyframi, posługiwano się zabieraniem sreber kościelnych, jakby walczone w kraju pozbawionym już wszelkich innych środków. Czytamy o owych srebrach, gdy komissye porządkowe, przenosząc się w popłochu z miejsca na miejsce, w dru-

giej połowie sierpnia, wraz ze swemi małemi funduszami przewożą i srebra kościelne.

Sulistrowski, wysłany z Litwy do Warszawy, który miał wydostać dla swej prowincyi, znaczniejsze jakieś środki, ztamtąd pisze 11 sierp. do Prozora: »Okoliczności, w jakich zostaje Wilno, smutkiem mnie przeraża, jako czulego obywatela o los swej prowincyi. Przykładałem się całą usilnością, aby wspomódz skarb jej ubogi; ledwie mogliśmy wymęczyć na tutejszych niedostatkach gotowizny 350,000. Posłano do komissyi grodzieńskiej 200.000. Sto tysięcy bierze obyw. Malewski, a na pięćdziesiąt bierze assygnacyę do kassy brzeskiej; w zaręczeniu zaś skarbowych 900,000. Jest to summa ogólna, posyłająca się na potrzeby Deputacyi Central. i wojska. Trzeba z największą usilnością przyłożyć się, aby kurs wzięły papiery, bo inaczej zginiemy...«

Obojętność wielu ziemian na Litwie, spotykana wówczas, nie wywoływała środków bardziej stanowczych u władz powstańczych. Prozora zapytywano nawet, dla czego zachowuje się z takim umiarkowaniem wobec opornych, zuchwałych lub szkodliwych. »...Dziwno mi bardzo, za co tak delikatnie obchodzicie się z tymi, którzy nie chcą być czynnymi — pisze do Prozora przytoczony przed chwilą Sulistrowski — wszak władza u was, i możecie tak postąpić, jakby najlepiej mogło być z dobrem kraju...«

Zbytecznem byłoby szukać jedności wśród tłumu ziemian, kiedy czasem jej nie spotykano u władz, kierujących całym ruchem. Deputacya Centr., przeniosłszy się do Grodna, ze zdziwieniem spostrzegła, iż kilku jej członków pozostało w dawnym miejscu pobytu, w Kownie, i ztamtąd pragnie owa część rządzić, jakby tworzyła całość. W Grodnie Deputacya posiada na swem czele Morykoniego; w Kownie zaś kilku członków wydziału porządku, przywłaszczając sobie całą władzę na-

czelną, pod przewodnictwem Antoniego Tyzenhauza, wydaje odezwę do wojska, odegrywa rolę głównego ogniska władzy, z tem większemi pozorami prawności, że się ucieka pod skrzydła Najwyż. Pełnomocnika, Prozora. Takie rozjednanie, schyzma w łonie naczelnej władzy prowincyi nader obszernej, rozprzężenie i zamęt w szeregach wojsk i w działaniach dowódców na Litwie, nie wróżyły nic dobrego. I rzeczywiście, ku końcowi sierpnia, chociaż dzień Maciejowic oddalony był jeszcze o całe siedem tygodni, staczano się na Litwie ku głębokim ostatecznemu upadku. Tam znacznie wcześniej, niż nad Wisłą, zegar dziejowy wskazywał godzinę zagłady.

ROZDZIAŁ XVI.

Zachodnie powiaty litewskie i żmudzkie ostatniem polem walki 1794 r. — Odezwa do Litwinów Deputacyi Centr. wydana z natchnienia oboźnego. — Smutne objawy na Litwie. — Kościuszko budzi z uspienia Wołyń. — Słowa nie znajdują już echa. — Oboźny kuszony przez tajemnych nieprzyjaciół walki o niepodległość. — Bój na Pradze. — Najbliżsi współtowarzysze prac oboźnego giną, on ocalony. — Pamięć tego dnia nigdy nie gaśnie w jego umyśle. — Tułactwo oboźnego za granicą. — Do każdej pracy narodowej, przez emigracyę naszą podejmowanej, dłoń swą przykładą. — Myśli wraz z Wybickim o legionach. — Zawiazki legionów. — Henryk Dąbrowski. — Pieśń legionów w swej treści odbiciem ostatniej odezwy oboźnego do Litwinów.

Daleka Żmudź, zachodnie kończyny województwa trockiego, miejscowości, opierające się o Niemen — a więc Rossienie, Upita, lub Preny, Olita, Merecz — to jedyne okolice dające najdłużej znaki życia na polu walki litewskich ziem, w r. 1794. Usiłowania te odosobnione, nader słabe, z innemi niepołączone, lub w luźnym związku będące, dawały owoce małe, wątłe, świadczące wszakże, iż w odległych zakątkach prowincyi nie brakło ludzi poświęcenia, a zarzewie uczuć narodowych w pier-

siach tych mieszczan zubożonych miasteczek, lub ziemian o imionach nierozgłośnych, silniej gorzało, niż u innych na większej arenie życia. Trocka komissya porządkowa, rezydująca w Żyźmorach, do Olity przenosi się, nie opuszcza rąk, rachuje na swe siły, stara się, wobec ogólnego upadku ducha, świecić przykładem ufności w jutro i, wreszcie, stara się w życie wprowadzić niektóre dawniejsze uchwały dotyczące się uzbrojenia. Rossienie i Upita toż samo czynią, zanim nie posuną się ku nim pikiety kozackie. Stu kozaków, przebiegających duże przestrzenie, rzucają popłoch niezmierny wszędzie, gdzie się z nimi spotykają, lub gdzie się ich spodziewają. Kowno drży na myśl jednej tylko seciny kozaków, mniemając, że ona wystarczy by wszystko rozproszyć: również władze, jak i wszystkie zapasy wojskowe. Wysiłki porządkowych komissyj dają niewiele obrony, ale dużo dodają otuchy ludziom bardziej oddanym sprawie narodowej. Jakiś Bakowski, człowiek czynny, a uczuć gorących, wzywa i błaga Prozora, aby budził energię upadającą. Należał Bakowski do komissyi trockiej, w której imieniu tak przemawia do Pełnomocnika: »...na miłość ojczyzny zaklinam i proszę o to, żebyście panowie starali się ostygłą w obywatelach zbudzić energię i zasilili ducha osłabionego...« Nie zaniedbał rzeczywiście Prozor owego »osłabionego ducha zasilać...« »Zasilał« go odezwą, którą do wojska wystosował, d. 20 sierpn., z Kowna. Była to odezwa wydana z natchnienia Prozora i jego pióra, ale w imieniu tej części Deputacyi, która nie przeniosła się do Grodna. Kowieńska część składała się z paru zaledwie osób, lub mało co więcej; wśród nich widziano: x. Józefa Mickiewicza i Antoniego Tyzenhauza. Kukiewicz trzymał pióro wśród tego nielicznego odłamu władzy. W rzeczonyj odezwie, która miała dokonać rzeczy nadzwyczajnych, spotykamy takie ustępy: »...Los wojny zrządził, iż miasto stołeczne prowincyi naszej litewskiej,

Wilno, lubo mężnie przez was bronione, odebrane przez nieprzyjaciela zostało. Przypadek ten przyniósł nam stratę momentalną, ale nie przyniósł klęski, któraby o szczęściu naszym zupełnie decydować mogła. Teraz przyszedł czas, w którym święte obowiązki, któreście od ojczyzny przyjęli, w obronie sprawy powszechnej, w obronie sławy i szczęścia wspólnego — wzywają od was, waleczni żołnierze, najtęższego wykonania. Nie ta strata nas zgubić może, ale oziębłość ducha, która podwaja nieszczęście i sama przez się nieszczęściem jest dla ojczyzny...» Na dalszych kartach odezwy czytamy: »...Nie tylko dawne dzieje, ale i terażniejsze powstanie jawnie dowodzi, iż obywatele jego umieją niełękliwie walczyć za niepodległość swoją... Zamknijcie więc usta wasze, podli osławiacze charakteru narodowego, którzy usiłujecie wmówić, że polak zraża się przeciwnościami i wytrzymać onych nie umie... Nie, żołnierze, myśleć tak o was nie można; owszem, rozumieć trzeba, że blizki jest czas, w którym oręż wasz sięgnie aż do samego siedliska, gdzie tyrania kuje na ród ludzki nieszczęścia...» Zwracając się zaś od bojowników do całego społeczeństwa, tak odezwę tę kończy: »...Wy zaś, obywatele wszyscy, którzy zatrudniacie się po domach, ażeby walczący za was bracia nie cierpieli w swoich potrzebach, wy, współmieszkańce tej wolnej ziemi, nie lękajcie się niczego...«

»Jeżeli wojsko narodowe nie może zasłonić wszystkich części kraju od tyłu najeźdźców, nie sądzcie ztąd jakobyście opuszczonymi być mieli. Zdrajcy to są, co wmawiają postrachy dla osłabienia czucia waszego! Chroncie się takich!.. jako zarażających społeczność wolną. Nie upadajcie pod przypadkami zwyczajnie z losu wojny wynikającymi. Sprawa nasza jest sprawiedliwą. Świat cały sądzi o niewinności naszej, a oręż nasz i narody ludzkości przychylnie wkrótce zrządzą, iż ugruntu-

jemy nazawsze szczęście, wolność i sławę — i że się staniemy pogromem nieprzyjaciół...»

Nie mamy niezbitych dowodów, że autorem tej odezwy był Karol Prozor, ale są urzędowe stwierdzenia faktu, iż ją wydała Deputacya Centralna »na przełożenie — jak wyrażano się — Najwyższego Pełnomocnika prowincyi lit.«. Ten, który z wnioskiem wydania odezwy występował, prawdopodobnie ją zredagował. Ani Ant. Tyzenhauz, ani x. Józef Mickiewicz, obaj zasiadający w odłame Deputacyi, pozostałej w Kownie, nie mogą się mienić twórcami odezwy; wieje bowiem z jej kart zapał republikański, wieje dużo owego uczucia patryotycznego, co tak wysoko stawiało Prozora za dni jego młodszych, w epoce zaś porozbiorowej uczyniło z niego postać otoczoną urokiem dawnych tradycyj: on przeto mienić się powinien nietylko inicjatorem, ale i autorem tego ostatniego głosu ginących, w epoce zupełnego rozbitcia.

Odezwa przebrzmiała bez poważniejszych następstw, bez następstw dodatnich. Jeśli narazie spotyka się jakie następstwo, to jedynie ujemne. Deputacya Centr. zniosła protest do Prozora o pogwałcenie swych praw. Na sprzeczkę wszakże już czasu nie starczyło; sił może zabrakło. Prozor nie tłumaczył się ze swego kroku; chodziło mu o szybkie dokonanie tego, co uważał za stosowne, nawet niezbędne: skoro więc spotkał paru członków Deputacyi, użył ich firmy, aby coprędzej w imieniu władz naczelnych, powstańczych wydać i rozrzucić po kraju odezwę; nie troszczył się azali podstawy czynu tego za legalne, lub nie, zostaną uznane.

Na dogasające czynności władz powstańczych spadają nowe trudności, które wprawdzie nie wywołują nowych komplikacyj, lecz wskazują, że wśród warstw ludowych spoczywały zarzewia przewrotów, które mogły obalić wszystkie nadzieje narodu.

Lud wiejski nad Niemnem zaczął występować nieprzyjaźnie wobec zarządzeń władz powstańczych. Z Olity nadchodzą o tem wieści. Przytoczony wyżej Bakowski

pisze: »włóścianie również już się wyłamują od posłuszeństwa i pomocy; a to punkt nadto delikatny i ważnego potrzebujący zastanowienia...« O tym »punkcie delikatnym« pisano również z Pren, d. 29 sierpnia. Z odezwY komissyi porządkowej preńskiego pow. do Prozora widzimy, iż tam opór włóścian w sprawie dawania rekruta przybierał znaczne rozmiary. Do oporu dawali zachętę a zarazem i siłę rekruci, którzy wzięci do wojska uciekali do domów z szeregów, z bronią i w umundurowaniu. Toż samo czynili i kosynierowie z okolic Pren. Lud. przez władzę powstańczą uzbrojony przeciw tejże władzy, broń chciał podnieść. Komissya rzeczona, jakby nieświadoma, co stłumianie zbrojne owego wyłamywania się mogło spowodzić, nagliła Prozora o siłę zbrojną, aby orężną dłonią nakazać posłuszeństwo władzom powstańczym. Prozor na te naglenia odpowiedzi nie dawał.... Jeszcze dni niewiele a wszystko, zarówno płomienie gasnącej walki o niepodległość, jak i tlejące niezadowolnienia ludowe miały zalać fale najazdu...

W pierwszych dniach września Prusacy ustąpili z pod wałów Warszawy: niepokojące dla nich wieści z Wielkopolski, o powstaniu Wielkopolan, znagliły króla pruskiego, iż w nocy z d. 5 na 6 września, zwinął obóz i śpiesznie odwrót rozpoczął. Ale »oddalenie nieprzyjaciół — powiada naoczny świadek, Niemcewicz — nie zmniejszyło trosków i trudów Naczelnika...« Wprawdzie otoczenie jego, bodaj pod względem fizycznym, krótkiemu wypoczynkowi oddaje się, lecz on wcale nie zaznał wypoczynku, »po odciągnięciu nieprzyjaciół pierwszy raz nieubrani spaliśmy...« — pisze Niemcewicz i wnet dodaje — »niedługie wytchnienie...« Wytchnienie rzeczywiście dla Kościuszki prawdziwem nie było, ani na chwilę. Rada narodowa pragnęła obchodzić cofnięcie się nieprzyjaciół uroczystością, do uczestnictwa w niej za-

prasza Naczelnika, lecz on dziękuje za zaproszenie, myśl jego zbyt troską przeciążona.

Widzi z boleścią, że teatr walki na Litwie zacieśnił się wśród małych przestrzeni, że duch narodu nieco podniesiony upada, a poza kordonem wschodnim i nawet tam, dokąd kordon nie sięgnął — między Bugiem a Styrem i Ikwą — sen głęboki ciąży nad umysłami i sercami; w tym śnie miała ich zaskoczyć niewola. Naczelnik zwraca swój wzrok przedewszystkiem ku Litwie, a niemniej i ku prowincjom zabużańskim, ku okolicom, odpadłym poza kordon rossyjski, podczas drugiego rozbioru. Na Litwę pędzi Kościuszko, w towarzystwie Niemcewicza, bez żadnej eskorty, do korpusu Mokronowskiego, pod Grodno. Tam widzi się i ze swym »głównym Pełnomocnikiem dla Litwy«, z Prozorem; widzenie się to za dni owej walki było ostatniem; tam naocznie przekonał się, że stan rzeczy nad Niemnem ostatecznym groził upadkiem.

W prowincjach zabużańskich cisza grobowa panowała. Nie mówiąc o dalekiem, ukrainnem Polesiu, które od czasu napadu na Chojniki i zabraniiu główniejszych uczestników spisku, leżało w letargu, z którego nigdy już nie miało się ocknąć, ale bliższe okolice zabużańskie — zachodni Wołyń — wcale nie dawały znaku życia. Kościuszko wysłał tam był Liberadzkiego, który w lipcu przebiegł Wołyń od Włodzimierza do Krzemieńca, lecz ruchu miejscowego nie wywołał. W przededniu ustąpienia Prusaków z pod Warszawy, d. 5 wrześ., z obozu pod Mokotowem, wystosował Naczelnik odezwę dość ostrą do obywateli wojew. wołyńskiego i do innych, odpadłych za kordon na mocy rozbioru ostatniego. — »Współobywatele — woła odezwa — gdy wszystko co tylko nosi imię polskie na sobie, chwytą się wszystkich środków do zrzucenia obelżywego jarzma, wy, Wołynianie, w gnuśnej dotąd zostajecie spokojności. Cóż to jest? czy

już ojczyzna dla was obcą się stała? czy święta wolność żadnych już dla was powab niema? czy ten duch męstwa, który zapałem ogarnął innych województw serca, w waszem województwie zgasł zupełnie? Więc wyż jedni pokażecie się wyrodni od wszystkich współbraci waszych? wyż gnuśnością i obojętnością waszą dowiedziecie, żeście nigdy nie byli stworzeni do wolności! Ach, precz ta niesława i hańba od imienia waszego! Czyż może być, aby województwo tak obszerne, tak ludne, tak zamożne, ujmowało ojczyźnie tych środków do jej ratunku, które w jego ręku zostają?... nie złączycież sił waszych z bracią waszemi? nie pomnożycież krociem rąk waszych mocy powszechnej do zwalczenia tyranii i odzyskania wolności? Cóż was wstrzymuje? Nie macie w waszym kraju wojska, ale macie ludzi, a ci ludzie wnet staną się wojskiem. Nie mieli wojska wielkopolanie; a zrobiwszy zmwę świętą, w jednym dniu, w siedmiu województwach, zgnębili najezdników i siłę zbrojną do killkunastu tysięcy podnieśli. Dali oni wszystkim braciom potrzebny bardzo dla nich przykład, że powstanie bez pomocy wojska uskutecznione być może, byle tylko wszystkie umysły złączył interes ojczyzny, a miłość wolności świętym je ogniem zapaliła. Nie wstrzymała ich od tego dzieła różność wiary i wyznania. Oboje to nic nie przeszkadza do kochania ojczyzny i wolności. Niech każdy szanuje Boga podług wiary swojej, a nie masz takiej wiary, któraby człowiekowi być wolnym zabraniała...«

Próżnemi były te wołania, również jak bezowocnie na parę tygodni przedtem przebrzmiał głos Karola Prozora, z Kowna wzniesiony, by nie dawano ucha postrachom lekkomyślnych, bądź przewrotnych duchów. Wobec upadku energii, wobec bezradności tłumów, odezwy zelektryzować nie zdołały i przekształcać ówczesnych usposobień na inne. Podobnie jak niemożliwem było wytworzenie w jednej chwili obywatelskości mas ludowych, tak

niemniej, w wyziębionych duszach, jałowych umysłach szlacheckiej rzeszy, nie podobna było wykrzesać iskry uczucia narodowego, wlać do ich myśli dokładne zrozumienie swego stanowiska i potrzeb chwili, ocenienie grozy pozycyi... Społeczeństwo ówczesne nie dorastało jeszcze do zadań, które im wybitniejsi dawali do rozstrzygnięcia. Jednostki świeciły swem życiem, czynami, ofiarności przykładami — ogół tego nie rozumiał i sprostać nie mógł czynom, wysiłkom pojedynczych postaci...

Prozor, za dni owych ostatnich mocowań się, niezmiernie wiele zgryzot osobistych przetrwał, obok wrażeń boleśnych ogólnych.

Cierpiał cierpieniami powszechności, smutkiem duchów wyższych, bolejących nad stanem narodu i jego klęskami, smutkiem swych osobistych trosk niemałych. Pokusy umysłów słabych lub duchów upadłych otaczały go, oplatały słowem wrzekomego współczucia, niosły mu mniemaną pociechę, chcąc go pozyskać i, jeśli nie oderwać od służby ciężkiej, jaką niósł dla narodu, przynajmniej nawiązać bodaj słabą nić z tymi, co stali poza pracą wyjarzmiania ojczyzny. Postępowano z nim nader ostrożnie, dążąc wszakże wciąż ścieżką stopniowego pozyskiwania go dla obozu przeciwnego, który miał czucie z nieprzyjacielem. Myśl to była może zbyt śmiała, ale w owej epoce łatwego wstrząsania zasadami moralnymi wydawała się możliwą. Mogli utwierdzać siebie w śmiałych pomysłach przypomnieniem, że konieczność, czy chwilowy upadek ducha, już raz w życiu kazały mu ująć pióro kreślące przed dwoma laty podpis w księgach kowieńskich akcesów... Istniała jedna chwila słabości, może przemijającej, może pod naciskiem wielkim — istniała wszakże. Rozumowano, iż gdy jedna była, mogła druga nadejść. Nie rozumiano, czy też rozumieć nie chciano, że on tę chwilę okupił poświęceniami wielkimi,

że wszystko w ofierze składał na całopalny stos prze-
błagania przeszłości, odkupienia niepodległego jutra.

Pukano do Prozora zewsząd, lecz z cicha, ostrożnie,
tak, by echa żadnego niewytwarzać. Ktoś pisze do niego
list, lekko krytykujący wszystko, co się robi, rzucając
przeważnie cienie na wojskowe zarządzenia na Litwie,
które dużo miały same przez się stron ujemnych; lecz
pisze ostrożnie, nie podpisuje się. Rzuca przytem dlań
słówko współczucia, z powodu przykrości, jakie mu
wysoki urząd Pełnomocnika przynosi; wie, że go spo-
tykały wymówki, iż za słabym był wobec niektórych
osób... Piszący ma niezmiernie dużo współczucia dla
Prozora, nieszczędząc mu przytem wyrazów uznania
i słów pochlebstwa, przed którym niegdyś wojewoda
witeb. kazał się strzedz stanowczo synowi.

Pukają do niego oględnie i Zabiellowie. Józef Za-
bielló, z ramienia Kossakowskich, przewodniczył Targo-
wicy na Litwie, pensyonowany za to przez carową tysią-
cem dukatów miesięcznie, był ciotecznym bratem Prozora.
Ujęty w stolicy za dni kwietniowych, podczas wyjarzma-
nia się Warszawy, został tam stracony na mocy wyroku,
d. 9 maja. Pozostała po nim wdowa listownie w sprawach
swych kołacze do Pełnomocnika: chodziło jej o koszty-
wności, które podczas uwięzienia męża zabrano, a na
których, jak twierdziła, miała swój zapis. Ztąd wywią-
zała się korespondencya z Zabiellami, piszącymi do Peł-
nomocnika po francusku; to używanie obcego języka,
w czasach gdy zamiłowanie swojszczyzny, bodaj chwi-
lowo, wzrastało, oddziela niejako owych ludzi od obozu
narodowego (160). Pełnomocnik widocznie w sprawie
skonfiskowanego ruchomego mienia Zabiellowej nic nie
uczynił, widzimy bowiem, że wdowę Rada Najwyż. Nar.
odesłała, na dwa tygodnie przed Maciejowicami, do wy-
działu sprawiedliwości, który miał dać opinię w tej
sprawie. Niemniej jednak ten obrót sprawy uważali

Zabiełłowie za dobry i Prozorowi za to dziękowali. Karol Prozor, o ile wnosić można z etykietalnej formy listów Zabiełłów, zachowywał się wobec nich zimno, ogłędnie, wiedział znać, że to świat, z którym nic go wiązać nie powinno. Z ciotką swą, łowczynią Zabiełłową, matką nieszczęśliwego Józefa (Zofią ze Szczytów), zachowuje Karol stosunki ścisłe, do niej pisuje, nawet z obozu, i we wrześniu za jej pośrednictwem koresponduje z braćmi swymi. Ignacy Prozor, generał ziemiański w Kowieńskiem, który na wiosnę należał do pierwszych występujących zbrojnie do boju, ku końcowi sierpnia, oświadcza, że niezdrowszy, że ma febrę, wycofuje się śpiesznie ze wszelkiego udziału w walce. Wawrzecki, pospolicie, z całą dobroduszną zachwycający się wszystkimi, pisze o nim do Pełnomocnika list pełen admiracyi, oświadcza w wyrazach gorących, iż położył ogromne zasługi; lecz na Żmudzi wytwarza się inna opinia: pana Ignacego choroba budzi widocznie podejrzenie, iż jest udaną, tworzą się wieści o obu braciach Prozora uwłaczające ich godności narodowej. Dowiadujemy się, z listu gen. Ignacego, iż mówią o Ignacym i Antonim że brali udział w »legacyi«, witającej wchodzących Rosyan do Kowna, że z nowym porządkiem, t. j. z wrogiem, zalewającym Żmudź, szybko bratają się. P. Ignacy protestuje, ale niemniej odwołuje się do brata takimi słowami o radę, iż mimowolnie myśl nasuwa się, czy z kół Zabiełłów nie wyszły natchnienia zalecające wycofanie się z prac narodowych... »Jeśli by braci twoich siedzenie w domu, co wielu obywatelów, nie my jedni uczynili — pisze gen. Ignacy, z rodzinnego Bobcina, d. 23 września — przeciwko się woli rządu i przeszkadzało dobrej sławie imienia, kiedy ostatnia ruina wszystkich trzech braci pomoże krajowi, mimo słabości zdrowia i okoliczności sprawiedliwych, które zmusiły — za odebraną od ciebie, braciszku, rezolucją, pojedę i przedrę się do

miejsca naznaczonego. To samo pewnie zrobi i p. Antoni; w p. zaś, gdy to będziesz widział potrzebnem i pomocnem powszechności — oddaj i nas chętnie na ofiarę, jakieś już sakryfikował siebie, żonę i dzieci swoje, z całym majątkiem, *parceque on n'est jamais quitte envers la patrie...*»

To wahanie się, brak wiary, poświęcanie się jedynie »dla dobrej sławy i imienia«, znamieniem staje się wielu, coraz to częściej spotykanem. Zjawiska tego rodzaju otaczają już Prozora aż do dnia Maciejowic i krwawego poranku Pragi. Wraz z wojskiem, wycofującym się z Litwy do Korony, i on cofa się... Wszystko co było zacniejszem, podnioslejszego ducha na Litwie, śpieszy na szczupłą arenę walki, nad Wisłę. Widzimy tam i Karola Prozora.

Na wałach Pragi ginie gen. Jakób Jasiński, współtowarzysz prac związku, przygotowującego przed rokiem ruch zbrojny, ginie Jerzy Grabowski, generał, mężnie w lipcu broniący Wilna, ginie i Tadeusz Korsak, ziemiański generał wileńskiego wojew., nie przyjmując ocalenia życia z rąk wroga, nie chce bowiem przeżyć upadającej ojczyzny... Obok tych mężów głośnego imienia, ginie tłumny zastęp młodzieży litewskiej, krwią swą wylaną na Pradze, jednoczącej raz jeszcze na lata doli i niedoli Litwę z Koroną...

Karol Prozor w owym dniu pełnym grozy nie zginął, lecz obraz tej strasznej chwili w pamięci mu pozostał na życie całe. Później, już w latach sędziwych, 4 listopada, dzień swych imienin, ongi przed wojną Kościuszkowską, w Chojnikach tak świetnie obchodzony, spędzał w »zupełnej samotności, w ciężkiej żałobie serca, nawet dzieci wstępu do niego w owym dniu nie miały« — była to rocznica szturm Pragi...

O tym krwawym poranku Pragi, w latach późniejszych, taką wzmiankę on zostawił: »...Los zawistny, nie

pozwoleńszy mnie zginąć z honorem, tak jak wielu moim kolegom, obok mnie padającym ofiarą za kraj swój, na placu potyczki, wyrwawszy z krwawych bojów, ocalałszy pośród tysięcznych, oczywistych niebezpieczeństw, zostawił mnie w rzędzie żyjących może dla tego, żebym dłużej płakał upadku ojczyzny, ich śmierci i naszej oczywistej zguby...»

Wśród tłumów, które opuszczały Warszawę, po zajęciu jej, 9 list., przez Suworowa, był Prozor... Idzie on z innymi na tułaczkę. Ciżba szukających ocalenia za kordonem austriackim tłumną była. Wśród nielicznych, którzy zdołali przedrzeć się do Galicyi szczęśliwie, bo przeważnie austriackie posterunki zatrzymywały i żądały pasportów od władz rosyjskich, szedł i Prozor, który, z szefem Michałem Ogińskim, gen. Franc. Łażnińskim, przebrani za dworzan i służbę pani Sołtanowej, w orszaku tej pani, jadącej zagranicę, dotarli poza kordon austriacki, do Jarosławia. Tam zatrzymali się tułacze i trzy tygodnie spędzili, starając się o pasporta, i rozglądając się w pozycyi nowej, a smutnej.

Nie mamy pewnych wskazówek, czy widział się wówczas Prozor z żoną, ale wątpić nie można, iż po tylu przygodach, po całym szeregu strat i klęsk, po rozłące ośmiomiesięcznej z rodziną, uścisnął ją bodaj na krótką chwilę w Jarosławiu. Oboźna z matką od początku jesieni mieszkały w Żółkwi, gdzie zajmowały skromny apartament, w klasztorze OO. Bazylianów. Żółkiew malutka roiła się wtedy od tłumy szukających schronienia. Wśród różnych, bardziej lub mniej znanych, bawił tam, chroniąc się przed burzą wojny, podupadły już mocno na zdrowiu i siłach ducha, x. biskup Naruszewicz. Po trzytygodniowym pobycie w Jarosławiu rozbiegli się trzej wędrowcy: Ogiński udał się do Wiednia, Łażniński do Wenecyi, którą uważano jako nader bezpieczne schronienie, a Prozor do Paryża.

Po niedługim czasie znowu wszyscy trzej spotykają się w Wenecyi, gdzie oprócz nich z imion głośniejszych widziano: Piotra Potockiego, starostę szczyrzeckiego, Stanisława Sołtyka, Tadeusza Wyszogierda, Kajetana Nagurskiego, dwóch braci Wyszkwowskich, Kołyskę, Fran. Dmochowskiego i innych licznych. Los emigracyi naszej ówczesnej, pod opieką instytucyj republikańskich Wenecyi, i pod protektoratem uprzejmego, z niemałym wpływem posła francuskiego, Lallemant, znośnym był dość. Powaga przedstawiciela Francyi broniła ich od podejrzeń weneckich i nacisku dworów zaborczych. Imiona tu wyliczone tułaczy, wraz z Prozorem, tworzą pierwsze kadry naszej emigracyi w epoce porozbiorowej, pierwsze zawiązki tych, co nieśli protest uciśnionego narodu do obcych ziem i ludów, a roili różne sposoby wyzwolenia ojczyzny i do swoich wciąż ślali wieści niejące nadzieję.

Od owych chwil pobytu Karola Prozora w Wenecyi, na początku 1795 r., od zebrań emigrantów, którzy gromadnie obradowali nad *Canale grande*, zaczynają się wieloletnie usiłowania wskrzeszenia niepodległości straconej, zaczynają się snucia projektów, planów, nieraz zbyt śmiałych; dziś, patrząc na nie, po upływie stulecia, zdumiewających niekiedy swą dobroduszną wiarą w uczucie sprawiedliwości, w sumienie mężów stanu, kierujących polityką mocarstw...

Obietnice Francyi republikańskiej, zwycięskiej, budzą coraz to większe złudzenia. Prozor wraz z innymi łądzi się; nie marzy nawet, aby znaleźć drogę powrotu do kraju, przedzierając się przez manowce upokorzeń, aby zapierać się czynów własnych — on od tego daleki. Pozostaje na tułactwie, bierze czynny i bardzo gorący udział we wszystkich usiłowaniach podniesienia w ten lub ów sposób sprawy upadłej niepodległości, wiernie stoi pod sztandarem tych duchów wyższych, których pa-

tryotyzm był zawsze bez skazy. Wszystkie, a z różnych kół, z kraju i z tułactwa, zaczerpnięte świadectwa, łączą się w jeden chór uznania dla jego charakteru bez skazy i dla uczuć szczerze narodowych. Widziano go, szczególnie w pierwszym roku tułactwa, w szeregu ludzi o pojęciach rewolucyjnych najdalej sięgających: z czasem wszakże umiarkowanie bierze w nim górę. Wogóle emigracya ówczesna rozpadała się tylko na dwa odłamy: rewolucjonistów i umiarkowanych; ostatni odłam co do celów nie różnił się od pierwszego; może tylko wybór środków różnicę stanowił.

W ciągu roku 1795 rozpraszają się emigranci; ciągną jedni do Drezna, inni do Florencyi, inni wreszcie do Paryża. Przedewszystkiem Paryż stał się ogniskiem najliczniejszem emigracyi; najtłumniej tam ciągniono: najliczniejsze tam powstały pomysły, najśmielsze przedsięwzięcia, dążące do wskrzeszenia ojczyzny. Prozor do każdego z przedsięwzięć dokłada dłoń swą: nie może w owych czasach groszem, wspiera je radą, działaniem, powagą imienia, nieskazitelnością uczuć swych patryotycznych.

Kiedy w jesieni, 1795 r., wysyłała emigracya do Konstantynopola Michała Ogińskiego, jako agenta polskich, patryotycznych usiłowań, Prozor bierze bardzo czynny udział w tej sprawie. Po kilku miesiącach, w pierwszych dniach 1796 r., stanęła w Paryżu pewnego rodzaju reprezentacya interesów Polski, a zarazem władza, kierująca usiłowaniami emigracyi, pod egidą Francyi, noszącą nazwę »Deputacyi«: w liczbie pięciu jej członków, obok Mniewskiego, Taszyckiego, Dmochowskiego, Giedroycia, widziano Karola Prozora. »Deputacya« powołaną została do steru, za wiedzą rządu francuskiego, głosami wszystkich emigrantów, i ministeryum francuskie oświadczyło, że w kwestjach dotyczących się Polski tylko z »Deputacyą« pragnie mieć stosunki i ją uważa za wyła-

czną, najzupełniej legalną reprezentantkę interesów polskich (161).

Tak więc po dwóch latach, w innych okolicznościach, i w stanie kraju znacznie odmiennym, Prozor znowu powołany do przewodnictwa. Uprzednio stawiano go na czele walki, która natychmiastowe, wedle mniemań ówczesnych, wyzwolenie przynieść miała. Nie przyjął wtedy wojskowego przewodnictwa; obecnie przewodniczy na mozolnej drodze zabiegów cichych, dążących do wydobycia ze zgliszcz i popiołów iskry nowego życia. Zabiegom około wynalezienia sposobów, środków odbudowania upadłej ojczyzny oddaje się całą duszą; w nich szuka zapomnienia tego, co go tak bardzo dolega z zakresu stosunków rodzinnych.

Prozor stanął w Paryżu, gdzie się osiedlił na czas dłuższy, ku końcowi stycznia, 1796 r.: świadczy o tem wydany mu rodzaj pasportu i rekomendacyi zarazem, przez przedstawiciela rzezp. francuskiej w Genui. Dokument ten, datow. d. 7 Ventose, r. III, jest zarazem dowodem stanowczo ocalającym lekkomyślne twierdzenia, o ubieganiach się oboźnego o względy owdowiałej Józefiny de Beauharnais, późniejszej (od 9 marca 1796 r.) żony Napoleona Bonapartego.

Nie mówiąc o całym ówczesnym duchowym stanie oboźnego, tęskniącego do ubóstwianej żony, znękanego stratą ojczyzny, lecz samo dat zestawienie najzupełniej obala ową kłamliwą legendę, lekkomyślnie rozszerzaną o jakichś zabiegach oboźnego w celu pozyskania względów przyszłej żony Napoleona. On ją mógł znać zaledwie trzy, cztery tygodnie przed jej powtórnyim ślubem: zestawienie dat to nam wskazuje. Józefina Beauharnais była rzeczywiście w owej epoce dość lekkomyślną, ale i o niej nikt twierdzić nie może, iż tak daleko posuwała lekkomyślność swą i oboźnego cienie powinny być raz nazawsze

uwolnione od owej pleśni legend mylnych, sprzecznych z jego usposobieniem i uwłaczających mu...

Wszystko, co było znakomitszem, w ówczesnej emigracji polskiej, grupowało się w Paryżu, na *Faubourg St. Honoré*, w *Hôtel'u Diesbach*. Tam najprzedniejsi z ludzi 1794 r., którym udało się unieść całe swe głowy, spotykali się z ludźmi wpływowymi tamtoczesnej Francji. Salony hotelu Diesbach stały otworem dla wszystkich przyjaciół Polski, dla ludzi głośnych z zamiłowania wolności, dla mężów przewagi na różnych polach francuskiego społeczeństwa. Spodziewano się od narodu francuskiego nader wiele, odwoływano się do dekretu, którym republikańska Francja obiecywała opiekę walczącym o niepodległość. Chciano dać obraz światu, że nie ustaje owa walka i u nas, że mamy prawo do opieki i orężnej pomocy Francji, która, jak się wtedy wyrażano, »odnoszonymi zwycięstwami i powodzeniami silna, stanęła w pierwszym rzędzie koronowanych narodów...« Otóż, pod osłoną tarczy francuskiej wolności i potęgi, postanowiono zawiązać legiony polskie. Wybicki i Prozor to dwaj mężowie, w głowach których powstała myśl legionów polskich na ziemi obcej. Okoliczności, towarzyszące powstaniu pomysłu tego, tak opowiada Wybicki:

»...Przybył Karol Prozor, były oboźny lit., który nadzwyczajnie wiele dla ojczyzny ucierpiał, a który do prawdziwego patriotyzmu wiele światła i zimnej rozwagi łączył. Z tym szanownym mężem jak najściślejsza łączyła nas przyjaźń...« Tu, wspomniawszy Wybicki o swych bliskich z Dyrektoryatem stosunkach, któremu mnóstwo not, tyjących się sprawy polskiej podawał, wskazawszy, że istniały koła bardziej rewolucyjnych usposobień, a raczej może bardziej hałaśliwe, gdzie kasztelan Mniewski, generał ziemiański kujawskiego powstania, znaczną rolę

odegrywał, a również i x. Dmochowski gwarnie rej wodził, kreślił o zawiązku myśli legionów te słowa:

»...Co do mnie, idąc zawsze drogą roztropności, nie pytałem się o partye, bo byłem tylko z moją ojczyzną; mając zaś zawsze w pamięci, com słyszał od osób rządowych, że wszystkie interesa wojenne są w ręku Bonapartego, przedstawiałem ciągle gen. Wielhorskiemu, i innym równie myślącym, abyśmy jaką drogą do niego trafić mogli... A gdy różni oficerowie polscy, z wszystkich stron przybywający, opowiadali mi jak wiele znajduje się żołnierzy Polaków, szczególnie z Galicyi, po fortecach pruskich jeńcami, wpadłem na tę myśl szczęśliwą, czyby nie można, otrzymawszy dla nich wolność, zrobić z nich jaki korpus żołnierza polskiego, któryby pod komendą generała rodaka, mógłby być do armii Bonapartego przyłączony... Tę myśl wyrobiłem zaraz w sposób noty do dyrektoryatu i komunikowałem ją Wielhorskiemu i Prozorowi...«

»...Przyjęto projekt z największem uniesieniem — dodaje Wybicki — i gen. Wielhorski przełożył memoriał natychmiast na język francuski...« (162).

Wybicki rzucił podwaliny pomysłu, który stopniowo ucieleśniał się i wchodził w życie. W okresie urzędowania się dłoń Prozora czynną się okazała i skuteczną. W kołach republikańskich, z których składały się najbliżej Dyrektoryatu stojące zastępy wpływowych ludzi, pomimo form towarzyskich pełnych prostoty, nie ztracano poczucia zamiłowania wykwińskiego obejścia się, a takim właśnie odznaczał się Prozor. Odmykało mu to podwoje salonów i przyczyniało się niemało do pozyskiwania ludzi potrzebnych i mogących wpływ wywierać na sprawę jego ojczyzny.

Na przyszłego dowódcę legionów przedstawił Wybicki Dyrektoryatowi gen. Wielhorskiego, lecz ów rząd republiki widocznie poinformowany był dobrze, o niezbyt

energicznej działalności tego wodza, w r. 1794, w Polsce, zamilczał bowiem zupełnie o tem przedstawieniu. Nasuwano więc Dyrektoryatowi z kolei myśl oddania dowództwa Zajączkowi, lecz »Dyrektoryat i tu jeszcze swej woli nie objawił...«

Wkrótce losy, dość wtedy sprzyjające zabiegom emigracyi naszej, sprowadziły do Francyi gen. Dąbrowskiego, który, przybywszy do Paryża, oświadczył Wybickiemu, że »chce doświadczyć, czyby czego dla kraju nie można zrobić...«

»... Wystawiłem mu cały stan rzeczy — pisze Wybicki — szczególnie, że projekt mój względem uformowania korpusu polskiego Dyrektoryat dobrze przyjął; pozostało jeszcze tylko do decyzji, któryby generał, Polak, miał nim dowodzić... Przypadł do serca Dąbrowskiemu ten projekt i odpowiedział, iż na rekomendacyą Klebera ufa, że jemu Dyrektoryat wykonanie tego powierzy...« Oprócz rekomendacyj Klebera, na decyzję ostateczną rządu francuskiego wpłynęły zabiegi przedniejszych Polaków z szeregów emigracyi; w ich liczbie Prozor do najpoważniejszych czynników należał. Wybicki, świadek i uczestnik owych starań, wyraźnie zaznacza zabiegi ziomeków w tej sprawie, mówiąc »...i my ponowiliśmy za nim prośby i przedstawienia...« Skoro Dyrektoryat odpowiedział przychylnie na rzezone przedstawienia »radość była powszechną — dodaje tenże pamiętnikarz — smuciło nas tylko to, że ani Dąbrowski, ani my, nie mieliśmy na tę podróż pieniędzy; ubóstwo było powszechne...« I Prozor nie posiadał więcej od innych. Podczas pierwszych paru lat emigracyi, z krajem stosunki nadzwyczaj utrudnionemi stały się; granic pilnie strzegły wszystkie trzy rządy zaborcze; łącniej można było coś przesłać do kraju, niż z kraju odebrać, a wreszcie cała sytuacya majątkowa Prozora, tak świetna niedawno, z powodu sekwestrów dóbr przez rząd ros-

syjski dokonanych, stanowczo zachwiała się... Cierpiał Prozor niedostatek wraz z innymi. Wyjątków w tej smutnej doli emigracyi ówczesnej wcale nie widziano. Jeśli kto miał jeszcze małe zapasy, lub doszło co do niego szczególnym trafem z kraju, składał wszystko na ołtarzu potrzeb sprawy narodowej. Środki materyalne, któremi dźwignięto pierwsze kadry legionów, mienić się mogą najliteralniej środkami od ust odjętymi.

Brak wszelkich środków pieniężnych omal nie obalił całego projektu wytworzenia siły wojskowej, polskiej poza krajem. Bez względu na przychylnie zachowanie się Dyrektoryatu, bez względu że powołanie Dąbrowskiego otrzymało sankcyę władz rządzących ówczesną Francyą, wszystkie usiłowania blizkiemi były upadku: nie posiadano najmniejszej nawet kwoty pieniędzy na wysłanie Dąbrowskiego do Włoch z listami Dyrektoryatu do gen. Bonapartego, aby »on, jeśli mu się to zdaje, pozwolił Dąbrowskiemu usztyftować korpus polski, złożony z jeńców Polaków...« Takiem było ostatnie orzeczenie w tej kwestyi Dyrektoryatu, i taką możność naszej emigracyi... Najcelniejsi ówczesni mężowie Polski nie mieli czem opłacić restauratora, który ich żywił na kredyt.

»Szczęśliwa gwiazda gen. Dąbrowskiego chciała — opowiada Wybicki — iż przybył do Paryża kapitan Zablocki... i przywiózł dla mnie, od gen. Dziewanowskiego, tysiąc czerw. złot... Szanowny ten obywatel, okryty ranami w szeregach ojczystych, zaszczycał mnie oddawna swoją szczególną przyjaźnią, cały zaś majątek gotów był oddać na dobro kraju... jakoż po większej części złożył go na ołtarzu ojczyzny...«

Dar Dziewanowskiego ocala całe przedsięwzięcie brzemiennie przyszłością wielką; ocala od nędzy ostatniej, na pewien czas przynajmniej, mężów przedniejszych na ówczesnym tułactwie.

»...Zwołuję obrady — woła Wybicki — i jak owym łaknącym chleba pokazuję dukaty... Zapłaciwszy pocziwemu restauratorowi, który mnie na borg żywił, resztę między Dąbrowskiego, Wielhorskiego i Barsa podzieliłem...« i generał Dąbrowski, szczęśliwie do Włoch, do Bonapartego pojechał... Otóż to zaród tych sławnych legii, o których pewno dzieje świata nie zapomną...«.

Dzieje o niczem nie zapominają: pamiętają przeto, zarówno o bohaterskich czynach legionistów, i o mroźczej, cichej, z wielu niezwykłemi mocowaniami się połączonej pracy mężów wśród szeregów naszego tułactwa... Praca ostatnich stała się ziarnem bohaterstwa pierwszych...

Wszystkie zabiegi dążące do postawienia siły zbrojnej polskiej, bodaj na obcej ziemi, zaliczyć należy do prac 1796 r. — Ku końcowi rzeczonoego roku, opuszcza Dąbrowski Paryż, przybywa do Lombardyi, gdzie gen. Bonaparte upoważnia go do wytworzenia legionu polskiego, we Włoszech... D. 20 stycznia 1797 r. (1 Plu-voise r. V.) wydał Dąbrowski w Medyolanie odezwę w czterech językach, wzywającą młodzież polską i dawnych towarzyszków broni pod chorągiew narodową. Głos ten wodza okrytego laurami w Wielkopolsce, za dni walki Kościuszkowskiej, nie przebrzmiał bez echa; rozlega się potężnie wśród trzech zaborów, wstrząsa sercami tłumów, budzi uśpionych, nieci iskry nadziei; najlepsze, najmłodsze, najgorętsze i najzaciejsze siły narodu śpieszą na owe pola lombardzkie, pod sztandary ojcyste...

Jeszcze chwila, a z piersi owej młodzieży, z pod proporców narodowych, powiewających nadzieją, rozlegnie się pieśń o tej co »niezginęła...« pieśń budząca wiarę w jutro... Ułożył ją Wybicki, kto wie azali nie ze współudziałem Ksawerego Godebskiego, poety nizin poleskich, tych zakątków zapadłych, a głęboko czują-

cych, gdzie pierwsze groty kuć rozpoczynano do walki Kościuszkowskiej.

Charakterystyczną jest rzeczą, iż pierwsze wyrazy tego hymnu nadziei są jakby zaczerpnięte z myśli Prozora, rzuconych w jego odezwie ostatniej, z Kowna do Litwinów. »...Nie zginiemy jeszcze — wołał Najwyższy Pełnomocnik na Litwie. — Nie zginiemy bracia!.. Stawajmy tylko mężnie, wykonywajmy każdy z nas powinności nasze...«

ROZDZIAŁ XVII.

Kłęski spadają na Polesie Ukrainne. — Surowe wyroki w Smoleńsku ferowane. — Losy niektórych wygnańców. — Różnorodne środki repressyjne srożą się nad krajem, — Ukaz »grudniowy 1794 r.«, zabraniający Polakom nabywania własności ziemskiej. — Starania oboźnej o zdjęcie sekwestru z dóbr i dzieci. — Zdanie o tych staraniach Repnina, — Cofnięcie sekwestru z dóbr; sekwestr dzieci trwa. — Józefowa Bohuszowa pierwszą polską wygnańką, — Zgon imper. Katarzyny budzi liczne nadzieje. — Emigranci nasi nie otrzymują amnestyi od Pawła. — Delegacya homagialna, w Mińsku wybrana, na koronację Pawła, ma złożyć petycję o amnestyę. — Projekt upada. — Bukaty wybrany delegatem, jedzie do Moskwy; ludzi się, iż zdoła otrzymać amnestyę dla Prozora; zawody go spotykają; umiera. — Śmierć strażn. Oskierki na Syberyi, Bohuszowej w Moskwie. — Prozor zaledwie po wstąpieniu na tron Aleksandra I. wraca do kraju.

Polesie owruckie, wraz z Żytomierskiem i Berdyczowskiem, jak pierwsze śpieszyły do robót przygotowujących powstanie Kościuszkowskie, tak również pierwsze weszły na gościniec cierpień, poświęceń beznadziejnych, a tem cięższych, iż najmniejszy promyk słońca wolności, przyświecający niekiedy, w ciągu r. 1794, ziemi Krakowskiej, Warszawie lub Wilnu, nie przedarł się nad Prypeć, Teterów, lub Hniłopiat. Od marzeń o walce bezpośrednio przeszły owe okolice do dni niewoli twardej.

Wnet po napadzie na Chojniki, gdzie jedynie porwano malutkiego, kilkumiesięcznego zaledwie synka oboźnych, rozpoczęły się uwięzienia, ścigania, konfiskaty,

sekwestra dóbr, rozdarowywania ich generałom i dworzanom carowej. Prawie wszyscy uwięzieni byli wożeni do Smoleńska, gdzie zasiadała komissya śledcza, pod prezydencją gen. Ossipowa, badająca, szukająca spisku, terroryzująca więźniów, wyrokująca i rozsyłająca na wygnania dalekie. Komissya smoleńska przedłużała swe indagacye aż do początku następnego roku; doczekała się ostatecznego pogromu, z którego jeńców, mogących mieć coś wspólnego z Prozorem, w knowaniach przygotowawczych, zaprowadzano naprzód do Smoleńska, nim wywieziono na wygnanie: tak więc brygadyer Kopeć, zabrany na Maciejowickiem pobojuwisku, w klasycznej kibitce owych czasów, przywieziony został do badań w Smoleńsku, z kąd wysłany na Kamczatkę. Inni, długo badani, wcześniej lub później wysłani do miejscowości bardzo odległych, a mianowicie: Dubrawski, sędzia żytom., do Zasiwerska, x. Pałuski, infułat, do Tobolska, Jan Nepomucen Ochocki do Petropawłowska, na Kamczatce, Antoni Bogucki, skarbnik, do Archangielska, Julian Piątkowski, sędzia owrucki, do Koły, Jakób Pawsza do Selengińska, Charzewski, podstoli nowogr., do Permy, Tad. Pawsza do Simbirska, Antoni Przybora do Razania, Sołtan do Kazania, Niemirycz, Lewandowski, prezyd. m. Żytomierza, do Tobolska, Józef Bohusz do Carewo-Kokszajnska, Jan Oskierka strażnik, do Wschodniej Syberyi, Xawery i Jan Zieńkowicze, Tyzenhauz, chor. wil., Jan Horain, Zagórski, pułk., Horodeński Tad., Czarnecki Flor., Janczyński, Poznański i wielu, bardzo wielu innych. Lista wszystkich zbyt długą byłaby, wskazujemy bardziej znane nazwiska. Uwolnionych było zaledwie kilku, drogą stosunków, starań niezwykłych. Dobra wszystkich skazanych skonfiskowane i przez rząd były rozdarowane czterdziestu ośmiu generałom.

Wytępienie unii, godzenie na katolicyzm, napady zbrojne na cerkwie unickie, w celu zamiany ich na pra-

wosławne, zabór dóbr duchownych, bez innych powodów, tylko dla tego, że należały do instytucyj duchownych, porywanie polskich dzieci, aby je wychowywać na wierne sługi tronu, zniesienie dawnego sądownictwa, zamknięcie szkół, wprowadzenie języka obcego, zamienianie nazwisk prowincyi i miasteczek »Krasna Rossya«, »Izasław«, »Nowogród-wołyński« — zamiast »Wołyń«, »Zasław«, »Zwiahel« — to środki, które wprowadzono zanim nastąpił pogrom Maciejowicki: miały one natychmiast zassymilować kraje i ludy podbite z mocarstwem zaborczem. Lecz na tem nie poprzestawano. Wnet po Maciejowicach i Pradze, jeszcze nie ogłoszono o zakresie trzeciego zaboru, przez Rossyę wcielonego, a został wydany d. 3 grudnia (22 listop.) 1794 r., ukaz, zabraniający Polakom nabywania w prowincyach dawnej Polski własności ziemskiej. Ukaz ten, później zniesiony przez cesarza Pawła, miał te same cele jak ów, o siedemdziesiąt lat późniejszy, z d. 22 grudnia 1865 r. Chodziło o usunięcie z pod naszych stóp ziemi, o wytworzenie falangi nędzarzy z oświeceńszych warstw mieszkańców.

Ukaz głośny 1865 r., i późniejsze jego uzupełnienia i obostrzenia, za dni Aleksandra III, wcale nie są nowym wynalazkiem...

O niczem, jak widzimy, nie zapomniano, co mogłoby kraj cofnąć na drodze rozwoju, zatrzeć dawne cechy, zniszczyć cały, wielowiekowy dorobek cywilizacyjny. Taran zniszczenia bił z mocą niezwykłą... Wśród rodzin, które nagle stanęły nad przepaścią i dotknięte zostały moralnemi wielkimi klęskami, dom Prozorów zalicza się do najbardziej dotkniętych, W owych dniach rodzinnej i publicznej niedoli, Fran. Bukaty składa dowody swej najszczerzej przyjaźni dla oboźnego i jego najbliższych. Za radą Bukatego, w r. 1795, wraca z Galicyi oboźna i udaje się do Petersburga, starając się

o uwolnienie z pod sekwestru majątku i dzieci. Nietylko bowiem roszczono prawa do dóbr Chojnickich, własność jej osobistą stanowiących, jako posagowe, ale rozciągnano ten sekwestr na dzieci, zarówno na chłopaka, ujętego niemowlęciem w pieluchach, w kwietniu 1794 r., jak i na nieco starsze, syna i córeczki dwie, z którymi matka szukała schronienia w Galicyi.

Oboźny o ówczesnej ruinie swej majątkowej tak po kilku latach pisał: »...Po zupełnem kraju zniszczeniu wygnał nas oboje nieprzyjaciel mściwy z tej ziemi, którą okupem krwi naszej wyrwać staraliśmy się. Chciał więcej, bo konfiskując to wszystko, co było naszym, żądał do tej nas przyprowadzić ostateczności, żebyśmy, chodząc po tej ziemi, dla której dobra wszystko poświęciliśmy, wyciągając zemglone niedostatkiem ręce, czarnego na wyżywienie siebie i dzieci zebrali chleba... Opatrzność wszakże inaczej zrządziła, bo żona, po przebytych tysiącnych niebezpieczeństwach i chorobach, z smutku i alteracyj nabytych, powróciwszy do kraju, w samym Petersburgu, z rąk Katarzyny II — nie zasługami u tego dworu — ale rozumem, który samemu nieszczęściu i nieprzyjaciołom nakazuje — majątek swój odebrała, a mój ochroniła...«

Lubiono wówczas w Petersburgu udawanie się osobiste do stolicy i kołatanie interesantów do łaskawości tronu; zbyt wiele naraz burzono, niszczone, zabierano, aby temsamem być w możności coś zbytecznego oddać i tem wywołać uczucie podziwu dla wielkiej monarchini. Jak dalece to udawanie się do stolicy i stóp tronu zalecano, przy każdej sposobności, pozostały świadectwem słowa Repnina, który w Grodnie, gdzie pilnował Stan. Augusta, zachęcając hr. Tarnowską, aby udała się osobście ze swym interesem do Petersburga, zacytował panią obożną, tak się wyrażając o obożnym: »*Voyez, et a surement merité la punition, mais dès que sa femme est*

arivée à Petersbourg, on lui a tout de suite rendu ses terres à elle...» (»Zważ pani, wszak on bezwątpienia zasłużył na karę, lecz skoro ona pojechała do Petersburga, natychmiast jej oddano majątek«).

W istocie, obożna otrzymała rozkaz zwrotu majątku, z tytułu że nie był on własnością mężowską, ale nie cofnięto sekwestru dzieci. Rozkazano jej przywieść malutkich synów i o niewiele starsze córki do Petersburga: pierwszych umieścić miano w wojsku, w szeregach gwardyi, drugie zaś miały być wychowane w instytucie panien w stolicy. Kwestya zwrotu majątku z oddaniem dzieci ściśle się łączyła. Potrzeba było na drugie zgadzać się, z pozornym spokojem, chcąc otrzymać pierwsze... Takt dyplomatyczny Bukatego znacznie pomógł w tej sprawie. Starania liczne, stosunki potężne — przedewszystkiem Zubowa, ówczesnego ulubieńca imperatorowej, do którego pisywano nieinaczej jak tytułując go »*Votre Altesse*« — zdołały odroczyć rozwiązanie kwestyi oddania dzieci. Zanim zwlekanie mogło jakieś owoce przynieść, udało się synów, zaliczonych do wojska w stopniu »wachmistrzów«, zatrzymać w domu na mocy urlopów. Było to koniecznością niezbędną: jeden z »wachmistrzów« wychodził dopiero z pieluch, drugi zaledwie o parę wiosen więcej liczył. Zwlekanie, pod różnemi pozorami, z kwestyą dzieci, okazało się taktyką wyborną; przedłużając zwlekanie, doczekano się zgonu imperatorowej. Wstąpienie na tron Pawła pozwoliło społeczeństwu naszemu odetchnąć swobodniejszą piersią, system zmienił się; więc i dzieci obożnego uwolniono od ciążącej nad niemi grozy...

Ostatnie lata panowania Katarzyny nader krwawemi głoskami zapisały się w pamięci nietylko dziejów szerszego zakresu, ale w losach jednostek, dalekich od spraw donioślejszego znaczenia. Po raz pierwszy wyroki, ferowane na tych, których winnymi mieniono, spadały

i na niewinnych, wedle orzeczeń samych sędziów; spadały na rodziny, na pokolenia całe. Majątki skonfiskowane, rozdarowane między tłum generałów, domy ogołocone z dóbr, zbieranych długie szeregi lat, sieroty, wdowy rzucone w świat, bez dachu, bez chleba — to obraz losu siedzib i rodzin wygnańców 1794 roku. Tego rodzaju obrazy w dziejach naszych miały się wielokrotnie powtarzać. Zaczęły się już wtedy cierpienia całych pokoleń, zaczęła się pełna poświęcenia działalność niewiast naszych. Bohuszowa, z domu Pruszyńska, żona starosty Józefa Bohusza, słynna z piękności, staje się słynną z poświęcenia: pierwsza to w dziejach polskiego wygnania kobieta, która postanawia dzielić losy męża-wygnańca. Ale i na to potrzeba było pozwolenia. Udaje się o pozwolenie do Petersburga; tam jej piękność uwagę zwraca. Łukasz Gołębiowski, który przez życie całe wpatrywał się wyłącznie w księgi i rękopisma, w lakonicznym swym pamiętniczku, po wielu latach, wspominając o swej podróży z Czackim do Petersburga, nie zapomina wspomnieć i o widzianej tam »pięknej« pani Bohuszowej. Otrzymuje ona pozwolenie towarzyszenia mężowi i, bez względu na słabe zdrowie, na rozwijającą się chorobę, która ją zabrać miała na obcej ziemi, wyrusza dzielić losy męża... Po tych szeregach wygnańców z nad Uszy, Prypeci, Teterowa, całe stulecie widziało innych, podobnych, tysiące... Poszli w świat tułactwa i w znacznej części nie wrócili... Po tej pierwszej kobiecie, co wyruszyła dzielić losy męża na wygnaniu, szły zastępy wiernych aniołów-stróżów, polek-wygnanek, polek-tułaczek, które w biedzie, tęsknocie, przechowywały nieskazitelny duch narodu... Śmierć już i wówczas przetrzebiała hufcy wygnańców. Wiemy, że Jan Oskierka, strażnik lit., nie zdołał wrócić; zgon spotkał go w głębi Syberji, wracającego na mocy amnestyi ces.

Pawła, lecz ileż innych mogił nieznanych, te trudy, bóleści, cierpienia, prywatce, wówczas usypały.

Zgon imperatorowej Katarzyny, niespodziany dla jej otoczenia, tem bardziej niespodzianym się stał dla poddanych obszernego jej państwa. Około pierwszych dni grud. 1796 r., nadeszły o nim urzędowe wieści do Mińska-litewskiego. Szlachta, z powiatów zebrana w gubernialnem mieście, składa przysięgę nowemu monarsze, a Bukaty śpieszy z doniesieniem tej nowiny do oboźnej. Pisze on 13 grud.: »odebrawszy najmutniejszą wiadomość z Mińska o nieodżałowanej śmierci najmiłościwszej i najmiłosierniejszej monarchini, i wraz prawie ukaz do wykonania przysięgi nowemu monarsze, włożyłem czarne s..... i udałem się do stolicy gubernii naszej...« »Donaszam, com słyszał, iż pomiędzy nowemi urządzeniami monarchy terażniejszego miało zajść zniesienie drążkowych unteroficerów w gwardyach, a zatem i wachmistrze nasi potracili rangi swoje, a z niemi i urlopy żeby nie potraciły ważności swojej, ztąd mam obawę, aby Jw. Tutolmin nie wpadł na pierwszy projekt osadzenia ich do kadetów. Wszakże ufać należy po terażniejszym monarsze, że początki panowania swego oznaczyć zechce wspaniałością i dobrocią... owszem, głoszą, że niewolników polskich wkrótce ma uwolnić... Nad to być może, że namiestnik nasz mniej będzie miał kredytu, niż dawniej...«

Wiadomość o zmianach wprowadzanych przez ces. Pawła, o uwolnieniu więźniów i jeńców polskich, o całym jego systemie postępowania wręcz sprzecznym z rządami matki, budziły w ujarzmionej Polsce dużo nadziei. Spodziewano się wielu zmian, wielu rzeczy zbyt trudnych nawet do urzeczywistnienia. W Chojnikach, obok nadziei powstały i obawy, że dzieci mogą być zabrane, że zmiany dobre w interpretacyi swej dać mogą rezultaty złe. Uwolnienie więźniów nie tyczyło się wcale kwestyi

uwolnienia emigrantów. Owszem, na działania emigrantów naszych zapątrywano się jako na nieustanny rokosz, nawet z Petersburga nadchodziły wieści, że oboźny nie tylko nie może spodziewać się powrotu, ale że nowe kary mogą nań spadać, w formie ponownego zabierania majątku oboźnej. Te domniemane nowe kary, wedle pogłosek ze stolicy pochodzących, tyczeń się miały udziału oboźnego w różnych usiłowaniach emigracji podniesienia sprawy polskiej. Bukaty mocno tem się martwił; sprawdzał prawdziwość wieści, jej źródła; wreszcie, widząc, że żadna z ogłoszonych amnestyj nie może być do p. Karola zastosowaną, doradzał oddzielne starania: wszystko wszakże spełzło na niczem. Ku końcowi zimy, rozpoczynającej rok 1797, odbywał się w Mińsku zjazd szlachty, która, wybierając deputatów na mającą się odbyć (w kwiet.) koronację ces. Pawła, uchwaliła petycję do tronu, prosząc o urzędników krajowych, sądownictwo i szkoły polskie, o swobodę religijną. W tej petycyi chciano umieścić wzmiankę o emigrantach, zapomnianych w rozkazach nowego monarchy. Wybór deputatów został dokonany. »Wybranymi — pisze Bukaty — czyli raczej wyznaczonymi, są: Chomiński, Judycki, Kurzeniecki, Sołohub, Ks. Mich. Radziwiłł wojewódzic wil., Wiszczyński gen. i ja... Lubom się szczerze wymawiał od delegacyi, musiałem jednak uleść naleganiom jw. gubernatora i współobywatelów... Przykazano nam stawać w Moskwie na 15 marca ros.; trzeba tedy będzie wyjeżdżać pierwszych dni marca... Między prośbami, które niesiemy do tronu, z najczulszem ukontentowaniem widzę na czele umieszczoną prośbę za emigrantami naszymi...«

»Jeśli przeto — powiada dalej Bukaty — uczynione kroki... nie otrzymają rychłożądanego skutku, jest nadzieja, że w czasie jubileuszowym koronacyi monarszej odpust zupełny ogłoszonym będzie. Wreszcie król Imć

zaproszony od imperatora na koronacyę, pewien jestem, iż za przypomnieniem mojem, szczerze interesować się będzie za p. Karolem... Możesz być pewną... że i ja spać nie będę w tym interesie...»

»Daruj... że się nieco różnię od zdania twego; tyś pisała do p. Karola, żeby siedział, gdzie siedzi, czekając finalnej rezolucyi; a mnie się zdaje, że nicby nie ryzykował, zbliżając się powoli ku nam, np. do Gdańska, lub do Lwowa; bo nie widzę żadnego niebezpieczeństwa, a mybyśmy go prędzej zobaczyli...« (163).

Nadzieje i tym razem wprędce zawiodły. Uchwalona kwestya petycyi, wnet po uchwaleniu stanowczo upadła, deputaci wszakże wyjeżdżali i, nieustannie troszczący się o los oboźnych, zacny Bukaty, umyślił użyć Stan. Augusta do wyrobienia u tronu powrotu oboźnego. Były minister dużo liczył, nawet zawiele liczył na byłego swego króla. A działo się to właśnie wtedy, gdy król w swym dzienniczku zapisywał: »Kładą mi jednak często w uszy, że nie życzą sobie, abym się wstawiał za drugimi. Ziomkowie moi, słysząc o przyjaznem usposobieniu imperatora względem mnie, zarzucają mnie żądaniami, których spełnić nie mogę, co mi jest bardzo przykro...« (164).

Dla Bukatego wyjazd z homagialną deputacyą do Moskwy, na koronacyę, ze wszech miar trudnym się wydawał. Przejścia lat ostatnich stanowczo zachwiały jego zdrowiem, zawsze niezbyt mocnem, »...o zdrowiu mojem donaszam, iż się było zderanżowało znacznie... ale teraz czuję się lepiej... — pisał Bukaty. — Stan jego majątkowy również nie pozwalał na znaczne wydatki podróży i prezentacyi, wzbraniał się przeto przyjąć ów wybór współziemian; że w końcu przyjął, głównie przypisać to należy gorącemu pragnieniu zrobienia czegoś w sprawie Prozora.

Wybierał się do Moskwy Bukaty z wysiłkiem nie-małym sił fizycznych, z wysiłkiem środków materyal-

nych, walcząc z moralną przykrością, doświadczaną, gdy myślał o tej podróży... Pocieszała go jedynie nadzieja, iż dla ukochanych Prozorów coś zdoła uczynić. Dnia 4 marca pisze na wsiadanem do Moskwy, a we dwie doby (d. 6 mar.) z Mińska kreśli list znowu, list ostatni, w którym nieustannie dźwięczy nuta troski o oboźnego. Donosi już z drogi, że petycja podana nie zostanie, że szuka nowych sposobów wykołatania amnestyi, i zasepia się mocno, gdy zapowiedziane subsydyja ziemiańskie, przeznaczone dla niego na tę podróż — zawodzą.

»Zaszły pewne okoliczności — czytamy w tem ostatniem zgłoszeniu się do oboźnej zbiedzonego delegata — że projekt prośb od gubernii Mińskiej do monarchy nie dojdzie już skutku. Wypada tedy jedyna droga oddzielnie i partykularnie starać się w Moskwie o amnestyę... w czem, jakem pisał, spodziewam się pewnej, poważnej pomocy; o mojej gorliwości w tej mierze, rozumiem, że nie wątpisz; to tylko bieda, że w tym momencie, gdy to piszę, nie wiem kiedy, jak, i o czem, przedsięwzię tę podróż. Przyjechawszy tu bowiem, wczoraj, znalazłem okrutny zawód względem funduszu wyznaczonego i zaręczonego mi na tę drogę z kassy dworzańskiej, w której, jak sekretarz i kassyer mówią, nie masz ani szeląga...«

Zawiedziony tak niespodzianie, i to w ostatniej chwili, gdy już potrzeba było wyjeżdżać, a o zwlekaniu niepodobna było nawet marzyć, przejęty obawą, iż niepojęcie dla braku środków usprawiedliwionem nie zostanie, pisze Bukaty list bardzo smutny do oboźnej, który jest jakby ostatniem echem trosk obficie sypiących się na jego skołataną głowę w ostatnich miesiącach życia.

»...Lubom podjął się delegacyi jedynie pod kondycyą, że mnie ten fundusz obmyślany będzie — powiada on — straszno jednak nie jechać, będąc wyznaczonym i odraportowanym, muszę się więc starać kredytu na

własny kark, żebym uniknął przykrych konsekwencji. Łatwo wniesiesz, w jakim jestem ambarasie i alteracyi. Jeślibym nie mógł wcale jechać, będziesz później wiedzieć odemnie; inaczej z Moskwy do ciebie napiszę...» Z Moskwy wszakże nie pisał, bądź list zaginął; listy wtedy na pocztach często ginęły, zwłaszcza kiedy nie były »inkludowane« (polecone).

Na tem urywa się wątek korespondencyi Bukatego z obożną, już o nim później mało co wiemy... We trzy miesiące, wracając z Moskwy, umiera on. Na koronacyi (która się odbyła 16 kwiet. 1797) wśród delegatów widziano go jeszcze; przygnębiony był i schorowany, ostankiem sił gonił. Polacy, delegaci, dość tłumnie stawili się. Oprócz wspomnianych, spotykano tam: dwóch braci Chreptowiczów, z których jeden był delegatem, Żabę, ex-wojew., gen. Kozłowskiego, Pruszyńskiego, Jana Potockiego — znanego podróżnika — który Braclawszczyzną reprezentował, ks. Franciszka Sapiechę i całą cizbę innych.

Na jednego z wołyńskich delegatów powołany był z otoczenia króla Stan. Augusta, Mniszech, bez względu iż nie był na Wołyniu podczas wyboru tej deputacyi. Tadeusza Czackiego również tam wtedy spotykano.

Nie wszyscy wszakże tak oględnymi byli jak Bukaty, obawiający się złych następstw, gdy nie pojedzie; wielu nie stawiało się, chorobą tłumacząc się: ks. Sanguuszko, Mich. Lubomirski i inni. W razie nieobecności którego z delegatów wyznaczonych, szukano wśród Polaków w Moskwie bawiących zastępcy; padał niekiedy los na takich, którzy na pozór co najmniej do tego kwalifikowali się, ze względu na swą niedawną, zupełnie inną przeszłość. Mianowano na przykład zastępcą, któregoś z nieobecnych delegatów, szefa Działyńskiego, wracającego z wygnania syberyjskiego i podczas chwilowego bawienia w Moskwie opowiadającego o swych przygo-

dach i pokazującego liczne okazy skór dzikiego zwierza, na którego polował w głębi Syberyi. Król Stan. August, bawiący wówczas na uroczystościach koronacyjnych, chętnie widywał u siebie Działyńskiego i przysłuchiwał się jego opowiadaniom, o przygodach i trudach łowieckich. Gwar zabaw, huczek rozpraw zagłuszały smutek, usuwały myśli bolesne owych synów narodu wydziedziczonego.

Powrót wygnańców uwolnionych z Syberyi, bądź z głębi Rosyi, odbywał się bardzo szybko. Już przy końcu stycznia, 1797, przejeżdżał przez Mińsk jakiś Fulgenty Kamiński, wracający z wygnania, wiozący minszczanom pierwszą wieść o śmierci za Uralem straż. lit., Oskierki. Obecność podczas dni koronacyjnych w Moskwie szefa Ign. Działyńskiego również świadczy, jak szybko słowo amnestyi Pawła dochodziło do najdalszych regionów wygnania i jak wnet spełniano rozkazy uwalniania.

Polacy, zebrani wtedy w Moskwie, zanim rozjechali się do domów swych, grzebali tam, pod obcem niebem, zmarłą Bohuszową, ową pierwszą polkę, która z mężem dobrowolnie dzieliła twardy chleb wygnania. Wracając z Carewo-Kokszajska, dokąd wysłani byli, zatrzymali się Bohuszowie w Moskwie, pragnąc, podczas uroczystości koronacyjnych, wyrobić u tronu oddanie dóbr Uszomierskich, skonfiskowanych i oddanych w dożywocie gen. Borowskiemu. Prośba podana do cesarza nie została uwzględnioną... Odmowa monarchy srodze dotknęła Bohuszów. Zdrowie Bohuszowej, już przedtem znacznie zachwiane — rozwinęły się były suchoty, przyśpieszane w swym przebiegu licznymi przywacjami, troską, warunkami klimatycznymi — uległo niespodzianie pod nowym ciosem odmowy monarchy. Zgasła młoda ta, niezwykle piękna, wielkich cnót domowych kobieta, w Moskwie. Zastępy liczne ziomek, chwilowo tam przebywających, chowały nader uroczyście pierwszą polską wyganekę.

Arcyb. Sierżeńcewicz kondukt prowadził... Czacki, który wszędzie umiał obecnym być, gdzie o ogólne dobro lub o jednostki chodziło, i w odwadze cywilnej dorównać mu nikt nie zdołał, udał się do cesarzowej Pawłowej, przedstawiając w gorących słowach, to, co ogólnie wtedy twierdzono, iż odmowa oddania własności Bohuszom przyspieszyła jej zgon, osierocający czteroletnią córeczkę. Starania pełne zapału Czackiego, poparte wpływem cesarzowej, uwieńczył ten tylko skutek, iż na prośbę, w imieniu osieroconego dziecka podanej, nadszedł rozkaz Pawła, aby w przyszłości, gdy umrze dożywotnik, gen. Borowski, Uszomierszczyznę oddać córce Bohuszów...

Niepowodzenia starań Bohuszów, Oskierków, w kwestyi oddania dóbr skonfiskowanych, dobrą wróżbą nie były dla Bukatego, w sprawie wyróbenia amnestyi dla oboźnego. Wszystkie plany i zabiegi runęły. Wielki rzecznik sprawy Prozora, znękany wszystkim, co go otaczało i nieprzewidujący polepszenia stosunków, ostatnie krople goryczy trosk wysączył z puharu życia, sił mu zabrakło do istnienia dalszego... zmarł.

Karol Prozor pozostał dalej na tułaczce...

Potrzeba było jeszcze bardziej rdzennego przekształcenia wszelkich stosunków, potrzeba było jeszcze znacniejszego przeciągu czasu, który dużo zaciera, niewczy, a wiele zapomina, aby nadeszła godzina amnestyi dla Prozora... Kilkoletnie rządy Pawła nie pozwalały o tem myśleć; zwłaszcza, iż oboźna w Bukatym straciła wypróbowanego w ogniu nieszczęść przyjaciela i poważnego doradcę... Bez niego już nikt nie umiał, nikt nie mógł być tak oddanym rzecznikiem tej sprawy, bo nikt tak nie kochał, nikt tak nie cenił obojga Prozorów, wśród ich najbliższych, jak ów zawsze pogodny, zawsze dowcipny, zawsze ból w głębi wielkiego serca umiejący chować, a dla świata posiadający jedynie uśmiech ży-

czliwy i gotowość do usług niezmierną — Fran. Bukaty... Wstąpienie na tron Aleksandra I odmykało dla naszych nadziei szerokie horyzonty. Inaugurował młodziutki monarcha w stosunku do nas politykę pełną łaskawości, zmieniającą się później stopniowo na politykę nieustannego łudzenia nadzieją restauracyi naszej niepodległości. Łaskawość lat pierwszych przyniosła amnestyę oboźnemu, właśnie w owym czasie, gdy Aleksander I wstawiał się do rządu austriackiego o uwolnienie x. Hug. Kołłątaja z więzienia ołomunieckiego.

Karol Prozor wrócił do ojczyzny z dziewięcioletniej niemal tułaczki, w r. 1802.

ROZDZIAŁ XVIII.

Oboźny zastaje w kraju wielkie zmiany. — Poeta Karpiński przesyła mu swe Rozmowy Platona. — List Karpińskiego. — Duchy małe występują przeciw oboźnemu. — Wytworzenie Księstwa Warszaw. budzi nadzieje wskrzeszenia całości. — Wybicki zgłasza się listownie, zalecając cierpliwość, podniecając nadzieje. — Rok 1812. — W Smoleńsku oboźny wita Napoleona. — Mianowany człon. Rządu Tymcz. na Litwie, obejmuje przewodnictwo w komitecie skarbu. — Działalność komitetu skar. — Wytrwała czynność administracyi aż do chwili ostatniej. — Wywiezienie rachunków, archiwów z Wilna przez oboźnego. — Rząd Tym. lit. chroni się do Krakowa, dokąd przewożą kasę rząd. lit. — Powtórna emigracya oboźnego. — Powrót rychły wśród chwilowych złudzeń, że Aleksander I wskrzesi niepodległość Polski.

Powrót do kraju, po kilkoletniej tułaczce, nie przynosił Prozorowi tylu dobrych wrażeń i pociech, jak można było mniemać. W kole rodzinnem, w stosunkach sąsiedzkich, mniejszego i szerszego zakresu, zaszły zmiany znaczne, a na arenie życia publicznego wszystko się przekształcało niemal od fundamentów. Na każdym polu życia narodowego widział urastające nowe warunki istnienia: przeszłość, bądź legła w gruzy, bądź jej od-

łamy, pojedynczo jeszcze gdzieśgdzie uwydatniające się, w proch się rozsypywały... Ludzi dawnych, z którymi dzielił nadzieje i prace, już przeważnie nie zastał; zresztą, pojęcia zmieniały się, i owi dawni stali się innymi pod wpływem i naciskiem nowych stosunków. Dla miejscowych, którzy od dni Kościuszkowskich nie opuszczali swych siedzib, zmiany dostrzedz się nie dawały; lecz dla człowieka, który pierwsze lata niewoli narodu przebył na obczyźnie, zmiany uderzały na każdym kroku; on ich znacznie więcej dostrzegał, niż ci co kraju nie opuszczali; a wszystko, co się przekształciło, boleśnie raniło jego uczucie.

W zakresie stosunków rodzinnych szczyby wielkie czas wytworzył. Bukaty nie żył; żonę zastał znużoną moralnie i fizycznie; uległa ona wkrótce długiej, ciężkiej chorobie nerwowej, która wnet po powrocie, miała go nadługo przykuć do łoża jej cierpień; synowie zaś, owi »wachmistrze urlopowani«, wyszli już z lat niemowlęcych, ukształceniem ich należało się zająć. Obowiązkom rodzinnym poświęca się więc obożny w pierwszych latach po powrocie i stara się regulować swe stosunki majątkowe, znacznie zachwiane w latach ostatnich,

Szacunek, którym go ziomkowie otaczali, przed wypadkami epoki Kościuszkowskiej, był jednym z prądów pojęć, nieulegających zmianom: zachowano dla niego cześć stateczną i znacznie wyższą niż pospolicie się zdarza.

Wśród grona starszego pokolenia, które go witało nader serdecznie, w Prużańskim, gdy przybył do Sieh-niewicz, by powitać macochę, mogile ojca cześć oddać i wzrok nasycić widokiem miejsc, gdzie młodociane lata upływały, pośpieszył doń, już sędziwy wtedy poeta, Franciszek Karpiński. Stary poeta ofiarował wówczas obożnemu Rozmowy Platona z uczniami swoimi..., które wyszły były świeżo z pod prasy w Grodnie. Pod

tytułem położył autor tego rodzaju dedykację: »W siwej życia mego porze, Zacny Karolu Prozorze, Przyjm te pracy mojej szczątki »Za ostateczne pamiątki... Fr. Karpiński«.

Przy książce był list, pisany z Siehniewicz dnia 2 paźdz. 1802 r. List ten, dający nam zarys stosunku, łączącego poetę z Kar. Prozorem, cytujemy w całości: »JWMD. Mimo największego usiłowania mojego, zatrzymany w Białymstoku, nie mogłem zjechać do Siehniewicz na imieniny i pożegnanie się z JWPD. Może jak już stary, nietylko widzieć, ale i pisać nawet nie pozwoli śmierć do przyjaciela. Szkodaby tego, jeżeli z tamtej strony przewozu zapominają o tych, których się w życiu kochało. Zdaje mi się, żeś mnie zawsze JWPD. prawdziwym swoim znajdował przyjacielem i to jest chluba moją, że się przywiązał do człowieka cnotliwego. Zdaje mi się także, że nic nie zrobiłem takiego, za co byś się, łaskawco mój, przyjaźni mojej wstydził. Mów tylko o mnie dobrze. Chociaż mnie koło siebie nie widzisz, mów dobrze, chociaż mnie na ziemi nie będzie. Tak to słaby człowiek wzmaga się nad znikomą swoją i chciałby żyć jeszcze, nie żyjąc na ziemi. Tego mego Platona, po długim życiu twojem, zostaw Jegomość najmłodszemu twemu dziecięciu; naturalnym rzeczy porządkiem on by dłużej żyć powinien, a tak dłużej ludzie mnie wspominać będą, Niechaj to kto nazwie marnością, a ja i teraz może w skonaniu czuć będę słodycz, że zostawiam na ziemi ludzi cnotliwych, co mię kochali. Jaka tylko sposobność będzie (choć prawdziwie teraz czuję się znacznie słabszym na siłach) żadnej nie opuszczę do pisania do JWPD. Pisuj mi także, łaskawco mój, za każdym zdarzeniem. Najpierwszy interes Jego niech będzie donosić mi o zdrowiu swoim, które przy długim życiu tak jest potrzebnem dzieciom, wieśniakom i przyjaciołom twoim, między którymi jabyłem chciał być naj-

pierwszym, bo jak znam serce moje, zdaje mi się, że już cię kochać nie mogę goręcej... JWMPD. przywiązany i najniższy sługa Fr. Karpiński«...

List Karpińskiego, który nie wahaliśmy się podać tu w całej osnowie, nie tworzy jedyne go świadectwa jak Karpiński, i wogóle ówczesni zapatrywali się na Kar. Prozora. Zostawił kilkakrotne wzmianki w »Pamiętnikach« swych sędziwy poeta Stanisławowskiej epoki, iż oboźnego wysoce ceniono, jako męża cnoty niezłomnej i »sławnego ze swego obywatelstwa...«

Miały jednak i owe chwile powitania odwrotną stronę medalu.

Witały oboźnego niekiedy, po powrocie z emigracji, głosy mniej życzliwe; ściślej mówiąc, mniej życzliwe raczej nie dla niego, lecz dla walki Kościuszkowskiej, do której wywołania on tak gorliwą przykładał dłoń.

Znalazł się jakiś Przybora, horodniczy, mieszkający w Małoduszy, który, w owych czasach Kościuszkowskich, bardzo ucierpiał pod względem materyalnym; zdawało mu się, że przyczyną wypadków dziejowych był wyłącznie Prozor, a więc on także mienić się powinien sprawcą jego materyalnych klęsk. Napisał przeto wnet po powrocie oboźnego list do niego z wymówkami, iż podejmowano pracę wywołania zbrojnego ruchu, żądając, wreszcie, by mu oboźny wynagrodził skonfiskowany majątek. Oboźny, zdumiony domaganiem się dziwnem Przybory, na pierwszy jego list nie nadesłał odpowiedzi; gdy jednak natrętnie ponawiano domagania się, dał mu oboźny odprawę, której kopię zostawiając, taką na niej napisał uwagę: »...Jaką na kilkakrotne odezwy dałem odpowiedź, kładnę tu na usprawiedliwienie siebie i prochów moich, kiedy te martwe a okryte skargą, odpowiedzieć nie będą w stanie...« Odpowiedź tem skwapliwiej staramy się od zagłady ochronić, iż ona rzuca pro-

mień światła na zapatrywania się oboźnego na pamiętną chwilę walki Kościuszkowskiej...

»Przeciagniona odpowiedź moja — pisze oboźny 27 czerw. 1803 r. — na pierwszy list Wmp. była skutkiem zadziwienia, jakie we mnie zrodziły żądania w liście wyrażone... Nic naturalniejszego, że tam, gdzie serce jest pełne jakiego uczucia — usta są niewymowne; trzeba było zebrać całą moc duszy, aby odpowiedzieć na niespodziane zapytanie... Odpowiadać nadto w okolicznościach podzielonych między prawdziwym honorem a posługą dla datku jest dla mnie rzeczą tak cudzą, materią tak delikatną, żebym nie śmiał pióra wziąć w rękę, gdybym do tego nie był zmuszony drugim jego listem. Gdybyś Wmp. dostatecznie moc usprawiedliwienia się mojego uczuł, trzeba koniecznie, żebyś znał intencje moje. Tych zamiary były tak czyste i nieinteressowane, jak ta rzecz, która niemi powodowała, była sprawiedliwą. Długo przed tem, nim ten ważny obrony ojczyzny zaczął się interes, przewidziane były zdaleka wszystkie niebezpieczeństwa osobiste; i od momentu pierwszej determinacyi troskliwość w tych uniknieniu już nie zajmowała niczyjej duszy. — Interes osobisty nie spodlił tych serc, które czuły swoje obowiązki, a późniejsze spostrzeżenia usprawiedliwiły tę pewność. Po dziewięcioletniem bowiem błakaniu się, oprócz żalu, zem przeżył moich kolegów poległych na placu honoru, innego z sobą do domu nie przynoszę zysku.

»Rozkazujesz mnie Wmp. zapłacić sobie wszystkie straty, i obok tego wyrażasz się, że za mnie to poniosłeś. Ja szlachetniejsze i wspanialsze naznaczam temu pobudki, bo myśleć nie mogę, żebyś Wmp. mógł to zrobić dla indywiduum, czego byś nie chciał uczynić dla ojczyzny.

»Lecz pozwólmy na moment, że tak jest, zwróć w tem miejscu Wmp. uwagę, czy mogłem ja mieć osobisty interes pasowania się z otaczającemi nas pierwej

mocarstwami? Nie mogąc tego mieć, nie mogłem więc być jak tylko organem woli powszechnej, która później tytuł dowodami była oświadczoną całej Europie, a tym tytułem sprawiedliwie pochlebiałem sobie, że powinienem być mieć prawo do serca jego i dopominać się imieniem ojczyzny, o dopełnienie tych obowiązków, dla jakich każdy z nas żyje na świecie... Jest pewien rodzaj strat, które żadnego za sobą nie ciągną żalu — moje są właśnie tego gatunku. Wszystko co tylko na mnie spadło w dziedzictwie od przodków moich złożyłem na świętym ojczyzny ołtarzu i nic mi nie pozostaje oprócz chluby z uczciwego ubóstwa i satysfakcyi wewnętrznej z dopełnienia tych obowiązków, jakich skutek pomyślny nie odemnie jednak zależał...»

Po upadku walki Kościuszkowskiej, tak jak po innych, późniejszych pogromach, podnosiły się głosy duchów małych, zwracające się z rekryminacyami ku najszlachetniejszym usiłowaniom ówczesnym. Kościuszko nawet nie był od owych rekryminacyj wolnym; jeden z przykładów miotania się na Naczelnika, już po Maciejowicach, przytacza w swym »Pamiętniku« Łukasz Gołębiowski. I Prozor temuż losowi ulegał, i spotykał wśród różnych objawów smutnych nowej epoki — porobiorowej — takich Przyborów na drodze swego późniejszego życia...

W okresie dziesięcioletnim, od 1802 do 1812 r. oboźny zdala stoi od wypadków życia publicznego, niema zresztą i pola, na którym mógłby pracować ze świadomością, że czyni coś dla dobra powszechnego. Objawy ówczesnego życia ziemiańskiego, przejawiające się w tak zwanych »wyborach« szlacheckich, wcale go nie wywołują z zacisza domowego; zdaje się czekać na chwile większego znaczenia, które zmieniają szybko postać świata. Takich chwil nie brak w pierwszych dwóch dziesiątkach lat XIX w. W pięć lat po powrocie oboź-

nego do kraju, nadchodzi pamiętny dzień pogromu Prusaków pod Jeną, który stał się przedświtem nadziei prędkiego wskrzeszenia ojczyzny. Po drugich pięciu latach owe nadzieje zdają się urzeczywistniać: nadchodzi rok 1812.

Posiadając obszerne stosunki, oboźny, chociaż odsunięty od szerszej areny wypadków, świadomy był lepiej niż inni, w dalekich okolicach Litwy, spraw szerszego znaczenia. Przychodziły do niego listy podniecające nadzieje ziszczenia szybkiego pragnień gorących społeczeństwa. Myśl jego ściśle była zjednoczoną z tymi, którzy w Napoleonie widzieli dźwignię naszego podniesienia się z upadku. Wszelkie kombinacje, w których Rossya rolę jakąś odegrywa, odrzucał on stanowczo i w dalszem życiu nigdy jego pojęcia nie zdołały się z niemi pojednać. Agitacya skłaniania umysłów ku Rossyi podniesioną została na Litwie, w pierwszych latach panowania Aleksandra I, prowadzono ją do r. 1812. Oboźny mniemał, iż skłanianie się w rzezonym kierunku jest samobójstwem cywilizacyjnem i narodowem; zbyt jasnym był to umysł, by nie dojrzał, iż z owej strony właśnie rzekomo przyjaznej, zagrażają najwyższe niebezpieczeństwa. Zwraca się więc wciąż ku Zachodowi; ze swego zacisza dalekiego nasłuchuje, czy nie uderza godzina wybawienia na zegarze przeznaczeń. Chociaż stosunki często utrudnione z zagranicą, a komunikacya z wpływowemi osobistościami Księstwa Warszawskiego może narazić na podejrzenia i przykrości, nie wypuszcza z dłoni nici dawnych swych zażyłych związków z poważniejszymi patryotami, do których przedewszystkiem Wybickiego zalicza. Niewiele pozostało rękopiśmiennych świadectw, ale łatwo dają się dostrzegać ślady, że z ludźmi, współdziałającymi z nim niegdyś zagranicą, ma on wciąż stosunki, od nich to przeto płyną słowa otuchy, że Zachód, pod wodzą wielkiego zdoby-

wcy, skruszy pęta wschodniej niewoli. W roku pokoju w Tyłży, ustalającego niepodległość kęsa polskiej ziemi, czy też o parę lat później, gdy sojusz Napoleona z Rosją utrwał się, i mocno rozbudzone nadzieje wskrzeszenia rychłego Polski upadać zaczęły, oboźny przez kogoś jadącego zagranicę komunikuje swe obawy dawnym przyjaciołom, szczególnie Wybickiemu, i odbiera jeden z listów, rokujących blizkie wybawienie, podobnie jak wybawionemi zostały okolice nad Wisłą. List ten, jakimciś znakiem niewyraźnym podpisany, skreśliła dobrze mu znana dłoń jego przyjaciela — Józefa Wybickiego. »Uczucia moje nie mają języka, ani pióra... — pisze Wybicki. — Najszanowniejszy mój przyjaciel żyje i o mnie pamięta. Westchnąłem na widok jego ręki, i dzień i noc napróżno szukałem go uściskać... Prawda, lat przeszło sześćdziesiąt liczę, jednakże dla mojej pociechy powiadam sobie: nie umrę pokąd go nie obaczę, nie uściskam. Szanuj tylko dni życia swego. Bądź spokojny. Niech oddala roztropność przyczyny choroby, która go zwykła męczyć. Alboż się nie znajdzie lekarz i lekarstwo, które cierpieniom jego koniec przyniosą. O! gdyby ręka przyjaciela najwierniejszego mogła mu go przedstawić. Czynić więc będę wszystko, abym jak znajomca jego choroby mógł mu donieść od najslawniejszych lekarzy zdania... Prośba więc moja cała, nieoddawaj się najszanowniejszy z ludzi rozpaczy. Cierp bole i paroksyzmy, z męztwem i cierpliwością, w ufności, że jest przyjaciel, który mu, co tylko może być po ludzku, ulgę przynieść zechce. Wszak mu wiadomo, jak i moja choroba zdała się być nieuleczoną, przecież zdrowszy jak nigdy zostaje... Opowie mu wszystko oddawca listu, z którym rozmawiając, przypuszczałem słodką illuzję, że mówię z moim najdroższym, najszanowniejszym, do grobu, do ostatniego tchu, przyjacielem...«

Takie enigmatyczne kartki, jak wyżej przytoczona, kreślone poważną dłonią, umacniały ufność w wielkiego zdobywcę Europy, który miał być owym wszechmocnym »lekarzem«,

Kartka o lekach i lekarzu Wybickiego przypomina nam inną, przed kilkunastu laty przed wojną Kościuszkowską pisaną, w której skarbnik Bogucki, sąsiad oboźnego, donosił mu o swych zabiegach, na polu przygotowań ruchu zbrojnego. Kilkanaście lat zaledwie, różnice wszakże stanu kraju i okoliczności niezmierne. W r. 1793 jeszcze na siły własne liczono, i te siły istniały i wiara w siebie jeszcze nie gasła: po upływie lat niewielu, zasoby narodu wycieńczonego zmniejszają się, ojczyzna rozszarpana, klęski przytłaczają jednostki, rodziny, naród; zaczyna się okres oglądania się na obcą pomoc — okres złudzeń.

Na skrzydłach nadziei lecąc ku przyszłości, szybko zbliżyły się pokolenia ówczesne do pamiętnej doby historycznej, do r. 1812.

Oboźnego widzimy, w dniach lipcowych owego pamiętnego roku, w Mohilowskiem; chwilowo bawił z rodziną całą, u siostry swej przyrodniej Bykowskiej. Można przypuszczać, iż umyślnie zeszedł z oczu władzom rossyjskim, czuwającym nad nim, aby nie być porwanym i wywiezionym jedynie na podstawie płonnych obaw i podejrzeń, jak to w r. 1807 zrobiono z Czackim i Kołłątajem, których porywano, pierwszego do Charkowa, drugiego do Moskwy... W Mohilowszczyźnie szybko doczekał się wiadomości o zajęciu przez Francuzów Wilna, Witebska: pogromca środkowej Europy zbliżał się ku wschodnim krańcom Europy, ku Dnieprowi. Marszałek Dayoust pod Mohilowem jednym skrzydłem opierał się już o Dniepr. Szlachta Mohilowska wybrała deputację, która miała złożyć homagium zdobywcy, w imieniu ziem krańcowych Rzplitej. Deputacya zaledwie w Smoleńsku

mogła się stawić przed Napoleonem. W jej gronie widzimy Karola Prozora, który przewodniczy, i w jej imieniu uroczyście przemawia do Napoleona, na ruinach Smoleńska, zdobytego krwią polską i francuską.

W owych chwilach najwyższej potęgi Napoleona, spędza oboźny dni kilka w Smoleńsku, podczas których ma kilka prywatnych audyencyj u cesarza Francuzów.

W notatce, skreślonej ręką Władysława Prozora, syna oboźnego, spotykamy wzmiankę, iż oboźny został przez Napoleona, w Smoleńsku, w sierpniu, mianowany członkiem Rządu Tymczasowego Litwy, z wyznaczeniem mu teki ministra skarbu. Notatka nie jest zupełnie ścisłą tym razem. Napoleon znacznie wcześniej, gdyż wnet po zajęciu Wilna, kiedy jeszcze niezbyt wielka część Litwy była przez jego wojska zdobyta, rozkazem dziennym, z d. 1 lipca 1812 r., tworząc Rząd Tymcz. dla Litwy, powołał Kar. Prozora na członka tegoż rządu. Lista osób, które miały składać rząd litewski, była już wcześniej ułożoną w Warszawie; wniesiono na nią nazwiska cieszące się na Litwie ogólnem uznaniem, nazwiska w znaczniejszej części jeszcze w epoce przedrozbiorowej znane i cenione; jednym z pierwszych spotyka się tam imię Karola Prozora.

Na mocy dekretu Napoleona, z d. 1 lipca Rząd Tymcz. lit. miał się składać z siedmiu członków i generaln. sekretarza. Tegoż dnia ogłoszono skład tego rządu; wchodził do niego: Sołtan, b. marszał. nadw. lit., Karol Prozor, Józef Sierakowski, ks. Aleks. Sapieha, Franciszek Jelski, a Józef Kossakowski, członek hon. uniwersytetu wileńskiego, mianowany został sekret. general. rządu tymcz. Po sześciu dniach, d. 7 lip., dekret nowy uzupełnił skład rządu, wprowadzając jeszcze dwóch członków, Aleks. Potockiego i Jana Śniadeckiego.

Prozor, jak widzimy z zacytowanych dekretów Napoleona, został znacznie wcześniej przed swą missją

smoleńską członkiem rządu tymcz. Litwy, lecz o tem nie wiedział i tej misyi zaszczytnej wcale się nie spodziewał. Zważywszy miejscowość, w której przebywał, trudność komunikacyi, zwiększoną znacznie z powodu toczącej się wojny, można napewno twierdzić, iż o swej nominacyi dowiedział się oboźny dopiero z ust Napoleona, w Smoleńsku, a więc około 21 sierp., w siedem tygodni po jej zapadnięciu.

Dla oboźnego wielki zdobywca Europy nie był postacią nieznaną. On go spotykał w Paryżu jeszcze wtedy, w r. 1796, gdy późniejszy cesarz Francuzów, a wówczas dwudziestosześcioletni generał, bywał w skromnym lokalu, na ulicy Chantereine, starając się o Józefinę Beaucharnais. Znał więc oboźny owego młodziutkiego, a już niezwyčajnie wyróżniającego się przyszłego pogromcę znacznej części ucywilizowanego świata; lecz nie mamy pewności, azali, po latach szesnastu, gdy stanął u kresu swych zdobyczy i powodzeń, na zgliszczach Smoleńska, poznał Napoleon w delegacie mohilowskiej szlachty dawnego znajomego z *rue Chantereine*... Dał mu wprawdzie cesarz w Smoleńsku, parę audyencyj, lecz czasy i okoliczności nie pozwalały oddawać się wspomnieniom, gdyby nawet władca Europy był skłonny do wspomnień z dawnego okresu swych dziejów... Audyencye zapewne posiadały ściśle urzędowy charakter, a nawet z informacyj, jakich oboźny mógł udzielić, prawdopodobnie nie korzystano.

Stan ówczesnych osobistych okoliczności oboźnego był tego rodzaju, iż on nie mógł wcześniej objąć swego stanowiska, aż za ledwie 12 października, a więc po drugich siedmiu tygodniach. Data przybycia do Wilna i objęcia przewodnictwa w wydziale skarbu, który mu był poruczony, wskazują protokoły »rezolucyów komitetu skarbu wiel. ks. litewskiego«.

Poprzednikiem Prozora na stanowisku przewodniczącego w »Komitecie skarbu« był Józef Sierakowski, który odezwaniami do różnych »dyrektorów skarbu« departamentów litew. upamiętnił swe ustąpienie z rzeczowego przewodnictwa, a wstąpienie na urząd Prozora. Oto w jaki sposób pisze, d. 13 paźdz., J. Sierakowski do dyrekt. skar. departamentu wileńskiego:

»Mianowany przez N. ces. i króla na członka komisyi Rządu Tymcz. Litwy, jw. Karol Prozor, długo przez tęż komisyę z upragnieniem oczekiwany, przybył do Wilna, i wchodzi już w pełnienie swych obowiązków, do których gdy należy i przewodniczenie w komitecie skarb., przeto niżej podpisany, zastępujący docześnie takowe przewodniczenie, kończy w dniu dzisiejszym komunikacye swoje z jw. Dyrektorem skarbu departamentu wileńskiego. W najmilszej pamięci zachowa stosunki, jakie miał z mężem światłym i gorliwym, i śmiało urecza następcę swego, że pełniejsze już od dnia do dnia czynności skarbowe pokażą w skutkach niezawodnych owoce prac jw. Dyrektora ku dobru ojczyzny i w tym względzie... Józef hr. Sierakowski, prezydujący w komit. finansów. Kaz. Kontrym, sekretarz...« Podobne odezwy wysłano zarówno do »Administracyi departamentów« wileńskiego, mińskiego, grodzieńskiego, białostockiego jak i do »Dyrektorów skarbu« tychże departamentów.

Od owego d. 13 paźdz. Karol Prozor pełni swe obowiązki w Wilnie — jak pozostałe protokoły wskazują — prawie dwa miesiące do chwili ostatecznego upadku władzy Napoleona na Litwie. Cenne nadzwyczaj materiały czynności tego »komitetu finansów«, przechowywane się niegdyś w archiwum Prozorów, świadczą, że czynności »Rządu Tymcz. na Litwie« nie ograniczały się jedynie na zbieraniu środków i dostarczaniu ich na potrzeby »wielkiej armii«; sięgały one do głębi stosunków krajowych, badały stan ekonomiczny kraju, warunki pro-

dukcyi, zasoby kraju, rozściełały sieć administracyjną nową, zakładały niejako podwaliny systemu stałego, który-by nie tylko trwał chwilę obecną, wspierając się na bagnietach wielotysięcznych, obcych, lecz utrwalił się w kraju.

Podzielono Litwę na departamenty: wileński, do którego Żmudź włączono, grodzieński, białostocki, miński. W departamentach rządu były w ręku prefektów, w powiatach podprefektów; ponieważ zaś powiat dzielił się na cyrkuły, w każdym z takowych mianowano inspektorów cyrkułowych. W miastach większych widziano merów. Szczegółowe instrukcje wskazywały obowiązki i podział czynności w urzędach nowego systemu. Komitet finansowy tworzył pewnego rodzaju ministerium skarbu. Już d. 17 lipca był on urządzony i rozpoczął prawidłowe funkcjonowanie; Karol Prozor, jako jeden z członków komisji tymczasowego rządu, miał w nim przewodnictwo; że jednak nie przybywał dla objęcia urzędu złożono prezydencję tymczasową w ręce Józefa Sierakowskiego. Oto jest skład komitetu w chwili gdy 16 lipca rozpoczął swe posiedzenia. Ciało to zbiorowe posiadało dwóch konsylarzy: Michała Zaleskiego, wojskiego lit. i Antoniego Lachnickiego, lecz o tym zapisano w protokóle; że oddalił się nazawsze... To zagadkowego znaczenia oddalenie się Lachnickiego sprawiło, że jeden tylko pozostał konsylarz, Mich. Zaleski, człowiek epoki przedrozbiorowej, stary już, a więc niewielkiej pomocy w pracy. Oprócz konsylarzy istniały trzy ekspedycje — dochodów stałych i niestałych, ekonomiczna, leśna — w pierwszej zasiadał Kazimierz Szwykowski, Antoni Poniatowski, Jan Znosko; w drugiej Mich. Zaleski, podkom., Wincenty Tarnowski, Franc. Czyż; w trzeciej zaś Ign. Listowski, Paszkowski pułk., Dąbrowski sędzia. Od d. 20 sierp. urząd sekret. komitetu fin. sprawował Kaz. Kontrym. Był to tenże sam Kontrym, który, po kilku latach spotyka się na widowni wileńskiej, w charakterze

sekretarza uniwersyt. i zakładającego Towarzystwo Szubrawców, tudzież koła młodzieży uczącej się, dążące do podniesienia moralnego i zachęty do nauki młodych pokoleń.

Skład Rządu Tymcz. w ciągu kilku miesięcy uległ pewnym zmianom. Wprędce po przybyciu do Wilna Kar. Prozora, a mianowicie d. 23 paźdz., był on następujący: Kar. Prozor, prezydujący, Józ. hr. Sierakowski, Alex. Potocki, Ign. Tyzenhauz i Jan Sniadecki. Generalnym sekr. wciąż widziano Józ. Kossakowskiego.

Tak więc obożny, jak świadczą niektóre, przechowane uchwały i przepisy władz ówczesnych, czas pewien prezydował w naczelnej komissyi rządu. Za jego prezydentury stawały niektóre uchwały, świadczące iż rząd Litwy wcale nie przypuszczał bliskiego, a tak nieszczęśliwego odwrotu Napoleona z Moskwy. Treść i znaczenie uchwał wskazywały, że wszystko obrachowywano na lata, na zupełną trwałość tego, co tworzyć rozpoczęto. Już od tygodnia wyruszył był Napoleon z Moskwy, już pod Małojarosławcem bój nieszczęśliwy zepchnął był »wielką«, szybko topniejącą »armię«, na drogę odwrotu gościńcem zniszczonym i ogłodzonym, a rząd tymcz. lit. jeszcze był pełen spokoju, wydawał przepisy dla podprefektur, jakby w kraju, któremu nic nie grozi. Zalecano czuwać, aby »po parafiach szkółki parafialne, dla dania początkowej oświaty ludowi, utrzymywały się...« zalecano »dokładać starania, aby duch miłości ojczyzny i dobra kraju ożywiał każdego stanu obywatela, wzrastał w młodzieży, a przez rodziców dzieciom był zaszczepiany...« Rozkazywano, wśród bardzo wielu innych poleceń, aby »w przypadku, gdyby właściciel ziemi, przez siebie mające się opłacić podatki, na włóścian tejże ziemi rozkładał, i ich do opłacenia takich podatków zmuszał, nazwisko właściciela do zwierzchności o takim nadużyciu donieść...« Polecano, wreszcie,

»...zapobiegać włóczeniu się żebraków, i albo ich osadzać w miejscach dla nich przeznaczonych, albo obracać do robót użytecznych i ich stanowi właściwych... nad prawdziwie biednymi, nędznymi i sierotami mieć opiekę«.

Przytoczone ułamki uchwał i poleceń rządu tymcz. Litwy, któżby przypuszczał, iż tworzone w przeddniu mocowań się krwawych pod Małojarosławcem, gdy odwrót całej armii Napoleona był w toku, gdy zaledwie trzy dni dzieliło od owego dnia pamiętnego (27 paźdz.), który mroźnemi powiewami miał rozpocząć dzieło zniszczenia...

Małuczkie, powyższe cytaty świadczą również o spokoju i pewności jutra, a nawet o zaufaniu w długą przyszłość, jakie panowały w łonie rządu, zarazem zaś dają miarę szlachetnych zasad, kierujących tymi ludźmi.

Do ostatniej chwili rząd Litwy, wytworzony przez Napoleona, stał na swem stanowisku. Już mrozy wytepiły znaczną część szeregów »wielkiej armii«, już doszły do Wilna wieści o strasznej katastrofie na Berezynie, już wreszcie sam Napoleon 6 grudnia, późnym wieczorem, przeleciał przez Wilno — pewność groźnego upadku stanęła przed oczami wszystkich — a jednak rząd tymcz. nie rzucał w popłochu pracy. Ludzie dźwigający to brzemie brali je na barki z całą rozwagą, z niemniejszą pragnęli złożyć... Niedobitków wojsk Napoleona gromady wchodziły do Wilna, i padały na ulicach miasta; za jednymi gromadami niedobitków cisnęły się inne, zgłodniałe, przemarzłe, konające, nieprzyjaciela mając na karku... Przestrzeń między Wilnem a Oszmianą zapełniała armia rosyjska, gdy tymczasem komitet finansów jeszcze d. 9 grud. ma ostatnie swe posiedzenie, na którym prezyduje, jak zwykle, Kar. Prozor. Dzień następny, 10 grud., był ostatnim dniem istnienia Rządu Tymczasowego Litwy. W owym dniu Prozor i członkowie rządu

opuszczają Wilno, do którego murów, po kilku godzinach, Rosyianie bez oporu weszli.

Ostatnim wśród cofających się z Wilna był rząd ówczesny Litwy.

Cofając się wśród pogromu, Prozor nie zaniedbał wyprowadzić z Wilna wszystko to, co należało i można było wyprowadzić i ocalić. Rząd dokonywał odwrotu wśród ogólnego popłochu w większym wszakże porządku, niż zdołała tego dokazać nieszczęśliwa, już od Berezyny na oślep pędząca, armia. Wywieziono więc archiwa Rządu Tymcz., wywieziono kasę. Prozor ogromną wagę przywiązywał do ocalenia i zachowania od zagłady wszystkich kwitów, rachunków, protokółów komitetu finansów. Twierdził on wówczas i później, że niewystarcza posiadać wewnętrzne przekonanie, że dobrze wywiązało się z włożonych obowiązków, lecz »potrzeba jeszcze przed powszechnością usprawiedliwić się, zdając rachunek z powierzonego nam skarbu...« Niedosć przeto, że do ostatniej chwili załatwiano z całym spokojem czynności urzędowe, nie pozwalając, aby przerażenie wpływało na ich zawieszenie lub przebieg, ale wywożono urzędowe papiery ze ścisłością biurową, jakby rzecz się działa za dni zupełnego pokoju. Dalsze, zwłaszcza ku zachodowi lub południowi od Wilna położone, organa machiny rządowej czynności swych nie przerywały, aż do chwili wejścia nieprzyjaciela do ich siedzib. Na dwie doby przed zawieszeniem swych posiedzeń, komitet finansów odbiera jeszcze od dyrektorów skarbu z Grodna i Białegostoku odezwy i daje na nie odpowiedzi, z których brzmienia niepodobna było przypuszczać, że to pisze rząd na godziny już tylko liczący swe istnienie. Do takich ostatnich spraw załatwianych w komitecie finansów, a dotyczących się dalszych okolic, zaliczała się kwestya wydania z lasów skarbowych, w grodzieńskim departamencie, budulcu miasteczkom Kobryniowi i Woł-

kowyskowi, chcącym się odbudować po pożarze, wzniesionym podczas stoczonych tam potyczek.

Przy końcu listopada, 1812 r., jeszcze kassa rządu tymcz. w Wilnie wydawała znaczne summy na ukończenie sztyftowań pułków litewskiej dywizyi, której naczelnym dowódcą był gen. książę Romuald Giedroyc. I ten szczegół, również jak poprzedzające, wymownie świadczą, iż całej katastrofy z »wielką armią« niezwykłego pogromcy Europy wcale nie przewidywano. Cios ten boleśniej dotknął, im mniej się go spodziewano... Wśród ogólnego rozproszenia i Prozor podążył przez Kowno, Warszawę, ku zachodnim okolicom Polski. Członkowie rządu Litwy tułali się razem, nie przestając na wszystkich etapach tułaczki pełnić swych obowiązków. Odwoływano się do nich po opiekę, obronę, pomoc: rozproszeni urzędnicy cywilni, niemniej koła oficerów dywizyi litew. szukali często ich materialnego wsparcia.

W pierwszych dniach lut., 1813 r., również rząd ks. Warszawskiego, jak i większość członków komissyi rządu tymcz. na Litwie, wraz z Kar. Prozorem, bawili w Krakowie; ale i ten pobyt miał cechę tymczasową, obawiano się bowiem posunięcia się nieprzyjaciela ku górnej Wiśle. W Krakowie, d. 7 lut., Prozor otrzymał kasę rządu tymcz. litew., która przechodziła różne koleje. Cofając się, członkowie rządu stracili ślad kassy litewskiej, wywiezionej z Litwy przez Zawiszę i błąkającej się. Wysłano po nią z Warszawy kapit. Jurgaszkę, plac-komendanta Słonimskiego. Jurgaszko wybornie z missyi wywiązał się; kasę wynalazł i najętymi żydowskiemi końmi, pod eskortą wachmistrza żandarm. lit. Burskiego i dwóch ułanów, z Bydgoszczy, przedzierając się przez mnóstwo niebezpieczeństw, przywiózł ją do Krakowa i zameldował się Prozorowi, jako przewodniczącemu w komitecie finansów.

Rząd tymcz. lit. wnet kazał kasę, zawartą w dwóch baryłkach i skrzyni opieczętowanej, przeliczyć, w przytomności dwóch dyrektorów skarbu departamentów lit., Karola Czapskiego, mińskiego, i Grabowskiego, białostockiego. Byli i inni świadkowie z Litwy kontrolowania kassy: Pocij, oboż. lit. i Horain, mer m. Wilna. Kassa nie nader była obfitą; zawierała 51,576 złot. pol., na co się złożyły wyłącznie tak zwane »eksekucye» żmudzkie (rossieńska, telszewska i szawelska) (165).

Prozor, upoważnionym będąc, przez człon. rządu, do opłacenia kosztów przewiezienia kassy i, wreszcie, ulokowania jej w depozycie u osób prywatnych, gdyż obawiano się nieprzyjaciela, wciąż naciskającego i przecinającego komunikacye, spełnił polecenie. Następujące osoby otrzymały depozyty resztek funduszu narodowego, z warunkiem oddania »za każdą rządową rekwizycją«: Jan Grabowski, dyr. skar. (4,666 zł. p. 20 gr.); księżna Franciszkowa Sapieżyna (14,666 zł. pol. 20 gr.); Pocij oboż. lit. (13,333 zł. p. 10 gr.); Horain, mer m. Wilna (3,333 zł. p. 10 gr.); i Karol Czapski, dyr. skarbu mińsk., (13,333 zł. pol. 10 gr.)... Kilka tysięcy złot. rozdano w formie pożyczki między oficerów 18 puł. jaz. i 19 puł. p., którzy spodziewali się odebrania żołdu z kassy rządu francuskiego, a tymczasem byli narażeni w Krakowie na wielkie prywacye.

Drobne te sprawy finansowe zajmowały Prozorowi czas w Krakowie, zkąd wyruszył później wraz z innymi na dalszą tułaczkę. Widzimy po kilku miesiącach obożnego w Dreźnie, gdzie Napoleon, d. 10 sierp. 1813 r., udekorował go legią honorową. Ówczesny min. spraw zagran. francuski, książę Bassano, zawiadamiając o tem zaszczytnem wyróżnieniu, pisze doń list, w którym spotykamy, podobnie jak w licznych innych świadectwach, złożony hołd szlachetnemu postępowaniu i wzniosłości uczuć naszego ziomka.

Chwianie się, a w końcu upadek tronu Napoleona rozpoczyna nowy okres emigracyjny w życiu Prozora... Okres ten krótkim się stał. Wypadki dziejowego znaczenia wpływają na jego losy: ces. Aleksander I, pragnąc pozyskać Polaków, czynił im w Paryżu, w maju 1814 r., wielkie obietnice. Umysły zarówno wyższe jak i zwyczajne poddawały się urokowi uprzejmości, urokowi słów, przyrzeczeń Aleksandra. »...Napoleon was łudził — mówił, pełny serdecznej uprzejmości cesarz rosyjski — i zawsze was poświęcał swoim osobistym widokom, ale nadszedł czas, iż ci, których uważaliście za największych waszych nieprzyjaciół, ci właśnie powrócą wam ojczyznę...« (166). Nie było ani jednej kategorii emigracji ówczesnej, polskiej, którąby pozbawiał rząd rosyjski amnestyi. Wszyscy wracali. Spieszono nawet z amnestyą dla ludzi wybitnych z Litwy, a mocno wobec rosyjskiego rządu skompromitowanych. Zdaje się, iż chodziło o przejednanie kół górujących i wpływowych, aby za ich pośrednictwem zdobyć uznanie w zaborze całym, i w księstwie Warszawskiem. Pozyskiwano wielu, wszystkich niemal; pozyskano na krótką chwilę i Prozora, a jeżeli nie pozyskano, to w każdym razie pewien, acz krótki czas, złudzoną można go mienić: przejrzał jednak wkrótce. Otrzymał on amnestyę i wrócił do kraju, w lecie 1814 roku; wrócił przejęty nie tylko nadzieją, ale pewnością rychłego wskrzeszenia ojczyzny całej, niepodległej. Wskrzeszenie to miało nadejść z owego Wschodu, który nigdy miłym nie był dla Prozora, a wszakże tym razem i on złudnym zaufał obietnicom, i na chwilę zapomniał, że z Siewierza »dma« tylko mroźna zwykła powiewać, ożywczych zaś promieni słońca napróżnobyśmy ztamtąd wyglądali...

Jak jednak, wracając z powtórnej emigracji do kraju, przejętym był obietnicami ces. Aleksandra, jak dalece w umyśle jego zdobyły przewagę słowa tego

monarchy, wypowiedziane, d. 17 maja 1814 r., w Paryżu, do ks. Romualdowej Giedroyciowej, któreśmy zacytowali tu przed chwilą — a ta pani dobrą znajomą była Prozora — niech świadczą własne jego wyrazy:

»...Powrócony na tę ziemię, która mi zawsze tak miłą była — mówi Prozor w liście do Zaleskiego, wojskiego lit. — przynoszę z sobą, jeżeli nie pewności, to przynajmniej nadzieje lepszego jej bytu... Któżby mógł spodziewać się, że to szczęście, któregośmy szukali z taką troskliwością, pośród tylu niebezpieczeństw, zniszczenia, i za pomocą tylu narodów, mieliśmy obok siebie... Nigdy Aleksander, którego tron dobrocią i łaskawością jest otoczony, godniejszych serca swego uczynić nie mógł nadzieję, jak te o których Polakom oznajmował w Paryżu... Nie zostaje nam nic innego, jak tylko w duchu najpowinniejszej wdzięczności czekać ich spełnienia...«

Czekał, i nie doczekał się, podobnie jak całe społeczeństwo. Złudzeniom wprędce nikt się nie oddawał.. Przyszłość nic innego nie mogła przynieść ze Wschodu nad to, co przyniosła. Przyniosła pierwiastki destrukcyjne, obniżające znacznie a wreszcie niszczące cywilizacyjny nasz dorobek. Obożnemu danem jeszcze było patrzeć w ciągu dalszych lat życia na liczne huragany zniszczenia, szalejące nad ziemią naszą...

ROZDZIAŁ XIX.

Myśl złożenia sprawozdań krajowi z czynności w r. 1812, w Komitecie skarbu, zajmuje oboźnego. — Materyał do sprawozdań z zarządu skarbowością ocalony, w czasie zajęcia Wilna przez nieprzyjaciela, pozostaje niezużytkowanym. — Oboźny ustępuje z widowni życia publicznego. — Posądzony o stosunki ze spiskowymi rossyjs., uwięziony (w r. 1826) i długo w więzieniu trzymany. — Bolesć żony i jej śmierć. — Słowa testamentu oboźnej uwydatniają tę niepospolitą, niewieścią postać. — Rok 1831 widzi oboźnego gotowść służenia krajowi; siły już nie dopisują. — Zgon człowieka nieszukającego rozgłosu dla czynów swych.

Prozor, przejęty zawsze głębokiem poczuciem dobra powszechnego, po powrocie do kraju, zajęty był myślą złożenia społeczeństwu szczegółowego sprawozdania z czynności swych podejmowanych w rządzie tymcz. lit., w r. 1812. Sprawozdanie z działań komitetu skarbu pragnął on przedewszystkiem opracować. Wzywa więc ludzi, z którymi wtedy zasiadał w »komissyi rządu tymcz.«, bądź w Komitecie skarbu, aby mu w tem dopomogli, i przygotowuje pilnie szczegółowe rachunki i sprawozdania ze swych czynności i szafunku groszem publicznym. Wierząc obietnicom, uroczystym zapewnieniom ces. Aleksandra, wygłaszanym nad Sekwaną, łudzi się, że to zdawanie sprawy przed narodem, zdoła złożyć własnemu rządowi Polski niepodległej, że i jego mozyrsko-rzeczyckie okolice poddane zostaną owemu własnemu rządowi.

Urzeczywistniając swój zamiar przygotowania sprawozdań, odwołuje się listownie do współpracowników swych w Komitecie skarbu i w piśmie do wojskiego lit., Zaleskiego, — 27 sierpn. 1814 r. z Siehniewicz — tak tę rzecz motywuje:

»... Niech mi wolno będzie zgłosić się... w najważniejszym interesie, jaki tylko mieć mogliśmy, bo honoru naszego... Miałem prawdziwe ukontentowanie ko-

legować z nim i tylu tak słusznymi obywatelami, w departamencie bardzo ważnym, bo finansów krajowych. Świadkiem jestem cnót i poświęcenia się obywatelskiego wszystkich moich kolegów; nie mam sobie nic do wyrzucenia w dopełnieniu włożonych na mnie obowiązków. Lecz na tem wewnętrznem przekonaniu nie jest nam dosyć. Rozumiem, że trzeba jeszcze przed powszechnością usprawiedliwić się, zdając rachunek powierzonego nam skarbu przed tym, do kogo to dzisiaj należeć będzie... Gdyby kto tego zaniedbał, ja poczuwam się do obowiązku to jemu przypomnieć. Urządzenia zaś kongresu wiedeńskiego wskażą nam tego, do którego udać się prawo mieć będziemy... Nie rozszerzam się nad pobudkami, które mnie do tego prowadzą, znajdziesz je... w sercu i umyśle swoim i spostrzeżesz w tem smutnem doświadczeniu, którego przykłady codziennie prawie widzimy... że nieobecni zawsze tracą... Jeżeli przytem którego z nas śmierć zabierze, któż potwarzą niesprawiedliwego języka okryte popioły nasze bronić będzie?...» (167)

W dalszym ciągu rzeczonego listu prosi Prozor Zaleskiego o skomunikowanie się w tej rzeczy z Eysmontem, dawnym kassyerem skarbu litew., w r. 1812, i ze Szwykowskiem, urzędującym również w Komitecie finansów. A wreszcie, dodaje, że oprócz sprawozdań z szafunku groszempublicznym w Wilnie, on poczuwa się do obowiązku oddzielnego »wykalkulowania się« z »trzech sum«, które w chwili upadku kampanii 1812 r. zabrał jako resztki funduszu publicznego. Jedną z nich jest ta, którą mu wręczył kassyer Kowieński, 11 grud. 1812 r., w Kownie, podczas śpiesznego cofania się z Wilna, drugą summa przywieziona przez kapit. Jurgaskę do Krakowa, trzecią zaś — dostarczona już do Drezna, przez kapitana Dowiata, gdy wyparte z Kra-

kowa władze rządu tymcz. litewskiego tułały się w Saksonii.

Rzeczywiście, w archiwum, które po oboźnym zostało, widziano wszystkie rachunki, kwity, assygnacye komissyi rządu tymcz. do komit. finan., i protokoły posiedzeń rzeczzonego komitetu, materyał skrzętnie wśród niebezpieczeństw wywieziony i przechowany dla wytworzenia sprawozdania z czynności i szafarstwa funduszami krajowemi. Z całą skwapliwością zapisujemy ten fakt z życia oboźnego, szkicuje on bowiem wyraziście człowieka, jego usposobienie, poglądy, stosunek do społeczeństwa, dla którego długie lata na różnych polach pracował.

Do zamierzonego sprawozdania wszakże nie przyszło i przyjść w żaden sposób nie mogło. Nie było »Tego«, przed którym sprawozdanie takie można byłoby złożyć. Naród i nadal pozostał w niewoli. Kongres wiedeński, o którego mających nastąpić obradach wspomina oboźny, w przytoczonym tu liście do Zaleskiego, odbył się, ale w swych uchwałach nie tknął ani kęsa ziemi z zaboru rossyjskiego; stan rzeczy prawny na Litwie i w południowych województwach pozostał bez zmiany; co zaś do stosunków wewnętrznych, zmieniały się one stopniowo, nieznacznie — ale zmieniały się wciąż na gorsze... Z biegiem lat, ku końcowi panowania Aleksandra I, zmiana już nieco na gorsze widoczną się staje. Za Mikołaja I stan kraju opłakany stawał się coraz groźniejszym.

Oboźny odtąd usuwa się od życia publicznego. Widzą go w kołach życia obywatelskiego, w niem jednak udziału szerszego nie bierze. Oddaje się gospodarstwu, życiu rodzinnemu, czynieniu dobrze dla wieśniaków, którzy pamięć życzliwą o nim przechowywali, dla blizkich, dla domowników, sług, oddaje się podnoszeniu fortuny, ponownie zachwianej, wskutek wstrząśnień ogólnych i jego emigracyi, w r. 1813, co wywołało nowy

sekwestr, tem skwapliwiej wprowadzany, iż w walce ostatniej starszy syn Józef brał udział czynny. Powrót w r. 1814, z powtórnej emigracji, kres wznowionemu sekwestrowi położył. Dla ojca i dla syna wróciły normalne warunki życia i praw: amnestya dla obu była bez zastrzeżeń.

Życie publiczne Prozora najzupełniej zamyka się na opowiedzianych przez nas chwilach. Spotykają go wprawdzie, i później jeszcze, niezwykle przygody, niebezpieczeństwa, wielkie troski, ale to już przygody i troski człowieka, który zeszedł z szerszej widowni działania: człowiek publiczny znika nam z oczu, staje natomiast człowiek prywatny, z przeszłością niezwykłą, ale terażniejszość już nas mniej obchodzi...

Dla uzupełnienia jedynie niektórych rysów wizerunku, dajemy kart parę, obejmujących ostatnie kilkanaście lat jego życia.

Podnosząc majątek i urządzając gospodarstwo, zakłada on nowe folwarki, a w nazwiskach jakie im nadaje brzmią wspomnienia przeszłości bohaterskiej, zarówno naszej, jak i starożytności: »Racławice«, »Maraton«, »Termopile« i inne głośne w dziejach miana do tych siedzib poleskich przywiązał. Niektóre nazwy zniknęły, ale były i takie, np. »Racławice«, które dotąd przetrwały.

Nie zaniedbywał i później niekiedy przykładania ręki do drobnych nawet spraw publicznych i przekonał się ze smutkiem, że duch obywatelski uleciał już zupełnie wśród młodszych pokoleń. Podnosi np. sprawę ofiar na mogiłę Kościuszki, sypaną w Krakowie. Sprawozdania w tej rzeczy przysyłane, w r. 1821, przez starszego syna, Józefa, wskazywały, że już wówczas Litwa wpadała w letarg właściwy krajom ujarzmionym. »...Staralem się wzbudzić u prezydenta Sianożęckiego miłość własną i inne pobudki, które trafiają do ambicyi niedawno zbo-

gaconego — pisze do ojca Józef Prozor — lecz te wszystkie przyczyny próżne były, bo miłość pieniędzy przemogła wszystko; dla tej to przyczyny nic nie zyskałem na mogiłę Kościuszki...»

Przy znacznych stosunkach wśród ziemian, i w najpatryotyczniejszych kołach kraju, spotykał oboźny, w ostatnich latach rządów Aleksandra I, usiłowania spiskowe, stosunki nawiązywane spiskowców polskich z konspiracją rosyjską, zakończoną rosyjską, wojskową, zamieszka grudniową, na bruku północnej stolicy. Wiedzieć o knowaniach ziomeków i Rossyan, mógł i, prawdopodobnie, świadom był tych knowań, lecz udziału sam nie brał w nich żadnego; o tem najzupełniej przeświadczeni jesteśmy, porównywając różne okoliczności otaczające, fakta później zaszłe, zwłaszcza, zważywszy dekret owych sądów rosyjskich, który na zasadzie długich badań został wydany, a najzupełniej oczyszczał z zarzutów oboźnego.

Ponure dni rozpoczynającego się panowania Mikołaja I wytworzyły atmosferę nader ciężką, która miała trwać dziesiątki lat i przytłaczać wszystkie ludy pod berłem owego państwa olbrzymiego wegetujące... Oboźny, chcąc na chwilę bodaj odetchnąć, pod niebem ziem mniej uciśnionych, parę razy na dłuższą podróż do Włoch udawał się. Dla zdrowia żony, i dla umysłowej rozrywki obojga, podróże te przyniosły dobre owoce. Zaledwie jednak z ostatniej wrócili do Chojnik — co miało miejsce w sierpniu 1826 r. — porywają go, więżą, do Warszawy wiozą, gdzie toczyła się właśnie sprawa posądzanych o spiski. Żona w chwili jego uwięzienia, nie mogąc mu towarzyszyć do więzienia, jedzie za nim krok w krok, ale widzieć się z nim nie ma prawa. Zawieziono go do Warszawy; ona pozostała w Brześciu, czekając na uwolnienie męża, robiąc starania o pasport do Warszawy, gdyż bez pasportu Bugu przekroczyć nie

może, a pasportu jej odmawiają... Olbrzymia trwoga miota sercem tej niepospolitej kobiety; drży nie o wyrok, jaki na tak bardzo ukochanego męża spaść może, przekonaną bowiem najzupełniej, iż poważne zarzuty spraw politycznych na nim nie ciążyą, lecz niepokoi się mocno o jego zdrowie. »On przyzwyczajony do ruchu — mówi ona — zamknięcie więzienne sprowadzi chorobę...« Wszystkie starania o pozwolenie udania się z Brześcia do Warszawy pozostają bezowocnymi. W. ks. Konstanty na jej listy błagające odpowiada szorstką, stanowczą odmową. Gen. Kuruta i Aksamitowski, pilnujący więźniów, odpowiadają grzeczniej od w. księcia, donoszą o dobrem zdrowiu męża, robią nadzieję, że wkrótce będzie uwolniony, ale szczegółów sprawy, podstaw nadziei nie dają. Oboźna wciąż pozostaje wśród nadziei i obaw; dwa te uczucia kolejno goszczą w jej sercu. A tu tymczasem biją w znękaną głowę kobiety ciosy nowe. Matka jej, stara wojewodzina witeb., zapada coraz ciężej na zdrowiu i, we trzy miesiące po uwięzieniu oboźnego, staruszka w Brześciu na ręku córki życie kończy. Za ledwie złożyła oboźna zwłoki matki w katakumbach Siehnowickiego kościoła, nadchodzą wieści głuche z Warszawy, że sprawa męża pogarsza się; to znowu, że on chory, to wreszcie, iż więźniów do Petersburga wiozą, do osobistych konfrontacyj z tam uwięzionymi... Liczne »kibitki« z więźniami przelatuja przez Brześć — lecz niema wśród nich oboźnego. Przypuszcza oboźna, że może go powiozą przez Kowno; pędzi strapiona kobieta do Kowna: próżne wyczekiwania, tajemnica okrywa losy więźniów, ich indagacye, zarzuty, wyroki, przewożenia... Wraca znowu do Brześcia oboźna, i znowu obawy ją dręczą, a ludzie wpływowi niecą iskry nadziei... Trwóg tych jednak za dużo skupiło się dokoła znękaney kobiety... Po półtorarocznem wyczekiwaniu uwolnienia męża, oboźna, d. 20 lutego 1828 r., o pół do szóstej wie-

czorem, umiera w Brześciu, w najętej gospodzie... Umiera zupełnie samotna; wierni służy jedynie ją otaczają; córka bowiem, generałowa Błeszyńska, gościła w Dreźnie u męża, synowie zaś, nie wiedząc o groźnym stanie matki, byli wówczas na Polesiu mozyrskiem. Umierała — jak się niegdyś o sobie wyraziła — »zostawiona sama sobie i własnej boleści...«

Po zgonie oboźnej znaleziono jej testament, sporządzony jeszcze w r. 1801, wówczas gdy mąż, za dni pierwszej swej emigracyi, tułał się po Europie, sekwestry zaledwie znikwały, a groźby zabrania dzieci mogły się wznowić. Przytoczymy parę ustępów z tego testamentu, dla zapoznania się bliższego z niepospolitą a wyjątkową kobietą z końca XVIII w., z długoletnią towarzyszką życia Karola Prozora... »Kiedy pełnem zastanowienia okiem zwracam uwagę moją na majątek, jakim mam dysponować — pisze ona — postrzegam to dotykalnie, że znajduję go niezmiernie uszczuplonym. Gdy jednak między straceniem a straceniem majątku jest nieskończony przedział i wielka różnica, zaznaczyć tu winnam, że przyczyny, które mnie przyprowadziły do tej ostateczności, są wspańiałe i pełne, śmiem powiedzieć, chluby dla mnie. Usługa naprzód pokilkakrotna i bardzo stosowna krajowi, później ratunek kochanej, upadającej ojczyzny — oto są święte pobudki, dla których mąż mój, zdrowie i życie narażając na tysiączne niebezpieczeństwa, ja mój majątek — z ochotą w ofierze ponieśliśmy. Straty, tak wspańiałemu poświęcone zamiarowi, miłem są wspomnieniem i nie napełniają serc naszych goryczą: ubóstwo za tem idące — słodkie jest do zniesienia. ...Tracę tylko w wygnaniu męża mojego, który, po upadku powszechnym, winnym już będąc życie swoje familii, to ochraniając, w dalekich od nas tuła się krainach; tracę w nim, mówię, pomocnika do edukacyi dzieci naszych... Zostawiona sama sobie i mojemu nieszczęściu, wszystkie moje

usiłowania do tego zmierzam celu, żeby w młode serca dzieci moich wrazić pryncypia cnoty, honoru i dopełnienia doskonale tych obowiązków, w jakich przeznaczenie ich zastanie... Pewna, że skutek odpowiedział staraniom i życzeniom moim, ani wątpię, że dzieci nasze pełnem męztwa i chluby okiem patrzeć będą na ubóstwo... Przykład nasz dopełnionych obowiązków za najdroższe i jedyne mamy dziedzictwo, jakie im zostawiamy... Jeżeliby wszakże, czego jednak wcale nie spodziewam się, śmiało którekolwiek z dzieci naszych tych strat winy, składać na nas — do Ciebie, cnotliwa Powszechności, do Ciebie późna Potomności, która o ludziach w grobach złożonych nieparcyalnie zwykłaś sądzić, do waszego sądu odwołuję się, że nie tych cnót pryncypia starałam się w dusze dzieci naszych wrazić... takie są cudze i nieznanome sercu mojemu...» (168).

»Późna potomność«, czytając powyższe wyrazy — skreślone prawie przed stu laty — wierzy, iż to tylko, co było szlachetnem, co z uczucia prawdziwej miłości ojczyzny płynęło, zaszczepiała dłoń owej szlachetnej niewiasty, jednej z pierwszych w licznym gronie Polek bolejących, Polek poświęceniem cichem a wytrwałem walczących na grobie ojczyzny...

Jeżeli w przyszłości dalekiej przychodziły inne pokolenia, nieswojskie, na grzędę pracy, zlanej łzą tej kobiety-obywatelki, jeżeli głuchemi były na głos obowiązku i nie czuły w swych piersiach tentna krwi szlachetnych naddziadów — nie jej to wina...

Bezpośrednią przyczyną zgonu obożnej była boleść, zaszczepiona w jej sercu ręką wroga, boleść i śmiertelna trwoga o los męża... Wierny sługa, czuwający u łoża umierającej, słyszał wyrazy, które wybiegały z ust już nieprzytomnej, gasnącej: »...Nie wypuszczą, nie, a ja żyć nie będę...« (169).

Nie wypuścili jeszcze długo oboźnego, nie wypuścili, acz nie znaleźli winy...

Napróżno wierny dworzanin, na kilka godzin przed zgonem oboźnej, posyłał sztafetę z Brześcia do Warszawy, prosząc, aby oboźnego pod strażą, bodaj na jeden dzień pozwolili przywieść do umierającej żony: »błagałem litości — napróżno...« — pisze ów wierny Marcin Łotocki. — Synów, gdy chcieli po zgonie matki odwiedzić znękanego, i obłożnie w więzieniu chorego ojca, również nie puścili do Warszawy; »na ich cztery listy nie odpowiadano;« »biedni — pisze o synach Łotocki — uczuciem żałości nękani, zmienili się bardzo i najsmutniejsi pojechali do siebie...«

Z polecenia oboźnego, przysłanego z więzienia, popioły małżonki jego, przywiezione chwilowo do Siehniewicz, odwieziono do Chojnik, i tam w Wielkoborskim kościółku unickim, w lasach Chojnickich, złożono... Co zaś do oboźnego, to znęcanie się nad nim nie prędko skończono... Zaledwie powstał z choroby, którą spowodował zgon jego żony, powtórnie go powieziono do Petersburga, gdzie trzymano w ścisłym więzieniu... Długie, wytrwałe starania synów nie przynosiły żadnych dobrych następstw... Obawiano się o życie więźnia, któremu kilkoletnie ścisłe badania nie mogły wskazać żadnej winy politycznej, z okresu jego życia po wojnach Napoleońskich.

Wreszcie zapadł wyrok, konfirmowany przez ces. Mikołaja I, skazujący d. 8 marca (24 lut.) 1829 r. kilkunastu więźniów politycznych na różne kary: wśród nich, jako »nienależący do sprawy«, był zupełnie uwolnionym Karol Prozor.

Wszystkie cierpienia i prywacye kilkoletniego więzienia, klęski wielorakie, a ponadto wszystko zgon żony, zachwianie własnego zdrowia, poniósł on jedynie dla

tego, iż był »podejrzany«, o miłość swej ojczyzny nie szczęśliwej...

Straty żony przeboleć nie zdołał obożny do końca długiego życia swego; strata ta wywołała w więzieniu długą i niebezpieczną jego chorobę, o której taką notatkę zostawił: »...Uwolnienie moje znalazło mnie tak słabym, że, według decyzji doktorów, jeden tydzień dłużej więzienia wtraciłby mnie do grobu. Przyczyną tego nie były cierpienia za ojczyznę. Czułem ja to mocno w sercu i umyśle moim, że cierpieć i umrzeć za nią jest obowiązkiem każdego obywatela, jest honorem dla każdego dobrze myślącego i pewny byłem, że wielu naszych współziomków, pozostałych w domu, zazdrościło nam tego. ...Nie ta więc przyczyna zbliżała mnie do grobu, ale śmierć żony mojej stargała zupełnie siły i zdrowie moje...« W kilka tygodni po zgonie żony taką kartkę kreśli, z więzienia petersburskiego, o swych ówczesnych uczuciach i stanie zdrowia: »...Osierocony przez przyjaciela, którego szanowałem dla najwyższych cnót, admirowałem jako pełnego rozumu, pędzę dni mego życia w smutku i goryczy; często bardzo zorza ranna znajduje mnie łzami zalanego i korzącego się przed tym Panem, który wszystkiem rządzi... Jedna nadzieja mi zostaje, która, jeżeli mam wierzyć przeczuciom moim, obiecuje mi w krótkim czasie spełnienie przeznaczenia dniom życia mojego — i to mnie cieszy...« (170).

Boleść, która spowodowała śmierć żony, nie odstępowała go aż do końca istnienia, które, wbrew przeczuciom, trwało jeszcze lat dwanaście... Rocznicę — śmierci żony i szturm Pragi — były dla niego zawsze dobą najcięższego smutku. Nikogo w one dni widzieć nie mógł; w samotnej kontemplacji obcował jedynie ze swą nigdy niegasnącą boleścią...

Siedemdziesiąty już kończył rok życia, gdy opuszczał więzienie petersburskie i, chociaż przed więzieniem

elny czerstwości, z więzienia starcem wychodził. Istniała tradycya w rodzinie, iż gdy po uwolnieniu, syn z murów więziennych przywiózł go w Petersburgu do hotelu Demuth'a, starzec, zawsze zajęty troską o sprawach krajowych, powitał swych blizkich pytaniem: »A co tam sły chać o sprawach publicznych?...«

Ta troska nie opuszczała go nigdy, aż do zgonu, i lubo o wypadkach krajowych nie mówi z obcymi, nie- łaćno nawet przed najbliższymi wywnętrza się z wra- zeniami lat przebytych, czynów dokonanych, niemniej do ostatniego niemal tchnienia wierny swej zasadzie, którą, jak widzieliśmy, w epoce sejmu czteroletniego wypowied- ział — »nie pójdę tam, gdzie mnie bezpiecznie będzie, ale gdzie bezpieczeństwo wszystkich obywatelów popro- wadzi...«

W roku 1831 mniemał, że »bezpieczeństwo wszyst- kich obywatelów« poprowadzić go winno na pole no- wych, bojowych zapasów; nawet z poblizkiej Owruczy- zny i z innych okolic wzywano go; marszałek Gałęcki wzywał go piśmiennie ku wspólnemu działaniu: zaledwie »usilne przedstawienia synów« i »słabnące siły fizyczne« wstrzymały zasłużonego starca u ogniska domowego. Pozostał; co wszakże nie przeszkodziło władzom rossyj- skim, iż kuszone się o porwanie ponowne oboźnego, dowiedziano się bowiem o liście Gałęckiego... Cios zo- stał usunięty: starzec wśród spokojnego otoczenia ro- dzinnego, pełen pogody ducha, lubo z sercem przepeł- nionem boleścią narodu, żył lat dziesięć po walce listo- padowej, stając się jeszcze za życia postacią legendową, zabytkiem przeszłości usuwającej się wciąż w głąb cie- niów dziejowych, w głąb tego wczoraj, coraz bardziej odległego, coraz mniej dla późniejszych zrozumiałego, coraz mniej młodym pokoleniom znanego...

Śmierć przecięła pasmo oddanego ojczyźnie żywota, w Chojnikach, d. 1 listop. (20 paźdz.) 1841 r.

Zgasł, jak żył, nie szukając piedestałów dla siebie, ale jedynie dobra i szczęścia ojczyzny. Myśl i dłoń oboźnego nie pracowały nigdy nad wyniesieniem swego imienia, nad ujawnieniem i otoczeniem sławą własnych czynów... gdyż dewizą życia jego całego było: *ut sit bene patriae...*



Źródła i przypiski.

Książka niniejsza opracowana wyłącznie na podstawie Archiwum rodzinnego Prozorów, które za dni oboźnego było obfite, lecz podczas różnych klęsk krajowych uległo częściowym szkodom, wreszcie, mniemano, iż zupełnie wszystko zaginęło. Główne szczyby w zbiorach archiwalnych sprawiły najścia władz rossyjskich, które w r. 1864 czyniły rewizye w Chojnikach i Ostrohladach, niegdyś dobrach Prozorów. Z obawy przed najściem nowem, rządca dóbr spalił wówczas dwie skrzynie z papierami w Chojnikach, zbiór zaś dokumentów i dzieł, dotyczących się naszego kraju, również zniszczył w Ostrohladach. — Lecz i przed tem jeszcze zbiór dokumentów historycznych, zebranych i uporządkowanych przez oboźnego, około r. 1840, pożyczony był Mich. Grabowskiemu, dla zrobienia odpisów — i już nigdy do archiwum Prozorów nie wrócił.

Po stratach tak znacznych, mniemano, że wszystko zginęło. Kiedy ś. p. Rolle zgłaszał się o źródła do zamierzanego przez siebie opracowania szkicu o oboźnym, musiano poprzestać na daniu mu notatki krótkiej, mniemając wówczas, że rodzina nie jest w posiadaniu innych źródeł. Dopiero w r. 1880 pan Bronisław Kleczyński, ziemianin wołyński, dłuższy czas przebywający w dobrach Prozorów, na Polesiu mozyrsko-rzeczyckiem, przypadkiem wynalazł dwie paki z papierami, oddawna zapomniane, które zawierały cenne materyały do życia oboźnego Prozora, a są zarazem niespodzianym, nowym i ważnym przyczynkiem do historii powstania Kościuszkowskiego.

P. Bron. Kleczyński, powodowany obywatelską myślą ocalenia tych zabytków dawnego życia naszego od zagłady, wpadł na pomysł bardzo szczęśliwy skopiowania wszystkich znalezionych papierów rzuconych beładnie i blizkich zupełnego zatracenia.

Wszystkie papiery zostały przepisane, aż do najdrobniejszego świstka, pod okiem p. Bronisława Kleczyńskiego, i opatrzone pieczęciami rodziny Prozorów, stwierdzającymi autentyczność źródeł. Zbiór odnalezionych papierów wytworzył Archiwum Prozorów, które w autentycznych kopiach złożone było u ś. p. J. I. Kraszewskiego. Zamierzał on pisać o oboźnym; lecz inne prace, później zaś znane jego nieszczęścia, więzienie Magdeburgskie, choroba, odroczyły zamiar, który nie został w czyn zamieniony. Po zgonie J. I. Kraszewskiego, Archiwum Prozorów przeszło do rąk autora niniejszej monografii, który swą pracę na niem oparł, jako na źródłach archiwalnych, pierwszorzędnej wagi. Wszystkie niemal dowody, na które powołuje się opracowujący niniejszą książkę, zaczerpnięto z rzonego Archiwum Pr., składającego się, jak wiadomo, z kopij autentycznych. Obecnie zbiór ten cenny jest własnością Biblioteki Jagiellońskiej, w Krakowie.

Oryginały pozostały w ręku rodziny Prozorów — potomków oboźnego — która je, nic nie uszanowawszy, przekupniom sprzedała...

- | | |
|--|--|
| (1) Dziennik wojennych działań Piotra Kretecznikowa. Przekład polski. | (8) W ostatnich dziesiątkach lat oglądała je Sewer. Duchyńska i o nich pisała. |
| (2) Karamzin. | (9) Ar. Proz. |
| (3) Vol leg. T. IV, fol. 216, T. V, f. 293. | (10) l. c. Notatka ze wspomn. rodzin: Zof. z Oskierków Prozorowej. |
| (4) Genealogia domu, z kniaziów Prozorowskich, Prozorów (rękop. w Arch. Prozorów). | (11) l. c. |
| (5) Archiwum Prozorów. | (12) Arch. Proz. |
| (6) l. c. | (13) l. c. |
| (7) Pamiętniki Marc. Matuszewicza, T. I, str. 94, 95. | (14) Pam. Marc. Matuszewicza, T. I. |
| | (15) l. c. |
| | (16) l. c. |

- (17) Arch. Proz.
- (18) List papieża w „Pam. Rel. Moraln.,” r. 1858, T. I.
- (19) Ciekawe szczegóły o Bukatym w Dziełach Jędrz. Śniadeckiego (wyd. M. Balińskiego) T. I, str. 28 i nast.
- (20) Arch. Proz.
- (21) l. c.
- (22) l. c.
- (23) Arch. Proz.
- (24) Druk z XVIII w. Ojczyzna do Tryb. gł. w. x. lit.
- (25) Arch. Proz.
- (26) Arch. Proz.
- (27) Korespond. krajowa Stan. Aug. (z lat 1784—92). wyd. w Poznaniu, 1872, str. 77.
- (28) Polska w czasie trzech rozb.; przez J. I. Krasz. str. 11.
- (29) Arch. Proz., Teka VIII, N. 13,
- (30) Korespond. kraj. St. Aug. str. 77.
- (31) Arch. Proz. N. 35; Registr expensó w...
- (32) Koresp. kraj. St. Aug., ze zbior. ks. Czartor., przez Bron. Zaleskiego wyd.
- (33) l. c.
- (34) l. c.
- (35) Ar. Proz. Teka VI, N. 14.
- (36) Wojda „O rewolucyi polskiej, w r. 1794” (przekład z niem.) Poznań, 1867, str. 136.
- (37) Arch. Pr. Teka VII, N. 14; list z d. 29 stycz. 1788.
- (38) Mylnem twierdzenie Dra Ant. J., iż Chojniki leżały w pow. pińskim. Klucze Chojnicki i Ostrohladowicki to krawędzie dawnej Owruczyny.
- (39) Słownik geograf.; T. I, str. 620.
- (40) Pan Bronisław Kleczyński, który wybornie znał Chojniki, tam mieszkał, zostawił taką notatkę o nich: „Od północy i zachodu otoczone Chojniki ogromnemi lasami, pełnemi błót, poleskich hał, rojących się łośiami i niedźwiedzi w nich niebrak. Na południe od Chojnik zaległa obszerna, glinkowata, pszenna równina, bez lasu i biegących wód, przecięta jedną rzeczułką, Brahinką, wpadającą do Dniepru... Pszenna ta oaza nosi nazwę Ukrainy Rzeczyckiego pow., ...lecz i ta oaza gęsto przetkana błotami poroślemi łożą, które są siedliskiem dzikiego zwierza, trudno dostępnemi nawet w zimie dla myśliwych, a również i dla rolnika, który brnąc po pas w wodzie, dostaje się do wyższych trochę miejsc dla koszenia siana, czeka zaś silnych mrozów dla zabrania go ztąd...”
- (41) Aleks. Jelski w Słown. geogr., T. X, str. 589.
- (42) l. c.
- (43) Arch. Proz., T. XXIII.
- (44) Arch. Pr. T. XXIII, N. 15.
- (45) l. c. T. VIII, N. 17.
- (46) l. c.
- (47) l. c. Teka XV, N. 53.
- (48) l. c.
- (49) l. c. N. 37.
- (50) l. c.
- (51) l. c. — List St. Jelskiego, z Warszawy, pis. d. 8, XII. 1790.

- (52) l. c. — List Jacka Puttkamera.
- (53) Kozacy to Dońscy bezwątpienia byli, gdyż Zaporozże od kilkunastu lat już było zniszczone.
- (54) Arch. Pr. — Teka XV, N. 55.
- (55) l. c.
- (56) Arch. Proz., l. c. N. 50.
- (57) loc. cit. N. 35.
- (58) Gazeta Narodowa y obca. N. LVI, z d. 13 lip. 1790 r.
- (59) Patrz mowę Burke'go, mianą w angielskim parlamencie, o Konstyt. Majowej, w dziele p. t. „O ustanowieniu i upadku Konst. 3-go Maja...” str. 207 i nast.
- (60) Arch. Proz., T. XVIII, N. 74.
- (61) l. c. T. XIX, N. 80.
- (62) Prawdopodobnie król tu pisze o Gedeonie Jeleńskim, star. mozyr., który posiadał kasztel. Nowogr., do stronników Ust. Maj. nie zaliczał się. — Był wtedy i inny Jeleński, Ludwik, starosta suchowiecki.
- (63) Arch. Proz.; T. XX, N. 140.
- (64) l. c.
- (65) l. c.
- (66) l. c. N. 140.
- (67) List króla do Karola Wąsowicza, sędz. ziem radom., zacytowany w Koresp. Stan. Aug.; str. 233.
- (68) Arch. Proz. T. XIX, N. 81.
- (69) Patrz szczegóły ciekawe o obijanikach we „Wspomn. Wołynia, Polesia i Litwy, J. I. Kraszewskiego“.
- (70) Koresp. Kraj. St. Aug.; str. 243.
- (71) l. c.
- (72) Arch. Pr., T. XIX, N. 84.
- (73) l. c., N. 85.
- (74) l. c.
- (75) l. c.
- (76) Jul. Niemcewicz, Pamiętniki czasów moich. — Paryż, 1848. Str. 188.
- (77) Arch. Proz., T. VIII, N. 40.
- (78) Patrz „Pamiętniki XVIII w.“; T. X. str. str. 230.
- (79) l. c. str. 232.
- (80) Arch. Pr., T. XIX, N. 86.
- (81) l. c.
- (82) l. c.
- (83) l. c.; bez N.
- (84) Ar. Pr., T. XX, N. 147.
- (85) l. c.
- (86) l. c.
- (87) l. c., N 151.
- (88) Pamiętniki J. D. Ochockiego.
- (89) Arch. Proz., T. XXI. N. 96.
- (90) Patrz „Listy Kossakowskiej“; wyd. Waliszewskiego; str. 262. List ten, znajdujący się w zbiorach p. Franc. Kluczyckiego, w Krzeszowicach, pisany d. 26 lip., 1792 r.
- (91) Kajet. Koźmiana Pamiętniki; T. I, str. 225.
- (92) Listy Borowskiego do Józefa Rulikowskiego, z końca XVIII w., drukował Helleniusz w „Pamiętnikach Polskich“; T. I, str. 522 i nast.
- (93) l. c.
- (94) Ar. Prozorów, T. XXI, N. 99.
- (95) l. c. N. 98.
- (96) l. c.
- (97) Opis kampanii pod Wyszko-wskim. Poznań 1860.
- (98) Pamiętniki Jana Dukl. Ochoc-kiego.

- (99) l. c. i Helleniusz.
- (100) Arch. Pr., Helleniusz; Józefat Ochocki, opat owr.; J. D. Ochocki.
- (101) Serwacy Prus Suchorzewski. „Echo ukraińskiej rzezi“, (Rękop. w „Rozmowach o koronie Polskiej“, Helleniusza).
- (102) Arch. Proz. T. XXa, 56, 53, 54.
- (103) l. c.
- (104) l. c.
- (105) Arch. Pr., T. XXI, N. 101.
- (106) l. c.
- (107) *Histoire de la Revolution de la Pologne en 1794 par un témoin oculaire.* Str. 74 i 75.
- (108) Ar. Proz., T. XXI, N. 113.
- (109) l. c. N. 107.
- (110) Przegląd Lwowski; T. IX; str. 522 i nast.
- (111) Wspomn. z przeszłości, przez St. hr. Wodzickiego. Kraków 1874. Str. 324.
- (112) Arch. Pr.; T. VIII, N. 52.
- (113) Wawrzyńca hr. Engeströma, Pamiętniki (przekład). Poznań 1875. Str. 181 i następną
- (114) l. c.
- (115) l. c.
- (116) Listy Kołłątaja.
- (117) Arch. Pr. T. XXI, N. 112.
- (118) Sew. Bukara, Pamiętniki.
- (119) St. hr. Wodzickiego, Wspomnienia... str. 322.
- (120) l. c.
- (121) Jul. Niemcewicz, Pamiętniki czasów moich; str. 200.
- (122) l. c.
- (123) De Pistor, gen.-kwaterym. — Pamiętniki o rewol. pol., z r. 1794; str. 14.
- (124) Arch. Proz. Testament własnoręczny Karola Prozora.
- (125) St. hr. Wodzicki, Wspomnienia... str. 323 i nast.
- (126) Arch. Pr., T. XXIII.
- (127) Arch. Pr., „Notatka Z. z Osieków Prozorowej“, wdowy po Mieczysławie Proz., wnuku oboźnego.
- (128) Józef Wybicki, Pamiętniki; T. II, str. 152.
- (129) Fr. Karpiński; Pamiętniki — Wyd. Turowskiego str. 1224
- (130) Amilkar Kosiński, gener. w. pol. — List jego do gen Paszkowskiego, umieszczony w Tyg. Literackim; N. 36, 37 (Poznań) 1841.
- (131) Loc. cit.
- (132) Jul. Bartoszewicz, w Encykloped. Powsz., S. Orgelbranda; T. VII, str. 542.
- (133) Helleniusz.
- (134) Opis kampanii pod Wyszowskim.
- (135) Dziennik Józ. Kopcia, brygadiera w. pol. — Berlina, 1863.
- (136) l. c.
- (137) S. Bukara, Pamiętniki... Drezno. 1871.
- (138) Arch. Pr.
- (139) Arch. Pr., T. XXIII, N. 98.
- (140) l. c. N. 2.
- (141) l. c.
- (142) Engelhardt'a Pamiętniki... str. 148. 172.
- (143) Arch. Pr.; T. VIII, N. 59.
- (144) *Histoire de la Revolution de la Pologne en 1794; par un témoin oculaire.* Str. 162.
- (145) Arch. Proz. posiada autentyczną kopię dokumentu. Ory-

- ginał w bibliot. Krasińskich, w Warszawie.
- (146) Listy Kołłątaja...
- (147) *Histoire de la Revolution...* Paryż 1797. str. 163—164.
- (148) List T. Kościuszki do Fran. ks. Sapiehy, pis. d. 12 maja, z obozu pod Połańcem, a ze zbior. Dan. Lessera umieszczony przez K. w jego dziele, p. t. „Kościuszko“.
- (149) Arch. Proz., T. XXIII. — Kartka na ćwiartce listowego papieru, z fabryki „Jeziorna“, pieczęć nieczytelna na opłatku.
- (150) Ar. Proz. T. XXIII, N. 12.
- (151) l. c. N. 96.
- (152) J. I. Kraszewski przytacza z listu oryginalnego.
- (153) Ar. Proz. T. XXIII, N. 33.
- (154) l. c. N. 47. List i adres własnoręczny Kościuszki. Zapieczętowany był małą pieczętką z czerwonego laku, z napisem w otoku: Pieczęć Nacz. Siły Zbr. Narod.; a w środku: — „Wolność, Całość, Niepodległość“.
- (155) l. c. N. 46. List własnoręcz. Jasińskiego, posiadał pieczętkę z napisem: *Ma Patrie et Mes Amis*.
- (156) l. c. N. 58.
- (157) *Mémoires de M. Ogiński sur la Pologne et les Polonais.* T. I, str. 467.
- (158) Ar. Proz. T. XXIII, N. 52.
- (159) l. c. N. 53.
- (160) l. c. T. XXIII. — Jul. Bartoszewicz, w Encykl. Powsz. T. XXVIII, str. 155.
- (161) *Mémoires de Mich. Ogiński.* T. II, str. 129 i nast.
- (162) Pamiętniki Józ. Wybickiego. Wyd. Raczyńskiego. 1840 r. T. II, str. 152 i nast.
- (163) Arch. Proz.
- (164) Ostatni rok życia Stan. Aug., czyli dziennik prywatny... Kraków. 1862. Str. 72.
- (165) Ar. Prozorów. Papiery Komitetu finansów lit. w r. 1812. N. 70.
- (166) Leon Chodźko, *Usque ad finem...* Przytoczone wyrazy były powiedziane do ks. Giedroyciowej, w Paryżu, w roku 1814.
- (167) Papiery komitetu finan. lit. w r. 1812.
- (168) Ar. Proz. Plik z lat 1826—29; pod lit. ń.
- (169) l. c.; pod literą i'. — List Marcina Łotockiego, świadka zgonu oboźnej.
- (170) Ar. Proz., T. XXIX, N. 3.

SPIS RZECZY.

Wstęp	str. I
ROZDZIAŁ I. — Pochodzenie rodziny Prozorów. — Tradycje rodzinne, legendy nieuzasadnione. — Księżęta Prozorowscy w Rosyi. — Protoplaści rodu; ich majątki, miejsce zamieszkania. — Stosunki rodzinne z królem Stan. Leszczyńskim. — Wychowanie Józ. Prozora, ojca Karola, i pierwsze kroki na polu wojskowym w Lotaryngii. — Wraca J. Prozor do kraju; zestosunkowanie z królewiczem Karolem, ks. kurlandzkim, którego imię daje najstarszemu synowi	6
ROZDZIAŁ II. — Wpływ króla Stan. Leszczyńskiego na Józefa Prozora. — Pobyt w Lunewilu; stosunki rodzinne i jego charakter — Wychowanie Karola. — Król zna młodziana; nieskazitelność obyczajów Karola; jego ożenienie się. — Wzrost pozycji materyalnej. — Przeszłość ojcowska; król, szukając stronników, otacza Prozorów względami. — Król popiera małżeństwo Fr. Bukatego z Prozorówną. — Stanowisko Bukatego w Londynie. — Usługi oddane katolikom angielskim. — Przymioty Bukatego	14
ROZDZIAŁ III. — „Zajazd“ na Chojniki. — „Expulsya“ ks. Szujskich. — Proces z nimi. — Wojewoda witeb. dzieli majątek między synów. — Król przywilejem upełnoletnia Karola Prozora. — Otrzymuje Karol stanowiska publiczne: zostaje deputatem trybunału i obożnym w. w. ks. lit. — Zachowanie się ojca wobec wczesnej służby publicznej syna	33
ROZDZIAŁ IV. — Prozor marszałkiem tryb. — Ubiegają się liczni o jego względy. — Zachowanie się ojca wobec wysokiego urzędu syna. — Rady mu udzielane. — Niezależność Prozora wobec wpływów i instancyj. — Nacisk Stackelberga, aby	

- Polacy z poza ros. kordonu nie szukali sprawiedliwości w sądach polskich. — Jak załatwiano interesa protegowanych przez Potemkina. — Prozor zdobywa uznanie powszechne na stanowisku marszałka tryb. — Proces ks. Panie Kochanku z Górskim. — Przegrana Radziwiłła czyni niezmierne wrażenie. — List ks. gen. z. pod. — Głosy pochwał z kazalnicy. — X. Mac. Korń. — Rymopisarze sławią sprawiedliwość marszałka. — Echo pochwał w stolicy i w Siehniewiczach. — Wojew. ostrzega syna, by nie dawał ucha pochlebcom i nie szukał ich przyjaźni. 38
- ROZDZIAŁ V. — Domniemana zemsta ks. Panie Kochanku. — Zajście z Szawelskim opiera się o króla i Radę Nieust. — Otrząśnięcie się z tych przykrości. — Szawelski siebie obwinia. — Pamięć ks. wojewody wil. wolna od zarzutów intrygi. 54
- ROZDZIAŁ VI. — Karol Prozor zwolennikiem króla. — „Świszki“ podburzające przeciw Moskwie (w r. 1788) latają po Wilnie. — Na „assamblich“ u Prozora o tem mówią. — Króla korespondencya w tej sprawie. — Zdanie wojew. Prozora o tajemnych knowaniach i poglądy na konfeder. Barską. — Monarchizm Prozora i umysłów wyższych przed sejmem czteroletnim. — Uczucie to pochodzi z zamiłowania tradycyi narodowej; nieobce ono Kościuszce: — Prozor daleki od korzystania z łask królewskich. — Niepowściągliwość innych na tem polu. — Mania ówczesna orderów. — Zamieszkanie oboźnych w Chojnikach. — Oboźna miłośniczką zacisza wiejskiego. — Fr. Bukaty sąsiadem i przyjacielem 64
- ROZDZIAŁ VII. — Stosunek wojew. wit. do wieśniaków. — Stan wieśniaków w majątkach Bukatego. — Śmierć wojewody. — Listy pasterskie bisk. o tem uwiadamiają. — Bukaty oznajmia to królowi. — Sejm w r. 1788. — Zdanie posłów obcych mocarstw o uchwale powiększenia wojska. — Stan ówczesny Warszawy. — Blanchard. — Jak oboźnym czas upływał na wsi. — Charakter, usposobienie oboźnej, jej zajęcia. — Bukaty w życiu prywatnem. — Łowy oboźnego. — Niepokoje chłopskie i wytwarzanie milicyi w powiatach. — Udział w milicyi oboźnego. — Obawy ruchów włościańskich ustają. 77
- ROZDZIAŁ VIII. — Oboźny koresponduje z posłami Sejmu czterol., sam w obradach udziału nie bierze. — Znaczenie korespondencyj z Izb sejm. — Stan. Jelski i jego listy. —

Radzą oboźnemu starać się o poselstwo. — Ówczesne frymarczenie urzędami. — Proponowane oboźnemu podskarbstwo nadw. lit. — Usposobienia ówczesne ujawniają się w korespondencyach licznych. — Ogół stopniowo budzi się z uspienia. — Ofiarność społeczeństwa w sprawie powiększenia wojska. — Oboźny kuszony przez Moskwę. — Zapatrywania się postronnych, oburzenie oboźnego. — Śmierć ks. Panie Kochanku. — Rysy obyczajowe stosunku do ludu i niepokoje p. Zawiszy. — Ponad ujemnymi objawami życia, górować zaczyna myśl wyższa

92

ROZDZIAŁ IX. — Wielkie nadzieje przywiązywane do obrad sejmu w r. 1791. — „Konstytucja Majowa“ wywołuje ogromne wrażenie w kraju. — Obchody ogłoszenia Konstytucji w Chojnikach, Owruczu, Mozyrzu. — Oboźny głównym czynnikiem ruchu umysłów na Ukrainnem Polesiu. — Mienia go „zełan-tem“ Konstytucji. — Zima rozpoczynająca r. 1791. — Zaprzysiężenie Konstytucji w Kowieńskim. — Kossakowscy bruzdzą. — Ign. Prozor delegatem z Kowieńskiego do tronu, z podziękowaniem za Konstytucję. — Pogłoski o zbliżającej się wojnie 1792 r. — Niepokojące objawy. — Pozorny spokój króla. — Oboźny jedzie do Warszawy. — Ówczesne podróże w Pińszczyźnie

108

ROZDZIAŁ X. — Oboźny pragnie wytworzyć walkę partyzancką, podczas kampanii 1792 r. — Pierwsze podwaliny knowań spiskowych. — Ofiarność ówczesna krajowa. — Środki obrony spóźnione nie przynoszą owocu. — Zamiar oboźnego upada. — Cofanie się wojsk naszych z Litwy ku Bugowi. — Stan naszych obozów w listach Ign. Prozora. — Sytuacja ogólna wciąż pogarsza się. — Król przystępuje do Konfederacji Targowickiej. — Smutek ogólny; liczne szemrania. — Pierwsza emigracja: wychodzą z kraju przedniejsi, z nimi i oboźny. — Bukaty rozgrzesza króla. — Pobyt oboźnego w Królewcu, Memlu. — Kossakowscy niszczą dobra Prozora i innych zwolenników Konstytucji. — Szczuka rabuje dom bisk. Bukatego. — Zabiegi skłaniające oboźnego do podpisania akcesu do Konfed. Targowickiej. — Grożą mu zupełną ruiną materialną

125

ROZDZIAŁ XI. — Oboźnego „akces“ i okoliczności ku temu skłaniające. — Ogólne narzekania na ucisk wojsk „przyjacielskich“. — Tryumf Targowicy demoralizuje społeczeństwo. —

Myśl oporu zbrojnego kiełkuje w kraju i zagranicą. — Ign. Działyński rozpoczyna snuć nić spisku. — Oboźny pozyskany. Kontrakty Dubieńskie. — Opat ochocki i jego synowiec Jan Duklan. — Zabiegi Działyńskiego: sieć spisku od Warszawy rozszerza się ku Kijowszczyźnie

146

ROZDZIAŁ XII. — Amilkar Kosiński dodany do pomocy oboźnemu. — Pisemka politycz. z zagranicy dostają się do Chojnik. — Oboźny z Chojnik czyni ognisko przygotowań ruchu zbrojnego na wschodzie Rzeczypltej. — Myśl ogółu zwraca się do Kościuszki. — Stosunek oboźnego do spiskowych współziemian. — Chojniki wraz z całą wschodnią ścianą Rzeczypltej, objętą spiskiem, wpadają pod władzę Rosyi. — Homagia nowemu rządowi składane. — Jakie wrażenie wywołuje wśród ludu i warstw mniej zamożnych drugi rozbiór kraju. — Strażnik pol. lit. J. Oskierka. — Łudzenia się licznie umysłów poważnych. — Zjazdy spiskowych w Berdyczowie, w Chojnikach. — Oboźnego ofiarność wielka. — Przedniejsi konspiratorowie. — Które warstwy spisku bardziej narażone na niebezpieczeństwa. — Teren spisku był niegdyś polem usiłowań barskich (żytomierskie, radomyskie). — Wieści o spisku przechodzą do szerszych mas. — Wyobrażenia ludowa na tem tle snuje opowiadania fantastyczne. — Wybuch, naznaczony na 19 listopada 1793, odroczoney

165

ROZDZIAŁ XIII. — Oboźny pragnie wystąpić zbrojnie w listop. 1793 r. — Rady straż. Oskierki wstrzymują go. — Ślady kosztownych przygotowań wybuchu w okolicy Chojnik. — „Exulanci“ w Saksonii. — Odwiedza ich hr. Engeström. — Mówią mu o zamierzonej walce. — Zdanie Ign. Potockiego o Kościuszcze. — Chojniki po odroczeniu wybuchu. — Administracya zaborców ustala się. — Pozorny spokój wytwarza atmosferę nader przykrą. — Rwą się do walki spiskowi warszawscy i wyprawiają Fran. Jelskiego do Kościuszki. — Poselstwo nie osiągnęło celu. — Spisek w Warszawie proponuje złożyć naczelnictwo w ręce oboźnego. — Milionowy dar składa oboźny na ołtarzu ojczyzny; naczelnictwa nie przyjmuje; jedzie do Drezna, w celu skłonienia Kościuszki do objęcia dyktatury nad powstającym narodem. — Kościuszek staje na czele narodu; oboźny wraca na Litwę; w Warszawie i w Wilnie witają go z zapałem

191

ROZDZIAŁ XIV. — Wiadomości o wybuchu w Krakowie późno dochodzą do prowincyj południowych. — Świadcstwo gen. Amilk. Kosińskiego o czynnościach oboźnego po powrocie z Drezna. — Oboźny mianowany przez Naczelnika generałem ziemiańskim na Ukrainie, czeka hasła wybuchu. — Hasła nie nadchodzą. — Zwłoka przynosi straty niepowrotne. — Moskwa wpada na ślady konspiracji; dezarmacya postanowiona. — Oboźny z Kosińskim pędzą ku Warszawie po hasła; po powrocie, zagrożeni więzieniem, chronią się do puszczy. — Tułaczka w lasach. — Poświęcenie bohaterskie wieśniaków poleskich ich ocala. — Wojska pol. wobec dezarmacyi bliżkiej ciągną ku polom insurekcyi Kościuszkowskiej. — Zwycięstwo Wyszkowskiego pod Pohorylą. — Kopeć przechodzi przez Uszomierz, ciągnie przez Wołyń. — Uwięzienia czynią olbrzymie spustoszenia w szeregach spiskowych. — Oboźny i Amil. Kosiński wyzwoleni z puszczy, ciągną na plac boju. — Oboźna z dziećmi i matką szuka schronienia we Lwowie; jej choroba, prywacy, zgryzoty. — Kilkomiesięczny synek oboźnych, Władysław, porwany przez Moskwę. — Terroryzm; rozporządzenia Tutolmina. — Bukaty stara się wydobyć i wydobywa z rąk Moskwy synka Prozorów

213

ROZDZIAŁ XV. — Wszyscy trzej Prozorowie krajowi służą. — Oboźny w Warszawie; mianowany Najwyż. Pełnomocnikiem na Litwie. — Instrukcyja, jaką otrzymał. — Stosunki z Kołłątajem oboźnego. — W obozach litew. brak sprzężystej dłoni; rozjednanie. — Generałowie: Chlewiński, Wielhorski, Mokronowski. — Pierwsza obrona Wilna; podziękowanie mieszkańcom Wilna Kościuszkowi przesyła. — Pisce do nich gen. Jasiński. — Upadek Wilna. — Stan obozów u Kościuszki i na Litwie. — Opieszałość w zarządach wojskowych Litwy, panika w cywilnych. — „Deputacya centralna“ przenosi się do Kowna, wreszcie do Grodna. — Stosunki coraz bardziej wikłają się. — Rozjednanie w łonie „Deputacyi centralnej“

240

ROZDZIAŁ XVI. — Zachodnie powiaty litewskie i żmudzkie ostatniem polem walki 1794 r. — Odezwa do Litwinów Deputacyi Centr., wydana z natchnienia oboźnego. — Smutne objawy na Litwie. — Kościuszkowi budzi z uspienia Wołyń. — Słowa nie znajdują już echa. — Oboźny kuszony przez tajemnych nieprzyjaciół walki o niepodległość. — Bój na Pradze. — Najbliżsi współtowarzysze prac oboźnego giną, on

ocalony. — Pamięć tego dnia nigdy nie gaśnie w jego umyśle. — Tułactwo oboźnego za granicą. — Do każdej pracy narodowej, przez emigrację naszą podejmowanej, dłoń swą przykładą. — Myśli wraz z Wybickim o legionach. — Zawiązki legionów. — Henryk Dąbrowski. — Pieśń legionów w swej treści odbiciem ostatniej odezwy oboźnego do Litwinów . . .

258

ROZDZIAŁ XVII. — Klęski spadają na Polesie Ukrainne. — Surowe wyroki w Smoleńsku ferowane. — Losy niektórych wygnańców — Różnorodne środki repressyjne srożą się nad krajem. — Ukaz „grudniowy 1794 r.“, zabraniający Polakom nabywania własności ziemskiej. — Starania oboźnej o zdjęcie sekwestru z dóbr i dzieci. — Zdanie o tych staraniach Repnina. — Cofnięcie sekwestru z dóbr; sekwestr dzieci trwa. — Józefowa Bohuszowa pierwszą polską wygnańką. — Zgon imper. Katarzyny budzi liczne nadzieje. — Emigranci nasi nie otrzymują amnestyi od Pawła. — Delegacya homagiálna w Mińska wybrana, na koronację Pawła, ma złożyć petycję o amnestyę. — Projekt upada. — Bukaty wybrany delegatem, jedzie do Moskwy; łądzi się, iż zdoła otrzymać amnestyę dla Prozora; zawody go spotykają; umiera. — Śmierć strażn. Oskierki na Syberyi, Bohuszowej w Moskwie. — Prozor za ledwie po wstąpieniu na tron Aleksandra I wraca do kraju.

278

ROZDZIAŁ XVIII. — Oboźny zastaje w kraju wielkie zmiany. — Poeta Karpiński przesyła mu swe Rozmowy Platona. — List Karpińskiego. — Duchy małe występują przeciw oboźnemu. — Wytworzenie Księstwa Warszaw. budzi nadzieje wskrzeszenia całości. — Wybicki zgłasza się listownie, zalecając cierpliwość, podniecając nadzieje. — Rok 1812. — W Smoleńsku oboźny wita Napoleona. — Mianowany człon. Rządu Tymcz. na Litwie, obejmuje przewodnictwo w komitecie skarbu. — Działalność komitetu skar. — Wytrwała czynność administracyi aż do chwili ostatniej. — Wywiezienie rachunków, archiwów z Wilna przez oboźnego. — Rząd Tym. lit. chroni się do Krakowa, dokąd przewożą kasę rząd. lit. — Powtórna emigracya oboźnego. — Powrót rychły wśród chwilowych złudzeń, że Aleksander wskrzesi niepodległość Polski . . .

291

ROZDZIAŁ XIX. — Myśl złożenia sprawozdań krajowi z czynności w r. 1812, w komitecie skarbu, zajmuje oboźnego. — Materiał do sprawozdań z zarządu skarbowością ocalony, w czasie zajęcia Wilna przez nieprzyjaciela, pozostaje nieużytkowa-

nym. — Oboźny ustępuje z widowni życia publicznego. — Posadzony o stosunki ze spiskowymi rossyjs., uwięziony (w r. 1826) i długo w więzieniu trzymany. — Bolesć żony i jej śmierć. — Słowa testamentu oboźnej uwydatniają tę niepospolitą, niewieścią postać. — Rok 1831 widzi oboźnego gotowość służenia krajowi; siły już nie dopisują. — Zgon człowieka nieszukającego rozgłosu dla czynów swych . . . 311

Źródła i przypiski 323







Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000574969



II 116572